



Serce lasu

Magdalena Gołas

SERCE LASU

Lubię takie historie, szczególnie kiedy przytrafiają się komuś innemu niż mnie. A najlepiej Klaudii, „koleżance” ze studiów. Cholernie tu gorąco. Jest koniec czerwca, ponad 30 stopni na zewnątrz, a w kawiarni oczywiście nie mają klimatyzatora. U sufitu wisi drewniany wiatrak, który mozolnie kręci się, mieszając żar z żarem. Tyle trąbią o globalnym ociepleniu, a w naszym kraju nadal klimatyzację można zobaczyć jedynie w drogim samochodzie, który powolnie mija nas na pasach. Siedzę z daleka od okna, w spoconym szarym, luźnym podkoszulku, włosy kleją mi się do karku i czuję jak zaczynam śmierdzieć. Nieśpiesznie sączę ciepłą cytrynową herbatę, naiwnie licząc, że ukoj moje pragnienie i wgryzam się w maślanego croissanta. Był na promocji. Przy stoliku obok siedzi grupka dziewczyn, tak na oko 14-letnich. Wiele bym dała, by teraz być na ich miejscu i wypełniać swój czas nic nieznaczącą paplaniną słów, bez pośpiechu i w błogiej nieświadomości dalszych losów, popijając zimny koktajl owocowy. W tym wieku wszystko może Cię rozśmieszyć, ale też wkurwić. Piękny okres w życiu.

To jest najdłuższa chwila od czasu mojej ucieczki, w której pozwalam sobie na błądzenie myślami. Jestem w czarnej dupie. Patryk, rodzina, znajomi. Wszyscy mnie szukają. Raz na czas wysyłam wiadomość, że żyję tylko po to, żebym nie figurowała jako poszukiwana. Mam wielką ochotę przestać myśleć, wylogować się na dłuższy czas. Najbardziej palącym problemem ostatnich dni, staje się kurcząca cyfra na koncie bankowym. Niedługo będę potrzebować lupy, by ją dostrzec. Muszę znaleźć jakąś pracę i to natychmiast. Tchnięta nagłym impulsem do działania, wstaję i podchodzę do lady.

- Przepraszam, czy nie orientują się Państwo, czy ktoś nie poszukuje pracowników w miasteczku? – Pytam obsługującą parę. Na oko są po sześćdziesiątce, pewnie znają pół miejscowości. - Żadnej pracy się nie boję. – Dodaję niepewnie.

- Przykro mi, niestety nie. Dzieciaki zaczęły wakacje, więc mamy dużo rąk do pomocy. – To mówiąc, starszy Pan wskazuje na młodziutką kelnerkę krzątającą się niezdarnie po sali. W tym czasie jego żona zaprzecza tylko ruchem głowy i wychodzi na zaplecze.

- No tak, to w zasadzie fajnie, że mają takie możliwości w tym wieku. A przede wszystkim, że im się chce. – Odpowiadam z podziwem, przypominając sobie jakim byłam leniem w młodości, a każde lato spędzałam na zabawie...

- Tu wszyscy są do tego zmuszeni. Tylko miastowi mogą pozwolić sobie na fanaberie i wyjeżdżać co roku zwiedzać świat. – Podsumowuje, patrząc przy tym z odrazą na parę zajmującą stolik przy oknie. Muszą być w podobnym wieku do mnie, około trzydziestoletni, zadbani, w markowych ciuchach, wgapieni w smartfony. Na pewno są tu tylko przejazdem.

- No cóż, jakoś nie chciałabym znaleźć się teraz na ich miejscu. – Mówię szczerze. Nawet będąc w tak beznadziejnym położeniu, jak obecnie się znajduję, nie wyobrażam sobie bycia bezmyślnym korposzczurem.

- Przykro mi, że nie mogę Ci pomóc. Wyglądasz na dobrą, zmęczoną duszę. – Stwierdza, a mnie poraża ciepło jego słów.

Przełykam z trudem ślinę, hamując napływające do oczu łzy, dziękuję uśmiechem i wracam do stolika dokończyć napój. Moje oczy bezwiednie podążają do otwierających się drzwi, oczekując na zbliżające się kłopoty. Na szczęście to nie on, tylko podobnej postury facet. Wydycham głośno powietrze, na co śmieją się dziewczyny ze stolika obok. O matko, pewnie myślą, że mi się podoba. On oczywiście patrzy na nas zdziwiony, więc odwracam szybko wzrok, gapiąc się jak kretyńka w kubek. Żenujące. Pewnie wyglądam jak burak...

- Dzień dobry, Grzegorzu. – Wita się gość radośnie z właścicielem, z którym przed chwilą rozmawiałam, a ten bez wahania podaje mu dłoń.

- Dzień dobry, nie wyglądasz najlepiej, Mateuszu. A to już drugi raz, jak to komuś dziś mówię. - I po tych słowach mruga do mnie. W odpowiedzi uśmiecham się nieśmiało i spuszczam głowę. Zaraz dotknę czołem blatu.

- A dziękuję za troskę, nie jest najgorzej. Po prostu robota w rękach się pali, przydałby mi się ktoś do pomocy. Muszę skończyć remont, a w pracy nagle zrobił się kocioł, choć miałem iść na urlop. Wpadłem spytać Grażynki, czy będzie miała czas upiec tort na ten weekend. Potrzebuję na dwadzieścia osób, siostra ma urodziny, a ja zapomniałem, że miałem to ogarnąć!

- Weekend jest jutro! – Przerywa zdenerwowana żona właściciela, która z impetem wypada z zaplecza. – Nie dam rady Mateuszu, naprawdę. – Dodaje spokojniej i rozkłada ręce. - Mamy zjazd rodzinny i zaraz wyjeżdżamy.

Mateusz wyraźnie blednie. Chyba facet liczył, że uda mu się nakłonić Grażynę swoim urokiem osobistym do osiągnięcia celu, a tu taka niespodzianka. Nie żebym czerpała satysfakcję z tego, że komuś też przytrafiają się przykre sytuacje. No może troszeczkę...

- Mówiłaś, że szukasz pracy dziecko. Może potrafisz piec ciasta? – Nagle słyszę, jak pada pytanie z ust Pana Grzegorza, ewidentnie skierowane w moją stronę.

- Y, jasne. Tylko potrzebuję kuchni. – Czemu ja mówię takie rzeczy. Za ciasto dostanę 20 zł, urobię się w tym upale jak głupia, a na zapleczu jest pewnie z 60 stopni!

- Na pewno nie w mojej kuchni, za pół godziny zamykamy. – Mówi twardo Grażyna, patrząc na mnie nieufnie. Mateusz widocznie zdeorientowany patrzy na nas jak mierzymy się wzrokiem.

- Przecież tą część domu już skończyłeś, więc z kuchnią nie będzie problemu. – Przerywa naszą niemą walkę Grzegorz i uśmiecha się zachęcająco do Mateusza. Ten

zaciska szczęki, ewidentnie stając w tej bitwie po stronie Grażyny. Nagle do rozmowy dołącza jedna z dziewczyn ze stolika obok:

- Ona jest w porządku, weź się wujek nie wygłupiaj. Pomogła mi dzisiaj. – Nieprawdopodobne jak w tym wieku kłamstwo przechodzi przez gardło z taką łatwością. Ciągłe kombinują, grają w te swoje gierki. Pieprzone nastolatki! Teraz, to ja będę jej dłużniczką. Cudownie. Mrozę ją najbardziej lodowatym wzrokiem jaki posiadam w tym upale, bo sama przeszłam właśnie na stronę Grażyny. Prawda jest taka, że ostatnio mam pecha i ciągnie się za mną jak smród spod pachy. Najlepiej by było, gdybym trzymała się od wszystkich ludzi z daleka...

- Dobrze, jeśli mówisz, że jesteś w stanie upiec tort, to zapraszam. Po drodze do domu zatrzymamy się w sklepie. – Odpowiada Mateusz, wzdychając ostatnim tchnieniem wewnętrznego protestu.

Za jego plecami znajduje się ogromne okno, w którym widzę, jak powolnie przejeżdża czarny superb. W żołądku wywraca mi się jedyny posiłek jaki zjadłam od wczoraj i czuję jak cała trzęsę się ze strachu. Boli mnie podbrzusze. Nie, on miał z tyłu przyciemnione szyby, to nie to auto, myślę. Spoglądam jeszcze przez chwilę przez okno i czuję, że wszyscy w kawiarni patrzą na mnie. Muszę wyglądać bardzo źle, bo Mateusz aż podnosi jedną brew w zadziwieniu, a potem mruży oczy i otwiera usta, jakby chciał powiedzieć, że jestem totalna wariatką i zmienia zdanie. Nie mogę stracić szansy ucieczki z tej kawiarni. Tak na wszelki wypadek.

- Jasne. Mam na imię Ewa. – Przerywam całe zajście, wstaję i zarzucam ciężki plecak turystyczny na ramię. Siła i prędkość z jaką to robię, ewidentnie zrobiła na nich wrażenie. Przechodzę koło dziewczyn, zmuszam się do niemego „dziękuję” rzuconego w stronę jego siostrzenicy i podchodzę do lady. – Dziękuję za herbatkę i ciasto, proszę pana. Ile jestem winna?

- Dziś jest dobry dzień, więc nic nie płacisz, drogie dziecko. – Mówi przyjaźnie Pan Grzegorz. – A teraz zmykajcie, bo chcemy powoli zamykać.

Żegnamy się z właścicielami i wychodzimy przed kawiarnię. Mateusz zabiera bez słowa mój bagaż i wrzuca na pakę stojącego obok zdezelowanego pickupa. Jestem lekko wkurzona. A gdybym miała tam jakąś cenną wazę? Muszę zagryźć zęby, żeby na niego nie fuknąć. Wsiadam z drugiej strony, a raczej wspinam się. Ciekawe czy odpali? Odpala, fanfary!

- Wolisz duży supermarket czy mały sklepik? – Pyta, nie patrząc na mnie.

- A wolisz duży tort, czy mały torcik? – Dopiero teraz wypowiedziawszy te ironiczne słowa, rozumiem ich sens i uderzam się w myślach dłonią w czoło. Kretynka. W dodatku cała czerwona na policzkach. Muszę zacząć się malować! Mateusz nie zareagował, choć był taki ułamek sekundy, w którym kąciki ust mu się nieznacznie uniosły. – Myślę, że wygodniej zrobić zakupy w supermarkecie, tam będą mieli na pewno wszystkie potrzebne składniki. – Dodaję, żeby załagodzić wytworzone przeze

mnie napięcie. Dostałam pracę, muszę być miła, żeby jej od razu nie stracić. Przysięgam sobie, że mu odpuszczę, nie jego mam ochotę teraz udusić. A w dodatku wygląda na wykończonego.

Zakupy idą bardzo sprawnie. Pytam, czy ma coś na obiad, oferując swoją pomoc w gotowaniu. Na szczęście nie odmawia, a ja liczę, że będę mogła zjeść razem z nim. Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz jadłam domowy obiad. Potem jedziemy do sklepu budowlanego, w którym bardzo nierozsądnie doradzam mu kilka rozwiązań. Od razu wyczuwa, że mam w tym jakieś doświadczenie, ale nic nie mówi. Łypie tylko ukradkiem na mnie, myśląc, że tego nie widzę. Na szczęście stanowi typ człowieka mało rozmownego, co jest mi teraz na rękę. Ale wydaje się, że to całkiem miły i uczynny facet. Ze wszystkimi wita się uprzejmie. Pyta o zdrowie i rodziny. Za to sam zdawkowo odpowiada na pytania, a z jego mimiki ciężko wywnioskować o czym myśli. Po jego wizycie w kawiarni, błędnie założyłam, że jest typowym samcem alfa, który zawsze osiąga co tylko zechce. Ta myśl mnie uspokaja, bo nie mam ochoty na przepychanki, kiedy uciekam przed prawdziwym predatorem. Mając już wszystkie potrzebne rzeczy, ruszamy do jego domu.

Wjeżdżamy na szutrową drogę prowadzącą do lasu. Nie ma nikogo w zasięgu kilometra. Z jednej strony to wspaniale. Z drugiej zaczynam myśleć, co jeśli jednak jest kolejnym psychopata, który stanął mi na drodze? A ja radośnie sama wskoczyłam do jego auta i nikt mnie nigdy nie odnajdzie. Mogłam zostawić numer telefonu Panu Grzegorzowi, albo powiedzieć, że na pewno w poniedziałek przyjdę! Cokolwiek.

- Nie masz powodu do obaw, nie zamierzam przetrzymywać Cię w piwnicy, bo jej nie mam. - Mówi rozbawionym głosem Mateusz, który wcale mnie tym nie uspakaja. Wręcz przeciwnie. Czuję jak mi tętno przyspiesza, gdy przypominam sobie piwnicę w pracy. Odwracam szybko głowę w stronę szyby, żeby nie dostrzegł mojej reakcji, bo mógłby zmienić zdanie, co do zapraszania mnie do siebie.

- To dobrze, zdecydowanie wolę pokój tortur. – Odpowiadam, udając, że nie rusza mnie ta rozmowa. Szkoda, że mam taki szczękościsk, bo zabrzmiało to zdecydowanie złowieszczo.

- Przykro mi, na to też nie masz co liczyć. Zakres prac remontowych tego nie przewiduje. – Stwierdza Mateusz.

Przed nami wyłania się kamienny mur ze zdobioną bramą, którą Mateusz otwiera z pilota. Dostrzegam dużą ilość kamer. Do domu prowadzi brukowana droga, wzdłuż której są małe latarnie. Na jej końcu widzę garaż i białą, imponującą posiadłość. Szczerze, w takim pięknym miejscu, prędeż widziałabym mały drewniany domek i rozwalający się płot. Z drugiej strony dobrze, że nie jest się tu łatwo wdrzeć. Mateusz parkuje samochód przed garażem, wysiada i podaje mi plecak z paki. Następnie zabiera wszystkie zakupy, nie dając sobie pomóc i idzie do domu. A ja za nim, jak posłuszna niewolnica. Ta myśl mnie bardzo rozbawiła, więc parskam pod nosem. Obraca się przy drzwiach, a w oczach ma dezaprobatę, jakbym go uraziła.

Pięknie, zamiast zapunktować, to pogrążam się jeszcze bardziej. Wstukuje chyba z 10 tysięcy numerków na klawiaturze i otwiera drzwi. Zaczynam zastanawiać się czy w środku będzie jakiś skarbiec, a może na ścianach ma same dzieła sztuki? Ku mojemu zaskoczeniu wszystkie przejścia są ofoliowane, a w korytarzu czuć zapach schnącej farby. Skręcamy w prawo i po pokonaniu płachty, znajdujemy się w kuchni. A raczej w miejscu, gdzie chcę spędzić całe swoje życie. Drewniane, kremowe i zdobione szafki w stylu rustykalnym, nakrapiany jasny blat i ogromna wyspa z jasnego dębu na środku pomieszczenia, odbierają mi oddech. Dawno nie widziałam takich mebli. Teraz wszyscy robią ciemne fronty, na wysoki połysk, czego bardzo nie lubię. Mateusz stawia zakupy na wyspie i przypatruje mi się badawczo, a ja krążę przyglądając się każdemu detalowi. Przejeżdżam z zachwytem palcem po klamce najbliższej szuflady i pytam z zaciekawieniem:

- Kto Ci wykonał te meble?

- Miejskowy stolarz i rzeźbiarz, Pan Krzysztof. Udało mi się go wyprosić. Od lat zarzeka się, że już jest na emeryturze, więc trzeba mu zdecydowanie więcej zapłacić niż kiedyś. – Mówi Mateusz. Mam ochotę zamieszkać w tym pomieszczeniu. Zmuszam się do oderwania od swojej nowej psychozy i zaczynam rozpakowywać zakupy.

- Najpierw zrobię obiad, a później upiekę blat do tortu. Myślę, że będzie lepiej jeśli rano zrobię masę i dekoracje, wtedy będzie smaczniejszy. Mogę spać w piekarniku, będę zachwycona. – Staram się powiedzieć to najspokojniej jak potrafię, bo właśnie wpraszam się na noc do obcego faceta i muszę go jakoś przekonać, że to fantastyczny pomysł. Widzę, że niezbyt mu się to podoba. Pociera ręką zarost i odwraca głowę w stronę przeszklonych drzwi wychodzących na ogród, który dopiero teraz dostrzegam. Mój boże,

-Ale syf! – Dokończam zdanie na głos, co wytrąca Mateusza z rozmyślań i zaczyna się śmiać. – Przepraszam, nie chciałam tego powiedzieć na głos, ale Twój ogród wygląda jakby spadła tam bomba. – Mówię rumieniąc się i przygryzam wargę. Zawsze mi wstyd jak palnę jakiś głupi komentarz. Pamiętam, jak kiedyś przy kliencie powiedziałam, że to najbardziej odrażający ogród jaki w życiu widziałam.

- Tak, to będzie prawdziwa przeprawa, żeby to jakoś ogarnąć. Na razie nie mam do tego głowy. Najpierw muszę skończyć salon. – Odpowiada wzdychając. – Myślę, że nie będzie konieczności nocowania w piekarniku. – Cudownie, pewnie teraz powie, że odwiezie mnie na noc do miasteczka. – Weź plecak i chodź. – Po czym wychodzi na werandę, a ja stoję sparaliżowana, zastawiając się czy planuje mnie zakopać w ogródku. Nikt mnie nigdy tu nie znajdzie, to fakt. Weź się w garść, myślę i po chwili już biegnę za nim.

Po prawej stronie stoi mały budynek, do którego się kierujemy, z dużymi przeszklonymi przesuwными drzwiami. Nie wiem co jest w środku, bo widok zasłania mleczna firanka, za którą znika Mateusz. Wchodzę niepewnie za nim. No, no, niezły burdel. Stos typowych domowych dupereli, wrzuconych bezmyślnie. Pod nimi chyba

jest łóżko, ale kompletnie zawałone szpargałami. Jakby to wszystko poukładać, to mogłoby tu być całkiem przyjemnie.

- Domek gościnny, choć teraz bardziej moja mała graciarnia. Poprzekładam szybko rzeczy na bok, to będziesz mieć dostęp do łóżka. A tam za drzwiami jest łazienka. Niewielka, ale przynajmniej nie zginiesz w ogródku, jakbyś w nocy potrzebowała skorzystać... - Mówi niepewnie Mateusz, jakby jeszcze nie podjął decyzji czy na pewno mi to zaproponować.

- Ja się tym zajmę, nie jestem tu po to, żeby dokładać Ci jeszcze roboty. Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko porządkowaniu Twoich rzeczy? – I dodaję nie czekając na odpowiedź. – To co, za godzinę obiad, może być?

- Dobrze, jasne. To ja wracam do pracy. Dzięki. – Odpowiada i szybko wychodzi.

W ciągu 15 minut dokopuję się do łóżka, a po upieczeniu czekoladowego biszkoptu, zamierzam tu porządnie posprzątać. Biorę szybki prysznic i ubieram mniej śmierdzące ciuchy. Cieszę się, że będę mogła sobie wszystko przeprać na wieczór. Wiem, że sielanka potrwa do jutra rana, ale na razie skupiam się na dniu dzisiejszym. Nie mam siły zastanawiać się, co przyniesie przyszłość. Wracam do kuchni, w myślach przeklinając Mateusza, że doprowadził ogród do takiej katastrofy. Prawdopodobnie spadło duże drzewo, może podczas majowej wichury. Nie widzę nigdzie pnia, ani gałęzi, ale w szopce przy domu jest pełno świeżego drewna. Pozostaje mi domyślać się, że jednak nie zapuścił tej przestrzeni celowo. A przynajmniej mam taką nadzieję, bo byłoby to niewybaczalne!

Na obiad przyrządzam szybkie sushi - w swoim stylu, czyli rozgotowany ryż, łosoś grillowany w piekarniku (dobrze, że ma taką funkcję), ogórek, kremowy serek, awokado, a to wszystko zawinięte w płatek glonu i polane sosem sojowo-miodowym. Mateuszowi smakowało, bo zjadł ze smakiem dwie i pół rolki. Gdy dziękuje za posiłek, dzwoni jego telefon i z przeprosinami na ustach przepada gdzieś w otchłani za folią od salonu. A ja wracam do pieczenia. Ciasto idzie sprawnie. Wsadzam formę do piekarnika, nastawiam czas pieczenia na telefonie i ruszam do swojego nowego em. Na szczęście znajduję wiele niewykorzystanych kartonów potrzebnych do przeprowadzki. Wrzucam rzeczy tematycznie, a następnie opisuję każdy pakunek. Większość udaje mi się uporządkować jeszcze przed wyjęciem ciasta. Spoglądam na swoje dzieło i jestem z siebie dumna. Układam kartony pod jedną ścianą, schodkowo, żeby nie było przytłaczająco. Już mam się położyć, ale nie odpocznę, póki nie umyję szyby w drzwiach. Na koniec padam nieżywa na łóżko. Na to słyszę pukanie. Eh.

- Cześć, mogę wejść? – Pyta niepewnie Mateusz zza zasłony.

- Przecież to twój domek. – Mówię rozbawiona, wstając z bólem z wygodnego łóżka. Wchodzi powoli z naręczem różnych rzeczy, a na jego twarzy maluje się autentyczne zaskoczenie.

- Wykonałaś tu kawał ciężkiej pracy. Miałem zamiar poskładać to w kartony już miesiąc temu, ale przez te połamane drzewa, co innego zyskało priorytet. – Mówi jakby tłumacząc się, a ja jestem zadowolona, że miałam rację z tym ogródkiem. – Bardzo Ci dziękuję.

- Nie ma za co i powiedzmy, że jesteśmy kwita za przenocowanie mnie. – Odpowiadam, żeby ugrać dobry deal.

- Myślę, że za to zapłaciłaś mi już obiadem, wartym noclegu w pięciogwiazdkowym hotelu. Musisz zacząć się bardziej cenić. – Stwierdza lekko, a mnie krew zalewa, że nawet obcy mnie pouczają o samoocenie. Czuję łzy napływające do oczu i rozszerzające się nerwowo nozdrza. Chciałabym mu odpowiedzieć, że gdybym się nie ceniła, to nadal tkwiłabym w mieście, siłą przykuta do jednego z najbardziej wpływowych ludzi w branży projektowej, poklepywana przez rodzinę i przyjaciół po plecach, za to jak świetnie ułożyłam sobie życie, a nie tu, w środku lasu, usługując nieznanemu, nie mając nic, ale czując się nareszcie w miarę bezpiecznie. Zamiast tego potoku słów, z mojego gardła wychodzi tylko niezadowolony pomruk. – Chyba źle odebrałaś moje słowa. – Dodaje przestraszony Mateusz.

- Chyba tak. Przepraszam, jestem bardzo zmęczona. – Szczerość zawsze sprawia, że ludzie dają mi święty spokój.

- Jasne, rozumiem. Przyniosłem Ci pościel i przybory do łazienki. Ja też już mam na dzisiaj dość. To dobranoc. – Mówi i wycofuje się powoli.

- Dobranoc. – Odpowiadam i gdy słyszę odgłos zamykanych drzwi, zapadam się w pościeli. Odpływam w ciągu kilku minut.

Budzę się wyspana. Wokół słychać milion ptasich melodii, które potrafiłyby obudzić zmarłego. Mam nadzieję, że nie ma tu w pobliżu żadnego cmentarza. Patrzę na telefon, 6 rano. Żadnych wiadomości i nieodebranych połączeń. Od tygodnia cisza w eterze. Zbieram się i idę przez pobojoywisko zwane ogrodem. Aż mnie trzęsie, jak go widzę. Rozglądam się za łopatą i grabiami, na szczęście nie ma ich w zasięgu mojego wzroku, bo byłabym skłonna przekopać całą tę ziemię. Pora na dokończenie tortu i zrobienie śniadania. Muszę się postarać, bo czuję, że jest szansa na przekonanie gospodarza, żeby pozwolił mi tu zostać do poniedziałku. Najciszej jak potrafię, skradam się do kuchni i zaczynam od przygotowania składników. Czekam z miksowaniem, aż wstanie, nie chciałabym go obudzić. Po godzinie słyszę, że bierze prysznic na piętrze, więc przystępuję do ubijania masy. Potem szybko składam tort czekoladowo-wiśniowy, tak zwany czarny las. Mój ulubiony. Mateusz wchodzi do kuchni, gdy wkładam ciasto do lodówki i słyszę za plecami jak mówi „wow”. Karcę się w myślach, że to przecież nie na mój widok.

- Dzień dobry, czy mógłbyś zrobić mi kawę? Ja w tym czasie posprzątam to pobojoywisko. – To mówiąc, patrzę na bałagan jaki zostawiłam na wypie.

- Oczywiście. A jaką lubisz? – Pyta podchodząc do ekspresu.

- Czarną poproszę. Bez żadnych dodatków. – Odpowiadam i zabieram się za sprzątanie. Gdy stawia przede mną kubek z czarnym płynem, przechodzę do ataku:

- Zrobiłam na śniadanie sandwiche, są w piekarniku, jeśli masz ochotę. Na którą jedziesz do miasteczka, to wykorzystam Cię jeszcze do podwiezienia na dworzec?

Mateusz zanim udzieli mi odpowiedzi, otwiera piekarnik i wyjmuję tosty. Oczywiście wyglądają lepiej niż można sobie wyobrazić, z maksymalną ilością składników jaką mogą pomieścić. Nie da się nie chcieć takiej kanapki. Rozpływający się cheddar, prażone krążki cebulowe, pomidory wcześniej podsmażone na patelni, bekon, salami, sos majonezowo-musztardowy. Widzę, że na chwilę zapomina o czym mówię, czym mnie trochę rozbawia.

- Y, tak, dopiero na 18. Ale nie wiem czy coś jeszcze o tej porze odjeżdża. Zresztą, to by było niezbyt bezpieczne ruszać gdzieś na noc. Myślę, że lepiej będzie, jeśli przełożysz podróż na poniedziałek. Poza tym muszę Ci się jakoś odwdzińczyć za pomoc. – Stwierdza po namyśle, śliniąc się do tostów.

- Odwdzięczasz się, mam dach nad głową. Dzięki Tobie nie jestem głodna i nic mi nie grozi. To zdecydowanie więcej niż miałam w ostatnich miesiącach. I z chęcią zostanę do poniedziałku, jeśli jest taka możliwość. – Cel osiągnięty. Niestety zauważam, że moje wyznanie mocno poruszyło delikwenta siedzącego naprzeciwko. – Smacznego. – Dodaję i zabieram się za kanapkę, ucinając dalszą rozmowę. Przez dziesięć minut jemy w ciszy.

- Myślę, że dziś jest ten dzień, w którym muszę zacząć robić porządki przed domem. – Oznajmia z niechęcią w głosie Mateusz, wkładając nasze talerze i kubki do zmywarki.

- Gdybyś nie musiał tego robić, to czym byś się zajął? – Pytam z nadzieją, bo sama ostrzę sobie pazurki na te prace. Patrzy na mnie zaskoczony.

- Kończyłbym tynki w salonie, żeby w tygodniu móc go pomalować i zająć się wreszcie szukaniem mebli. – Odpowiada ze słyszalną niechęcią w głosie. Bingo.

- Hm, na tynkach się nie znam. Ale jeśli chcesz, to mam trochę doświadczenia w pracy z zielenią i mogłabym zacząć porządki, a Ty w tym czasie ogarniesz salon? Nie lubię siedzieć bezczynnie, a na obiad mogą być żeberka z pieczonymi ziemniakami, więc praktycznie sam się robi. – Mówię zachęcająco. Oczami wyobraźni widzę zaniedbany w każdym zakamarku ogród i wiem, że jak do niego wpadnę, to mnie nic nie wyciągnie, nawet pikający piekarnik.

- Sam się robi. – Powtarza po mnie i kręci głową. - No cóż, ja bym go w tydzień nie zrobił. A na końcu mięso byłoby niejadalne. – Traktuję to jako zgodę na moją propozycję. Na jego miejscu też bym na to przystała. Nie będzie musiał patrzeć na obcą osobę, kręcącą się po jego domu. To musi być krępujące i irytujące, dla kogoś,

kto tak bardzo ucieka od ludzi. Chciałabym móc zostać tu na dłużej, ale już teraz widzę, że nie mogę mu tego zrobić. Facet jest w porządku.

- Super, to ustalone. Pokaż mi tylko gdzie znajdę wszystkie potrzebne narzędzia i znikam. – Wstaję od wyspy i ruszam na werandę. Oglądam się za siebie, bo Mateusz dalej siedzi z rozdziawionymi ustami, jakby dopiero teraz przeprocesował wszystko co zaszło, odkąd wszedł do kuchni. Daję mu chwilę na zastanowienie, opieram się o balustradę i rozglądam po chaosie, od którego chce mi się płakać.

- Co za burdel. – Mówię do siebie, kręcąc przy tym głową z niedowierzaniem i słyszę, jak Mateusz śmieje się za moim plecami.

- Tak, jest tu tyle pracy, że nie wiadomo od czego zacząć. Dlatego chętnie wrócę do domu. – Stwierdza, nadal uśmiechając się szeroko, a kąciaki oczu marszczą mu się uroczo. No nie do wiary! O czym ty myślisz kobieto?! Ganię się w myślach i patrzę na ogród, zanim zarumienię się jak małolata z podstawówki. Nagle słyszymy za nami kroki, więc odwracamy się synchronicznie. I kogóż moje oczy widzą? Szok i niedowierzanie, panienka z kawiarni. Ta to dopiero się uśmiecha od ucha do ucha, przeskakując wzrokiem między mną, a Mateuszem.

- Cześć wujku. Ewo, jak się masz? – I nie czekając aż odpowiem, kontynuuje. - Mama wykopała mnie z domu na rower, bo niby przeszkadzam w przygotowaniach do jej urodzin. – Tu wywraca oczami. Mam okropną wizję, jak gałki wpadają jej do czaszki i tam zostają. – Postanowiłam więc sprawdzić, czy macie już ten tort, a może zapomnieliście, bo robicie coś innego? – Dodaje rozbawiona. Mam ochotę zetrzeć jej ten uśmiech. I dlaczego do chuja ta gówniara mówi do mnie po imieniu?!

- Witaj, Aniu. Kto by pomyślał, że będziesz mieć tyle sił w tych chuderlawych nóżkach, żeby przejechać taki kawał drogi, jak można było po prostu zadzwonić. – Odpowiada sarkastycznie Mateusz, czym uzyskuje u mnie notę 10/10. Ania jednak najwyraźniej niezbyt się przejmuje jego słowami. Przystępuję więc do ataku, w swoim stylu.

- Trzy sprawy, Anno. Po pierwsze, jestem od Ciebie dwukrotnie starsza więc życzę sobie, abyś zwracała się do mnie Pani Ewo. Po drugie, przed chwileczką skończyłam zdobić tort urodzinowy, który obecnie znajduje się w lodówce. – Mówię spokojnym i zdecydowanym głosem, od którego moi pracownicy zawsze byli zamaszyście posrani, patrząc jej przy tym lodowatym wzrokiem prosto w jej piwne, wielkie oczy. - Po trzecie, skoro przyjechałaś taki szmat drogi martwiąc się o swojego wujka, to na pewno z chęcią pomożesz mu teraz, bo niewątpliwie potrzebuje pomocy. A zatem, wolisz prace w ogrodzie czy tynkowanie pokoju? – Dodaję i wiem, że będzie tak jak ja chcę. Młodzi ludzie potrafią nieźle podskakiwać, ale gdy spotkają człowieka, w którego oczach widzą, że żadna dyskusja nie wchodzi w grę, to zadziwiająco zawsze odpuszczają. Przynajmniej ja mam z nimi takie doświadczenia. Pamiętam jak kiedyś stażystka w trakcie rozmowy z klientem, wyraziła swoją negatywną opinię na temat zastosowanego przeze mnie rozwiązania, to nawet nie zdążyłam nic powiedzieć, a ona widząc mój wzrok i zmieniającą się postawę, która wyrażała gotowość do rozszarpania jej na

miejscu - bez żadnych emocji, od razu skuliła się w sobie i zaczęła bardzo długo przeproszać. Oczywiście i tak wyleciała z pracy tego samego dnia. W poważnym biurze projektowym nie ma miejsca na takie sceny.

- Oczywiście, to może pomogę w ogrodzie? – Mówi niepewnym głosem Anna, a Mateusz patrzy na mnie jakbym właśnie dokonała rzeczy niemożliwej.

- W takim razie potrzebujemy jeszcze jednej pary rękawiczek. – Odpowiadam patrząc na Mateusza, mając nadzieję, że wreszcie wskaże mi drogę do niezbędnych narzędzi.

- Jasne. – Chyba jest w szoku, bo nic więcej nie dodaje i rusza w stronę drewnutni. Z jej prawej strony dobudowany jest mały schowek. A w nim aż roi się od sprzętu. Jestem w raju!

- Głębogryzarka! – Nie mogę powstrzymać się od radości i klaszczę w dłonie, na co pozostała dwójka osób patrzy na mnie jak na psychola. Dobrze, że nie wiedzą, bo trochę nim jestem. Nie czekając na dalsze reakcje, wyciągam potrzebne narzędzia i proszę Mateusza, żeby zanim zniknie w domu, zasypał ziemią z worków dół przed werandą. Pozostałe prace nie wymagają dużej ilości siły. Szybko wyjaśniam Annie, co należy do jej obowiązków. Mam ochotę rzucić ją na głęboką wodę, ale potem idę po rozum do głowy. Jeśli zniechęcę ją na samym początku, to szybko odjedzie na tym swoim jednośladowie. Wręczam jej sekator i wskazuję krzewy do przycięcia. Drzewa na szczęście są ogarnięte, więc nie będę musiała bawić się piłą mechaniczną na drabinie. Potem przyjdzie czas na chwasty, o ile młoda dotrwa. Sama zabieram się za elektryczną głębogryzarkę i ruszam do ataku na niesforną trawę. Po kilku godzinach pracy, Anna pada na schodach werandy.

- Chcesz wodę z cytryną i miętą? – Pytam małą rozrabiarę, idąc w stronę kuchni.

- Tak, poproszę. A są jakieś kanapki? – Gdyby nie to, że zostało kilka sztuk ze śniadania, kazałabym jej zebrać tyłek w troki i sobie zrobić. No ale niestety są gotowe. W momencie, gdy stawiam na stół dzbanek i talerz z sandwichami, pojawia się Mateusz, wyraźnie ucieszony z obrotu spraw.

- I jak idzie dziewczyny? Widzę, że pole orne już mam. – Mówi rozbawiony. Faktycznie trochę to tak wygląda, ale jak się wszystko wyrówna, zgrabi i posieje trawę, to już za dwa tygodnie będzie to kompletnie inny krajobraz.

- A widziałeś krzaczki? Jak pięknie przycięłam w kuliste kształty? – Domaga się uwagi Anna.

- Tak, dobra robota Aniu. Jestem pod wrażeniem. – Odpowiada zadowolony Mateusz.

- Skoro tak Ci świetnie idzie, to teraz żeby było widać ogrom prac jaki wykonałaś, musisz usunąć wszystkie chwasty wokół tych krzewów. A ja zabieram się za robienie obiadu i potem do Ciebie dołączę. – Mówię i wstaję od stołu.

- Może odpoczęłabyś chwilę, dopiero co zjadłaś najmniejszą kanapkę. – Martwi się Mateusz.

- Odpoczywam w ruchu. – Nie chce mi się tłumaczyć, że muszę coś robić, żeby nie myśleć. Bo jak myślę, to zaczynam wspominać, a to mnie do niczego dobrego nie doprowadza. Szybko uciekam do kuchni. Tu zdecydowanie czuję się najlepiej. Słyszę, jak wyjaśnia Annie, że zostanę do poniedziałku. Po dwudziestu minutach w kuchni pojawia się Mateusz.

- Muszę przyznać, że dawno nikt mnie tak nie zaskoczył. Ania to dobre dziecko, ale fika do większości kobiet. Chyba po raz pierwszy ktoś ją tak popisowo usadził. – Stwierdza z uznaniem.

- No cóż, musiałam radzić sobie ze znacznie większymi potworami. – Wypalam bezmyślnie i skóra cierpnie mi na karku. Widzę, że Mateusz bacznie mi się przygląda. – Obiad będzie za dwie godziny. Myślisz, że Anna zostanie z nami? – Staram się jak najszybciej zmienić temat. Staję do niego tyłem, nie chcę teraz patrzeć mu w oczy. Nie potrzebuję od nikogo współczucia.

- Jeśli wystarczy, to pewnie z chęcią zje żeberka. – Mówi poważnym głosem. Potakuję i wychodzę na zewnątrz bez słowa. Muszę zacząć się przy nim pilnować, bo zdecydowanie za dużo mówię. Od razu trafiam na rozłożoną na ławce Annę, która uśmiecha się zawadiacko. Pewnie wszystko słyszała.

- Chodź, trzeba sobie zapracować na ten obiad. – Rzucam przez ramię i idę rozerwać te chwasty na strzępy. Po chwili dołącza do mnie i obie wciągamy się w wir pracy. Po ponad godzinie, mówię, że wezmę prysznic przed obiadem i radzę jej, żeby zrobiła to samo. Posłusznie rusza do domu, a ja idę do siebie.

Spotykamy się w kuchni. Mateusz już rozłożył talerze, a Anna przyniosła wodę w dzbanku. Wyciągając danie z piekarnika, zastanawiam się, czy na pewno Mateusz jest takim odludkiem. Wydaje się, że ma dobry kontakt z dziewczyną i nie narzeka, że zaraz musi jechać na rodzinną imprezę. Może błędnie go oceniłam? Kładę brytfankę na stół, na wcześniej przygotowaną podkładkę. Potem przynoszę opieczzone ziemniaki i kapustę kiszoną oraz ogórki. Wszyscy zjadamy bardzo dużą ilość żeberek, ale zostanie jeszcze na jutro.

- To były najlepsze żeberka w moim życiu! – Mówi szczerze Anna, a Mateusz przytakuje. Zdziwiałam się, ale robi mi się przyjemnie na sercu. Przywykłam do pochwał w kwestii przygotowywanego przeze mnie wyżywienia. Wynikało to jednak z tego, że ani tata, ani mama, ani siostra nie lubili gotować, a Patryk nie zamierzał nigdy tracić na to swojego cennego czasu, więc kompletnie tego nie doceniał. Te wspomnienia powodują u mnie ogromny smutek.

- Cieszę się, że Wam smakowały. – Wstaję z zamiarem posprzątania, ale talerz zostaje mi brutalnie wyrwany z rąk przez Mateusza.

- Nie ma mowy, Ty gotujesz my sprzątam. Posiedź przez chwilę, proszę. – Mówi rozkazującym głosem Mateusz i zgarnia z Anną naczynia. Wchodzą do kuchni, a ja przysłuchuję się ich rozmowie na temat mojej pracowitości. Anna stwierdza, że wujek

musiał być w tym roku grzeczny, bo jestem jak gwiazdka z nieba, co doprowadza moją twarz do purpury. Nie słyszę niestety co jej odpowiada, ale potem obydwójce się śmieją, więc pewnie rozładował temat żartem. Trochę szkoda, że zaraz jadą. Zaczynam cenić ich towarzystwo, w którym jest dużo miejsca na niekrępującą ciszę, a moje myśli nie uciekają do miejsca znajdującego się kilkadziesiąt kilometrów stąd. Moje rozważania przerywa Mateusz.

- Właśnie dzwoniła moja siostra i serdecznie zaprasza Cię na dzisiejsze przyjęcie. Bardzo dziękuje za wykonanie tortu, czytaj uratowanie przed więzieniem, bo by mnie zabiła gdybym przyjechał bez niego oraz nakarmienie córki, którą udało Ci się jakimś cudem zmusić do pracy. Rozłączyła się zanim zdążyłem Cię spytać o zdanie. – Mówi lekko zażenowany.

- Dziękuję, to bardzo miłe, ale nie mogę tak ryzykować. – Odpowiadam i zamieram. Co ja najlepszego powiedziałam. – To znaczy jestem bardzo zmęczona dzisiejszymi pracami w ogrodzie i zamierzam położyć się wcześniej. Nie mam kompletnie siły na imprezy, a w dodatku nikogo nie znam, więc nie czuję się zobligowania do uczestnictwa. – Dodaję szybko, jakby te argumenty mogły zamaskować wcześniej wypowiedzianą prawdę. Na szczęście nie ma młodej na horyzoncie, więc wiem, że Mateusz odpuści.

- Decyzja należy do Ciebie. Ja w przeciwieństwie do mojej siostry nie staram się narzucać ludziom swojej woli i szanuję ich zdanie. – Cóż, po tym jego spokojnym komentarzu, wiem już po kim charakterek odziedziczyła panna Anna. Patrzę z wdzięcznością na Mateusza. Cieszę się, że nie należy do osób, z którymi trzeba się o wszystko przepychać i udowadniać czyje jest na wierzchu. Mam dosyć takich ludzi.

Anna wpada do kuchni i mówi:

- Ja się zbieram, może mamie też trzeba w czymś pomóc.

Dziewczyna wreszcie przestaje myśleć wyłącznie o sobie, brawo ja! A że wygląda na zmęczoną, proponuję najlepsze rozwiązanie, które zabierze stąd szybko Mateusza. Obawiam się, że po jej wyjściu mógłby drążyć temat mojego strachu przed spotkaniami z ludźmi.

- To może pojedziecie razem? Przydałby się ktoś do trzymania tortu w drodze, a Ty nie wyglądasz jakbyś miała siły jechać na rowerze do domu. – Proponuję wyjście z sytuacji, satysfakcjonujące wszystkich. Anna od razu się rozchmurza i patrzy wyczekująco na swojego wujka, którego nieprzeniknionym wzrokiem błądzi po mojej twarzy, jakby tam widniały jakieś napisy. Oby nie końcowe...

- To w sumie dobry pomysł, Ewo. Potrzebuję chwili, żeby się ogarnąć i zaraz do Ciebie zejdę Aniu. Zamknę dom od frontu, drugie klucze wiszą przy drzwiach. Werandę zostawiam otwartą. – Odpowiada Mateusz, a ja przytakuję głową. Wychodzi. A my stoimy i przez dłuższą chwilę nie za bardzo wiemy, co powiedzieć.

- To ja już pójdę do domku. Najlepsze życzenia dla mamy i udanej imprezy młoda damo. I pamiętaj, że najlepsza jest wtedy, kiedy coś pójdzie niezgodnie z planem, bo wszyscy ją na pewno zapamiętają, a po latach będą wspominać. – Puszczam do niej oko i wychodzę nie czekając na jej reakcję. To zapewne moje ostatnie spotkanie z Anną. Myślę, że po dzisiejszym dniu jesteśmy kwita. Odplaciłam jej za nocleg, który mi tu załatwiła.

Opadam z sił szybciej niż się spodziewam. Pewnie nawet nie zdążyli jeszcze odjechać, a ja już smacznie chrapię na swoim nowym łóżeczku. Po paru godzinach regenerującego snu, budzę się. Jest już ciemno, zapewne koło 21. Sięgam po telefon, bezbłędna ocena czasu. Dwie wiadomości: od siostry i rodziców. Odpisuję na wszystkie. Dla nich najważniejsze jest teraz, że żyję. Nadal nic nie rozumieją i mają mnie za wariatkę. Trudno. Nie zamierzam ryzykować ich życia, wciągać w swoje bagno. Wolę wyjść na oszołoma, który z dnia na dzień zmienia zdanie i ucieka. Tak jest najbezpieczniej dla nich.

Nerwy powodują, że muszę wstać i to rozchodzić. Przebieram się w piżamę, którą stanowi podkoszulek i krótkie spodenki. Szybko piorę wszystkie moje ciuchy w brodziku, a następnie wychodzę. Idę przez zaoraną ziemię, którą jutro zamierzam się dalej zająć. Wpadam do kuchni i włączam czajnik. Potrzebuję dużego kubka melisy. Na szczęście nazbierałam dziś cały pęk w ogrodzie. Żołądek mam ściśnięty, więc kolacja odpada. Siadam na werandzie z parującym kubkiem. Upijam kilka łyków, odstawiam naczynie na stół i zwijam się w kłębek. Nie zamierzam zasnąć. Ale wyszło jak zawsze. Pewnie Mateusz musiał się zdziwić jak mnie tu zastał. Nie obudził mnie od razu, tylko okrył kocem. Po godzinie delikatnie głaszcze mnie po ramieniu, aż otwieram rozkojarzone, półprzytomne oczy i mówię:

- Nie możesz tu spać całą noc, zamarzniesz. Zaniosę Cię do domku. – Po czym nie czekając na mój protest, który na pewno by nastąpił (jakbym miała czas przeanalizować zaistniałą sytuację), odsłania koc i chwyta mnie pod kolana oraz ramiona, a następnie zanoszą do mojego lokum. Otulona kołdrą, bez słowa zasypiam znowu.

Wspaniale. Odkąd to stałam się taka ufna wobec obcych, do cholery! Oczywiście soczyste wyrzuty robię sobie dopiero nad ranem. Potem przypomina mi się, że śniłam o umięśnionych koniach z czarną, lśniąca sierścią, pędzących przed siebie galopem, a ja unosiłam się ponad nimi, jakbym była tylko widzem. I to stanowiło największy mój problem, że nie mogę po prostu do nich dołączyć i biec razem z nimi. Z wyraźnym niesmakiem pozostałym po tej nocy, idę do łazienki pod ciepły prysznic. To zawsze daje chwilowe ukojenie. Orientuję się, że zaraz czeka mnie zawstydzające spotkanie z Panem M. Mogłam zostać wczoraj w tych pieprzonych spodniach dresowych, a nie ubierać najkrótsze, byłoby teraz mniej żenująco. Na szczęście już są suche, więc wkładam je na siebie z myślą, że dzisiaj nie zamierzam ich ściągać. Nawet jeśli będzie ponad trzydzieści stopni!

Gdy docieram do jego domu, zadziwia mnie panująca cisza. Jest prawie 9. Zakładam, że ekspres go nie obudzi, więc włączam maszynę i robię małą czarną. Biorę parujący kubek do ręki, który wylewa mi się na dłoń, kiedy nagle przez drzwi od werandy wbiega Mateusz.

- O kurwa, przepraszam. – Mówi widząc, jak krzywię się z bólu. Wrywa mi kubek, który bezwiednie ściskam z całych sił i pociąga moją rękę pod kran z zimną wodą. Napienia szybko zlew i wkłada dłoń do stojącej wody. Mądrze, ja bym pewnie podłożyła pod kran... - Strasznie Cię przepraszam! Myślałem, że jeszcze śpisz. Nie zamierzałem Cię przestraszyć. – Tłumaczy się pospiesznie. Zastanawiam się, co on mógł założyć, że mi się w życiu przytrafiło, że traktuje mnie z takim szacunkiem i troską. Nie zamierzam udawać ofiary, żeby być traktowaną lepiej, niż na to zasługuję.

- Zamyśliłam się, to nie Twoja wina. Możesz wpadać do swojego domu z każdą możliwą prędkością. Ja też założyłam, że jeszcze śpisz. Dlatego kompletnie nie spodziewałam się Twojego pojawienia się z tego kierunku. – Prawie mi się udało. Gdyby nie to ostatnie zdanie, sugerujące, że w zwyczaju mam ocenianie skąd może nadejść atak. Widzę to w jego oczach, że dokładnie rozumie, co mam na myśli. W dodatku zaciska szczęki tak mocno, że mu zęby zgrzytają. Spuszczam wzrok. Czuję ukłucie bólu w klatce, sto razy mocniejsze od bólu ręki. Nie potrzebuję niczyjego współczucia, ani siedzieć zapłakana i rozwalona na miliony kawałków. Nie mogę sobie na to teraz pozwolić. Jutro mnie już tu nie będzie. Nie mogę zostawiać za sobą ludzi, którzy się o mnie martwią. Weź się w garść, nakazuję sobie. – Dziękuję za pomoc, już mi lepiej. Myślę, że już wystarczy tego moczenia w wodzie. Jeśli pozwolisz to wezmę trochę aloesu z okna, to będzie zdecydowanie lepszy okład. – Stwierdzam bez emocji i sięgam lewą ręką po nóż wiszący na magnesie nad blatem.

- Ewo, jeśli pozwolisz, to ja to zrobię. – Odpowiada Mateusz i spokojnie odbiera mi ostrze. Szybko ucina cały, wielki liść.

- Co Ty wyprawiasz! – Krzyczę z przerażeniem. – Przecież trzeba było najpierw z nim porozmawiać, wytłumaczyć. Nie można tak ostro traktować roślin. To, że nie mówią, nie znaczy, że nie czują! Jak przestaniesz o nie należycie dbać i je szanować, za to co Ci bez słowa narzekania dają, to Ci w końcu uciekną. To znaczy uschną. – Poprawiam się zdenerwowana. Orientuję się, że mój wywód chyba nie bardzo był o kwiatkach, odwracam głowę i zaczynam płakać, zasłaniając lewą dłonią twarz. Niech to szlag.

Mateusz rozcina liść i wyjmując ze środka maź, którą powoli rozprowadza na mojej prawej dłoni opartej o blat. Nie czuję bólu, jestem już gdzieś bardzo daleko. Na północnym-zachodzie, gdzie w zimnej piwnicy czuję smród rozkładających się dokumentów na półkach, a pod ciałem lodowatą kamienną podłogę, na której leżę wijąc się z bólu, po ciosie który Patryk zadał mi prosto w brzuch. Nie zauważam, jak Mateusz przenosi mnie na rękach do mojego domku i kładzie się obok mnie na łóżku, przykrywając szczelnie kocem, podczas gdy moim ciałem wstrząsają spazmy niepochemowanego szlochu, który tłumiłam w sobie od czterech miesięcy. Gdy się budzę nadal tu jest. Musiałam zasnąć, nawet nie wiem kiedy. On też śpi. Patrę na

niego jak spokojnie oddycha. Zazdroszczę mu tego. Z bliska wygląda na mężczyznę przed czterdziestką. Tym razem jest ogolony, pewnie zadbał o to przed imprezą urodzinową siostry. Włosy ma lekko falowane, czarne jak smoła. Anna ma identyczne, tylko znacznie dłuższe i sterczące we wszystkich kierunkach. Ciekawe czy jego siostra Agnieszka też ma takie? O czym ja do cholery myślę! Wciągam głęboko powietrze i zaciskam oczy krzywiąc się z bólu, jakbym sama sobie wewnętrznie przywaliła. Kiedy je otwieram, widzę zdziwiony wzrok Mateusza. Z bliska jego granatowe oczy są straszliwie granatowe. Cieszę się, że nie powiedziałam tego na głos, więc uśmiecham się jak przygłup. A on go niepewnie odwzajemnia.

- Przepraszam, moje zachowanie było naganne. – Mówię szybko poważniejąc i siadam na łóżku. – Chciałabym żebyś o tym jak najszybciej zapomniał i nie wspominał. – Mateusz podnosi się i opiera na łokciu.

- Uważam, że Twoje zachowanie było prawdziwe i szczere, co bardzo cenię. Nie powinnaś z tego powodu czuć zażenowania. Cieszę się, że mogłem pomóc. – Odpowiada z czułością w głosie, co bardzo mnie wzrusza. W dodatku nie próbuje górować nade mną i nie wykorzystuje mojej słabości. Nie jestem przyzwyczajona do takiego traktowania.

- Dziękuję. Potrzebuję побыć chwilę sama. – Odwracam się pospiesznie, żeby przestał tak na mnie patrzeć, bo zaraz znów będę płakać. Na dziś wystarczy.

- Jasne. Zrobię śniadanie i kawę. Mam nadzieję, że z ręką lepiej. Jak będziesz gotowa, to jestem w kuchni. – Słyszę, jak wychodzi. Puszczam się pędem do łazienki, odkręcam wodę i znowu płaczę. Tym razem bezgłośnie i zdecydowanie słabiej.

Biorę się w garść i idę do Mateusza. Miałam dziś zasiać trawę, ale chyba nie dam rady z tą ręką. Jestem na siebie zła.

- Masz może gazę? Chciałabym to jakoś opatrzyć przed grabieniem ziemi. – Mówię wpadając do kuchni, patrząc jak niezdarnie stara się pokroić pomidorki koktajlowe. Widzę już dwie kawy na blacie, więc automatycznie sięgam po jeden kubek.

- Nie ma takiej możliwości, dzisiaj żadnych prac. Myślałem, żeby po śniadaniu zabrać Cię na spacer i pokazać okolicę. – Odkłada nóż i szuka czegoś w wiszącej szafce koło lodówki. Wraca z gazą, którą przykleja mi plasterkami do dłoni. Ale zanim to robi, patrzy głęboko w moje oczy, upewniając się, że może się do mnie zbliżyć. Pięknie, pewnie myśli, że zostałam zgwałcona. Trudno, jutro o tej porze mnie już tu nie będzie. On sobie poradzi, pytanie co ja dalej zrobię?

- Spacer brzmi dobrze. Potrzebuję ruchu, kiedy kłębią mi się myśli w głowie. – Mówię niewyraźnie, bardziej do siebie. Właśnie dlatego byłam najlepszym pracownikiem w firmie Patryka. On doprowadzał mnie na skraj mojej wytrzymałości, a ja pracowałam za dziesięciu. Do czasu, aż mnie za ten skraj zepchnął.

Po zjedzeniu Mateuszowych kanapek i wypiciu kawy, przemierzamy zaoraną ziemię i docieramy do tylnej bramki w lesie. Tu też znajdują się kamery. Drzwi otwierają się na kod i odcisk jego palca.

- Mogę spytać, czemu masz aż takie zabezpieczenia terenu? – Z niepokojem zastanawiam się, co przeszkrobał, że musi się tak chronić.

- Kolega pracuje w firmie z systemami zabezpieczeń i powiedzmy, że zostałem siłą zmuszony do zabezpieczenia mienia. – Wyjaśnia. – Chyba będę musiał kupić coś cennego, żeby to wszystko miało sens. – Dodaje rozbawiony. Idziemy gęsiego wąską ścieżką, pod górę. Patrzę na jego plecy i oceniam, że musi być bardzo silny. Nie jest super wysoki, pewnie ma z metr osiemdziesiąt, ale przy moim wzroście (1.60) różnica między nami jest wyraźna. Chyba jednak nie o tym teraz miałam rozmyślać...

- No cóż, obecnie w Twoim domu przebywa osoba warta miliony, więc cieszę się, że masz takie zabezpieczenia. – Mówię wprost, co powoduje, że Mateusz nagle staje, a ja wpadam na niego boleśnie. – Au. – Odwraca się do mnie i podnosi moją brodę, żeby ocenić jak bardzo ucierpiał mój nos na spotkaniu z jego kręgosłupem. – Nic mi nie jest. – Dodaję pospiesznie, odsuwając się z furią o krok od niego. Nie lubię, jak pozwalam sobie na odczuwanie przyjemności z bliskości drugiej osoby. Nie ma na to teraz miejsca w moim życiu. Muszę być skupiona i czujna. Upominam się w myślach i powtarzam sobie, że jutro wyjeżdżam. A on jak zwykle robi zatroskaną minę, że przekroczył jakąś granicę, której nie powinien. Aż mi go żal.

- Nie sądzisz, że byłoby dla Ciebie lepiej gdybyś opowiedziała mi swoją historię? – Pyta z wyraźną troską. Na pewno wiedziałby wtedy jak może mnie traktować. Ale czy byłoby bezpieczniej? Nie. Stałby się dla mnie jeszcze miłszy, albo próbował namówić żebym została na dłużej. Mała Anna stanowi problem, który sprawił, że nie mogę się tu ukryć na dłużej, choć bardzo bym tego chciała. Ostatnio udało mi się ją tak zająć i zmęczyć, że nie wyjęła tego jebanego smartfona. Jednak jest ryzyko, że następnym razem może zrobić mi zdjęcie i wrzucić gdzieś w przestrzeń internetową. A to miałoby dla mnie katastrofalne skutki. To również był główny powód mojego nieuczestniczenia w imprezie jego siostry. Tam na pewno ktoś cyknałby mi fotkę.

- Prawda jest niebezpieczna zarówno dla Ciebie, jak i twoich bliskich. Przez moją wylewność i tak już za dużo wiesz. Chcę Cię jednak o coś poprosić. Gdy jutro wyjadę, a ktoś pojawiłby się w miasteczku pytając o mnie, to proszę powiedz, że nigdy mnie nie widziałeś. To jest dla mnie bardzo ważne. – Mówię roztrzęsionym głosem, głośno przelękając ślinę. Patrzę mu w oczy, żeby wiedział, że to nie są żarty i naprawdę może od tego zależeć moje życie. Ma zdecydowanie ciemniejszy kolor żrenic od moich. Jakby wpadały w toń oceanu. O czym ja teraz myślę?!

- Oczywiście. Obiecuję, że tak postąpię. Nie musisz o to prosić, nie zamierzam Cię narażać. Chciałbym jednak móc Ci bardziej pomóc, bo ciężko nie dostrzec, że jest z Tobą źle. Uciekasz jak zraniona łania, a to dla Ciebie stanowi największe niebezpieczeństwo, bo nie zatrzymujesz się żeby podjąć przemyślaną decyzję co

zrobić dalej, tylko lecisz na oślep, na złamanie karku. Pamiętaj, że zawsze możesz na mnie liczyć, gdziekolwiek będziesz. Dobrze? – Prosi spokojnym głosem, który od razu koi moje napięte nerwy. Ma rację i wiem o tym. Myślałam, że będę w stanie zatrzymać się u niego i wszystko sobie poukładać. Ale musiałabym zaufać nie tylko jemu, ale też Annie. A to przecież dziecko. Nie narażę jej. On też by na to nie pozwolił.

- Dziękuję. To dla mnie bardzo wiele znaczy. – Odpowiadam szczerze. – A teraz chodźmy, potrzebuję ruchu.

- W takim razie biegniemy na szczyt. – To mówiąc, odwraca się i zaczyna biec do góry. Przez chwilę chcę uciec w przeciwnym kierunku. Intensywność jego osoby, troska o mnie i dobroć, są nie do zniesienia. Kompletnie nie zasługuję na takie traktowanie. Popęłiłam w życiu zbyt wiele błędów, a teraz narażam całą swoją rodzinę i obcych ludzi. Głowa decyduje, że pora zawrócić, jednak nogi kierowane sercem niosą mnie wprost za nim.

Po dwóch godzinach spędzonych w lesie, wracamy zmęczeni. Każdy bez słowa idzie do swojego domku. Po umyciu i przebraniu, odgrzewam wczorajszy obiad. Dobrze, że nie muszę dziś gotować. Nie mam na to siły. Parę minut później dołącza Mateusz. Nakrywamy do stołu, jak do ostatniej wieczerzy. Czuję ogromny ból i smutek. Staram się na niego nie patrzeć, choć wiem, że i tak wszystko po mnie widać. Kompletnie przestałam się przy nim kontrolować z emocjami. Pewnie będąc teraz w mieście skorzystałabym z wizyty u psychologa. Ale przede wszystkim zabrałabym swoje aktywa i uciekła w kosmos. Gdyby to tylko było możliwe!

- Trzeba jutro posiać trawę i wyrównać teren grabiami. Od wtorku ma padać. Za tydzień zaczną wychodzić pierwsze źdźbła, ale na ładny trawnik poczekasz do końca lata. Możesz też zainwestować w kosiarkę samojezdną. Myślę, że się tu dobrze sprawdzi. W zasadzie to Twój system kamer pozwoli Ci zdalnie sprawdzać czy się gdzieś nie zacięła. Za dwa tygodnie przytnij żywopłot, tak o 10 centymetrów. Ładnie się zagęści, o ile będziesz powtarzać zabiegi do jesieni. A gdyby Anna chciała Ci jeszcze pomóc, to może kupić trochę cebulek krokusów, tulipanów, żonkili i wkopać je losowo na terenie ogrodu. Wtedy w maju będzie tu bardzo kolorowo. – Na ostatnim słowie czuję, jak załamuje mi się głos, więc już nic więcej nie dodaję. Mateusz przytula mnie delikatnie. Siedzimy tak przez prawie godzinę, a później wstaję i odchodząc szepcząc „dobranoc”. Nie mogę na niego spojrzeć, inaczej bym została.

Pakuję plecak i rzucam się na łóżko. Przez pół nocy wiercę się, nie mogąc zasnąć. Dusi mnie z bólu, że muszę stąd wyjeżdżać. W myślach osobiście zabijam Annę i w końcu zasypiam.

Rano wchodzę z plecakiem do kuchni. Mateusz już czeka z kawą. Na spacerze ustaliliśmy, że jadąc do pracy na dziewiątą, odwiezie mnie na dworzec autobusowy. Robię szybką sałatkę i kilka tostów. Przypominam sobie jak wracając z lasu opowiadał mi o remoncie domu. W zeszłym roku dostał go w spadku po swoim wujku i postanowił go odmienić. Trzeba przyznać, że ma do tego smykałkę. Jego rodzice też kiedyś

mieszkali w tej miejscowości, ale emeryturę postanowili spędzić w Nowej Zelandii. Jego siostra o imieniu Agnieszka, ma ze swoim mężem Markiem tylko jedną córkę, Annę. Obydwoje pracują w mieście, więc większość czasu nie ma ich w domu. Agnieszka jest wykładowcą języka włoskiego, a Marek pracuje w jakimś korpo. Dlatego wujek Mateusz jest bardzo przydatny, szczególnie jeśli chodzi o Annę. Dziewczyna za rok będzie jeździć do liceum, więc Mateusz zyska trochę wolnego czasu. Wcale nie wygląda jakby się z tego cieszył. Może faktycznie istnieją ludzie, którzy lubią towarzystwo nastolatków? Zjadamy posiłek w ciszy i idziemy do samochodu. Nie rozmawiamy dzisiaj wcale. Bo co tu więcej powiedzieć?

Do dworca dojeżdżamy w 15 minut. Po wyjściu z auta, do którego zaczynam czuć sentyment, Mateusz wyjmuję z paki mój plecak, podchodzi do mnie i ściska z całych sił, a następnie odsuwa się, wkłada karteczkę w moją lewą dłoń i zamyka ją delikatnie w pięść. Po czym wskakuje do samochodu i odjeżdża. Myślę, że moje tętno przekroczyło wszelkie normy, więc siadam na pobliskiej ławce zanim zemdleję z wrażenia. Po chwili przypominam sobie o skrawku papieru, który nadal trzymam w ręce. Rozkładam papier. Z jednej strony widnieje numer telefonu, z drugiej drobnym pismem jedno krótkie zdanie, które sprawia, że znów zaczynam płakać. „Pisz do mnie żebym wiedział, że żyjesz i zadzwoń, jak przestaniesz uciekać, proszę”. Nigdy nie użył wobec mnie trybu rozkazującego i to proszę na końcu, wygląda jakby zostało po chwili dopisane przez lęk, że mogę źle odebrać jego słowa. Nie spotkałam w życiu takiego mężczyzny, który nie zabiegałby o mnie, nie starał się mnie zdominować, udowodnić, że ma kontrolę, tylko za każdym razem traktował z tak ogromną czułością, której się nie wstydził. Dlaczego nie mogłam wpaść na niego 10 lat temu? Teraz już jest za późno. Ściga mnie Patryk, choć pewnie już znudził się robić to osobiście i kogoś wynajął. Jego znajomości sprawiły, że w pierwszych dniach uznano mnie za zaginioną, a konto bankowe zostało zablokowane. Przypuszczałam, że tak będzie, więc w pierwszych minutach zdążyłam wyciągnąć część gotówki w bankomacie (pieprzone limity dzienne wypłat!) w dzielnicy, w której nie było kamer na blokach. Po kilku dniach rodzice potwierdzili, że nie zaginęłam, pokazując wiadomości ode mnie i przesłane na potwierdzenie zdjęcia. Dzięki temu mogłam zdalnie założyć inne konto i wpłacić posiadane środki. Musiał mieć przednią minę jak zrozumiał, że zrobiłam to w tym samym bankomacie. Nikt ze znajomych nie mieszkał w okolicy, więc nie narażałam nikogo na jego pytania. Choć zapewne zadzwonił do wszystkich moich przyjaciół. Na szczęście nie musieli kłamać, bo nikomu nic nie powiedziałam, a on wiedział, że to prawda. Nie musiał wychodzić ze swojej roli zatroskanego narzeczonego, którego panna porzuciła przed ślubem bez słowa. Generalnie wszyscy byli zgodni, że mi odbiło. Od 4 miesięcy jestem w ich oczach tą złą żoną. Tylko tak będą bezpieczni przed tym świrem. Nawarzyłam za duże piwo, które muszę sama wypić, choćbym miała zwymiotować. Zawsze byłam osobą do przesady odpowiedzialną i poukładaną. To co się teraz dzieje, to największe szaleństwo w moim życiu. Czasem wydaje mi się, że ktoś zaraz wyskoczy i powie – cięcie. Że to tylko film albo absurdalny sen.

A wystarczyło nie czytać tych wszystkich romansów w młodości, a później nie wierzyć naiwnie, że gdy spotkam swojego mister Szaraka, to będę mogła bezpowrotnie się w nim zatracić. Silny, nieugięty, pewny siebie, przystojny i bogaty. Obraz męskości, wyciśnięty prosto ze wszystkich erotyków świata. Kochający mnie na zabój. Dosłownie. „Uważaj czego pragniesz”, kiedyś powiedział mi mój przyjaciel. Nie posłuchałam go w tej kwestii. Mówił też, że zawsze trzeba mieć zabezpieczony tyłek. To za jego namową kupowałam krypto, złoto i akcje. Tak mi się to spodobało, że większą część moich zarobionych pieniędzy inwestowałam. Mogłam sobie na to pozwolić, gdyż najpierw mieszkalam z rodzicami, a później z Patrykiem. Jedzenie i spanie miałam za darmo. Na ciuchy wyciągała mnie starsza siostra, która za wszystko płaciła, bo jak twierdziła zarabia za dużo i źle się z tym czuje, a zakupy poprawiają jej humor. Ciekawe podejście. Niestety poważnym błędem, było umieszczenie pendrive z hasłami do portfela wirtualnego oraz wszystkich złotych sztabek i akcji w sejfie Patryka, w jego domu. Myślałam, że to najbezpieczniejsze miejsce na świecie. Przecież nikt by się do tego wariata nie próbował nigdy włamać. A później wybuchła moja prywatna wojna światowa i dostęp do moich finansów stał się niemożliwy.

Podczas studiów zaczęłam staż, a później pracę w biurze projektowym - aranżacja wnętrz oraz zieleni, u Patryka. Muszę przyznać, że sama byłam w szoku, jak zobaczyłam pierwszą pensję na swoim koncie. Kwota wydawała się być o wiele za duża. Po każdym ukończonym projekcie, Patryk naliczał dodatki do szczerze mówiąc marnej podstawy. Były one zależne między innymi od poziomu satysfakcji klienta, szybkości wykonanej pracy i ilości błędów oraz problemów jakie pojawiły się po drodze. Patryk jako szef był wybitnym zarządcą. Każdy czuł się zmotywowany i odpowiedzialny za firmę oraz doceniany za wyniki. Przez pięć lat od ukończenia studiów pracowałam ciężko na swoją renomę, więc wiem, że awansowałam nie ze względu na uczucia Patryka wobec mnie. O których notabene dowiedziałam się dopiero wiele miesięcy później, bo już po uzyskaniu stanowiska menedżera biura projektu. Byłam z siebie wtedy bardzo dumna, tak jak i rodzice.

Miałam 28 lat, jak zakochałam się w swoim szefie. A raczej uległam swojemu przełożonemu. Nie był super przystojny, ale patrzył tak, że każda znana mi dziewczyna marzyła o tym, żeby się przed nim rozebrać. Byłam chyba zbyt zajęta i skupiona na pracy, żeby się nad tym zastanawiać i wchodzić w takie relacje. Do czasu, aż zaprosił mnie na kolację. Przekonana, że będzie tam klient, ubrałam małą czarną i kolorowy żakiet. Strasznie go tym rozbawiłam. Powiedział, że jestem jedyną kobietą, która jest zdolna wytrącić go tak szybko z równowagi. Szczerze, nigdy nie zanotowałam, że nie radzi sobie z moją obecnością. Od tamtej kolacji, przez następne pięć lat, stopniowo i za moją pełną zgodą, zabierał mi wolną wolę, pozostawiając nierozpoznawalną przeze mnie osobę w lustrze. Na końcu była już tylko pusta wyduszka.

Na początku związku potrafiłam specjalnie go sprowokować, flirtując z jego kolegą, kłamiąc na jakiś durny temat, czy nie słuchając jego zdania. Wtedy stawał się bezwzględny w łóżku, traktował mnie przedmiotowo, co bardzo lubiłam. Traciłam oddech, kompletnie odlatywałam, w pełni należałam do niego. Ubierał mnie jak lubił,

jadłam to co lubił, rozmawiałam z ludźmi, z którymi mi pozwolił. Pełna kontrola. A ja byłam zadowolona, kiedy on był zadowolony. Wtedy czułam się bezpiecznie. Miłe uczucie, ale z czasem zaczęłam się dusić. Przestałam go podpuszczać. To mu się bardzo nie spodobało. Szukał każdej okazji, żeby móc się do czegoś przypieprzyć. Tkwiłszy w impasie zależności od siebie, aż pewnego dnia poniosło go i przesadził. Jego nieskalana reputacja mogła runąć w jednej sekundzie, dlatego wiedziałam, że jest zdolny do wszystkiego, żeby to nie nastąpiło.

Ten dzień zaczął się niewinnie. Po szybkim i gwałtownym seksie pod prysznicem, pojechaliśmy do pracy. Powiedział, że mam przyjść do niego o 13 i odszedł do swojego gabinetu. Byłam umówiona z klientem na 12, więc na szczęście nie musiałam przenosić spotkania. Zabrałam się do przeglądania dokumentacji projektowej, którą miałam przedstawić. Klient spóźnił się i przyjechał o 12.20. Poprosił o kawę. Zaczął opowiadać, że jego żona nareszcie urodziła i już nie może doczekać się przeprowadzenia do nowego mieszkania. Miałam to głęboko w dupie, ale jak zwykle wysłuchiłam jego historii z przyjemnym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Zadałam mnóstwo pomocniczych pytań i płynnie przeszłam do prezentacji rozwiązania, które na pewno zaspokoi potrzeby rodziny. Zazwyczaj przyspieszało to zamknięcie projektu. Byliśmy jak fryzjerzy, którzy stałych klientów uzyskiwali „darmową” poradą psychologiczną. Na reszcie na zakończenie spotkania, które przeciągnęło się do 13.15, uścisnęliśmy sobie dłonie, obydwoje wyglądając na wielce usatysfakcjonowanych osiągniętym kompromisem. Na to wpadł Patryk i zrobił się bordowy na twarzy, jakby kompletnie zapomniał, że nie jesteśmy sami i nie jesteśmy w domu. Popatrzył na mnie z mordem w oczach, na co klient po cichu się wycofał (mądry gość). Gdy odzyskał mowę, kazał mi natychmiast znaleźć i przynieść dokumenty dotyczące projektu Novum sprzed 15 lat. Wyminęłam go niepewnie i ruszyłam do piwnicy. Zdążyłam zapalić światło i zejść do połowy schodów, jak usłyszałam trzaśnięcie drzwi za plecami. Patryk zbiegał po schodach i wyglądał jakby nie miał zamiaru zatrzymać się na moim stopniu. Zmusił mnie do cofania się w dół co prawie doprowadziło do mojego upadku. Gdy już poczułam, że stoję na równej podłodze, spytałam, co go tak rozzłościło. Usłyszałam, że zamiast zadawać głupie pytania, powinnam najpierw przeprosić i błagać o wybaczenie, bo spóźniłam się, a na dodatek obściskiwalam i flirtowałam bezczelnie z klientem w jego firmie. Co na pewno zrobiłam specjalnie celowo. Zobaczyłam jak się nerwowo nakręca i poczułam lęk. Zdążyłam tylko powiedzieć, że to nieprawda, a później poczułam, jak żebra wbijają mi się w jelita. Do tej pory nikt nigdy mnie nie uderzył. Owszem, Patryk stosował wobec mnie elementy przemocy, ale zawsze za moją zgodą. Padłam zwinięta w kłębek na lodowatą, kamienną podłogę piwnicy. Wokół mnie czułam zapach jego mocnych perfum, słyszałam jak dyszy. Stał bez ruchu zastanawiając się pewnie, czy to odpowiednia pora, by mnie tutaj zabić. Nagle wbiegł na schody, rozpiardolił wyłącznik światła i zamknął drzwi na klucz, pozostawiając mnie samą z natłokiem myśli. Nie miałam przy sobie telefonu. Po jakimś czasie usłyszałam, że drzwi się otwierają, a potem zobaczyłam błysk światła z latarki telefonicznej i zdyszany szept, żebym szybko wstawiała, bo Patryk wyszedł z firmy. Do dziś nie pamiętam kim był ten pracownik, ale

uratował mi życie. Skulona weszłam na schody, a on wręczył mi moją torebkę i telefon. Nawet nie podniosłam głowy, wzięłam rzeczy i zniknęłam. Dla wszystkich. Był jedynym świadkiem tego zajścia, ciągle myślę co się z nim stało. Mam nadzieję, że Patryk go nie skrzywdził...

- Długo tu jeszcze będziesz siedzieć? - Wrywa mnie z przeszłości Anna. Jęczę, tylko nie ona! - Pani Ewo? – Dodaje pospiesznie, na co uśmiecham się krzywo.

- Dopóki nie nadjedzie mój autobus, Anno. – Odpowiadam zrezygnowana.

- Wydaje mi się, że od rana przejechały już tędy wszystkie możliwe autobusy. Ale co ja tam wiem. – To mówiąc, zmrużyła oczy w szparki, a ja dostrzegłam na wielkim zegarze, że jest już 13. – Wujek powiedział mi o cebulkach. Uważam to za doskonały pomysł. Uważam też, że będzie Pani musiała mi z tym pomóc, żeby to naprawdę dobrze wyglądało.

- Nie sądzę, żeby ta praca była aż tak trudna, aby wymagała mojego wsparcia – Wtrącam.

- Poza tym brzmiał przez telefon jakby mu ktoś oddech zabrał – kontynuuje Anna bez zatrzymania - więc postanowiłam sprawdzić, czy sprawczyni znajduje się jeszcze w naszych skromnych progach i czy przypadkiem nie namówię upartej Pani, żeby jednak z nami została. Przynajmniej na jakiś czas. I tak wiemy, że przed kimś uciekasz. Z nami będziesz bezpieczna i nikt się nie dowie, że nadal tu jesteś. Myślę, że już całe miasteczko widziało, jak siedzisz na przystanku i zamierzasz opuścić to miejsce. A moim rodzicom powiemy, że wyjechałaś. Przemyśl to sobie. Pani Ewo. – Z ostatnimi słowami na ustach odwraca się na pięcie, wsiada na rower i odjeżdża. Szlak mnie przez nią trafi! Smarkuła myśli, że w życiu wszystko jest takie proste. Każda decyzja, zmienia całkowicie dalszy ciąg. I żadnej nie da się cofnąć.

Spuszczam głowę między ręce oparte na kolanach. Słyszę jak odjeżdżają kolejne autobusy. Nagle na dłoni czuję duże krople. Ocieram policzki, ale to nie są moje łzy. Te już wyschły. Podnoszę głowę, a ktoś nagle z nieba spuszcza wodospad. Miało zacząć padać jutro, krzyczę w głowie! W ciągu minuty mam przemoczone dosłownie wszystko. Ludzie zniknęli z ulic, samochody przestały jeździć. Zarzucam plecak i ruszam na pola, kierując się w stronę domu Mateusza, tak by mnie nikt nie zobaczył. Grzęznę przy każdym kroku w błotnistej mazi, aż w końcu docieram na skraj lasu. Zadowolona, że teraz będzie łatwiej, słyszę pierwszy grzmot, a drzewa przechylają się złowrogo od wiatru. Raz na czas trzaska jakaś gałąź. Jestem poobijana, podrapana i wycieńczona. W momencie, kiedy robi się czarno, stoję przed bramą wjazdową i dzwonię domofonem.

- Autobus mi uciekł. – Kłamię. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio odważyłam się skłamać. Brama otwiera się ze zgrzytnięciem. Idę oświetlonym podjazdem, a z naprzeciwka dostrzegam biegnącego Mateusza, z parasolką w ręku... Urocze.

- Trzeba było zadzwonić do mnie z przystanku, przecież bym po Ciebie przyjechał. – Mówi przerażony moim wyglądem. Fakt, miałam jego numer, ale bezpieczniej było dotrzeć tu niezauważoną. Bierze mój przemoczony plecak i wręcza mi parasol, na co parskam śmiechem. Po chwili śmiejemy się obydwój. W taki deszcz nawet dach nad głową by nie pomógł. Po doprowadzeniu mnie do mojego dawnego lokum, kładzie pakunek na podłogę i oznajmia, że zaraz przyniesie mi jakiś swoje ciuchy na przebranie. Korzystając, że jestem sama, szybko rozbieram się z klejącego ubrania i wskakuję pod ciepły prysznic, a później owijam ciasno ręcznikiem. Kiedy wychodzę z łazienki, na łóżku mam już cały zestaw dużych t-shirtów i spodni dresowych. To miło z jego strony. I fajnie, że sobie poszedł. Bardzo chcę być teraz sama. Rozwieszam mokre ubrania i rzeczy z plecaka, ubłocony strój z podróży wrzucam do brodzika, a potem rzucam się pod kołdrę i zasypiam.

Pada całą noc. Budzę się z katarem, kichając soczyście. Wspaniale. Biorę rolkę papieru toaletowego, nie mam chusteczek. Przykrywam się szczelniej kołdrą, bo robi mi się coraz zimniej. Znowu zasypiam.

- Ewa, musisz to zażyć, obudź się. - Słyszę czyjś głos, jakby dobiegał ze studni. Nie podnoszę powiek, wszystko mnie boli. Posłusznie otwieram paszcze i przełykam pastylkę. Chyba mam wysoką gorączkę. Odpływam, mówiąc:

- Nie jestem Ewa, tylko Natalia.

Dzień upływa mi na spaniu i walce z gorączką oraz glutami. Gdy otwieram wieczorem oczy, Mateusz siedzi na podłodze w kącie i pracuje na laptopie.

- Miałeś mieć pomoc z mojej strony, a masz same dodatkowe problemy. – Burczę.

- To nie są poważne problemy, sama dobrze o tym wiesz. Malowanie ścian i tak bym zostawił na bezdeszczowe dni, żeby dało się wywietrzyć salon. Trawy też już nie posieję, bo do końca tygodnia ma padać. Kupiłem rosół, jest w termosie koło Ciebie i mnóstwo leków. Powinnaś coś teraz zjeść. Jutro muszę pojechać na chwilę do firmy, ale dopiero jak gorączka Ci spadnie.

- Czyli jestem przykuta do łóżka i kompletnie bezużyteczna. Chociaż zaraz. Mówiłeś, że nie masz pomysłu na wystrój salonu. Myślę, że mogę to ogarnąć w tym tygodniu, jeśli dasz mi laptop, kartki papieru technicznego A3 i dużą ilość kredek. - Wyduszam z siebie z bólem gardła, sięgając po termos.

- Ty naprawdę nie potrafisz usiedzieć w jednym miejscu? - Mateusz wzdycha i kręci głową niedowierzając.

- Nie, chyba, że tak jak wczoraj przechodzę wielogodzinne załamanie nerwowe. - Po co ja to powiedziałam!

- Mimo wszystko, cieszę się, że nie wsiadłaś do autobusu. Uważam, że pora żebyś się zatrzymała i wzięła oddech. – Stwierdza Mateusz.

- Wiem i masz rację. Chciałam wyjechać, żeby chronić Ciebie i Annę, ale dziewczyna dała mi do myślenia swoją wizytą na przystanku. Jest pierońsko uparta. - I denerwująca, dodaję w myślach. Nadal mam ochotę zakopać ją w ogródku, za tyradę która spowodowała zmianę mojego zdania.

- I kto to mówi? - Odgryza się Mateusz z uśmiechem. Przez chwilę siedzimy w ciszy, a ja wypijam resztę zupy. Nie taka dobra jak moja, ale i tak jest niezła.

- To co, zgadzasz się na moją pracę projektanta w zamian za posiłki i dach nad głową? A jak wyzdrowieję, to mogę gotować i sprzątać. - Dopytuję ziewając.

- Nie jesteś mi nic winna, Natalio. - od wymówionego imienia przebiega mnie zimny dreszcz, mimo że powiedział je ciepłym głosem. - Zaproponowałam bezinteresowną pomoc i nie oczekuję niczego w zamian. - Bolesne. Jak różni potrafią być są mężczyźni. Ten ewidentnie wie, jaki charakterek miał Patryk. - Jeśli będziesz chciała mi pomóc w pracach domowych, nie zabronię Ci, ale teraz musisz wypocząć, póki nie wyzdrowiejesz. Rozumiesz? - Potakuję głową ze zrozumieniem i spuszczam wzrok na koldrę.

- Miałam wiele szczęścia w tym wszystkim, że Cię spotkałam. Dziękuję. - Mówię szeptem. Odstawiam pusty termos i kładę się do spania. Ta rozmowa mnie wycieńczyła.

- Ja też miałem wiele szczęścia, że na Ciebie wpadłem w kawiarni. Gdyby nie Ty, leżałbym zakopany przez siostrę gdzieś pośrodku lasu. - Odpowiada Mateusz, a ja uświadamiam sobie, że jeszcze może tak skończyć, ale z ręki Patryka. Muszę z nim jutro szczerze porozmawiać, żeby miał pełną świadomość zagrożenia, jakie dla nich stanowi moja obecność. - A tak w ogóle, to tort był przepyszny. – Dodaje.

- Cieszę się. – Mówię ziewając. Czuję, jak przygląda mi się przez dłuższą chwilę, zanim całkowicie odpływam.

Otwieram oczy i przechodzę do analizy stanu zdrowia. Głowa i gardło, nie bolą. Ręce i nogi, tu trochę gorzej, ale może to od brnięcia w błocie mam zakwasy? Gorączki brak. Czuję się za to strasznie słaba. Jest środa, za oknem napierdala deszczem. Nie da się tego lepiej opisać. Patrzę na zegarek, ósma. Pora na kąpiel, cała śmierdząca. W łazience widzę wyprane i rozwieszone rzeczy z poniedziałku, które ubłocone wrzuciłam do brodzika. Trochę żenujące, że wyprałam moją bieliznę, która na szczęście już wyschła. Po szybkim prysznicu, pod którym prawie mdleję od zawrotów głowy, ubieram bieliznę i podkoszulek Mateusza. Nie ma szans żeby do kuchni, więc pakuję się z powrotem do łóżka. Cuchnie. Ściągam poszewki i prześcieradło,

tymczasowo okrywam się kocem. Biorę telefon do ręki i wysyłam do niego pierwszego smsa:

- Cześć, żyję i mam się całkiem nieźle, porównując do wczorajszego dnia, tylko jestem strasznie głodna i mam przez to mały helikopter. Czy jak znajdziesz chwilę, mógłbyś przynieść mi kromkę chleba? Proszę.

- Zaraz przyjdę. - Dostaję od razu od niego odpowiedź. Pewnie ma dużo pracy, a ja zawracam mu głowę. Nie lubię być dla nikogo obciążeniem.

Parę minut później, wchodzi z wielkim parasolem i koszykiem wiklinowym.

- Tak, to faktycznie idealna pogoda na piknik! - Śmieję się, rozbawiona sytuacją. Widzę, jak przygląda mi się badawczo (zapewne wyglądam koszmarnie), a potem uśmiecha się w odpowiedzi.

- Nieprawdaż? No więc jest kawa w termosie, świeże bułeczki prosto z zamrażalnika podgrzane w piekarniku, do tego pomidorki, oliwki, rukola oraz Twój ulubiony ser cheddar i szynka parmeńska. - To mówiąc rozkłada wszystko na łóżku, a ja czuję, jak napływają mi do oczu łzy wzruszenia. Uwielbiam tego człowieka.

- Oho, widzę, że zmoczyłaś pościel. Nie martw się, zdarza się w każdym wieku. Później wpadnę ze świeżą dostawą. - Naśmiewa się ze mnie, żeby rozluźnić atmosferę. Parskam śmiechem i wreszcie odzyskuję głos.

- Będę wdzięczna za dostarczenie nowej, ale tą trzeba zabrać będąc ubranym w specjalistyczny skafander i maskę gazową, w celu uniknięcia rozprzestrzenienia się śmiertelnośnego patogenu. – Stwierdzam próbując zachować powagę.

Śniadanie przebiega w luźnej atmosferze, zdecydowanie najfajniejszy piknik w moim życiu. Jako mała dziewczynka często robiliśmy z dziadkami "obiady na trawie", bardzo miło wspominam te chwile. Gdzieś w klatce piersiowej ściska mnie na myśl, że muszę dziś z nim przeprowadzić poważną rozmowę. Z każdą chwilą próbuję oddalić od siebie te myśli. Mateusz jedzie do pracy. Prosi o listę zakupową, zamierza zatrzymać się w sklepie wracając z firmy. Oczywiście mam szlaban na wychodzenie z domku, po tym jak podniosłam się, aby mu pomóc poskładać brudną pościel i zatoczyłam z powrotem na łóżko. Wiem teraz jak czuje się nieużytek rolny.

Po południu dostaję sms:

- Czy jak się robi panierkę, to najpierw należy obtoczyć mięso w jajku czy w mące?

Dzwonię do niego z włączoną kamerką, czując, że sytuacja musi być znacznie bardziej skomplikowana niż opisuje. Podczas ostatniego wspólnego obiadu przyznał się, że najczęściej je w jadalni albo zamawia, bo ma dwie lewe ręce do gotowania. Odbiera, a cała kuchnia w kadrze wygląda jak pole bitwy. Jęczę niezadowolona, a on odpowiada szerokim uśmiechem.

- Jakie masz mięso? - Z moich ust pada podstawowe pytanie.

- Schab. Robię kotlety. Obrałem ziemniaki i jak widzisz wyciągnąłem mąkę, tylko mi spadła na blat i lekko wybuchła. - Śmiejemy się obydwoje.

- Ok, są dwie szkoły. Pierwsza- najpierw mąka, potem jajko, a na końcu bułka tarta. Albo opcja druga, pomijasz punkt pierwszy, czyli mąkę i zaczynasz od jajka. Zależy, jaką lubisz panierkę. – Odpowiadam.

- A jaką lubię panierkę? - Pyta przerażony.

- Coś czuję, że taką z mąką, skoro i tak już jest wszędzie. Tylko najpierw posól i popieprz mięso oraz posyp kurkumą. Przyprawy są w szafce obok zlewu, druga szuflada od góry.

- Wow, ile tu jest przypraw! – Mówi zdziwiony.

Dwadzieścia minut później, po setnym przypomnieniu kolejności działań, udało mu się usmażyć dwa idealne schabowe. Co ciekawe zamiast się denerwować na jego brak umiejętności, bardzo mnie ta sytuacja rozbawia. Chwilę później w moim domku pojawia się parasol, a wraz z nim Mateusz oraz obiad w koszyczku. Jest naprawdę pyszny.

- Gratulacje, teraz już czuję się całkowicie zbędna. - Mówię z przekąsem i pokazuje mu język. Lubie, kiedy tak się uśmiecha. Ma wtedy taki ciepły wzrok, że na moment zapominam o wszystkich troskach.

- W zasadzie to przemyślałem Twoją propozycję, ale muszę się upewnić, że wczoraj nie majaczyłaś i faktycznie potrafisz zaprojektować wnętrze salonu? - Pyta podnosząc jedną brew.

- Cóż, skromnie mówiąc, byłam ceniona nie tylko w tym kraju, więc jest szansa, że jakoś ogarnę Twój salon. - Odpowiadam rozbawiona jego sugestią.

- Tak przypuszczałem, że może mnie na to nie stać. - Nie wiem, czy przemyślał to zdanie, ale kiedy pada zastanawiam się czy mówi tylko o projekcie i natychmiast wracają do mnie wszystkie lęki. Składałam naczynia do koszyka, analizując, co powinnam mu teraz odpowiedzieć. Najlepiej prawdę.

- Musimy poważnie porozmawiać, Mateuszu. Bo nie wiem, czy po tym co ode mnie usłyszysz, nadal będziesz chętny do pozwolenia mi zatrzymania się tu na dłużej, nie mówiąc już o wykończeniu Twojego domu. Jest spora szansa, że jednak nie będziesz tego chciał, bo koszt faktycznie może być zbyt obciążający. I nie mówię tu o pieniądzach, których nigdy bym od Ciebie nie przyjęła.

- Cieszę się, że jesteś na to gotowa, ale to nie nastąpi dzisiaj. Nie wyglądasz na osobę w pełni sił, a ta rozmowa na pewno nie będzie dla Ciebie łatwa. Umówmy się na piątek, dobrze? Wtedy będę mieć wolny dzień.

- Dobrze. - Odpowiadam i zakopuję się w świeżej pościeli. Mateusz zbiera rzeczy i wychodzi. Czuję, jak ciężar spada mi z barków, bo nie miałam dziś ochoty na mówienie

o sobie. Jednak teraz moje prywatne zachcianki nie mają znaczenia. Mateusz musi znać prawdę. I to jak najszybciej. Mam dwa dni na ułożenie w głowie tego, co i jak chcę powiedzieć, bo pójdzie na żywioł nie wchodzi w grę. Emocje wzięłyby górę i nie byłabym w stanie dokończyć historii. Nie zamierzam się też wybielać.

Czwartek wygląda za oknem jak wtorek i środa. Ktoś mógłby rzec, że jest dżdżyscie, dla mnie było obleśnie wilgotno. Zastałam koszyczek pod drzwiami z napisem "Muszę pojechać do biura. Masz pozdrowienia od Ani. Przyjadę z obiadem po 14. Jeśli coś potrzebujesz ze sklepu, to napisz. Smacznego!"

Mam ochotę wrednie napisać, żeby kupić mi tampony, ale byłoby to bez sensu, bo nie widziałabym wtedy jego speszzonej twarzy. Na tą myśl wstaję i sprawdzam, czy moje zapasy przetrwały poniedziałkowy deszcz. Na szczęście tak. Dobrze, że ciągle pada. Przynajmniej panna Anna tu nie zagląda. Rzucam się na śniadanie - omlety z dodatkami oraz kawa w termosie. Mniemam. Cały dzień do powrotu Mateusza spędzam na układaniu w głowie mowy końcowej. Nie jest idealna, ale zastanawianie się nad tym wszystkim pomaga uspokoić chaos panujący w mojej głowie. Mateusz miał rację, że należy poczekać do weekendu. Kto wie, może taka terapia sprawi, że dostrzegę wreszcie rozwiązanie moich kłopotów?

- Mam grillowanego łososia i sznycle. Co wolisz? - Wpada do mnie lekko przemoczony, ale zadowolony. Wygląda jakby sam tego łososia złowił.

- Brawo mój bohaterze, wybieram sznycła. - Na moje słowa, przeczesuje swoje wilgotne włosy i chyba się rumieni. Nie do wiary.

- Są do tego ziemniaczki i mizeria. - Odpowiada zachrypniętym głosem. Oby się tylko nie rozchorował! - Powiedziałem Pani Halince z jadłodajni, że potrzebuję obiadu na dwa dni. Sprytnie, prawda? - Mówi wielce zadowolony ze swojej konspiracji.

- Myślę, że zasłużyłeś na laurkę! Jutro Ci ją namaluję. - Stwierdzam z udawaną dumą w głosie i zabieram się za jedzenie. Ten facet jest zdecydowanie zbyt uprzejmy. Ciekawe czy był kiedyś dla kogoś niemiły?

Jestem obżarta jak mały prosiaczek, rozkładam się więc na poduszce. Dziś czuję się w miarę zdrowa.

- Jakie masz plany na popołudnie? - Rzucam uklepane hasło ziewając, a sama myślę o tym, że zamierzam dalej się wylegiwać. Zdziwiająco mi się to spodobało. Może znajdę jakąś ciekawą książkę w tych pudłach?

- Muszę pomalować salon, bo jutro ma nie padać, a potem dokończę sprawdzanie faktur. - Wylicza zamyślony Mateusz.

- Jesteś księgowym? - Pytam lekko zdumiona. W mojej ocenie, to chyba najnudniejsza praca świata. Gryzę się w język, zanim coś palnę. Mam nadzieję, że nie dostrzega mojego zawiedzionego spojrzenia, bo nie chcę sprawić mu przykrości.

- Tak, rozliczam pół miasteczka. Co roku zatrudniałem nowego pracownika, w takim tempie się to rozrastało, więc można powiedzieć, że mam teraz trochę luźniej. A przynajmniej tak było do czerwca. Zyskaliśmy dużego klienta, którego chcę wstępnie poprowadzić, zanim przekażę dokumenty zespołowi. Więc obecnie tonę w papierach, ale jeszcze tydzień i będę wolny. – Mówi z nadzieją w głosie, wygląda na przemęczonego. A sądziłam, że to z mojej winy!

- To w sumie, gratulacje? Pewnie niełatwo dorastać w takim miejscu, z kiepską perspektywą na fajną pracę. – W mojej głowie brzmi to zdecydowanie lepiej, niż wypowiedziane słowa. Nie do końca to miałam na myśli. Kretynka. – W sensie, chodzi mi o to...

- Tak, rozumiem. – Przerywa mi w pół zdania. - Faktycznie, jeśli chce się zarabiać duże pieniądze czy realizować się w pracy i robić zawrotną karierę, to trzeba wyjechać do miasta. Nie oszukujmy się, tu nie ma takiej możliwości. Z drugiej jednak strony, kiedy spędzi się tu trochę czasu, człowiek zaczyna doceniać spokojniejsze życie, mniejszą ilość problemów oraz bliskość natury. Zresztą, każdy ma inne potrzeby. Ja nie zamieniłbym tego miejsca na żadne inne na świecie.

- Moi dziadkowie mieszkali na wsi. Powiem szczerze, że nie miałam lepszych wakacji od tych spędzanych u nich, biegając po łąkach i lasach z dziećmi z okolicy. Zawsze takie miejsca kojarzą mi się z nimi. Jednak nigdy nie przeszłaby mi przez głowę myśl, żeby wyjechać na stałe z miasta. Lubię ciężką pracę, ona mnie odpręża. Chyba po prostu coś jest ze mną nie tak. – Mówię ze śmiechem w głosie. Taka jest prawda, ale odkąd uciekłam, byłam w tak wielu pięknych miejscach, że podświadomie zaczynam zmieniać swoje spojrzenie na świat.

- Może po prostu na siłę starasz się zagłuszyć myśli. Kto wie co odkryjesz, kiedy przestaniesz? – Stwierdza bardziej niż pyta. Przerażające, jak on mnie dobrze zna i to zaledwie po kilku dniach. Z drugiej strony ludzie spotykają się na godzinny spacer, czy na kawę raz w tygodniu, a potem nagle są parą. A ja spędzam z nim wszystkie dni tygodnia, więc może to normalne, że tyle o mnie już wie? Dlaczego ja o tym myślę w taki sposób?! Weź się w garść. Predator stoi u bram i na tym powinnam się skupić. Jak przechytrzyć, przeżyć i odzyskać pieniądze od Patryka. Pustka w głowie. Czy ja słyszę świerszcze?

- Może kiedyś przyjdzie na to czas. Teraz mam poważniejsze zmartwienia. I tak zrobiłam spory krok, dzięki Tobie uświadamiając sobie, że mam dość uciekania. Pora poukładać sobie wszystko co przeszłam i spokojnie zaplanować dalsze kroki. A że na dziś mam już dość, to zamierzam przekopać Twój karton z beletrystyką i oddać się na resztę dnia literaturze pięknej. Bo pewnie nie pozwolisz sobie pomóc z malowaniem ścian? – Pytam znając odpowiedź. Czemu słodzę mu na każdym kroku, muszę przestać. Jeszcze uwierz, że jest moim super bohaterem i dopiero będę miała problem jak znajdzie mnie Patryk.

- Oczywiście, że nie. – Odpowiada z szerokim uśmiechem. Ciekawe czy Mateusz potrafi w pracy się na kogoś zezłościć? Wolałabym wiedzieć, czy jest wtedy poczytalny. – Na pewno znajdziesz dużą ilość fajnych książek, bo zakładam, że jak je pakowałaś, to niezbyt byłaś w stanie skupić się na tytułach?

- Tak, to prawda. Gdyby kartony nie były podpisane, nie wymieniałabym ani jednej rzeczy. No może oprócz tego metalowego, wygiętego cosia z nakrętkami, który nie mam bladego pojęcia do czego służy. – Przyznaję szczerze.

- Znalazłaś kabłąk?! Gdzie jest? – Pyta uradowany Mateusz.

- W pudełku z napisem „pręcocoś i inne szpargały”. – Obydwoje wybuchamy śmiechem. Mateusz rusza, żeby go odnaleźć, a później wyciąga dla mnie karton z książkami. – Dzięki i udanej lektury. Wracam do pracy. Kolacja o 18? – Mówi to tak lekko, a mnie bebechy przewracają się jak zakochanej nastolatce! Potrzebuję psychologa, natychmiast.

- Jasne. Powodzenia! – Odpowiadam nachylając się do pudełka, żeby nie dostrzegł moich rumieńców. Wychodzi na mżawkę i klnie pod nosem. O to nowość, zna brzydkie wyrazy, więc to już coś. Od razu sięgam po telefon sprawdzić, co to jest ten kabłąk i w sumie to nadal nie wiem. Po piętnastu minutach, decyduję się na W. Shakespeare „Poskromienie złoŹnicy”. Zawsze chciałam to przeczytać, ale jakoś nigdy nie miałam na to czasu. Po prawie trzech godzinach czytania, ubieram się, czując się bardziej wkurwiona niż roztrzęsiona i idę zrobić kolację. Zostawiam ubłocone buty przed drzwiami i wchodzę do kuchni z impetem, co sprawia, że Mateusz podskakuje na krześle. Dobrze, że nie wylał swojej herbaty na laptop.

- Przepraszam. – Mówię pod nosem i atakuję chlebak.

- Co czytałaś? – Pyta rozbawiony, a ja mam ochotę wymachiwać rękami ze środkowymi palcami, jak Fasola w jednym filmie. Kręcę tylko głową, pokazując, że ze złości nawet rozmawiać mi się nie chce. Piękne mi poskromienie złoŹnicy w wydaniu współczesnym. Parskam pod nosem. – W drugim kartonie jest poezja, jak coś. – Słyszę w jego głosie, że nadal mu wesoło. Wkładam maksymalny wysiłek, żeby się nie odwrócić i nie potrząsnąć go za ramiona pytając „co jest z Tobą nie tak!”.

- Jakiś jebany chochlik w głowie podpowiedział mi, że wspomniałbym pomysłem na dzisiejsze popołudnie będzie przeczytanie sztuki o zniewolonej psychicznie kobiecie w dobie szalejącego patriarchy, napisanej przez najbardziej znanego brytyjskiego pisarza szesnastego wieku. – Odpowiadam jednym tchem, przez zaciśnięte zęby i aż mnie trzęsie z nerwów. Słyszę, jak Mateusz wstaje i podchodzi do mnie od tyłu.

- Mogę Cię przytulić? Kiedyś czytałem, że to resetuje system nerwowy u kobiet. – Stwierdza, a ja w stu procentach wierzę w jego słowa. Choć trzeba przyznać, że tekst dobry na podryw.

Potakuję niepewnie głową, odkładając nóż do krojenia warzyw. Czuję jak delikatnie chwytą mnie za ramiona i powoli obraca w swoją stronę. To kompletnie nie

resetuje mojego układu nerwowego, do cholery! Zanim zdążę mu to wykrzyczeć, przytula mnie, tak, że moja głowa ląduje w zagłębieniu jego szyi. Obejmuję go trochę za nieśmiało jak na swój wiek. Chyba nigdy nie przytulałam się do żadnego faceta, z którym nie chodziłam. Dziwne uczucie. Na początku jestem mocno spięta, po chwili odpuszczam i oczywiście zaczynam płakać. Chyba jest moim wyzwolicielem łez. Głaszcze mnie uspokajająco po głowie, a gdy przestaję chlipać, odsuwam się od niego i nie patrząc mu w oczy mówię „dziękuję”. Szybko wracam do swojej pozycji wyjściowej i kroję dalej ogórka, ze zdecydowanie mniejszą siłą. Słyszę, że wraca do laptopa, a po chwili słyszę odgłos stukania w klawiaturę. Przy nim codziennie odkrywam coś nowego w sobie. Z całego serca życzę mu, żeby kiedyś spotkał kobietę, która będzie dla niego dobra i ciepła. I na pewno żeby nie miała nerwicy.

Podczas kolacji opowiada mi o swojej rodzinie, dzieciństwie i dorastaniu w miasteczku. Oni się tu naprawdę wszyscy znają z dziada pradziada! Ja znam tylko kilku sąsiadów w bloku rodziców i to tych, którzy mieli dzieci w podobnym do mnie wieku. Zaczynam rozmyślać o swoim bezimiennym dorastaniu w mrowisku. Jakiegokolwiek więzi społeczne ograniczają się do słów „dzień dobry”. Jasne, że panie w sklepie są miłsze dla mnie niż dla osób przypadkowych, ale na tym kończy się zażyłość. Nigdy na to nie patrzyłam w ten sposób. Każda pomoc jest odpłatna, nie ma sąsiedzkiej wspólnoty. Wstajesz rano, lecisz do pracy, żeby było Cię stać na drogie towary. Człowiek z miasta jest notorycznie atakowany sztucznie napędzanym konsumpcjonizmem o hasło przewodnim „Musisz mieć ten gadżet, on na pewno ułatwi Ci życie!”. Więc w pracy zapieprzasz jeszcze bardziej. Rany, muszę się położyć, bo mi mózg eksploduje od nowego spojrzenia na życie. Przepraszam Mateusza, wyjaśniam, że chyba dopadło mnie zmęczenie i znikam z jego domu. Na dziś wystarczy.

Piątek, piąteczek, piątunio! Tak kiedyś witałam ten dzień. Jestem mega wyspana i pragnę kawy. Rzucam się na podbój kuchni, włączam ekspres i wciągam w nozdrza zapach świeżej...farby. Strasznie capi! Wyglądam z pomieszczenia na hol, z którego zostały ściągnięte wszystkie folie. Niepewnie zaglądam do salonu, nie przekraczając progu i się uśmiecham. Ładna, ciepła biel pałacowa. Elegancka, prosta i szybka w odświeżaniu. Podłoga z pięknych dębowych desek, olejowana.

- No dalej, co się tak skradasz. – Słyszę ze schodów roześmiany głos Mateusza. – Skończyłem w nocy. Teraz musi się porządnie wywietrzyć. Wcześniej salon wyglądał jak pobożowisko, wiem.

- A ja nie wiem, nie zaglądałam tutaj. – Po moim stwierdzeniu wygląda na bardzo zdziwionego. – Raczej nie chodzę komuś po domu i nie myszkuję. Choć dziś muszę przyznać, że nie mogłam się powstrzymać, szczególnie jeśli będę mogła ruszyć z pracami projektowymi!

- Jeszcze oficjalnie się nie zgodziłem. – Odpowiada rozbawiony. - Natalio, możesz poruszać się po całym moim dobytku i nie będę miał nic przeciwko temu. – W mojej głowie zabrzmiało to dwuznacznie, więc palę raka. Cała ja. Nikt normalny nie przekłada każdego słowa na seks, niestety pozostałość po przebywaniu z Patrykiem. Przy nim słowo szafka, stół, blat nabierały innego znaczenia.

- Przykro mi, ale już wstępnie zakończyłam proces wizualizacji i pozostaje mi tylko przenieść efekt na papier. Ale wrócimy może do tej rozmowy, jak odbędziemy dzisiaj tą właściwą? – Patrzę na niego i widzę jak na moje słowa sięga ręką w stronę głowy. Jeśli facet robi taki gest, to oznacza, że plany poszły się kochać. No chyba, że sięga nie do swojej głowy, to wtedy będzie robić co innego... Debilka. – Rozumiem, czyli jutro?

- Tak, chyba tak. Wczoraj wieczorem zadzwoniła Aga i muszę teraz zawieźć Anię do miasta. Potrzebuje zrobić zakupy, a tu w miasteczku jest według niej tylko ciucholand. Aga ma jakiś pogrzeb dawnej koleżanki ze studiów, a Marek pracuje zdalnie. – Zazdrość goszcząca w moim wnętrzu omal nie sprawiła, że krzyczę „ja Cię pierwsza zaklepałam!”. Ale się powstrzymuję - mam przecież 33 lata, jestem dorosła, jestem dorosła... - Przywieziemy obiad, także nic nie rób. – Dodaje, nadal unikając mojego wzroku. Mateusz patrzy na zegarek i ubiera buty.

- Jasne, spoko. W takim razie udanych łowów. – Rzucam w jego schylone, umięśnione plecy i oddalam się wkurzona z kawą do kuchni. Chciałam mieć naszą rozmowę z głowy, tyle o tym myślałam, że ten jeden dzień czekania robi ogromną różnicę. Czuję rosnącą frustrację i zawód. Kolejny dzień lęku, czy po tym wszystkim, co zamierzam mu powiedzieć, każe mi się wynieść?

Zjadam jajecznicę z chlebem tostowym. Po chwili wyciągam komórkę z moich dresów i proszę w smsie, żeby kupili jakieś mięso na weekend oraz te cebulki kwiatów. Następnie piszę do rodziców, że jestem bezpieczna i zatrzymałam się na dłużej w jednym miejscu. Skoro nie będzie ich przez parę godzin, to zabieram się za trawnik. Zakopałam zraszacz i je zaprogramowałam. Następnie zgrabiłam wierzchnią warstwę i wyrównałam. Ziemia była tak sucha, że szybko wsiąknęła wodę po kilkudniowych opadach deszczu i jest dziś tylko lekko wilgotna. Trzy godziny później, po walce z terenem kończę sianie - zwycięsko. Wyglądam rewelacyjnie, jakbym brała udział w runmageddonie. Jest mi wszystko jedno, więc siadam na środku, żeby złapać oddech i zamykam oczy. Kocham ten zapach.

- Jeśli medytujesz, to muszę przyznać, że czegoś takiego jeszcze nigdy nie widziałem. – Wrywa mnie z zamyślenia głos Mateusza.

- Poza tym się tak nie rozsiadaj, kupiliśmy cebulki! – Dodaje złośliwie mała jędzia zwana Anną.

- O matko, przekopałaś cały ogród! Czyś Ty zwariowała? Jesteś zaraz po chorobie! – Wykrzykuje Mateusz, jakby nagle się obudził. Niesamowite, on potrafi być zły!

Zaczynam się śmiać jak nienormalna. Czuję się jakbym właśnie osiągnęła największy życiowy sukces.

- Przepraszam, chyba nigdy nie widziałam, żebyś się złościł i to jest naprawdę urocze. Sądziłam, że jesteś do tego niezdolny. – Mówię rozbawiona.

- Wierz mi, potrafi. Nawet nie chcę myśleć, co by zostało z tego Twojego byłego, gdyby się tu pojawił. – Wtrąca zadowolona Anna. Przestaję się śmiać, a atmosfera zmienia się na grobową.

- Wierz mi, że nikt kogo znam nie miałby z nim szans. Patryk w młodości jeździł na misje wojskowe do Afganistanu, Sudanu i Iraku. Więc lepiej, żeby się tu nie pojawił. – Cedzę przez zęby. Zamierzam nastraszyć gówniarę, tak żeby sytuacja, w której jesteśmy, przestała jej się wydawać zabawną.

Teraz wszyscy w trójkę mamy zepsute humory. Cudownie. Gdyby ze mną porozmawiał tak, jak się umawialiśmy, to nie byłoby tej niepotrzebnej scysji. Wstaję i ruszam w stronę Anny, a ona panicznie cofa się o krok i wpada na Mateusza. Zabawne. Czuję chwilową satysfakcję, a później przypominam sobie jak się czuje ktoś, kto jest na jej miejscu. Rozluźniam szczęki i biorę głęboki wdech, przenoszę wzrok na Mateusza. – Dajcie mi te cebulki. Wystarczy, że ja jestem cała w ziemi, a Wy przygotujcie obiad. Bo mam nadzieję, że go macie, inaczej jestem skłonna pożreć Was dziś w całości.

- Y tak, mamy. I cebulki i obiad. Proszę. – Z tymi słowami Mateusz podaje mi ciężką torbę z kwiatami, którą cały czas kurczowo trzymał. Odwracam się i zabieram do dalszego kopania. Wszystko mnie już boli i marzę o prysznicu. Trudno, trzeba zagryźć zęby i dać im chwilę ochłonąć po mojej przemowie. Czterdzieści minut później kończę. Więcej czasu zajęło mi planowanie gdzie zasadzić niż wykonanie. Biorę szybki prysznic i idę na werandę. Już wszystko jest na stole, a oni grzecznie siedzą i czekają na mnie. Chyba ich nieźle nastraszyłam.

- Przepraszam, chyba trochę mnie poniosło. Nie chciałam Cię aż tak zszokować, Anno. Jesteś jeszcze dzieckiem, dorastającym wśród miłych i dobrych ludzi, a jedyne potwory z jakimi miałaś do czynienia, to zapewne te z bajek. I lepiej, żeby tak zostało. – Mówiąc o miłych ludziach mam na myśli Mateusza, czym jak sądzę trochę przypunktuję po moim agresywnym wyskoku.

- W porządku, ja też przepraszam, to był dumny tekst. Nie wiedziałam, że jest aż tak źle. Ciężko sobie wyobrazić, przez co musiałaś przejść i rozumiem, że nie chcesz o tym opowiadać. Ale nie jesteś już z tym sama, ok? – Pyta niepewnie Anna.

- Ok. – Wyduszam z siebie przez łyży i zabieram się za jedzenie. Kątem oka widzę, że młoda znowu otwiera paszczę, żeby jeszcze coś powiedzieć, ale Mateusz kiwa przecząco głową, a Ania zamyka usta i nakłada ziemniaki. Po obiedzie składamy naczynia, a Mateusz mówi, że zaraz odwiezie ją do domu.

- Hej, nie tak prędko. Pochwal się co ładnego kupiłaś. – Zagaduję do Ani. To zawsze działa. Nie sądziłam, że aż tak ją to ucieszy, bo podskakuje z radości i wybiega, wołając:

- Poczekaj, już przyniosę!

Mateusz wychodzi z kuchni i gdzieś znika. Słyszę jego kroki na schodach. Pewnie nie chce mnie dłużej widzieć. Wraca Ania z dwoma wielkimi torbami pełnymi najróżniejszych, kolorowych ubrań. Czuję ukłucie zazdrości i tęsknoty, które szybko duszę w zarodku. Uwielbiałam w jej wieku buszować po sklepach. Wyjmuje po kolei wszystko z pierwszej torby i rozkłada na blacie. Zachwycamy się nad fasonem, sposobem uszycia i układamy różne kombinacje. Przez chwilę bardzo dobrze się bawimy.

- Dobra, to chowamy ten zestaw i bierzemy się za drugi! – Mówię do Ani z podnieceniem w głosie, a ona blednie. Od razu się napinam i poważnieję.

- Y, ta druga torba jest dla Ciebie. Dlatego wujek wyemigrował na piętro. Powiedział, że się lęka Twojej reakcji, a ja stwierdziłam, że wezmę to na klatę. Nie jestem jednak już tego taka pewna? – Stwierdza i wygląda na przestraszoną.

- Nie wygłupiaj się, nie znam kobiety, która nie lubi dostawać ubrań. Oczywiście nie powinniście kupować bez pytania – tu robię pauzę – o rozmiar. – I obydwie wybuchamy śmiechem. Kolejne pół godziny przeglądamy moje skarby. Mam nowe dresy, legginsy i pełno różnych podkoszulków, a nawet kurtkę na deszcz i kalosze. Na dnie znajduję osobną siateczkę, z bielizną. Unoszę pytająco brew, a Ania mówi, że kupowali na oko. Instruuje ją, żeby jednak następnym razem kupowali na dupę. Znowu zaśmiewamy się tak, że nas brzuchy bołą.

- Dziękuję. – Mówię czule, kiedy się uspakajamy i obejmuję Anię, która wtula się we mnie z całych sił. Od razu obydwie zalewamy się łzami.

- Zostawić Was na chwilę same... – Stwierdza po wejściu do kuchni Mateusz, przeskakując niepewnym wzrokiem od jednej do drugiej. Odskakujemy od siebie przestraszone. Ania schyla się i rzuca w niego moim kaloszem, krzycząc:

- Czy Ty chcesz żebyśmy tu na zawał zeszły!

- Niezbyt. – Odpowiada rzeczowym tonem, uchylając się przed butem. – Odwiozę Cię do domu. Wersja dla Twojej matki jest taka, że jestem w trakcie malowania i nie mogę u Was zostać. – Mateusz informuje dziewczynę, która tylko potakuje głową.

- To ja zabieram się za rysowanie. Muszę jakoś zarobić na te wszystkie ciuchy. – Odpowiadam stanowczo.

- Musiałbym Ci kupić sklep z ubraniami, żebyśmy byli kwita za projekt salonu. Nie wspominając o ogrodzie. – Stwierdza cierpko Mateusz. Chyba nie lubi czuć się komuś coś winny. To tak jak ja.

- Kto mówił o projekcie? Chciałam Ci tylko namalować laurkę, tak jak wczoraj obiecałam. – Mówię z przekorą w głosie. Mateusz się uśmiecha, a mnie miękną nogi.

- A, to w takim razie kredki i kartki znajdziesz w gabinecie koło schodów. – Odpowiada.

- Jesteście tacy słodcy. – Wtrąca rozmarzona Ania, na którą od razu warczę, ale pannica już nic sobie z tego nie robi. – To pa! – Rzuca zanim zdążę wymyślić ciętą ripostę.

- Pa. – Odpowiadam zrezygnowana, a oni wychodzą.

Szybko znajduję potrzebne przybory, bo w gabinecie u Mateusza panuje nieprawdopodobny porządek. Prawie alfabetyczny. Księgowy. Kręcę głową z niedowierzaniem i zabieram się za rysowanie. Oczywiście szybko robię małą laurkę w formie komiksu. Rysuję kotleta mielonego i wielkiego łososa, które toczą zażartą walkę o zdobycie klienta, czyli Mateusza. Na drugiej stronie maluję jego karykaturę z medalem bohatera oraz siatką zakupową z obydwoma produktami. Następnie przechodzę do salonu, kładę się na podłodze jak dziecko i zaczynam szkicować. Po niecałej godzinie wokół mnie leży kilka wstępnych prac, siadam po turecku i kontempluję je. Są całkiem dobre i kompletnie inne od wszystkich jakie kiedykolwiek zrobiłam. Zaczynam kolorować formy i dorysowywać detale. Nie wiem, ile czasu minęło. Nagle słyszę, że drzwi wejściowe się otwierają, więc szybko zerkam przez ramię, czy to na pewno Mateusz. Całe szczęście tak, więc się uśmiecham. Musiał widzieć moje napięcie, bo mówi:

- To tylko ja. – „Tylko ja”, jest teraz najważniejszym „ja” jakie mam. Podchodzi do mnie mrużąc oczy, bo dostrzega porzucane szkice. Zanim zdąży coś powiedzieć, wręczam mu laurkę, co szybko poprawia mu humor. – Dziękuję. – Mówi ciepło.

- To jest tylko koncept roboczy. Spójrz na to w wolnej chwili. – Stwierdzam, podając mu pozostałe kartki i idę do kuchni. Strasznie mnie suszy. Idzie za mną, odkłada papier na blat i przygląda mi się jak wypijam duszkiem całą szklankę wody.

- Piję tak tylko jak mam strasznego kaca. – Oznajmia zaskoczony Mateusz.

- A ja nie piję alkoholu od kilku lat. Mając w otoczeniu świra, trzeba się cały czas pilnować i być czujnym. – Dlaczego ja to mówię! – Po prostu nie piłam dziś nic od rana i chyba się trochę odwodniłam. – Dodaję i sięgam po torbę z ubraniami. – Jeszcze raz dziękuję, zabiorę to do domku.

- Nie ma mowy. Nie będziesz tam już spać. – Mówi i zagradza mi drogę. Jest mocno zdenerwowany, a ja kompletnie nie przewidziałam takiego rozwoju sprawy. Torba wypada mi z ręki. Czyli to są ciuchy na nową drogę życia, myślę. Zaraz odwiezie mnie na autobus. Z trudem łapię oddech.

- Rozumiem. Po tym co Wam dziś powiedziałam, też bym się wywaliła z domu. – Podsumowuję smutno i spuszczam wzrok. Czuję jak mi się słabo robi. Zawiodłam człowieka, na którym mi zależy. – Pójdę po plecak. – Staram się ruszyć z miejsca, ale

nogi mam jak kolumny z marmuru. Mateusz wyciąga dłoń w kierunku mojej twarzy, a ja uchylam się przed uderzeniem, które myślę, że teraz nastąpi. Mam doświadczenie z innym wkurzonym mężczyzną, więc wiem, jak trzeba się zachować. Podnoszę wzrok i widzę przerażenie w jego oczach. Patrzę na jego wyciągniętą rękę zawieszoną w powietrzu. Nie cofa jej, tylko bardzo powoli, jednym palcem podnosi moją brodę, tak żebym na niego spojrzała. A mnie bezwiednie płyną łzy.

- Nikt Cię nie wyrzuca z domu, tylko do niego zaprasza. – Mówi zszokowany Mateusz, zaciskając szczęki jeszcze bardziej i cofając dłoń. – Nie pozwolę, żebyś dłużej mieszkała w domku, do którego można się tak łatwo dostać, a moje zabezpieczenia terenu przy umiejętnościach byłego wojskowego, można o dupę rozbić. Zostajesz tutaj, w pokoju obok mojego. W razie potrzeby mam broń. Jutro nauczę Cię z niej strzelać. – Na te informacje otwieram szeroko usta w zdziwieniu. W życiu nie spodziewałam się takiego obrotu spraw. – Nigdy w życiu bym Cię nie uderzył. Nawet gdybyś prosiła. – Dodaje ciszej. Ocieram ręką łzy i pociągam nosem.

- Ale jesteś na mnie wściekły, przecież widzę. – Stwierdzam nadal trochę przestraszona. Czuję się jakbym go zawiodła.

- Jestem wściekły na siebie, Natalio, że dopiero teraz na to wpadłem. Powinienem był wcześniej Cię wysłuchać, a kazałem Ci czekać. Mogło dojść do tragedii. – Powiedział chwytając mnie delikatnie za ramiona. – Idź proszę po plecak, na górze masz przygotowany pokój. – To mówiąc odsuwa się ode mnie, robiąc mi przejście. Patrzę na niego niepewnie i wychodzę jak w transie. Dopiero w domku dociera do mnie wszystko co powiedział. Jakim cudem ja mam się w nim nie zakochać? Wyplakuję w poduszkę cały zasób posiadanej wody w organizmie, a następnie ścielę łóżko i przykrywam kocem. Pakuję plecak, wracam do Mateusza. Nadal jest w kuchni, stoi oparty o blat. Podchodzę niepewnie, a on odwraca się i zabiera torbę oraz zdejmuję mi plecak, a następnie rusza po schodach na górę. Idę za nim jak potulne ciele. Zostawia mnie w pokoju, żebym się rozgościła.

Koło godziny dwudziestej dociera do mojego umysłu odgłos burczenia pochodzący z brzucha. Chyba się zawiesiłam na jakiś czas. Szybko wracam do rzeczywistości i zbiegam na dół w nowym dresie (oraz bieliźnie). Jest cudownie miękki i przewiewny, w kolorze jasnej, pluszowej szarości. Pod rozpiętą bluzę, włożyłam jasnoróżowy top. Postanowiłam też chodzić bez skarpetek, bo wszędzie są tu drewniane podłogi. Mateusz siedzi przy wyspie z rozłożonymi rysunkami salonu. Podnosi na mnie wzrok, a minę ma nie do odgadnięcia. Ścisza mnie w całym ciele. Chciałabym, żeby był zadowolony z projektu. Przypominam sobie, że kiedy Patryk tak na mnie patrzył bez wyrazu, jakby jego oczy stawały się puste, oznaczało to dla mnie wyłącznie nadchodzące kłopoty. Automatycznie cofam się o krok, wstrzymując powietrze i czekam, co nastąpi.

- Mam nadzieję, że kiedyś przestaniesz tak negatywnie reagować na moją obecność. – Mówi cierpko, a potem stuka palcem w kartki. – Nie sądziłem, że znasz mnie tak dobrze. Salon na Twoich pracach jest idealny.

- Twoje spojrzenie nie było zbyt przyjemne Mateuszu, a ja dzisiaj mam bardzo trudny emocjonalnie dzień. W dodatku przez nasze rozmowy cały czas spodziewam się, że Patryk wyskoczy zza rogu. Chyba wpadam w małą paranoję. Przepraszam. I cieszę się, że rysunki przypadły Ci do gustu. – Tłumaczę się pospiesznie. Nie reaguję negatywnie na niego, wręcz przeciwnie. Reaguję zdecydowanie zbyt pozytywnie, do cholery!

- Nie patrzyłem na Ciebie, tylko przez Ciebie. Analizowałem Twój stan psychiczno-fizyczny i coś mi się zdaje, że jesteś bardzo głodna. Nawet stąd słyszę, jak Ci burczy w brzuchu. – Odpowiada, a jego czoło się wygładza.

- Tak, to prawda. Chciałbyś zjeść ze mną sałatkę? – Pytam, buszując w jego lodówce. O, kupili dużo dobroci w mieście.

- Z przyjemnością. Zaraz wrócę. – Odpowiada Mateusz i wychodzi.

Ciekawe, gdzie polazł? Wyciągam szpinak baby, pomidory suszone, ser pleśniowy i salami. Znajduję w kuchni orzechy włoskie oraz rodzyнки. Wszystko polewam oliwą z oliwek i odrobiną cytryny. Jeszcze tylko szczypta soli i gotowe. Stawiam michę na wyspie oraz dwa talerze i sztucę. Mateusz wraca z butelką wina i dwoma kieliszkami.

- Tak wiem, mówiłaś, że nie pijesz alkoholu. Należę Ci do kieliszka wody, żebym czuł się mniej samotnie. – Stwierdza bez emocji.

- Wiesz, może jednak się z Tobą napiję, ale dosłownie odrobinę, bo pewnie mam słabą głowę. – Odpowiadam, starając się brzmieć luźno. Muszę mu udowodnić, że się go nie boję, a to najlepszy sposób. Choć kompletnie nie mam ochoty na to wino.

- Hej, nie zmuszaj się do robienia rzeczy, których nie chcesz. Nie oczekuję tego od Ciebie. Przecież widzę, że nie chcesz. – Czy on mi czyta w myślach?!

- Nie chcę. Ale są rzeczy, które muszę teraz robić wbrew sobie i odruchom, bo inaczej utknę ze swoim zachowaniem w miejscu, w którym nie chcę dłużej być. Z lękami należy walczyć, a nie je pielęgnować, prawda? – Pytam z przekorą.

- I tak, i nie. Czasem wyłącznie potrzeba czasu. – Mówiąc to, nalewa mi trochę wina. – Proszę. Rób, jak uważasz za słuszne. – Wręcza mi kieliszek, a ja podnoszę go do góry w formie niemego toastu i upijam łyk. Czuję przyjemną gorycz w gardle i smak truskawek. Mrużę oczy, mrużąc. Brakowało mi tej trucizny. A jeszcze bardziej swobodnej możliwości jej spożywania. Mam ochotę rzucić się Mateuszowi na szyję i tulić, aż umrę. Wyprowadzam sobie mentalnego kopa w nieistniejące jaja.

- Pycha. – Mówię, szczerząc się do niego. Kiedy na niego ponownie patrzę, uśmiecha się do mnie kurewsko przystojny facet. Natychmiast w mojej głowie pojawia się wizja, jak robi krok w moją stronę, łapie mnie w pasie i przyciska do blatu, a potem całuje tak, jakby chciał pozbawić mnie resztek tlenu. A jego ręce zjeżdżają powoli coraz niżej i niżej. Wkładam przeogromny wysiłek, żeby usiąść, odłożyć kieliszek i zabrać się za

sałatkę. Nie mogę się dziś upić, powtarzam jak mantrę. Nie dlatego, że boję się jego zachowania, tylko nie chcę przez swoje wyjść na kretynkę! Wystarczy, że sama przed sobą właśnie na nią wyszłam. Policzki mi płoną, oddech mam spłycony i chyba powinnam też zmienić majtki. Wiercę się na krześle. Muszę się ogarnąć!!! Upijam kolejny tyk, o wiele większy od poprzedniego, bo gdzieś w podświadomości musiała zakiełkować myśl, że jak się spiję, to mnie odetnie od odczuć i wyobrażeń. Pięknie, to będzie trudny wieczór.

- Hej, przystopuj trochę, bo będę Cię musiał wnosić na górę. – Śmieje się ze mnie Mateusz.

- Jest taka szansa. To naprawdę dobre wino. – A potem wyobrażam sobie jak wnoszę mnie na górę, ale zamiast do mojego pokoju, skręca do siebie i krztuszę się sałatką. Na szczęście szybko się ogarniam, twarz mam czerwoną jak burak. Przynajmniej myśli, że to z powodu problemu z przełknięciem. Nigdy nie miałam problemu z przełykaniem, jeśli już o tym mowa. W zasadzie Patryk był zawsze zadowolony z...

- Z chęcią dam grosz za Twoje myśli. – Mówi Mateusz, przerywając mój wewnętrzny monolog i bacznie mi się przygląda, wyraźnie rozbawiony.

- Y, w zasadzie to o niczym szczególnym. Trochę o buraku. Mogłam go dodać do sałatki, to byłaby smaczniejsza. – Wykręcam się jak mogę, a i tak słysząc moje żenujące kłamstwo. Teraz mi nie odpuści. Czuję jak znów robię się blada.

- Sałatka jest przepyszna i nic bym w niej nie zmienił. – Stwierdza ciepło Mateusz, patrząc mi głęboko w oczy. A ja znów się rumienię. - To co, może już wystarczy na dzisiaj wrażeń? Jutro rano porozmawiamy. Nawet gdyby miała spaść bomba, wybuchł pożar czy huragan powalił wszystkie okoliczne drzewa. – Przytakuję głową z aprobatą.

Po sprzątnięciu kuchni, każde udaje się do swojego pokoju, rzucając w korytarzu na piętrze szybkie „dobranoc”. Biorę lodowaty prysznic w swojej prywatnej łazience. Zdecydowanie dłuższy niż kiedykolwiek. W zasadzie to nigdy nie brałam zimnego prysznica. Ale sytuacja jest ekstremalna i wymaga nadzwyczajnych środków. Zasypiam z myślą, żeby nie wybiec z pokoju i nie pójść do niego. Kompletnie mi dziś odważyło na jego punkcie.

Musiałam spać bardzo niespokojnie, bo pościel rano wygląda, jakbym z kimś stoczyła walkę o życie. I to zadziwiająco nie był Patryk. Zupełnie nie mam ochoty o nim myśleć, jakby pozostał wyłącznie natrętną muchą, którą odganiam, kiedy tylko się do mnie zbliża. Jak to jest możliwe, że jeszcze wczoraj bałam się o swoje i innych życie, kreśląc same czarne scenariusze, a dziś mam ochotę machnąć ręką, olać te wszystkie pieniądze, jakie zarobiłam i zacząć od zera. Tutaj.

Siadam zaskoczona na łóżku i czuję, że przestałam się bać. A to może oznaczać tylko jedno. Zakochałam się jak ostatni debil. Bo tylko w tym stanie nie ma się prawidłowego osądu sytuacji, a człowiek potrafi dokonać rzeczy nad wyraz głupich.

Całe szczęście mężczyzna za ścianą, ma więcej oleju w głowie ode mnie. Wzdycham. W zasadzie to dzieli nas jeden, cienki mur. Ciekawe czy leży teraz nago łóżku i myśli o... Nie, nie, nie! Zrywam się i pędzę po kolejną dawkę odświeżającego, lodowatego bicia wodnego. Potrzebuję trzeźwości umysłu. Natychmiast!

Pół godziny później przemarznięta i kichająca schodzę po schodach. Wpadam do kuchni, a Mateusz właśnie robi kawę.

- Czyżbyś znowu się przeziębiła? Pewnie po tym sianiu trawnika. – Mówi zdenerwowany, podchodzi i dotyka mojego czoła, a potem patrzy na mnie pytająco, bo pewnie mu rękę odmroziłam. Jestem równie zaskoczona, ale dlatego, że się nie odsuwam. Wręcz przeciwnie, chcę więcej. Debilka pełną gębą!

- Ponoć zimny prysznic ujędrnia ciało, a w pewnym wieku to już konieczność. – Odpowiadam puszczając do niego oko i próbując obrócić całą sytuację w żart. Po jego dotyku pozostaje paląca pustka. Sięgam po kawę, którą trzyma oniemiały w drugiej ręce. Mówię „dziękuję” i siadam przy wyspie. Mateusz odchrząkuje i zadaje pytanie:

- Tak, to może zacznijmy od tego. To właściwie, ile masz lat Natalio?

- A na ile wyglądam? – Pytam, przechylając głowę w bok. To nie jest randka do chuja, więc się przestań cieszyć, matole jeden – mój krzyk odbija się echem od pustych ścianek twarzoczaszki.

- To bardzo niebezpieczne pytanie z ust kobiety. – Odpowiada mrużąc oczy, a mnie znowu wiruje w podbrzuszu. Jak on ładnie wymówił słowo kobieta, tak miękko. To będzie bardzo długi dzień... - Tydzień temu wyglądałaś na 30 plus, teraz dałbym Ci najwyżej 27.

- Czyli jeśli tu zostanę jeszcze trzy tygodnie, to będę mieć 18. Kuszące. – Odpowiedź warta dyplomu z matematyki stosowanej.

- No, no, jestem pod wrażeniem Twojego szybkiego liczenia. Mogłabyś nawet pomyśleć o stażu w księgowości. – Żartuje Mateusz, a ja śmiejąc się, odchylam głowę do tyłu. Katastrofa. Przepadłam kompletnie. Odsłonięcie szyi u kobiety w rozmowie z mężczyzną, to jak pisemne zaproszenie do seksu.

- Trzydzieści trzy. Tyle mam lat. – Mówię pospiesznie, prostując się sztywno i upijam łyk kawy. – A Ty?

- Trzydzieści dziewięć. Ok, skoro już najtrudniejsze za nami, to teraz już będzie z górki. – Obydwoje wybuchamy śmiechem, a ja opluwam się przy tym kawą.

- Śniadanie? – Pytam po chwili.

- Tak, to brzmi jak dobry plan. – Potwierdza Mateusz.

Wspólnie przygotowujemy posiłek, rozumiejąc się bez słów. Wyszły z tego tosty z jajkiem sadzonym na szynce, posypane parmezanem oraz sałatka z rukoli i

pomidorków koktajlowych, z dużą ilością czosnku, którego specjalnie dodaję, żebym nie myślała o całowaniu. Sprycula...

- Masz ogromny talent do gotowania, ale pewnie już to słyszałaś z milion razy. – Stwierdza Mateusz, jakby od niechcenia.

- Cóż, jesteś pierwszą osobą, która mówi to bezinteresownie. Nie po to, żeby poklepać mnie po plecach i zagonić do pracy. Ani nie dodajesz, że na jutro życzysz sobie stek i radzisz mi, żeby był równie smaczny. – Pokazuję mu moją dotychczasową perspektywę.

- Tylko, że ja na obiad kupiłem steki. – Mówi przerażony Mateusz, przeczesując nerwowo włosy. Uśmiecham się najłagodniej jak potrafię.

- Wiem, sprawdzałam stan lodówki po Waszych zakupach. Dlatego użyłam tego przykładu. – Odpowiadam.

- A, to dobrze. Bałem się, że się zdenerwujesz. - Przyznaje.

- Do tej pory, to ja uważałam na każde wypowiedziane słowo, które mogło skończyć się bardzo boleśnie. Wolałabym, żebyś nie wchodził w moją rolę. Kopciuszek może być tylko jeden. Zanotowane? – Pytam sarkastycznie.

- Ja się Ciebie nie boję, Natalio, tylko o Ciebie. A to znacząca różnica. Jestem bardziej jak Prosiaczek. Chciałbym, żeby wszyscy byli bezpieczni i szczęśliwi. – Stwierdza otwarcie, a ja długo rozmyślam, jak wygląda seks umorusanej służącej z ubłoconą małą świnką. Czy ja właśnie zostałam zoofilem?! Parskam śmiechem, bo nie potrafię tego stłumić.

- Przepraszam, mam bujną wyobraźnię. Nie pytaj. – Odchrząkuję.

- Chyba żartujesz. Teraz to na pewno muszę wiedzieć o czym myślałaś. Dzisiaj Ci nie odpuszczę. – Stwierdza twardo. Czyli wczoraj mi odpuścił, to miło. Patrzy na mnie wyczekująco, a ja modlę się o cud z zamkniętymi oczami. – Co robisz?

- Modlę się. – Odpowiadam.

- Eh. A jesteś chociaż wierząca? – Pyta.

- Nie. – Mówię.

- To chyba Ci nie wyjdzie. – Oznajmia pewny siebie i się uśmiecha. I wtedy dzwoni jego telefon.

- Ha ha! – Ogłaszam triumfalnie, a Mateusz kręci głową z niedowierzaniem. Wychodzi na werandę odebrać.

Ze strzępków jego rozmowy dowiaduję się, że dzwoni Agnieszka. Coś się stało Ani, ale nie wiem co. Od razu mam wizję, jak dopada ją Patryk i łamie jej rękę, po tym jak mu nie mówi, gdzie jestem. Ze stresu śniadanie podchodzi mi do gardła. Rzeczywistość znów puka do mych drzwi. Podchodzę bliżej, ale już kończy i się żegna.

Mateusz mówi, że zaraz gdzieś przyjedzie. Kiedy chowa telefon z głośnym westchnięciem, kładę mu dłoń na plecach i pytam czy wszystko w porządku. Obraca się do mnie i widzi moje przerażenie.

- Powiedz, że to nie Patryk jej coś zrobił. – Pytam i tym razem modlę się na poważnie. Przytula mnie mocno, gładząc po włosach, a ja chowam twarz w rękach.

- Nie, nie. Pojechała na rower z koleżankami i chciała udowodnić, że zjedzie z dużej skarpy. Na szczęście nic nie złamała, tylko jest cała poobijana i ma lekkie wstrząśnienie mózgu. Do jutra zostaje w szpitalu, na obserwację. – Szybko odpowiada. Unosi moją twarz i wyciera łzy. – Przepraszam, ale muszę do niej pojechać, bo Agnieszka należy do piekielnie nerwowych osób. A Marek w takich sytuacjach zawija się w sobie i przestaje funkcjonować.

- Jasne, jedź. Całe szczęście, że to nic poważnego. – Czuję jak wracają mi kolory. Jestem zmęczona jak po maratonie. Ta huśtawka emocji mnie wykończy. Odsuwam się od Mateusza i schodzę mu z drogi. A on szybko znika wychodząc przez drzwi kuchenne. Nie muszę brać teraz zimnego prysznica, by poczuć chłód. Już za nim tęsknię. Durna oślica...

Nie ma go parę godzin. W tym czasie kręcę się po domu bez celu. Na zewnątrz robi się zbyt gorąco, nawet w cieniu drzew. Przez chwilę waham się czy nie iść na spacer, a potem przypominam sobie, że nie mogę stąd wyjść – nie znam kodu i nie ma mojego odcisku palca w systemie alarmowym. Zdaję sobie sprawę, że jestem tu jak w więzieniu, co chwilowo odbiera mi oddech. Wyciągam telefon. Przeglądam strony z meblami i wykończeniem. Wybieram wszystkie potrzebne dodatki. Zapisuję linki. Jak wróci to mu prześlę na mail, którego obecnie nie posiadam. Następnie przygotowuję obiad, tak na jedną gwiazdkę michelin. Wraca.

- Co z Anią? – Pytam zaniepokojona od progu.

- Z Anią wszystko okay. Nadal jest pełna życia i gadatliwa jak zawsze. Zero strachu oraz większych życiowych przemyśleń. Za to moja siostra przeszła samą siebie. – Opowiada zmęczony Mateusz. – Najpierw zrobiła rozróbę wśród lekarzy, że jej nic nie mówią o stanie córki, a później przyczepiła się do pielęgniarek, że za wolno robią badania. Także wpadłem w sam środek piekła, które urządziła na oddziale. Aga nie jest złą osobą, tylko pierońsko przemęczoną tym ciągłym jeżdżeniem do miasta, uczeniem w dwóch szkołach i użeraniem się z dzieciakami w liceum. Wyobraź sobie taką Anię razy pięćset. A cały dom jest na jej głowie, w tym wychowanie córki, bo Marek wiecznie nie ma czasu.

- Przykro mi. Nie wyobrażam sobie nawet jednej takiej Ani... – Moje słowa go trochę rozluźniają i jego kąciaki ust lekko się poruszają w górę. – Mam nadzieję, że jesteś głodny. A teraz Cię zaskoczę, – tu następuje dramatyczna pauza - zrobiłam steki. Tylko nie mów, że nie lubisz. – Dodaję rozbawiona. Mateusz też się uśmiecha i siada przy

blacie. Szybko podaję mu pełny talerz, a następnie sięgam po resztę wina, które zostało z wczorajszej kolacji i macham pytająco. Potakuje głową, bo ciężko byłoby mu cokolwiek odpowiedzieć trzymając połowę steku w buzi. Nalewam dwa kieliszki. Zjadamy szybko, a ja wypijam całą swoją porcję. Oj, chyba dziś już nie porozmawiamy...

- Natalio? – Pyta, patrząc na mnie z ukosa, bo widzi, że coś jest nie tak.

- Chyba jestem pijana. – Stwierdzam zdziwiona, podpierając opadającą na blat głowę.

- Czego się nie robi, żeby mi nie powiedzieć o czym rano myślałaś podczas rozmowy o Kopciuszku i Prosiaczku, co? – Mówi z przekąsem, mrużąc zaczepnie oczy. A sądziłam, że zapomni...

- No, w zasadzie to rozmyślałam dokładnie o tym zestawieniu i doszłam do wniosku, że w takim dziwacznym układzie nie ma szans na dzieci. Poza tym lubię Prosiaczka, co niewątpliwie czyni ze mnie zoofila. – Odpowiadam, zanim pomyślę. I jeszcze w dodatku mam czkawkę.

- Ty konkretnie jesteś narąbana. – Śmieje się Mateusz.

- Raczej porąbana. – Uderzam głową o blat i rozkładam wokół niej ręce. - To dobra pozycja na przeczekanie helikoptera. - Można też łatwo zwymiotować na podłogę. O matko, powiedziałam to na głos!

- Zaniosę Cię do pokoju. – To nie jest pytanie tylko informacja, a ja nie mam sił się z nim kłócić. Pozwalam mu zrobić z moim ciałem co tylko zechce i wcale nie odczuwam z tego powodu strachu. Po chwili już śpię w moim nowym pokoiku, z miednicą przy łóżku i szklanką wody.

- Zostaw mnie! Nie dotykaj mnie!! - Wrzeszczę z całych sił przez sen. Widzę Patryka jak bardzo powoli zbliża się do mnie, po jednej z naszych kłótni. Chłodny wzrok, jak drapieżnik polujący na małego kociaka. Nie mam gdzie uciec. Serce bije za szybko, aż obija moje żebra. Opieram się o nieprzyjemną, zimną ścianę. Patryk wyciąga rękę i jednym palcem podwija moją sukienkę, z lubieżnym wyrazem twarzy delektuje się widokiem moich koronkowych majtek. A ja krzyczę coraz ciszej, kiedy je ściąga, bo i tak nikt mnie tu nie usłyszy...

Otwieram oczy zdezorientowana, a następnie próbuję wyrwać się z rąk osoby, która cały czas szepcze mi do ucha, żebym się obudziła. Biorę wdech, jakby to był mój pierwszy oddech od godziny. Jestem cała zlane potem i łzami. Dlaczego ja płaczę? Głowa mnie boli. Rozglądam się i nie poznaję, gdzie jestem. Muszę mówić to na głos, bo słyszę, że w domu, że jestem bezpieczna. Serce przestaje tak walić i zaczynam lepiej słyszeć. Biorę drugi oddech, a gdy patrzę w czyjeś oczy, rozpoznaję Mateusza. Bezwiednie wyrывa się z mojego gardła okropny szloch. W klatce mnie piecze, łapie

się za serce i opieram o niego głowę. Łapie mnie za twarz i mówi, patrząc mi w oczy, że wzywa lekarza.

- Nie, nie. Już wróciłam. Po nikogo nie dzwoń. Daj mi chwilę. – Dukam przez łyzy i ściągam jego dłonie z buzi. Kładę głowę na poduszce. Widzę broń na stoliku. – Jezu, Ty myślałeś, że Patryk tu jest. – Dopiero to mnie całkowicie wybudza. Siadam na łóżku i wtulam się w jego nagi tors.

- Strasznie krzyczałaś do kogoś, żeby Cię nie dotykał. Postanowiłem sprawić, że już nigdy tego nie zrobi. – Widzę z jakim trudem to mówi i czuję, że płacze razem ze mną.

- Nawet o tym nie myśl, Mati. To wszystko nie jest takie łatwe. – Mówię szeptem, a potem opowiadam mu o Patryku. Może nie brzmi jak moja czwartkowa, poukładana wersja wydarzeń, ale za to czysta prawda, w której nie zamierzam się wybielać. Bo ja też do normalnych nie należę.

Nigdy nie czułam się bezpieczniej niż teraz. Wmawiam sobie, że to na pewno przez tę broń, która leży obok. Z zakochaniem jest prosto, bo można się odkochać. Z miłością, zostaje się na całe życie. Nie mogę do tego teraz dopuścić. Czy kochałam Patryka? Nie, raczej kochałam to uczucie, kiedy przy nim byłam, uzależniona od niego jak od morfiny. On też się tak czuł i dlatego mnie szuka, bo uciekł mu jego ulubiony dealer.

Wyczerpana myślami zasypiam w objęciach Matiego.

Gdy czuję promienie niedzielного słońca, delikatnie gładzące mnie po policzku, otwieram oczy. Strach przed wypędzeniem mnie z domu Mateusza minął i dopiero teraz widzę, jaki był ogromny. Żadnych tajemnic, niedopowiedzeń, wszystko stało się przejrzyste. Powinnam czuć się zmęczona, a tak nie jest. Mięśnie mam rozluźnione, czuję wewnętrzny spokój. Jakbym była wypełniona watą. Zyskałam pewność, że będzie przy mnie, a to co się między nami rodzi jest zdecydowanie poważne.

Za moimi plecami zaczyna wiercić się Mati. Przyjemne ciepło jego ciała dociera do mnie. Przeciągam się jak kotka, a on przytula mnie do siebie. Wdycham jego zapach, kładę moją rękę na jego. Jest mi tak dobrze. W głowie pojawia się myśl, że zaraz musi stać się coś złego. Zawsze tak jest, myślę smutno.

- Dzień dobry. – Chrypi mi do ucha. Przyjemny dreszcz przebiega mi wzdłuż kręgosłupa, więc nieznacznie przechylam głowę do tyłu w oznace zadowolenia.

Wtedy słyszymy dzwonek do bramy. Przecież wiedziałam, że tak będzie, a i tak jestem od razu wkurwiona, co podkreślam protestującym jękiem. Mateusz niechętnie przestaje mnie obejmować, wstaje z łóżka. Słyszę, jak staje w drzwiach i czuję, że na mnie patrzy. Znowu przechodzi mnie dreszcz. A potem niechętnie opuszcza pokój i zbiega po schodach. W środku wołam, żeby natychmiast wrócił. Z dołu dobiega rozmowa przez interkom, a potem leci soczysta kurwa. Wbiega szybko po schodach i

wpada do pokoju. Te kilka sekund sprawia, że siadam sztywno na łóżku, a serce mam w gardle.

- Agnieszka przyjechała. Ubierz się. Nie wiem co wie, ale jest wkurwiona. – A to nowość, myślę. Ona chyba ma wieczny stan umysłu na tym poziomie.

- Sam się ubierz. – Odpowiadam spokojnie, analizując kształt każdego mięśnia na jego kłacie. A gdy dochodzę do bokserek, rumienię się jak nastolatka od widoku jego porannego wzrodu. Podnoszę wzrok, a on przełyka ślinę i z trudem bierze oddech. Z dołu dochodzi walenie w zamknięte drzwi. To nas trochę cuci, każde rzuca się pośpiesznie do swojego ubrania, a następnie schodzimy na dół. Mateusz patrzy na mnie z pytaniem czy jestem gotowa, zaprzeczam głową, ale się uśmiecham pocieszająco. Odpowiada uśmiechem i otwiera drzwi prawdziwej złošnicy, wyjętej z piekła rodem. Nie z takimi diabłami miałam do czynienia, dam radę.

- Co tu się do chuja dzieje?! – Wpada jak bomba do środka. – Czyś Ty kompletnie oszalał na tym wypiózdziejowie?! – Przenosi wzrok na mnie. Pewnie, gdyby nie lata spędzone z Patrykiem, byłabym teraz lekko przestraszona.

- Nie przypominam sobie żebyśmy mieli mieć gości o tak wczesnej porze, Mateuszu. – Mówię poirytowana, przenosząc na niego wzrok. – A już na pewno nie takich, którzy obrażają Cię w Twoim własnym domu. – Robię krok w stronę Agnieszki, której postura jest zdecydowanie mniejsza od mojej. Odpowiada mi prychnięciem. Nie mam w sobie żadnych lęków, a sposób w jaki odzywa się do brata jest dla mnie niedopuszczalny. Może on się jej nie stawia, ale ja nigdy nie schodzę z drogi awanturnikom. Specjalnie ściągam jej złość na siebie, żeby mu odpuściła. - Nie przyszłaś tu wyżywać się na nim, a Twoje zachowanie wynika wyłącznie z troski o bezpieczeństwo najbliższych. Nie wiem co powiedziała Ci Twoja córka, ale razem z Mateuszem podjęli świadomą decyzję. Chcesz być zła, to bądź, ale na mnie. – Kontynuuję, zbliżając się do niej coraz bardziej.

- Moja córka krzyczała nad ranem na cały szpital, żeby nie zabijał jej jakiś pieprzony psychopata. Po przebudzeniu spytałam jej, kim on jest, a ta zaspana powiedziała, że pojebanym facetem Natalii, który był żołnierzem i teraz chce ją zabić. A potem dodała, że muszą ją z wujkiem chronić i znowu zasnęła. Więc oto jestem, lekko wkurwiona. I gotowa zabić Cię osobiście. – Milusio. Chociaż nie jestem mamą, to całkowicie ją rozumiem. Ja też chronię swoich bliskich, a w tym samym czasie narażam jej rodzinę. Powoli dociera do mnie, że postąpiłam grubo nie fair. Spuszczam głowę zawstydzona nagłym odkryciem.

- Nie dziwię Ci się. – Odpowiadam cicho, a Aga rusza na mnie z mordem w oczach, jakby faktycznie chciała mnie udusić. Mateusz jednak odzyskuje przytomność umysłu i wchodzi pomiędzy nas, osłaniając mnie swoim ciałem, od którego odbija się jego siostra.

- Basta. Nawet nie waż się jej tknąć. Natalia przeszła przez piekło i nikomu nigdy nie pozwolę jej skrzywdzić. – Cedzi przez zęby wściekły jak nigdy dotąd. To na chwilę

podziało. – A teraz chodź, porozmawiamy na zewnątrz. Natalia zostań w domu, proszę. – Po czy chwyta siostrę za rękę i wyprowadza z domu.

Gdy drzwi się za nimi zamykają, siadam na podłodze, chowam twarz w rękach i już prawie wpadam w histerię, kiedy w głowie kielkuje mi myśl, że to nie jest na to czas. Biegiem wpadam na górę do swojego pokoju. Chowam najpotrzebniejsze ciuchy do plecaka, który narzucam na ramiona i mój wzrok pada na pistolet. Wkładam go z przodu pod dres i gumkę od majtek. Muszę pozatławić swoje sprawy i przestać całe życie uciekać. Mam tego dość. Zapinam bluzę i pędzę po schodach. Przebiegam ogród, kierując się na tył działki. Wspinam się na drzewo, bo nie mam, jak użyć bramki. Dopiero z wysokiej gałęzi wskakuję na mur, zastanawiając się w locie czy broń jest zabezpieczona? Niezbyt dobre miejsce na takie dywagacje. Siadam na kamiennym płocie i opuszczam się na rękach na drugą stronę. Mateusz będzie mógł później podziwiać moją grację na filmikach z kamer, myślę lądując w krzakach. Ciężki plecak przeważał mnie do tyłu i rozkładałam się jak długa. Leżąc stwierdzam, że to w zasadzie dobre miejsce na podjęcie decyzji, którędy biec i w jaki sposób mam przed nim uciec. Bo jeśli on mnie złapie, to znów tu wyląduję, a drugi raz nie starczy mi sił żeby od niego odejść. Zabawne. Przewrotność losu. Od jednego mężczyzny uciekam, bo się go boję, a od drugiego, bo się boję o niego i pędzę do tego pierwszego. Czy ja już mówiłam, że jestem walnięta?

Wygrzebuję się niezdarnie z krzaczorów i chowam broń do plecaka kręcąc głową na myśl o swojej głupocie. Przez rok chodziłam na kurs posługiwania się bronią palną, ale jak widać za krótko. Albo jestem idealnym przykładem typowej blondynki. Biegnę na wprost od bramki, żeby kamery nie zarejestrowały, który kierunek obrałam. Po mniej więcej kilometrze skręcam w prawo, w stronę miasta. Jeśli będę ostrożna, to uda mi się tam niepostrzeżenie dotrzeć, najlepiej gdzieś w środku nocy. Czekam do przejścia około 40 km. Jestem pewna, że dam radę, tak bardzo czuję się nabuzowana emocjami.

Minęło dopiero dwadzieścia minut od mojej ucieczki, gdy słyszę jak bzyczy mój telefon. Mateusz. Odpisuję mu, nie zwalniając tępa: „Nie szukaj mnie, proszę. Twoja siostra ma rację. Nie jesteście bezpieczni, póki nie rozwiążę swoich problemów.” I tak wiem, że nie odpuści i będzie mnie szukać. Polowanie na kobietę jest chyba naturalną męską cechą.

Po trzech godzinach robię krótką przerwę. Dopadam do strumyka, umieram z pragnienia. Robi się coraz cieplej, ale nie mogę się przebrać, bo co chwilę wpadam w jakieś jeżyny albo pokrzywy. Następny przystanek będzie dłuższy, obiecuję sobie w duchu i idę dalej. Przez cały czas nie myślę, nie analizuję. W głowie mam tylko myśl, że muszę dopaść Patryka i go zajebać, zanim on to zrobi ze mną. Całą złość i frustrację przelewam na tę wizję, co pomaga mi stawiać kolejne kroki, choć nogi powoli palą z bólu. Nie jestem super sportowcem, ale też nigdy nie umiałam usiedzieć na miejscu, co dawało mi naturalną wytrzymałość.

Po godzinie dwunastej kładę się na mchu i opieram głowę o wystający korzeń. Drzemię przez godzinę, równocześnie wyczekując niepokojących odgłosów w lesie. Zrywam się, gdy coś się za mną skrada. Wystraszona moją obecnością łania prawie staje dęba, po czym rusza pędem z kopyta, oddalając się ode mnie w zawrotnym tempie. Chciałabym umieć biegać tak jak ona. Dochodzę do wniosku, że za kilka godzin wejdę na tereny zamieszkane. Najpierw czekają mnie małe wioski, więc wybiorę drogę przez pola i łąki. Później zacznie się zwarta zabudowa. Myślę, że muszę nadłożyć odległości i okrążyć część miasta. Wejdę od strony, z której na pewno nie natknę się na Mateusza. Ani Patryka.

Po kolejnej godzinie robi mi się niedobrze z głodu. Zjadam trochę jeżyn i borówek. Mogłam pomyśleć o tym przebiegając przez kuchnię i zwędzić chociaż kromkę chleba! Karczę się w myślach.

Nareszcie wychodzę z lasu. Robi się przyjemne, późne popołudnie, a słońce jest już nisko. Ciuchy lepią się do mnie i drapią moją skórę. Szybko przebieram się w podkoszulek i krótkie spodenki. Pora poudawać turystkę. Gdy zaczyna zmierzchać, docieram do miasta od strony wschodniej. Znajduję najbliższy pub i korzystam z toalety, żeby się odświeżyć. Mam straszną ochotę na piwo, ale wiem, że jeśli go wypiję, to dziś już nic nie załatwię. Zamawiam herbatę i zapiekankę. Odpoczywam, czekając aż nastanie mrok. Wtedy biorę do ręki telefon i zamawiam taksówkę. Ostatnie pieniądze na koncie wydaję na dotarcie do Patryka.

Jest godzina 22.07, początek lipca. Zatrzymuję kierowcę na bocznej uliczce i wysiadam. Minęło prawie pięć miesięcy odkąd byłam tu ostatnio. Czekam na przejscie ostatnie 200 m. Rozglądam się po domach. W niektórych oknach palą się światła, słychać skądś dochodzącą muzykę. Wyobrażam sobie, że mogłam wieść takie spokojne życie. Siedzieć teraz przed telewizorem, albo układać dzieci do spania. I martwić się tylko tym, że jutro znów będzie poniedziałek. Jestem o kilka metrów od toczącej się normalności, co wywołuje we mnie falę smutku.

Zanim pograżę się w tych emocjach, zmuszam się do działania. Podchodzę do wystawionego kontenera na śmieci i chowam się za nim w mroku. Wyciągam z bagażu kurtkę przeciwdeszczową oraz broń, którą wsuwam do kieszeni. Zakładam plecak i ściskając zimną, metalową rękojeść udaję się pod dom Patryka. Zostawiam torbę przy drzwiach od garażu. Okrażam dom, nic nie czując. Jakby umarła od środka. Wyjmuję pistolet, odbezpieczam i wchodzę powoli przez drzwi ogrodowe do rozświetlonego salonu z wyciągniętą przed sobą ręką.

Stoi, jedną ręką opierając się o fotel, a w drugiej trzymając szklankę z bursztynowym płynem. Przez chwilę po jego twarzy błąka się niedowierzający uśmiech, co sprawia, że mój wkurwiony palec samoczynnie zaczyna naciskać spust.

- Poczekaj! – Krzyczy Patryk, podnosząc lekko ręce do góry, zanim zdążę go zabić. Zwalniam ucisk, ale moja ręka pozostaje w tej samej pozycji i z dumą stwierdzam, że kompletnie się nie trzęsie. Musi dostrzegać moją determinację, bo robi się

bladozielony. Z jednej strony nie mam ochoty czekać na jego słowa, z drugiej jestem ciekawa, co ma mi do powiedzenia, zanim go zastrzelę. A chyba muszę to zrobić, bo mam tego dość. – Natalia, opuść broń, natychmiast. – Mówi tym swoim głosem nieznoszącym sprzeciwu, który zawsze sprawiał, że byłam posłuszna. Ale nie tym razem. – Musisz mnie wysłuchać. Proszę. – Dodaje pospiesznie, ale zdecydowanie mniej pewny siebie. Przekrzywiam głowę w bok i uśmiecham się niebezpiecznie. Nie do wiary, pan i władca jest totalnie posrany. I w dodatku po raz pierwszy mnie o coś poprosił. – Popełnisz błąd, którego sobie nigdy nie wybaczysz.

Otwieram usta, ale zanim zdążę mu odpowiedzieć, że on jest moim błędem, którego sobie nigdy nie wybaczę, staje przede mną Mateusz. Musiał siedzieć w fotelu, odwróconym tyłem do okna. Nie zauważyłam go, tak bardzo skupiałam się na Patryku. Bez słowa wyciąga rękę, a ja automatycznie oddaję mu broń. Zbliża się, patrząc mi w oczy i przejeżdża dłonią po mojej twarzy uspokajająco.

- Już dobrze, Natka. Dzisiaj nie jest dzień na zabijanie, wierz mi. – Uśmiecha się delikatnie. – Porozmawiaj z nim. A jeśli nadal będziesz chciała go odstrzelić, to wtedy obiecuję, że oddam Ci broń. Dobrze? – Brzmi wiarygodnie, więc potakuję, nadal będąc w głębokim szoku. W głowie pojawia się myśl, że mogłam wsiąść z nim do samochodu i tu przyjechać, zamiast dymać przez cały dzień po lesie! Czuję, jak dopada mnie zmęczenie. Nie mam sił dalej stać. Mateusz prowadzi mnie i sadza w fotelu, a następnie kuca przede mną trzymając mnie za ręce. Nie mogę oderwać od niego wzroku, choć chciałabym zobaczyć minę Patryka. – Wyjdę teraz do ogrodu. Gdybyś mnie potrzebowała, to zawołaj. Ok? – Znowu kiwam niepewnie głową, a on wychodzi. Patrzę na zasłonę, za którą wyszedł. Dopiero głos Patryka wyrywa mnie z tego stanu.

- No, no. Ładnie przepadłaś. – To mówiąc, siada w fotelu naprzeciwko mnie. Zaciskam odruchowo szczęki. W myślach duszę go rękami, aż oczy mu wychodzą. – Niewątpliwie Twój Mateusz uratował mi życie. Bo zajębałabyś mnie, prawda?

- Tak. – Stwierdzam sucho.

- W takim razie jestem jego dłużnikiem. – Mówi to bardziej do siebie i spuszcza oczy na swoje ręce. Wygląda jakby mu było smutno. Po chwili podnosi wzrok i dodaje. – Ciężko jest Cię bezpowrotnie stracić, ale sam na to zapracowałem. Nie chciałem Cię wtedy zabić, Natalio. Byłem tak wkurwiony na siebie, że walnąłem ręką w ścianę akurat trafiając na ten pieprzony kontakt. Musiałem Cię tam zamknąć, żeby nie zrobić Ci więcej krzywdy i mieć pewność, że jak się opanuję, to przyjdę Ci wszystko wyjaśnić. Po raz pierwszy w życiu straciłem nad sobą kontrolę. Nie chciałem Cię ani skrzywdzić, ani stracić. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

- Ja też Ci tego nigdy nie wybaczę Patryku. Złamałeś mi dwa zębra, mogłam mieć krwawienie wewnętrzne i umrzeć. Czy Ty to pojmujesz? – Pytam zdenerwowana, nie do końca przyjmując jego wersję wydarzeń.

- Niestety pomyślałem o tym dopiero jak się opanowałem, więc pędem wróciłem do biura. Myślałem, że zabiję tego kretyna Alberta, kiedy mi oznajmił, że Cię wypuścił w

takim stanie. Szukałem Cię wszędzie, po wszystkich szpitalach. Byłem przekonany, że gdzieś umierasz. Dlatego poszedłem na policję, chciałem żeby mi pomogli Cię szukać. Sam nie dawałem rady, byłem psychiczną ruiną. Dopiero po kilku dniach Twój rodzice pokazali mi smsa od Ciebie, z jakiegoś nieznanego mi numeru. Nawet nie wiesz jak się ucieszyłem, że żyjesz. Szukałem Cię, żeby Ci to wszystko wytłumaczyć i żebyś przestała uciekać, bo nie zamierzałem Cię nigdy więcej skrzywdzić. – Jego słowa mocno mnie poruszają. Czyli to wszystko nie było tak, jak myślałam. Mam większą paranoję niż przypuszczałam. Wreszcie do mnie dociera smutna prawda:

- Jestem zdrowo pierdolnięta. – Ogłaszam cicho. Na co Patryk zaczyna się śmiać. Kiedyś uwielbiałam ten dźwięk. Teraz czuję wyłącznie rozlewający się smutek. – Ja naprawdę byłam przekonana, że mnie ścigas, żeby mnie zabić.

- Po co miałbym to robić? – Pyta nadal rozbawiony i szczerze nie widzi, jaki mógłby mieć motyw.

- Żeby zatrzeć ślady utraty kontroli nad sobą. Żeby nikt się nie dowiedział, co zrobięś. Żeby nie stracić klientów i firmy. – Strzelam sloganami, którymi się żywiłam przez ostatnie kilka miesięcy.

- Zależało mi wyłącznie na tym, żeby nie stracić Ciebie, Natalio. Reszta nie miała dla mnie znaczenia. – Odpowiada poważnie. Czuję, że mówi szczerze. – Wiem, że osobiście zapędziłem Cię w tą psychozę. Próbowaliśmy na siłę zrobić z Ciebie prywatną niewolnicę, a Ty co rusz się stawiałaś. Ciągłe mi się wymykałaś z rąk, a ja nie umiałem odpuścić. Nic dziwnego, że widziałas tę sytuację przez pryzmat wielu lat dręczenia. Powinienem był Ci odpuścić wcześniej i dać Ci odejść. Ale nie potrafiłem, tak bardzo Cię potrzebowałem. Nie wyobrażałem sobie życia bez Ciebie. Dlatego sądziłem, że muszę nad wszystkim panować, żeby Cię nie stracić. Przez to bezpowrotnie odeszłaś, prawda? – Pyta mnie z nadzieją w głosie. Powinnaś mieć teraz satysfakcję z możliwości sprawienia mu bólu swoją odpowiedzią, ale nie czuję nic, gdy odpowiadam:

- Tak.

- To Mateusz dał mi nadzieję. Powiedział, że bym był z Tobą szczerzy do bólu, to może to wszystko jeszcze przemyślisz, kiedy usłyszysz prawdę. On przyjechał tu i mnie pocieszał, rozumiesz? – Mówi zdenerwowany i załamany. – Przede wszystkim chciał mieć pewność, że się nie pozabijamy. Wszedł bez strachu do mojego domu, nakarmiony Twoją wersją wydarzeń. Oczywiście na wstępie dostałem pięścią w brzuch, a później spytał czy to prawda, że chcę Cię zabić. Należało mi się, więc przyjąłem cios z pokorą. W zasadzie, to byłem skłonny znieść wszystko, byleby usłyszał ode mnie prawdę i Ci ją przekazał. Jednak uparł się, że poczeka, bo jego zdaniem przyjdiesz tu dzisiaj. I miał rację. Dawno nie spotkałem tak opanowanej osoby.

- No cóż, typowy księgowy. – Parskam. – Mamy kupę szczęścia, że jest taki uparty. – Wstaję i podchodzę bliżej Patryka. – Myślę, że powiedzieliśmy już sobie wszystko.

Muszę przemyśleć wiele spraw. Chciałabym jednak odzyskać swoje rzeczy z sejfów. - Patryk natychmiast się prostuje.

- Jasne, kompletnie o tym zapomniałem. Czy Ty w ogóle miałaś jakąś kasę przez ten czas? Bo chyba zablokowałem Ci konto bankowe tym zgłoszeniem na policję, a musiałabyś stawić się osobiście, żeby odblokowali Ci środki. Czego wiem, że nie zrobiłaś. – Opowiada zdziwiony, wstając i kierując się do skrytki.

- Nie za bardzo miałam. Tylko tyle ile w pierwszej godzinie wyciągnęłam z bankomatu. Szczerze, to czułam się jak biedna studentka i często brałam ludzi na litość. – Stwierdzam zażenowana.

- No cóż, to źle zabrzmiało, ale ta podróż mocno Cię odmieniła i odmłodziła. Co jest sporym zaskoczeniem. Spodziewałem się, że wpadniesz tu styrana życiem. – Mówi wprost, wyciągając moją skrzyneczkę.

- No cóż, miałam dużo ruchu na świeżym powietrzu. I zwiedziłam większą część naszego pięknego kraju. – Odpowiadam, czując zadowolenie ze zgromadzonych wspomnień. Patryk wręcza mi kasetkę. – Dziękuję. Myślę, że po resztę swoich rzeczy zgłoszę się w tygodniu. Na dziś mam dość.

- Oczywiście. Zadzwoń, to się umówimy. Jestem do twojej dyspozycji. – No proszę, nasze role się chyba odwróciły. Przyjmuję to z satysfakcją. Wyciągam dłoń, żeby się z nim pożegnać. Widzę, że go zaskoczyłam i się waha. Jednak ostatecznie delikatnie potrząsa moją ręką. Nie czuję do niego już nic. Nawet nienawiści. Odprowadza mnie smutnym wzrokiem.

- Mati? – Rzucam w ciemność po wyjściu do ogródka.

- Jestem. – Mówi, podchodząc z boku. Mam ochotę rzucić się w jego ramiona, ale nie wiem jak bardzo jest na mnie zły. Nie dość, że pokłóciłam się z jego siostrą, to ukradłam mu pistolet, uciekłam bez słowa planując zabić swojego byłego, a w dodatku wszystko to okazało się być moja paranoją. Cofam się o krok z zażenowania własną osobą, trzymając kurczowo kasetkę.

- Przyjechałeś samochodem? Nigdzie go nie widziałam. – Pytam, gdyż wydaje mi się to istotną informacją. Padam z nóg.

- Tak, zostawiłem na innej ulicy, w razie gdybym musiał uciekać przed Twoim psychopata. – Stwierdza spokojnie.

- Mądre posunięcie, ale jak się okazuje kompletnie niepotrzebne. - Aż mnie brzuch zabolął z powodu mojej jawnej głupoty i zażenowania. - Czy mógłbyś zawieźć mnie do rodziców? – Pytam niepewnie.

Nie jestem przekonana, że ten pomysł jest dobry, ale wiem, że gdyby jutro się dowiedzieli, że nie przyjechałam prosto do nich, to by się śmiertelnie na mnie obrazili. Chcę jak najszybciej im wszystko wyjaśnić. Choć dałabym teraz wszystko, żeby wrócić do domu Mateusza ...

- Oczywiście. Chodź, bo zaraz zemdlejesz. Gdzie masz plecak? – Dopytuje, idąc wzdłuż domu Patryka.

- Zostawiłam przy drzwiach od frontu, za filarem. – Odpowiadam.

Mateusz zabiera plecak i maszerujemy w dół ulicy. W końcu docieramy do jego samochodu. Wsiadam, dalej ściskając kurczowo moje kosztowności. Mam ochotę wyrzucić je do śmieci. Mateusz rusza i kieruje się w stronę wskazanego adresu.

- Nigdy nie sądziłam, że przyjdzie taki czas, kiedy uznam, że pieniądze nie mają znaczenia. – Mówię pod nosem.

- Wyglądasz jakbyś chciała wyrzucić tą skrzyneczkę przez okno. Myślę jednak, że byłoby to nierozsądne zachowanie. Jeśli jutro nadal będziesz tak czuć, to zrób z nimi coś pożytecznego. – Strofuje mnie Mateusz, czym mnie zawstydza. Nie mam się co dziwić, pewnie ma mnie dość. Zapracowałam na to. Przyjął pod dach szaloną kobietę, która wyrzuciła mu życie do góry nogami i wpędziła go we własną psychozę.

- Czy Ty kiedykolwiek tracisz kontrolę nad sobą? – Nie wiem czemu go o to pytam i czuję rosnącą złość, na tą jego pieprzoną idealność. Przy nim wyglądam na jeszcze większy wrak człowieka. – Co z Tobą jest nie tak?

- Pokłóciłem się z siostrą i prawie zamordowałem Patryka, więc sądzę, że na dziś wystarczy mojej porywczoci. – Podsumowuje zdziwiony moimi pretensjami. No tak, zapomniałam o tym. Zamiast mu podziękować, to go atakuję. Stanowię idealny materiał na dziewczynę...

- Przepraszam, uznałam, że powinieneś być teraz na mnie zły, a Ty ogarniasz wszystko ze spokojem, którego mi kompletnie brakuje. W dodatku strasznie mi wstyd, że doprowadziłam do takiej sytuacji z Patrykiem. Dlatego wyżywam się teraz na Tobie, a mam pretensje wyłącznie do siebie. – Mówię szczerze.

- To dość typowe zachowanie dla kobiety, szczególnie jeśli planowała zabójstwo. – Odpowiada, a ja patrzę na niego wymownie i widzę, że się do mnie uśmiecha.

- To nie jest zabawne. Ja naprawdę byłam skłonna zabić niewinnego człowieka. – Stwierdzam poważnie i chowam twarz w rękach. Mateusz zaciska ręce na kierownicy i pyta:

- Gdybyś parę miesięcy temu usłyszała od niego prawdę, to myślisz, że umiałabyś mu wybaczyć?

- Nie wiem. – Odpowiadam szczerze. I widzę ból na jego twarzy. Jest spora szansa, że Patryk urobiłby mnie wtedy. – Na szczęście moje życie potoczyło się inaczej, czego nie żałuję. Wręcz przeciwnie. Teraz muszę sobie wszystko poukładać w głowie. Nie chcę już nigdy doprowadzić się do takiego stanu. – To mówiąc, odwracam głowę do okna. Znow jestem w jego samochodzie i znow czuję piekące łzy pod powiekami. Mateusz łapie moją dłoń i zaciska na niej swoje długie, ciepłe palce. Na nic więcej z jego strony nie liczę.

- Pamiętasz, kiedyś napisałem Ci na karteczce, żebyś zadzwoniła, jak sobie wszystko poukładasz. Nadal mam nadzieję, że to zrobisz. – Ciepło jego słów wrywa szloch z mojego gardła. Jest dla mnie zdecydowanie za dobry. Zasłaniam buzię dłonią, a on głaszcze mnie po policzku. Tak bardzo będę za tym tęsknić. Rusza ze światła z piskiem opon. Niedługo będę u rodziców. Ale nie jest to już mój dom.

Podjeżdżamy pod blok. Jest północ. Na niebie księżyc jasno świeci, oświetlając drogę do klatki. Mateusz podaje mi bagaż. Nie pozwalam się objąć.

- Dziękuję, za wszystko co dla mnie zrobiłeś. – Mówię patrząc mu w oczy i kładę dłoń na jego sercu. Przytakuje i przytrzymuje mi rękę ze łzami w oczach. Wyrwam się i znikam za drzwiami. Dłużej tego nie zniosę. Jeszcze dziś rano tuliłam się do niego w łóżku, a teraz jestem sama. Boli mnie w klatce piersiowej, czuję niepokój. Lęk, że właśnie go bezpowrotnie straciłam.

Wjeżdżam windą na 7 piętro. Wysiadam i pukam niepewnie do drzwi. Zakładam, że rodzice pewnie śpią. Wyciągam klucze i wchodzę. Na korytarzu pojawia się zaspana mama w szlafroku, a ja padam u jej stóp zapłakana.

Następnego dnia, po południu, wstaję. Rodzice twierdzą, że padłam i nie dało się mnie wybudzić. Boli mnie nogi. Czuję, że mam pełno odcisków i liczne pęcherze na stopach. Ręce są całe podrapane od leśnych krzaków. Śmierdzą starym, zaschniętym potem. Bajka.

Pędzę przez korytarz na spotkanie z prysznicem, w tempie ślimaka, stękając i jęcząc głośno przy każdym kroku. Po ogarnięciu swojej zewnętrznej fizjonomii, przechodzę do nakarmienia cielska. Zjadam dwie porcje obiadu, a mama przygląda mi się bez słowa. Dopiero najedzona pozwalam sobie na bardzo długą opowieść, którą przemyślałam podczas posiłku. Wersja dla rodziców jest zawsze jak bajka dla małych dzieci. Oczywiście podejrzewają, że nie o wszystkim im mówię. Ale nie dręczą mnie pytaniami.

Jest poniedziałek. Postanawiam, że zadzwonię do Patryka pod koniec tygodnia. Ta wizyta będzie już zupełnie inna od wczorajszej i muszę być pewna, że się nie złamię. Sięgam po telefon. Widzę kilka wiadomości od siostry, że się cieszy na mój powrót i że wreszcie przestałam się wygłupiać z tym uciekaniem. A potem pada od niej pytanie, kiedy wreszcie pójdziemy na zakupy... Odpisuję, że jak będę w stanie chodzić.

Jest też sms od Mateusza. Serce mi przyspiesza, kiedy czytam:

- Dojechałem do domu. Piszę, na wypadek gdybyś nie mogła zasnąć i się martwiła, ale zapewne padłaś jak zabita. – Ciekawy dobór słów, myślę. – Dobranoc.

Odpisuję:

- Cześć, padłam nie docierając nawet do swojego pokoju, co zapewne stanowiło największy problem dla rodziców w środku nocy. Niedawno wstałam, a raczej wyjęczałam, że wstaję, bo nie czuję nóg. Poza tym wszystko ok. Rodzice oczywiście mnie terroryzują, o to, kiedy Cię poznają i podziękują za uratowanie przede mną samą...

Po wysłaniu, patrzę w telefon i widzę migające kropczki. Zaraz odbieram następującą wiadomość:

- Najważniejsze, że jesteś bezpieczna, w domu. Powiedz im, że potrzebujesz czasu na zebranie myśli, to na pewno odpuszczą. Dbaj o siebie, Natka.

Nikt tak nie dba o mnie, jak on! Poza tym, wkurzająco często ma rację. Chcę mu odpisać, że najbezpieczniejsza jestem przy nim, w prawdziwym domu, ale zwieszam palec nad klawiaturą i wyłączam telefon. Muszę dać mu spokój. A potem przypominam sobie o bardzo ważnej kwestii i piszę:

- Tak też zrobię. P.S. Wyślij mi swój adres mailowy. Kompletnie zapomniałam, ale mam coś ważnego dla Ciebie.

Po chwili otrzymuję potrzebne dane i wysyłam mu linki do wyposażenia salonu z licznymi adnotacjami. Godzinę później czytam kolejnego sms od Matiego:

- Zaczynam mieć nieodparte wrażenie, że trzeba Cię siłą przykuć do łóżka, żebyś choć przez chwilę nic nie robiła i skupiła się wyłącznie na sobie.

- Kuszące. – Odpowiadam i czuję jak skacze mi ciśnienie. W wyobraźni widzę Mateusza, który lekko popycha mnie na swoje łóżko, a w rękach trzyma czarne, jedwabne taśmy.

- Przykro mi, ale ze mną tego nie doświadczysz. – Czytam. To by było na tyle z mojej wizji. Aż nazbyt jasno dał do zrozumienia, że nie jest taki jak Patryk. Brawo ja. Z zażenowaniem własną osobą, odkładam telefon zanim pograżę się całkowicie, wysyłając mu kolejne bzdury, które wpadają mi teraz do głowy. Flirtowanie z nim nie jest moją mocną stroną.

Przez kolejne dwa dni po prostu odpoczywam. Dużo jem, śpię i oglądam filmy z tatą. Nie wysyłam do nikogo żadnego smsa. W czwartek słyszę domofon. Przychodzi tata do mojego pokoju i mówi:

- Jakaś dziewczynka do Ciebie. – Patrzę na niego zdziwiona, bo nie mam pojęcia o kim mówi. Idę otworzyć drzwi.

- Co Ty tu robisz, Aniu? – Pytam przerażona i szczęśliwa jednocześnie. Chcę ją wpuścić do środka, ale ona rzuca mi się na szyję. Widzę kilka siniaków na jej rękach. Przytulam ją mocno. Kto by pomyślał, że kiedyś będę tęsknić za tą cholerą. – Chodź, nie stójmy w progu. – Zapraszam ją do środka, prowadzę do kuchni i podaję szklankę z wodą.

- Przepraszam. – Burczy pod nosem zawstydzona. – W zasadzie za wszystko. Za to co powiedziałam mamie, że naraziłam Ciebie oraz wujka na niebezpieczeństwo i że przyjechałam tu nie informując nikogo.

- Jak to, to jak się tu dostałaś? – Pytam przerażona. – I skąd masz mój adres?

- W poniedziałek wypisali mnie ze szpitala. Wujek przyjechał do nas we wtorek, porozmawiać z mamą i zobaczyć, jak się czuję. Byłam taka przerażona tym co się wydarzyło. Ja nie chciałam jej powiedzieć!

- Wiem, wiem. – Przerywam jej uspokajająco. – To nie Twoja wina. Wszystko dobrze się skończyło. To skąd się tu wzięłaś?

- No, spytałam wujka o Twój adres, ale powiedział, że mi nie da, bo potrzebujesz teraz wypocząć. Jak poszedł z mamą na taras, to zostawił telefon w salonie. Więc sprawdziłam w mapach ostatnią wyszukiwaną lokalizację. Mama i tata są w mieście, przyjechałam z nimi. Powiedziałam, że idę na zakupy, a oni poszli ogarniać swoje rzeczy do jakiegoś urzędu. I przyjechałam, musiałam Cię przeprosić. Akurat jakaś sąsiadka wychodziła więc jej spytałam, gdzie mieszkasz. – Opowiada.

- Mama Cię zabije, że się ze mną widziałaś. – Stwierdzam z przekonaniem.

- Nie, mama też chce Cię przeprosić. Tylko u niej to może trochę potrwać... – Informuje Ania, a ja przeżywam kolejny szok. Zaczynam się śmiać, wizualizując sobie przepraszającą Agnieszkę. Po chwili Ania do mnie dołącza, chyba zrozumiała jak to absurdalnie brzmi.

– Wujek jej wytłumaczył, że przechodzisz załamanie nerwowe. Nawet nie wiesz jak się obydwójce przestraszyli, gdy zorientowali się, że zniknęłaś z domu! Nigdy nie widziałam mamy tak bladej z przerażenia, jak wtedy, kiedy wróciła od wujka w niedzielę. – Dodaje Ania. – Nie wyobrażaliśmy sobie, przez jakie piekło przeszłaś, że chciałaś aż tak kategorycznie to zakończyć.

- No cóż, jak widać wszystko działa się wyłącznie w mojej popieprzonej głowie. Można powiedzieć, że jesteśmy z Patrykiem dla siebie stworzeni. – Odpowiadam gorzko.

- Nie mów tak, to nieprawda. – stwierdza stanowczo Ania.

- Aniu, czy zostaniesz z nami na obiad? – Przerywa nagle rozmowę mama, która wchodzi do mojego pokoju bez pukania.

- O, bardzo dziękuję, z chęcią. – Odpowiada Ania.

- Skoro tak, to poproszę numer telefonu do Twojej mamy. Będzie lepiej, kiedy to ja ją poinformuję, gdzie się obecnie znajdujesz. – Mówię poważnym głosem. Ania podaje mi dane, a ja piszę do Agi, podając swój adres w celu odbioru zguby.

Posiłek upływa w bardzo przyjemnej atmosferze. Tata wypytuje Anię o plany na przyszłość i trochę próbuje wybadać teren, jeśli chodzi o jej wujka, Mateusza, ale

ucinam wszystkie zaczepki. Po godzinie dostaję sms od Agi, że podjeżdżają pod blok i żeby Ania zeszła.

- Trzymaj się mała. Zobaczymy się niedługo, obiecuję. – Mówię na pożegnanie, a ona radośnie się uśmiecha.

- Już nie mogę się doczekać, ciociu! – To mówiąc znika za drzwiami windy, a ja za tę ciotkę mam ochotę przejść przez zasuwające się drzwi i jej wkłapać. No bezczelna małolata. Jeszcze półtora tygodnia temu byłam Panią Ewą! Nie wiem jak to się stało. Ale ewidentnie posiada magię, jak jej czarujący wujek. Na myśl o nim jęczę głośno. Już nigdy nie napiszę do niego wiadomości. Potrafię wyłącznie się skompromitować.

Trzydzieści minut później siedzę ze srajfonem w dłoni, szczerząc się do niego na otrzymaną wiadomość. Oczywiście od Mateusza!

- Dziękuję, że się nią zajęłaś. Aga napisała do mnie przed chwilą, co zrobiła jej córka. Najwidoczniej nie dopilnowałem telefonu podczas wizyty u siostry, za co przepraszam. Ania jest jak żywioł, czasem nie do opanowania. Wydaje mi się, że jesteście bardzo do siebie podobne i cieszę się, że może na Ciebie liczyć.

- Rozumiem, że stanowię dla niej najlepszy przykład jakich błędów należy unikać, będąc w posiadaniu tak wspaniałego charakteru. – Odpisuję ironicznie, żeby wciągnąć go do dłuższej rozmowy.

- Dobrze wiesz, że nie to miałem na myśli.

To pogadane... Dzwonię więc do siostry:

- Cześć Kaśka! To co, jutro dziesiąta rano szoping? – Pytam rozbawiona, spodziewając się jej pozytywnej reakcji na moje słowa.

- Cześć wariatko! Bardzo śmieszne! Wyjdę z pracy najwcześniej o 17. Dam znać jak podjadę pod blok. Muszę kończyć. Papa! – Pospiesznie wypowiada słowa i się rozłącza. Cała ona. Dobrze, że przestałam mieć zakwasy w nogach, bo coś czuję, że jutro przez wiele godzin będę biegać po sklepach. Moja siostra to bestia zakupowa.

Leżę znów na łóżku. To był intensywny dzień, a czeka mnie jeszcze jedna rozmowa. Trochę boję się usłyszeć jego głos, kiedy już wszystkie emocje opadły, więc odkładam ten telefon na później. Po godzinie robię sobie herbatkę i wyjadam wszystkie ciasteczka z szafki. A potem krążę nerwowo po przedpokoju.

- Dziecko, co Ci jest? – Pyta zaniepokojona mama.

- Muszę zadzwonić do Patryka. I jakoś nie mam na to ochoty. – Odpowiadam szczerze.

- Jesteś pewna, że już Ci na nim nie zależy? Może po prostu nadal go kochasz i stąd te nerwy? – Mówi z dobroci serca.

Dlaczego wszyscy insynuują mi, że powinnam do niego wrócić? Może nie zasługuję na lepsze traktowanie? Robi mi się przykro. Ze łzami w oczach idę do

swojego pokoju i zamykam drzwi. Podchodzę do okna i wstukuję znany na pamięć zestaw cyfr. Nie odbiera. Jestem pewna swoich uczuć, więc piszę do niego sms:

- Czy mogłabym Cię prosić o przywiezienie moich rzeczy w wolnym czasie? A jeśli nie chcesz, to zrozumieć. Wtedy po prostu je wyrzucić.

Po kilkunastu minutach dzwoni Patryk:

- Cześć, nie mogłem odebrać, byłem na spotkaniu.

- Cześć, w porządku. To co, dasz radę je kiedyś podrzucić? – Dopytuję, bo nie chcę do niego już nigdy pojechać.

- Oczywiście, Natalio. Czy mogę przyjechać do Was w sobotę? Z chęcią spotkam się z Twoimi rodzicami. Nie ukrywam, że trochę się za nimi stęskniłem. – Wyczuwam w jego głosie ogromny smutek. Chciałabym go jakoś pocieszyć, a potem przypominam sobie przejmujący ból pękających żeber i mi szybko przechodzi moja chwila słabości.

- Dobrze, w takim razie do soboty. Daj znać jak będziesz wyjeżdżać. Pa. – I nie czekając, rozłączam się. Wychodzę z pokoju i informuję, że w sobotę będziemy mieli gościa. Rodzice są przeszczęśliwi, w przeciwieństwie do mnie. Wracam do siebie i oglądając jakiś durny serial, zasypiam.

Z samego rana pędzę na zakupy, żeby uzupełnić lodówkę rodziców, którą w tym tygodniu prawie do zera opróżniłam. Po obfitym śniadaniu, postanawiam poleżeć w wannie, z maseczką na twarzy. Dawno nie robiłam domowego spa. Później maluję z mamą pazury i robimy sobie fikuśne fryzury. Tata patrzy na nas z politowaniem, jakby takie zachowanie w naszym wieku nie przystawało. Na obiad przygotowuję rosół oraz rolady mięsne. Wycwaniłam się - będę na kilka dni.

Jest godzina 17.36, gdy siostra każe mi natychmiast zejść na dół. Miło. Niespecjalnie długo się ściskamy, bo przecież trzeba jechać na zakupy. Uwielbiam jej entuzjazm. Bez niej, wszystko kupiłabym online. A tak biegam po przymierzalniach z wywieszonym językiem przez kilka godzin. Sport na dziś - odhaczony. Wracam o 21 z trzema siatkami i sporą niespodzianką, którą kilka dni temu zamówiłam. Tym razem kupiłam sobie coś sama. To coś jest całkiem duże i wygodne. Nazwałam ją Misia, od jej marki. Lśni teraz w świetłach latarni głęboką czernią lakieru. Kto bogatemu zabroni? Zresztą sam Mateusz powiedział, że bym zastanowiła się, czy chcę wyrzucić pieniądze przez okno, czy też przeznaczyć na coś bardziej pożytecznego. No i się zastanowiłam. Choć myślę, że on raczej mógł mówić o jakiejś pomocy biednym i potrzebującym lub coś w tym stylu... Jestem beznadziejna. Kompletnie do niego nie pasuję. Oczywiście mam na myśli Mateusza, nie auto.

Rodzicom szczęka opada z wrażenia, kiedy w sobotni poranek pokazuję im mój nowy nabytek. Tata twierdzi, że ten potwór wjedzie chyba w każdy teren. Mam taką nadzieję, pamiętając jak wygląda droga do Mateusza po deszczu. Nie mówię tego na

głos. W zasadzie to niewiele o nim wiedzą i na pewno nie mają pojęcia, co do niego czuję. To nie jest najlepszy moment na takie rozmowy. Dzisiaj przyjedzie Patryk i definitywnie się z nim pożegnam. Muszę zamknąć jeden rozdział, aby móc otworzyć kolejny. Jednak z każdym dniem, w którym nie widzę Mateusza, coraz bardziej wątpię czy jestem dla niego odpowiednią osobą. Przy nim czuję się lepszą wersją siebie, bez niego patrzę na siebie bardzo krytycznie.

Dzwoni domofon, to Patryk. Gdy przekracza próg, wita się z moimi rodzicami, jakby to byli jego właścini. Wiem, że ich lubi i szanuje. Zawsze był wobec nich w porządku. A oni byli przekonani, że u jego boku doznaję apogeum szczęścia. Doznawałam, ale tylko takiego kilku sekundowego.

- Cześć. – Mówi do mnie, nie wiedząc jak się przywitać.

- Cześć. – Odpowiadam, rozglądając się za moimi rzeczami.

- Mam pół auta wyładowane workami. Zejdiesz mi pomóc? – A więc tak sobie zaplanował, jak wyciągnąć mnie od rodziców. Potakuję głową i ociągam się przed wejściem z nim do jednej windy. W końcu pokonuję stres i zjeżdżamy w dół. W pewnej chwili mam wrażenie, że chce podejść bliżej, ale widząc mój strach, odpuszcza.

- Dobrze wyglądasz. – Mówi już na schodach.

- Dziękuję. Ty też całkiem nieźle, jak na „prawie nieboszczyka”. – Żartuję.

- Nie byłabyś do tego zdolna, Natalio. Choć muszę przyznać, że przez chwilę zawahałem się w swojej ocenie. – Odpowiada szczerze.

- W takim razie, dlaczego nie próbowałeś zrobić jakiegoś uniku? – Pytam zdziwiona.

- Bo czułem, że na to zasłużyłem. – Odpowiada cierpko.

- Nie, to nieprawda. Nie zasłużyłeś. Obydwoje mamy sporo na sumieniu, ale bez przesady. – mówię i otwieram swój nowy samochód zanim się rozkleję. – Nie ma sensu wnosić tych worków na górę, nie będę mieszkać z rodzicami.

- No, no, niezła fura. Zawsze jakoś bardziej Cię widziałem w małym, sportowym wozie. – Podsumowuje.

- Bo Ty takim jeździsz. A mnie zawsze marzył się taki samochód. – Stwierdzam, uśmiechając się do siebie. Wystarczyło wcześniej słuchać swojego głosu, a nie znaleźlibyśmy się dziś w tym miejscu.

- To gdzie teraz będziesz mieszkać? – Dopytuje Patryk. Widzę ogrom bólu w jego oczach.

- Przez chwilę tu. Ale jak stanę na nogi, to muszę skonfrontować się z pewnym mężczyzną. Decyzja zapadnie w zależności od wyniku tej rozmowy. – Wypowiadane słowa tchnęły we mnie strach, bo faktycznie tak będzie. I jest spora szansa, że będę

musiała poszukać sobie jakiegoś mieszkania oraz pracy. Żeby o tym dłużej nie myśleć, rzucam się przekładać worki.

Kilkanaście minut później, siedzimy przy stole z rodzicami i jemy obiad. Słyszę pochwałę z ust taty, że jest jak zawsze dobre, ale nie ma w tym krzty zachwyty. Mimo, że całkiem się namęczyłam przy tych roladach. Brakuje mi entuzjazmu Mateusza, który delektowałby się każdym kęsem i patrzyłby na mnie z wdzięcznością, jakby nagle ofiarowała mu najcenniejszy skarb. Bo dla niego to miało znaczenie. A ja przy nim czułam się doceniona. Potrzebuję wiedzieć, że coś robię dobrze. Patryk całkowicie odpuszcza, więc wymieniamy tylko zdawkowe uprzejmości. Potem żegnamy się jak starzy znajomi, uśmiechając się do siebie smutno. Mama chyba sądzi, że teraz będę rozpaczać, a ja wyjmuję wino i z radością je odkorkowuję. Tak wiem, jak to się skończy, ale jutro jest niedziela. W niedzielę czasem należy mieć kaca!

Budzi mnie dźwięk wiadomości tekstowej. Zakładam, że to Mateusz, więc zrywam się z łóżka, a to zwykły spam. Eh. I tak już nie zasnę, bo łeb mi pęka. Idę po prochy, tata właśnie też sobie dawkuje. Mama kręci głową pouczająco. Robię śniadanie dla wszystkich w ramach przeprosin, bo z tego co pamiętam zwymiotowałam wczoraj w drodze do toalety. I zasnęłam bez posprzątania... Po prostu kobieta-ideał. Z mocnym postanowieniem poprawy, gdzieś w odległej przyszłości, po śniadaniu ruszam na spacer. Wracam po dwóch godzinach zmachana. I głodna. Gdybym wczoraj nie dostała okresu, pomyślałabym, że jestem w ciąży, bo ciągle jem. I to dużo.

Wreszcie do mnie dochodzi. Zażeram stres. Chociaż tyle, że nie tyję. W związku z tym sięgnęłam po czekoladki. Tylko czym ja się teraz stresuję? Kręcę się po niewielkiej kuchni, zaraz wydeptam ścieżkę w dywaniku. Obiecuję sobie, że kupię im nowy. Nagle staję oświecona i załamana przebłyskiem inteligencji na poziomie kury. Skoro źle odebrałam zachowanie Patryka i wpadłam w paranoję na jego temat, to zapewne również źle odczytuję zachowanie Mateusza. A to by oznaczało, że on jest miły, nie dlatego, że mu się podobam, ale dlatego, co powiedziała mi wprost Ania „przeżywam załamanie nerwowe”. Kurwa. Jakież to proste. I jakie bolesne!

Idę do łazienki i patrzę do lustra. Przyglądam się sobie i mówię na głos czego w sobie nie lubię:

- Jesteś niestabilna psychicznie, rozchwiana emocjonalnie, a zamiast skupić się na swoim życiu, kierujesz uwagę nie tam, gdzie powinnaś. Masz rozbiegane myśli i prezentujesz sobą totalny chaos. To do Ciebie niepodobne! Weź się w garść dziewczyno i zacznij żyć na nowo.

Od razu mi lepiej. Idę do rodziców i pytam, czy mają jakieś potrzeby. Czy mogę im jakoś pomóc finansowo. Odpowiadają dumnie, że z dwóch emerytur żyją jak królowie. Dzwonię do siostry i dziękuję jej za wspólne zakupy, na których świetnie się bawiłam. Obiecuję jej, że jeszcze przed końcem wakacji powtórzymy nasz wypad. Wykręcam numer do swoich dawnych przyjaciół i pytam, czy mają czas na spotkanie

w mieście. Na szczęście bardzo się cieszą na mój powrót i zapraszają mnie w trybie natychmiastowym do siebie. Spędzam z nimi bardzo przyjemne popołudnie, czując się tak jak kiedyś, gdy nie byłam od nikogo uzależniona i mogłam robić co tylko zechcę. Właśnie tego mi najbardziej w sobie brakowało. Przyjemne nieposiadanie wewnętrznego imperatywu, że coś trzeba zrobić. Teraz mogę zrobić, to na co mam ochotę. Uzdrawiające.

Po kilku dniach obcowania z nowo-starą mną, dochodzę do wniosku, że nadal tęsknię za Mateuszem. Może jednak trochę mnie lubi? Sam powiedział, zadzwoń jak się pozbierasz, prawda?

W związku tym, dzwonię do niego w czwartkowe popołudnie, wymyślając wspaniały pretekst:

- Dzień dobry. Czy udało mi się połączyć z rezydencją Pana Mateusza? Mam dla niego pilną wiadomość.

- Tak, słucham. – Odpowiada rozbawiony.

- Jutro kończy się internetowa aukcja sofy, którą Ci wysłałam, więc jeśli jej dziś nie zamówisz, to drugiej takiej nie znajdziesz. – Stwierdzam pouczającym tonem nauczycielki.

- Już dawno ją zamówiłem. – Mówi spokojnym głosem.

- Naprawdę? – Pytam zdziwiona. Założyłam, że na pewno nic nie kupił, więc nawet nie sprawdziłam licytacji.

- Mogłabyś przynajmniej sprawdzić, zanim zaczniesz mnie strofować, nie uważasz? – Poucza mnie, a ja czuję się jak zganione dziecko. Przy nim zawsze wychodzę na kretynkę.

- Założyłam, że olałeś mojego maila, bo nie zadałeś żadnych pytań. – Tłumaczę się pospiesznie.

- A o co miałem pytać, skoro wszystko wyjaśniłaś w bogatym opisie. Złożyłem zamówienie, zgodnie z tym, co mi przesłałaś. Zresztą część rzeczy już przywieźli. – Dodaje nieco mniej drażliwym głosem. A zakładałam, że to będzie miła rozmowa... Czyli jednak mnie nie lubi.

- I co uważasz? Podoba Ci się to, co teraz widzisz? – Pytam poirytowana.

- I tak, i nie. – Zamieram. Może przez to, że byłam w rozsypce to źle dobrałam kolory? – Wyposażenie świetnie pasuje i niewątpliwie stwarza niepowtarzalny klimat.

- Ale? – Dopytuję niepewnie.

- Nie idzie mi z ułożeniem tego tak, jak na Twoich rysunkach wyglądało. Wydaje mi się, że jest tu dwa razy więcej rzeczy niż narysowałaś, a przecież jeszcze wszystko nie dotarło. – Stwierdza bez wyrazu. Może to go tak denerwuje, że coś mu nie wychodzi?

- Mogło się tak zdarzyć, że przeglądając katalog wybrałam dodatkowe rzeczy. Zazwyczaj tak robię, a potem osobiście dopilnowuję, by wszystko znalazło się na swoim miejscu. Dopiero wtedy wpuszczam klienta. Do tej pory nie miałam zwrotów, ale jeśli czegoś nie chcesz, to odeślij to na mój koszt. – Mówię sucho. Nienawidzę się tłumaczyć ze swojej pracy. Szczególnie jeśli wiem, że bardzo się starałam!

- W takim razie, jeśli traktujesz mnie jak klienta, proszę Cię o ustawienie rzeczy w odpowiedniej lokalizacji, to wtedy zdecyduję, czy na pewno wszystko jest niezbedne. Jutro rano dojedzie ostatni transport, więc możesz przyjechać, kiedy Ci wygodnie. A następnie poproszę o wystawienie faktury za Twoje usługi. – Odpowiada przez zaciśnięte zęby. Pieprzony księgowy. Teraz już mam pewność, że to wyłącznie w mojej głowie był moim rycerzem. A raczej ja jego kopciuszkiem...

- Już dawno zapłaciłeś za moje usługi, ratując życie mnie i Patrykowi, za co będziemy Ci wdzięczni do końca życia. Przyjadę jutro. – Stwierdzam cicho, próbując sprawić, żeby mój głos brzmiał jak najbardziej ciepło. Strasznie chce mu podziękować za wszystko, co dla mnie zrobił oraz przeprosić za swoje zachowanie. Ale poczekam z tym do jutra. Są rozmowy, które należy przeprowadzać w cztery oczy.

- Rozumiem, tak sądziłem, że to powiesz. Trzymam za Was kciuki i do zobaczenia. – Zanim zdążę coś odpowiedzieć, ten się rozłącza. Posrało go? Ja rozumiem, że może mnie nie lubić. Ale skąd taki wniosek? W życiu nie wróciłabym do Patryka, wolę spędzić życie sama.

I tym radosnym akcentem kończę kolejny wspaniały dzień w moim życiu.

Piątek. Chyba jednak nie lubię tego dnia tygodnia. Informuję rodziców, dokąd się wybieram, żeby się nie martwili. Znowu słyszę pytanie, kiedy poznają Mateusza. Słowa grzęzną mi w gardle. Obawiam się, że nigdy. Po drodze zatrzymuję się w dużym sklepie z dekoracjami. Kupuję ciemnobordowy koc i dużą palmę w doniczce. Wychodzę z zakupami i wsiadam do auta. Nie odpalam silnika. Siedzę i gadam do kwiatka:

- Wiesz, ja go naprawdę pokochałam. Zobaczysz, spodoba Ci się. Ma piękne granatowe oczy i ciemne, dłuższe włosy. Pewnie jak zwykle się nie ogolił, często ma taki krótki zarost. Ale najlepiej, to wygląda bez koszulki. Wcale nie wzdycham, po prostu wspominam! Nie patrz tak na mnie przez liście, to nie moja wina, że jest całym moim światem... Teraz, będzie twoim. Zazdroszczę Ci, że z nim zostaniesz, aż do śmierci. No jasne, że twojej, głuptasie! Niezbyt dobrze to brzmi. Chyba muszę przestać do Ciebie mówić, bo sprawiam wrażenie niezrównoważonej, a przecież miałam pozbierać się na umyśle. Tylko mi nie mów, że mi niezbyt to wyszło, bo Cię zostawię pod sklepem! – Po chwili ciszy z jego strony, dodaję: - Grzeczny kwiatek.

Biorę głęboki wdech i odpalam samochód. Przejeżdżając przez jedną z ulic, dostrzegam na jednym z mijanych budynków napis „fryzjer”. Idę na żywioł. Po chwili

siedzę w salonie na fotelu, w którym jest pusto, co oznacza, że nie powinnam się tu ścinać. Ale Pani jest bardzo miła. No trudno, przecież odrosną?

Trzydzieści minut później wychodzę z zajebistą fryzurą i z połowę lżejszymi włosami. Ostatni raz loki miałam na komunii. Jakbym wiedziała, że tak mi w nich dobrze, to już dawno bym zrobiła trwałą! Jasne włosy lśnią w słońcu, bawię się kosmykami zamiast jechać. Patrzę do lusterka i odkrywam, że od pięciu miesięcy nie nakładałam makijażu. Wychodzę z samochodu, okrążam gada i sięgam do bagażnika. W którymś z worków są moje kosmetyki, tylko kurna w którym? Trochę to trwa zanim je odnajduję. Wyjmuję puder, cienie do powiek oraz tusz do rzęs. Po wykonaniu na nowo facjaty, oceniam efekt jako zadowalający. Przybory wrzucam do schowka. Już mam ruszać, ale patrzę na swój strój. Nuda. Gdybym miała obsłużyć klienta, zdecydowanie inaczej bym się ubrała. Wzdycham wkurzona i znów idę do bagażnika. Przekopuję kilka toreb. Znajduję zwiewną sukienkę i buty na obcasie. Szukam wzrokiem kawiarni. Bingo! Na szczęście jest otwarta. Zamawiam kawę i nie czekając idę do łazienki. Szybko przebieram się w nowy strój. Widzę, że robię wrażenie nawet na kobietach. Cudownie. Odbieram zamówienie na wynos i wskakuję do samochodu. Tym razem jadę prosto do celu, słuchając głośno AC/DC. Lubię wprowadzić się w dobry nastrój przed pracą.

Kilkadziesiąt minut później stoję pod bramą, cała nabuzowana i gotowa na najcięższą bitwę w moim życiu. Walkę o faceta, którego kocham. Nie chce mi się wychodzić z auta do interkomu, a stanęłam za daleko, więc bezczelnie trąbię. Brama się otwiera.

Podjeżdżając pod dom, ściągam swoje okulary przeciwsłoneczne i chowam do torebki. Nie wyszedł na próg. Drzwi są zamknięte. Wspaniale. Chce być traktowany jak klient, to będzie. Zabieram Stefana, w sensie palmę i idziemy do drzwi. Dzwonię dzwonkiem. Dopiero po chwili słyszę kroki. Wcale nie zbliżają się pospiesznie. Otwiera drzwi, a ja zza kwiatka mówię dzień dobry i chyba słyszę jakieś burknięcie z jego strony. Zabiera mi mojego nowego przyjaciela, z którym trochę ciężko mi się rozstać i nagle patrzy na mnie z rozdziawionymi ustami. Tak, wyglądam zajebiście.

- Postaw go na razie w holu, żeby był bezpieczny podczas układania rzeczy. Jeśli mógłbyś być tak uprzejmy i zrobić mi herbatę. Będę zobowiązana. Ja w tym czasie zabieram się do pracy. – I nie czekając, aż zamknie paszczę, ruszam do salonu. Widzę, że już wszystko powyciągał z pudeł, co mnie bardzo cieszy. Powinno pójść sprawnie. Kanapa, fotel i regały są na swoich miejscach, stół nie za bardzo, tak jak i pozostały stos drobiazgów. Wzdycham. Zaczynam od większych rzeczy jak dywaniki, bieżniki i lampki. Chwilę pracuję w spokoju, po czym czuję jak wszystkie włoski stają mi dęba. Pewnie stoi i gapi się na mnie. Odwracam się z nieukrywaną satysfakcją.

- Twoja herbata, postawię ją na stole. – Mówi Mateusz, starając się zachować spokój.

- Dobrze, dziękuję. Myślę, że za godzinę skończę. – Odpowiadam bez emocji.

- Czy mogę Ci jakoś pomóc? – Pyta miękko.

- Nie, to by tylko wydłużyło proces, a Ty zapewne masz co robić. – Stwierdzam i wracam do pracy, nie patrząc co zamierza. Kilka sekund później słyszę, jak wychodzi. Jego kroki są ciężkie i szybkie. Czyli też jest niezadowolony. Upijam łyk herbaty i analizuję wygląd salonu. Faktycznie prezentuje się niezbyt zachęcająco, ale wkrótce będzie jak z katalogu. Wdycham perfumy Mateusza i biorę się do pracy.

Godzinę później stoję lekko spocona, ale dumna. Zapalam lampki i przysłaniam zasłony. Wyjmuję telefon i piszę, że skończyłam. Słyszę, jak tupta po schodach, a potem zwalnia krok wchodząc do pomieszczenia ze słowami:

- No cóż, jesteś mistrzynią metamorfozy.

- Uznajmy, że teraz jesteśmy kwita. - Siadam za stołem, żeby dokończyć herbatę. Jestem zmęczona. – A zapomniałam, mam jeszcze w samochodzie koc, bo nie było go na liście. Zaraz pójdę, tylko muszę złapać oddech.

- Daj kluczyki, przyniosę. – Mówi, zbliżając się do mnie. Jeszcze tydzień temu był mi tak bliski, a teraz czuję jakby dzieliły nas lata świetlne.

Podaję mu kartę do otwarcia auta i wychodzi. Gdy wraca, widzę na jego twarzy malujące się zdziwienie, więc odpowiadam:

- Sam powiedziałaś, żebyś zastanowiła się, co zrobić z pieniędzmi.

- Wtedy raczej miałem na myśli jakąś fundację. – Mówi poważnie, a ja zaczynam się śmiać, bo dokładnie takiej odpowiedzi się po nim spodziewałam.

- Tak, wiem. Ale ja nie jestem taka, jaką byś chciał żebyś była. I nawet nie jest mi już z tego powodu przykro. – Odpowiadam cierpko.

- Nigdy nie próbowałem Cię zmienić. – Stwierdza siadając naprzeciwko mnie. Łatwo tak mówić, jak się ma kogoś w dupie, myślę. Na szczęście słowa nie wypadają mi z ust.

- To prawda, sama próbowałam udawać, że mogę być kimś lepszym. - Ale pora pogodzić się z tym, że jestem wariatką, dodaję w myślach. - Bardzo Ci dziękuję, że znosiłeś moje zachowanie i przy mnie trwałeś, kiedy nikt inny by się na to nie odważył. Jestem Ci naprawdę bardzo wdzięczna, szczególnie za tamtą noc.

- Choć Patryk nie zrobił na mnie zbyt dobrego wrażenia, nie mogłem pozwolić, żebyś przez złą ocenę sytuacji popełniła niewybaczalny błąd. – Mówi, patrząc mi prosto w oczy.

- Nie mówiłam o tej nocy. Tylko o poprzedniej. – Odpowiadam ze szczerością w głosie. Widzę jak źrenice mu się poszerzają, a nozdrza falują. Może jednak trochę mu się podobam? – Mogłeś wygonić mnie z domu, a Ty wysłuchałeś mnie i pozwoliłeś mi zostać. To dla mnie bardzo wiele znaczyło. I prawdopodobnie zmieniło moje nastawienie do świata.

- Natalio, dlaczego masz cały bagażnik wypełniony workami? – Pyta po chwili ciszy.

- Tydzień temu odebrałam rzeczy od Patryka. Nie zdecydowałam jeszcze, gdzie będę mieszkać, a nie chce mi się ich w kółko przekładać. – Stwierdzam logicznie.

- Sądziłem, że do niego wróciłaś. – Mateusz niepewnie się tłumaczy.

- Dlaczego? – Muszę wiedzieć, skąd wziął tak durny pomysł!

- Założyłem, że już doszłaś do wniosku, że tylko on potrafi traktować Cię przedmiotowo. – Mówi z żalem w głosie. Kocham go strasznie, ale co za imbecyl!

- Wiem i właśnie dlatego nie mogłam być z Patrykiem. Od paru miesięcy nic się w tej kwestii nie zmieniło. I nie zamierzam nigdy więcej czuć, że ktoś nie szanuje moich emocji. Może i do normalnych nie należę, ale nie jestem masochistką. Przykro mi, że masz o mnie takie zdanie, ale jest ono błędne. – Burczę i odwracam głowę. Nie będę płakać, dość już mam łez. Widzę biednego Stefana porzuconego pod drzwiami, o którym totalnie zapomniałam, więc szybko wstaję z krzesła i rzucam się w jego stronę.

- Czekaj, nie wychodź proszę. Przepraszam, jestem idiotą. – Słyszę za sobą wzburzony głos Mateusza, ale się nie zatrzymuję. Łapię Stefana, odwracam się, wymijam jego nowego właściciela, który stanął mi na drodze, mówiąc pod nosem tak, żeby obydwoje usłyszeli:

- Nie martw się kwiatuszku, mówiłam Ci, że nie jest zbyt bystry, za to kurewsko przystojny, prawda? Więc można mu całkiem dużo wybaczyć. O, tu Ci będzie najlepiej. – Po czym stawiam Stefana koło okna i odwracam się do Mateusza. Stoimy tak i patrzymy na siebie bez słowa. Kiedy widzę, że szykuje się do przemierzenia salonu, przerywam słowami:

- Nie, to nie ma sensu. Zaraz zadzwoni telefon, albo przyjedzie Ania na rowerze. Policz do trzydziestu.

Mateusz zaczyna się śmiać i rusza, po czym przestaje, gdy dzwoni domofon.

- Wiedzma. – Wypowiada bezgłośnie i idzie do holu. Odbiera. To Anka. Po chwili otwierają się drzwi i wpada dziewczyna.

- Jej wujek, odkąd Ty wozisz się taką furą! To kryzys wieku średniego? Przecież Ci żal złotych, jak masz w tym starym gracie coś naprawić. – Trajkocze rozbawiona.

- To moje cudeńko. – Odpowiadam z uśmiechem, wyłaniając się z salonu. Ania krzyczy z radości i rzuca mi się na szyję. Byłam na to przygotowana i tylko dzięki temu nie rąbnęłam głową o ścianę. Widzę szok malujący się na twarzy Mateusza. – Spoko, przywykłam już. – Mówię ledwo oddychając. Ania odsuwa się i lustruje z góry na dół.

- Jeny ciotka, aleś poszalała. Jeśli chciałaś zrobić wrażenie, to na pewno Ci się udało. Teraz żałuję, że nie widziałam jego miny jak otworzył Ci drzwi! – Śmieje się młoda.

- Tak, potwierdzam, wywołałam zamierzony efekt. – Odpowiadam uśmiechnięta i nawet ta „ciotka” mi już dzisiaj nie przeszkadza. Mateusz mruży niezadowolony oczy, orientując się, że wszystko było przeze mnie szczegółowo zaplanowane.

- Ojej, ale tu pięknie! – Kontynuuje podniecona Ania, widząc fragment salonu, a później wpada do niego i zaczyna buszować po wszystkich kątach. Mateusz podchodzi do mnie i staje, tak, że stykamy się ramionami. Ciarki przechodzą przez całe moje ciało i zaczynam dyszeć, więc pospiesznie się odsuwam. A on nachyla się do mojego ucha i szepcze powoli „teraz jesteśmy kwita”. Rzucam mu zdziwione spojrzenie, a on w odpowiedzi patrzy się lubieżnie i seksownie uśmiecha. Mam przesrane.

Ania zostaje prawie godzinę, a że przyjechała na rowerze, to dzwoni po mamę, żeby ta ją odebrała. Zadziwiająco zapomina wspomnieć, że tu jestem. Agnieszka wygląda na bardzo niepokojoną z tego spotkania, szczególnie, że została zmuszona do nagłych przeprosin. Ale jakoś poszło. Po wejściu do salonu, chwali moją aranżację i nieśmiało pyta, czy mam czas pod koniec lipca, bo korzystając z urlopu chciałaby przemeblować trochę w domu i potrzebuje porady. Odpowiadam, że z przyjemnością jej pomogę, czym zadziwiam Mateusza. Kiedy wychodzą, od razu mówię do niego:

- Jeśli nie chcesz, żebym jej pomogła to powiedz, odpuszczę temat.

- Nie, dlaczego? Nie jestem tylko pewien, czy wiesz na co się piszesz. Z Agnieszką różnie bywa, jeśli chodzi o jej humory. – Odpowiada.

- Poradziłam sobie z jej córką i bratem. Myślę, że ją też jakoś ogarnę. – Szczęrze się do Matiego. Podchodzi do mnie i tuli mnie delikatnie. Tak bardzo mi tego brakowało. Myślałam, że już nigdy tego nie doświadczę. Musiał odczuć, jaki ma na mnie wpływ, bo szepcze mi do ucha:

- Nie chcę się spieszyć, Natka. Potrzebuję Cię lepiej poznać, dobrze? – Pyta, biorąc moją twarz w dłonie.

- Dobrze. Ale informuję, że mam nieskromne myśli. Miej to na uwadze i trzymaj dystans, jeśli chcesz tylko rozmawiać. – Ostrzegam go wprost.

- Postaram się zachowywać nieprovokująco, obiecuję. – Odchodzi ode mnie. – Wiesz, że trawa weszła? – On to zawsze, wie co powiedzieć, żeby mnie ocucić! Od razu pędzę do kuchni i wybiegam na werandę. Ogród wygląda coraz lepiej. – Przyciąłem też gałązki krzewów i uważam, że zasłużyłem na kolejną laurkę. – Dodaje, stając tuż za mną.

- Odejdz siło nieczysta. – Mówię, odsuwając się, by być trochę dalej od niego, bo ciężko mi się przy nim myśli. – Głodny? – Pytam obracając się.

- Bardzo. – Odpowiada zaciskając szczęki. Czyli teraz tak będą wyglądać nasze rozmowy. Ciekawe, które pierwsze nie wytrzyma. Zakładam, że nastąpi to jeszcze dzisiaj.

- A na co masz ochotę? – Pytam flirtującym głosem i błędę oczami po jego ciele. Długo czekam, aż da radę się odezwać.

- Na wszystko, co chcesz mi zrobić. – W końcu pada odpowiedź z jego pełnych ust, które powoli oblizuje. O ta łajza. I mówi to facet, który jeszcze w zeszłym tygodniu miał problem z wyobrażeniem sobie przykuwania mojej pięknej osoby do swojego łóżka!

- W takim razie zamówię Ci pizzę, otworzę wino i puszcze najlepszy na świecie film. - Proponuję.

- Doskonały wybór. A jakiś konkretny film? – Cedzi przez zęby. Widzę, że jest niepokieszony. Ja też.

- Tak, to mój ukochany tytuł. Księgowy. – Odpowiadam niepewnie. W zasadzie to obydwój równocześnie robimy krok i zaczynamy się namiętnie całować, błędząc rękami po swoich ciałach.

Teraz żadne słowa, telefony i domofony nie byłyby w stanie nas zatrzymać. Chwyta mnie za włosy i wygina moją głowę to tyłu, odsłaniając szyję, powoli zbliżając się do niej ustami. Czuję jak z gardła wyrывa mi się jęk, kiedy zaczyna ssać moją wrażliwą skórę. Tak mi dobrze. Jest silny i delikatny równocześnie. Nagle odrywa usta, przyciska mnie do drewnianego słupa werandy i patrzy mi w oczy swoimi czarnymi źrenicami. Powoli odpina guziki mojej sukienki, a ja stoję jak sparaliżowana. Oddaję mu pełną kontrolę nad sytuacją. Puls i oddech zaczynają przyspieszać. Czuję na ciele rozchodzące się przyjemne drżenie. Przymykam powieki, kiedy znów całuje moje usta, tym razem delikatnie dotyka moich warg. Jedną ręką obejmuje mnie mocno w pasie, drugą bawi się koronką od stanika, którą powoli zsuwa w dół, aż odsłania mi prawą pierś. Czuję się przeraźliwie naga. Jak nastolatka, która pierwszy raz zabawia się ze swoim chłopakiem. Pragnę jego dotyku. On jednak robi to samo z drugą piersią i odsuwa się ode mnie. Pozwalam mu na to niechętnie. Lustruje moje ciało, a gdy już czuję, że nie mogę tego znieść, schyla głowę i ssie po kolei moje nabrzmiałe sutki, rękami przytrzymując moje dłonie za plecami. Całe ciało mam wygięte w łuk, a z gardła wychodzą pomruki zadowolenia. Ledwo stoję na nogach, tak mi się trzęsą i czuję, jak pod powiekami zbierają się łzy szczęścia. Mati przestaje swoje tortury, kuca i przerzuca mnie przez swoje ramię, trzymając za pupę. Szybkim krokiem przemierza kuchnię i wspina się po schodach. Następnie skręca do swojego pokoju, do którego nigdy nie wchodziłam. Stawia mnie przy łożu okrytym delikatnym baldachimem. Tego się nie spodziewałam. Filary wykonane są z białego drewna, całe rzeźbione. Przez chwilę zapominam po co tu jestem i skupiam się wyłącznie na podziwianiu jego sypialni. Do czasu, aż Mateusz zsuwa ze mnie moją sukienkę i stojąc za mną rozpina stanik, który spada na podłogę. To przypomniało mi o jego obecności. Czuję tęsknotę do jego dotyku w całym ciele. Chwyta mnie za biodra i odwraca do siebie.

Pora zająć się tym delikwentem, myślę. Moje ręce szybko ściągają z niego podkoszulek. Przytulam się do niego nagim biustem i bardzo dokładnie wylizuję mu małżowinę uszną, ssąc od czasu do czasu jego płatek. Gryzę go w szyję i schodzę do ramion, które ściskam mocno swoimi dłońmi. Chcę, żeby czuł jak bardzo podoba mi się każdy centymetr jego ciała. Sunę palcami po jego klatce piersiowej, aż docieram do spodni. Podnoszę głowę, czekając na pozwolenie. Widzę, że jest z tego

zadowolony, jednak nie pozwala mi na dalszą zabawę. Chwyta moje dłonie i przekłada za moje plecy. Bierze cienki materiał baldachimu i okręca go wokół moich nadgarstków. Czuję się jak suka na smyczy. Nie sądziłam, że coś mnie może w seksie zaskoczyć, jemu się jednak to udaje. Pojawia się niepewność, która nie do końca jest przyjemna. Teraz jestem całkowicie zależna od jego zachowania. Całuje mnie uspokajająco, lecz drżę na całym ciele. Patrząc w moje oczy przejeżdża dłonią od szyi, przez środek klatki piersiowej, aż po satynowe, granatowe majtki, które są kompletnie przemoczone od jego zabaw. Śliski i wilgotny materiał musiał mu się wyjątkowo spodobać, bo takiego wzrodu nie da się przeoczyć. Bawi się mną i droczy, jeżdżąc palcem wzdłuż gumek przy udach. Chcę więcej, a on się nigdzie nie spieszy. Opieram głowę o jego obojczyk, chwyta mnie za włosy i odchyła do tyłu, opierając mnie o filar łóżka. Drugą ręką powoli zsuwa moje majtki, aż upadają u stóp. Chwyta moją lewą nogę i odstawia na materac, robiąc sobie dogodny dostęp do mojej pochwy. Sunie ręką po wewnętrznej stronie mojego uda, mocno zaciskając palce. Następnie obiema dłońmi ścisza mnie za pośladki, a jego usta znów wędrują do moich sutków. Gdy zaczynam coraz głośniej jęczeć, przerywa. Mam ochotę go udusić, jednak stoję grzecznie.

Przez cały ten czas nic nie mówi, a rozmowa między nami odbywa się poprzez dotyk. To dla mnie nowość, nie być terroryzowaną i kontrolowaną na każdym kroku. Po raz pierwszy w seksie czuję się całkowicie sobą. I jest mi tak dobrze. Wiem, że nie zrobi mi krzywdy. Zatracam się na moment w tym odczuciu, a łzy same płyną po policzkach. Mateusz scałowuje każdą z nich i uśmiecha się ciepło. Opiera swoje czoło o moje i czeka aż się uspokoję. Wyrównuję oddech, ale serce pędzi jak szalone. Pulsuję w każdym fragmencie ciała. Po chwili orientuje się, że uwolnił moje ręce i zarzucił je sobie na szyję. Przeczesałem jego włosy, a następnie kładę swoją dłoń na jego sercu. Chcę, żeby wiedział, ile dla mnie znaczy. Stał się całym moim światem, bez którego nie chcę żyć. Opieram głowę o jego obojczyk i wtulam się w szyję. Czuję jakie ma przyspieszone tętno. Mateusz obejmuje mnie mocno i wciska nos w moje włosy, jakby chciał na zawsze zapamiętać ich zapach. Nigdy w życiu się tak dobrze przy nikim nie czułam. To było o wiele lepsze od seksu. Czułość i bliskość, która zaspokaja wszystkie pragnienia. Trwaliśmy tak kilka minut, zanim bierze mnie na ręce i kładzie na łóżku. Następnie ściąga spodnie z bokserkami, zakłada prezerwatywę wyciągniętą z szafki nocnej, a ja lubieżnie przypatruję się jego penisowi. Gdy jest już gotowy, wciska się między moje szeroko rozszerzone nogi. Nie zamierzam udawać cnotliwej. Łapie mnie za nadgarstki i pociąga ręce ponad głowę. Patrząc mi prosto w oczy, wchodzi we mnie niespiesznie. Dopiero jak czuję, że wypełnia mnie całą, przekłada moje nogi pod siebie, tak że znajdują się pomiędzy jego udami. Dzięki temu, jest mu cały czas ciasno, a dodatkowo ociera się o moją lechtaczkę, wchodząc do pochwy. To moja ulubiona pozycja. Jego jak widać też, co bardzo mnie cieszy. Jestem coraz bardziej mokra i śliska. Zaczynam czuć ciepłe fale rozchodzące się po moim ciele, na zmianę odprężające i napinające wszystkie moje mięśnie. Mateusz opiera głowę o poduszkę i dyszy mi do ucha coraz ciężiej, co dodatkowo mnie stymuluje. Przestaję myśleć i zatracam się w tej chwili, powoli dochodząc. Mateusz przyspiesza, a jego pchnięcia są coraz mocniejsze. Jęczę głośno i czuję, jak orgazm rozlewa się od

rejonu podbrzusza, aż po głowę. Chyba krzyczę. Gdy odzyskuję przytomność, spoglądam na niego jak zaciska szczęki z całych sił, a z gardła wyrывa się pomruk ogromnego wysiłku i zadowolenia. Kończy we mnie, długo. Następnie opada obok mnie i przytula. Obydwoje ledwo łapiemy oddech, a gdy nasze ciała znajdują spokój, zasypiamy.

Budzimy się w nocy, często, delektując się swoimi ciałami. Rano jesteście wykończeni, ale trzeba wstać coś pożyć, inaczej zemdlejemy leżąc. Mateusz jak zawsze ogarnia temat kawy, a ja układam na stole na werandzie talerze z warzywami, jajkami na twardo, białym serem oraz ciepłutkimi tostami z solonym masłem.

- Miałbyś coś przeciwko, gdybym zrobiła mały ogródek warzywny z boku domu? – Zadaję pytanie, gdy kończymy jeść.

- Tak. Będziesz mieć mniej wolnego czasu dla mnie. – Odpowiada niezadowolony. - I tak wiem, że go zrobisz. – Dodaje z rezygnacją w głosie. - Jak mam Ci pomóc?

- Trzeba przekopać ziemię, wyznaczyć teren kołkami. A potem pojedziemy do sklepu po nasiona. – Wymieniam. - Wolałabym żebyśmy jedli własne warzywa. – Zastanawiam się równocześnie, czy nie za bardzo zaczynam rozpychać się tu łokciami?

- Masz rację. To co, za tydzień? - Pyta przekornie.

- Bardzo śmieszne. Pozwolę Ci odpocząć po jedzeniu. Ale maksymalnie 15 minut. – Odburkuję, udając obrażoną.

- Eh. Najpierw zaczniemy od dodania Twojego odcisku palca do systemu alarmowego, żebyś nie musiała przeskakiwać przez mur. A raczej spadać w krzaki. – Śmieje się ze mnie.

- Bardzo zabawne, ubaw po pachy. Wiesz jak mnie tyłek bolał? – Przypominam sobie tamten poranek i wykrzywiam twarz w bólu.

- Bardziej niż dzisiaj? – Dopytuje Mateusz.

- Bardziej! – Mówię szczerze, ale to porównanie wywołuje u mnie uśmiech.

- W takim razie, trzeba to natychmiast naprawić. – Odpowiada, udając, że zaraz się na mnie rzuci.

- Błagam Cię, daj mi odpocząć! – Proszę Mateusza wyraźnie wykończona.

- Dam, jeśli i Ty mi na to teraz pozwolisz. – Mówi zadowolony z siebie, jakby wygrał bitwę. O kurczę, chyba wygrał!

- Ok, niech Ci będzie. To ogródek za godzinę. – Stwierdzam pokonana i obydwój się śmiejemy.

Sprzątając ze stołu, co chwilę mnie całuje i przytula. Obydwoje cieszymy się w równym stopniu ze swojej obecności i bliskości. Później zalegamy na fotelach, wygrzewając się w słończku. Koło południa uzyskuję dostęp do bram, a godzinę później mini ogródek jest gotowy na zasianie przyszłych plonów. Wsiadamy do mojej fury i jedziemy na zakupy. Potrzebujemy wyposażać lodówkę, bo nie zamierzam w najbliższych dniach wracać do miasta. Umawiam się z rodzicami na najbliższą sobotę, mamy do nich przyjechać na obiad. Cieszy mnie, że będę mogła traktować przy nich Mateusza, zgodnie z uczuciami jakie do niego żywię. W planach na ten tydzień mam wyposażenie domku gościnnego na przyjazd jego rodziców, którzy niedawno się zapowiedzieli. Ta perspektywa jest trochę stresująca. A co, jeśli ich nie polubię? Albo pokłócę się z jego mamą? Jakoś z kobietami zawsze ciężiej się dogaduję.

Na obiad gotuję pierożki z owocami, polane śmietaną z cukrem wanilinowym i granolą owsianą. Mateusz się tym nie naje, więc robię kalafiorową z młodymi ziemniaczkami. Po południu sieję ogórki, sałatę, rukolę, szczypiorek, cebulkę i pomidory. Może coś jeszcze wszędzie w tym roku? Ustawiam zraszacz i zadowolona rozkładam się na kocyku w cieniu drzew. Kilka minut później dołącza do mnie Mateusz. Coś czuję, że już nie odpocznę. Kładzie się obok mnie i przyciąga do siebie. Bawi się moimi kosmykami.

- Chyba pora na deser, malutka. - Stwierdza rozmarzony.

- A tak, masz rację. To poproszę ciastko z szafki. – Odpowiadam leniwie.

- Bardzo zabawne. – Podsumowuje Mateusz i chwyta mocno moje włosy, całuje mnie w usta, przygryzając moje wargi. A ja oddaję mu się na deser bez słowa protestu.

Późnym popołudniem dzwoni do niego Agnieszka. Zaprasza nas na niedzielny obiad, pod pretekstem ustalenia mojego zakresu prac w jej domu. Niechętnie się zgadzam, bo chciałabym jutro mieć jej brata wyłącznie dla siebie, tym bardziej, że od poniedziałku obydwójce będziemy pracować. Szykuję kolację, rozmyślając o jutrzejszym spotkaniu z jego siostrą. Mateusz znalazł swoje nowe ulubione zajęcie i notorycznie mi przeszkadza, oblapując mnie na każdym kroku podczas przygotowywania posiłku.

- Jeśli chcesz zjeść coś innego niż mnie, to musisz dać mi trochę przestrzeni! – Pouczam go.

- Lubię przeszkadzać Ci w kuchni, to mnie podnieca. – Mówi zadowolony, gryząc mnie w kark. Na szczęście wyspa kuchenna nie jest niczym zastawiona, więc wrywam się z jego objęć, podchodzę do niej i ostentacyjnie się na niej kładę.

- W takim razie, smacznego. - Mówię, ściągając majtki i podsuwając do góry sukienkę.

Mateusz podchodzi do mnie wkurzony i przyciąga mnie na skraj, a następnie wgryza się w moją łechtaczkę.

- Jesteś dziś wyjątkowo denerwująca.

Bierze mnie na ręce i wynosi do salonu. Stawia przed fotelem, na którym siada.

- Zawsze marzyłem o tym, żeby przełożyć Cię przez kolano i dać Ci porządnego klapsa. Bądź tak miła i się przewieś.

Kompletnie się po nim nie spodziewałam takiego zachowania, więc stoję jak zaczarowana i się waham. Jego oczy stają się ciemniejsze, ale nie zaciska dłoni w pięść. Nie jest tak naprawdę na mnie zły. To mnie uspokaja. Podchodzę i przekładam tułów przez jego kolana. Mateusz podciąga moją sukienkę, aż do pleców. Delikatnie gładzi moje pośladki. Rozluźniam się i nagle dostaję klapsa prosto w nabrzmiałą łechtaczkę. Wrywa mi się westchnienie, co Mati traktuje jako cichą zgodę i przyzwolenie na dalszą zabawę. Na przemian masuje mnie i klepie coraz mocniej i szybciej, aż głośno jęczę. Nie zdaję sobie sprawy, że mogłabym dostać tak orgazm, więc jestem bardzo zdziwiona, kiedy nagle zalewa mnie fala upojenia. Wyginam głowę do tyłu, a plecy w łuk i głośno krzyczę z zaciśniętymi powiekami. Cholernie przyjemne odczucie. Łapię powietrze, a on wstaje pozostawiając mnie na czworakach, trzymając w dłoniach moje zagarnięte pasma włosów. Słyszę, jak ściąga dres i szybko wbija się we mnie. Po kilkudziesięciu ostrych pchnięciach, czuję jak się nagle odsuwa i dochodzi w swojej dłoni, oblewając spermą moje plecy i pośladki. Żeby nie pobrudzić nowego dywanu, opuszczam sukienkę i biegnę do łazienki, zostawiając go klęczącego i zdyszanego w salonie. Po chwili dołącza do mnie pod prysznicem. Z szerokim uśmiechem myje mnie całą, a ja mam ochotę krzyczeć, że go kocham. Nie wiem co mnie opętało, pewnie bym go tym wystraszyła, więc zagryzam zęby i wtulam się w niego.

Kiedy już doprowadzamy się do ładu, wycieram włosy ręcznikiem i ubieram jego podkoszulek, a on swoje spodnie. Z łazienki idziemy do kuchni, przypominamy sobie, że mieliśmy zamiar zjeść kolację. Tym razem grzecznie siedzi przy wyspie i czeka na swój talerz z omletem i dodatkami. A ja cały czas myślę, żeby mu nie wykrzyczeć jak bardzo go kocham. Przecież to wszystko dzieje się zdecydowanie za szybko!

Niedziela. Nigdzie nie idę. Chcę spać. Słyszę jak Mati bierze prysznic, potem zbiega na dół, robi kawę i wraca z nią do łóżka. Otwieram leniwie oczy i sięgam po swój kubek. Jest 10 rano. Kawa smakuje przepysznie, jak zawsze. Nadal myślę, że go kocham. Kompletnie mi odbiło.

- Mamy być u Agi za dwie godziny, musiałem Cię obudzić, przepraszam. - Stwierdza, całując mnie czule w czubek głowy, a ja udaję, że płaczę z rozpaczy.

- Już się czołgam z tego z łóżka. - Mówię z niechęcią w głosie, nadal kompletnie zaspana.

- Nie radzę. Jest szansa, że zostaniesz napadnięta od tyłu. - Odwarkuje Mateusz, a mnie ciarki przebiegają po karku. Lubię, jak mnie bierze z zaskoczenia. Ta myśl skutecznie mnie budzi i przyspiesza tempo krążenia mojej krwi w ciele.

- Chciałam upiec ciasto, no ale chyba w takim razie nie zdążę. Mam swoje priorytety.
- Odpowiadam odstawiając kubek i szykując się do kuszącego wyjścia spod kołdry.

- Idę stąd, zanim się na Ciebie rzucę i nigdzie nie pojedziemy. - Mati zabiera mój kubek i pospiesznie opuszcza pokój. Szkoda. Od razu znowu odechciewa mi się wstać.

Zmuszam się do skorzystania z łazienki. Zimny prysznic pomaga, ale tylko na chwilę. Ubrana schodzę na dół. Mateusz siedzi w salonie, w moim ulubionym od wczoraj fotelu i przegląda coś na telefonie. Zostawiam go w spokoju, choć ciśnienie znów mi podskoczyło i ruszam do kuchni. Po ogarnięciu składników, sernik zostaje wstawiony do piekarnika. Z głodu zaczyna burczeć mi w brzuchu. Dzisiaj na śniadanie szybka jajecznica na boczku, z pomidorkami i zieloną cebulką. Mati od razu przychodzi, kierowany zapachem skwierczącego na patelni mięska. Nie przeszkadza mi w gotowaniu, czyli też jest bardzo głodny. Pomaga wszystko ponakładać na talerze i siadamy na werandzie. Jest kolejny ciepły poranek lipcowego dnia.

Kiedy serowiec jest już upieczony, szybko go schładzam. W końcu nadchodzi pora wyjazdu do Agi. Daję Mateuszowi kopsnąć się moją bryką, co bardzo mu odpowiada. Mnie też. Lubię oddawać mu kontrolę, nawet w takim aspekcie i nie czuję żadnego związanego z tym dyskomfortu.

Po 20 minutach podjeżdżamy na uliczkę wypełnioną wieloma podobnymi do siebie domkami. Nigdy nie przepadałam za takim budownictwem i układem. Niby dom, ale sąsiedzi są ściana w ścianę, z małymi ogródkami tak, że wszystko słychać. Dobrze, że Mati mieszka w środku lasu, przynajmniej mogę dostawać głośne orgazmy. Na samą myśl robię się czerwona na policzkach.

- Spytałbym o czym teraz myślisz, ale chyba nie muszę. - Mówi z rozbawieniem, parkując samochód przed garażem siostry.

- Po prostu doceniam, że Twój dom jest na uboczu. - Odpowiadam zażenowana swoją reakcją na twarzy. Trzymam ciasto z całych sił i staram się pozbierać, zanim wyjdę, a on odpina moje pasy i zaczyna bawić się moim lewym sutkiem, delikatnie jeżdżąc palcem po sukience.

- Czyś Ty zwariował?! - Jęczę żałośnie. - Natychmiast przestań!

- Nikt nas nie widzi, nie ma tu kamer. - Mówi spokojnie, ale na szczęście zabiera rękę. Wysiada z samochodu, okrąża go od tyłu i otwiera moje drzwi. Kiwam głową z dezaprobatą i staram się przestać drżeć. Bardzo jest z siebie zadowolony.

- Weź to ciasto, chojraku. - Mówię i podaję mu serowiec, a następnie wyskakuję z auta i przejeżdżam mu palcem po spodniach, w miejscu, gdzie ma penisa. Czuję jak cały się napina. Wymijam go pospiesznie z tekstem:

- Teraz jesteśmy kwita. Powodzenia.

Słyszę za sobą warknięcie, więc szybko dzwonię dzwonkiem do domu, zanim mnie dogoni.

- Cześć. - Witam się z Anią przelotnym uściskiem i wchodzę w głąb domu.

Aga krząta się po kuchni machając do nas, a jej mąż Marek siedzi przy stole z głową pochyloną nad laptopem. Patrzę na zegarek, jesteśmy na czas. Fajnie, pracoholik pełną gębą. Mogę tylko jej współczuć. Anka przejmuje ciasto od Mateusza i kładzie na stole przy swoim tacie. Czując jego zapach, Marek podnosi wzrok i mówi:

- O cześć, już jesteście.

Przedstawiamy się sobie, po czym Aga bez słowa zabiera mnie do salonu.

- O i tu jest pierwszy dramat. Jak widzisz kompletnie się wszystko rozjechało. Przez ostatnie 10 lat nagromadziliśmy tu stos niepotrzebnych rzeczy, które zupełnie do siebie nie pasują. Sama już nie wiem, co jest z tego niezbędne i co można ze sobą zestawić, żeby nie było takiej kakofonii. – Trajkocze zdenerwowana Aga.

- Tak widzę, ale to wszystko jest do ogarnięcia. – Mówię uspakajającym głosem. – Zrobię zdjęcia, przeanalizuję i zaproponuję Ci kilka rozwiązań. A teraz opowiedz mi, kiedy kupiłaś daną rzecz i jaki ma dla Ciebie ładunek emocjonalny. Agnieszka popatrzyła na mnie zdziwiona, po czym zabrała się do dokładnego opisu przestrzeni przed nami. Po godzinie chodzenia po jej domu, miałam już wszystkie potrzebne informacje. Na koniec stojąc w pokoju Ani, powiedziała cicho:

- Przepraszam, za wszystko co wtedy powiedziałam. Gdybym wiedziała, do czego to doprowadzi nigdy bym tego nie zrobiła.

- Hej, to nie Twoja wina. Na Twoim miejscu tak samo broniłabym najbliższych jak lwica. Nie mam do Ciebie żadnych pretensji. I przepraszam za własne zachowanie, nie panowałam nad sytuacją. Mam jednak nadzieję, że dasz mi szansę, bo nie potrafię zapomnieć o Twoim bracie. – Mówię szczerze.

- Tak, to widać. On też za Tobą szaleje. Jeszcze go nie widziałam w takim stanie. – Odpowiada zamyślona Aga. – W takim razie, zacznijmy od początku?

- Jasne! – Potwierdzam i ściskam ją mocno. To jest całkiem przyjemne, czuję jak Aga się odpręża i lekko drży, dopiero wtedy się odsuwam. – Hej, wszystko w porządku?

- Tak, wszystko ok. – Stwierdza łamiącym się głosem, nie patrząc mi w oczy, a ja wiem, że kłamie.

- Rozumiem, gdybyś chciała pogadać w cztery oczy, to jestem. Umiem dotrzymywać tajemnic. – Mrugam porozumiewawczo i nie czekając na jej odpowiedź, schodzę na dół do Mateusza, bo za długo go już nie widziałam.

Panowie pałaszują sernik, którego zostało nico ponad połowa. Podpieram się pod boki i mówię mrużąc oczy:

- A gdzie są nasze porcje?

- O, już nakładam. – Podrywa się przerażony Marek. Kto by pomyślał, że jest taki strachliwy... – Jedną smoczyćcę jestem jeszcze w stanie opanować, ale dwie wygłodniałe bestie, to dla mnie zdecydowanie za wiele. Mateusz pomóż mi! – Na jego słowa, Aga stojąca za mną głośno się śmieje. Pewnie na co dzień nieźle daje mu popalić.

- Stary, pomógł bym Ci, ale jestem nieźle wykończony. – Szczrzy się do mnie Mateusz.

- Zrobiliśmy wczoraj ogródek warzywny. – Tłumaczę się pospiesznie, bo przecież Anka nas słyszy.

- Ogródek mówisz. Prawie o tym pomyślałam. – Śmieje się Aga.

- Jesteście obleśni. – Mówi Ania wzdygając się i wychodzi z kuchni. No nie da się ukryć. Zjadamy z Agą swoje porcje, a później zasiadamy do wspólnego obiadu. Rozmowy schodzą na błahe tematy, a czas mija w uprzejmej atmosferze. Siedzimy do wieczora. W sumie to był miły dzień, fajnie, że tu przyjechaliśmy. Cieszę się, że z Agą mamy lepsze stosunki. Stwierdziła, że gdyby nie my, to Marek nadal siedziałby w pracy, a tak wreszcie mogli razem spędzić popołudnie. Martwi mnie ich relacja, ale to nie czas na taką rozmowę.

Wracamy do domu najedzeni i zmęczeni. Mateusz mocno przeżył to spotkanie rodzinne. Widać było, że bardzo mu zależy, abym została zaakceptowana i ciepło przyjęta. Na szczęście wszystko poszło dobrze.

- Mati? – Zaczepiam go, będąc jeszcze w samochodzie.

- Tak? – Pyta ostrożnie.

- Czy nie czujesz się trochę przytłoczony moją osobą? Nagle Cię najechałam, napadłam i przejęłam Twoje lokum bez pytania. – Stwierdzam przestraszona, bo tak faktycznie jest.

- No cóż, to prawda, weszłaś z buta w moje życie. – Odpowiada po chwili namysłu, a mnie serce z nerwów przyspiesza. Pewnie teraz powie, że powinniśmy trochę zwolnić tempo. Albo żebym sobie coś w miasteczku wynajęła. Przetykam głośno ślinę i zaciskam dłonie na końcu sukienki. Czuję na sobie wzrok Mateusza, spuszczam głowę z zażenowania. Nagle hamuje na środku bocznej drogi do lasu. – Nie wyobrażam sobie jednego dnia bez Ciebie, a jak poszłaś z Agą oglądać dom to myślałam, że zwariuję. Tak mi odbiło na Twoim punkcie.

- Naprawdę? – Pytam patrząc na niego z nadzieją, wzruszona do łez. – Myślałam, że tylko ja się tak czuję.

- Możesz być pewna, że teraz jest dwóch wariatów pod jednym dachem. – Odpowiada.

- Tak, to niewątpliwie pocieszające... – Parskam. – Nie masz wrażenia, że zachowujemy się jak dzieci?

- Mam. I dobrze mi z tym. – To mówiąc, całuje mnie namiętnie, odpina mój pas i sadza na swoich kolanach. Rozpina rozporek i bokserki. Wyciąga moja ulubioną zabawkę, którą po nałożeniu gumki, ochoczo dosiadam. Łapczywie zaciskam pochwę na jego penisie. Przez 5 lat z Patrykiem nigdy nie robiliśmy tego w żadnym samochodzie. Do czasu spotkania Mateusza, byłam przekonana, że już wszystko w życiu przeżyłam. Teraz wiem, że gównie przeżyłam. Każdy akt seksualny z Matim jest zawsze nowym i pięknym doznaniem. Tym razem też taki jest. Gdy dostaję orgazmu, Mateusz zapiera się rękami o kierownicę, wciskając przy tym klakson, który zagłusza moje jęki. Obydwoje opadamy z sił, a ja przytulam się do niego mocno. Mogłabym tu zostać do rana. Muzyka gra piosenkę o tęsknocie za wolnością, a ja siedzę na kolanach ukochanego mężczyzny i nie mam zamiaru już nigdy być wolna.

Dni w tygodniu są do siebie podobne. Mati wcześniej rano wyjeżdża do firmy (moim wozem, który szybko przejął a ja się z tym pogodziłam) i wraca późnym popołudniem. Ja spędzam samotnie śniadanie, trochę ćwiczę, a następnie przygotowuję wizualizację dla Agnieszki. Koło godziny szesnastej przygotowuję obiadokolację, na którą przyjeżdża wygłodniały Mateusz. Chwilę odpoczywamy, a następnie resztę dnia spędzamy w łóżku. I wcale w nim nie szydełkujemy! W środę sprzątam cały dom. W czwartek wybrałam meble do domku gościnnego (zamówione za zgodą Mateusza), a w piątek w donicach na terenie ogródka sadzę liczne zioła. Dopiero w sobotę możemy poleniuchować i nacieszyć się sobą przed południem. Następnie szykujemy się do wyjazdu. Dziś spotkanie z moimi rodzicami.

- Wyglądasz jakbyś się nie denerwował? – Pytam, gdy wsiadamy do samochodu.

- Przeleciałem Cię od wczoraj tyle razy, że nie mam na to sił. – Patrzy na mnie wymownie.

- Czyli terapia seksem. Można by na tym krocie zarobić. – Podsumowuję podekscytowana.

- I niektórzy tak zarabiają, nazywa się to burdel. Zainteresowana? – Mówi sarkastycznie Mateusz, a ja wbijam mu palec w żebra.

- Jedź, bo się spóźnimy. – Strofuję go udając poważną, a on nachyla się i przygryza moją dolną wargę, równocześnie sunąc ręką po mojej odsłoniętej nodze. Odsuwa się i mówi:

- Przecież jadę.

Godzinę później parkuje pod domem moich rodziców. Wychodzimy z samochodu, poprawiam spódnicę i włosy. Otwieram drzwi kluczem i wchodzimy do

klatki. Czekamy na windę, bo jest oczywiście na 10 piętrze. Zawsze mnie to denerwowało, tym razem cieszę się, że mamy jeszcze chwilę dla siebie, więc przytulam go mocno. W końcu wysiadamy na 7 piętrze, a w drzwiach stoi komitet powitalny... Jakie to żenujące! Po wszystkich zbędnych uprzejmościach, udaje nam się wejść do mieszkania. Mama jest nad wyraz miła. Wypytuje czego by się napił, wymieniając przy tym wszystkie trunki świata. Mateusz prosi o wodę z cytryną, co nieco gasi zapal mamy. Przy obiedzie tata rusza do ataku. Na cel biera sobie pracę Mateusza. Sam kiedyś prowadził kadry, więc myśli, że coś wie o papierologii w księgowości. Jak się okazuje, to nie za wiele wie. Gdy mama pyta o moje plany, mówię, że pomagam siostrze Mateusza w aranżacji wnętrz, więc przez najbliższe tygodnie mam co robić. Ewidentnie ją to cieszy. Pewnie martwiła się, że siedzę sama w środku lasu i umieram z nudów. Umawiamy się, że za dwa tygodnie do nas przyjadą. Mateusz mówi, że chce, aby poznali jego rodziców, co bardzo mnie wzrusza. Kiedy nastaje przyjemny wieczór, żegnamy się i wracamy do Mateusza. W drodze powrotnej mówi, że ma dla mnie niespodziankę. I faktycznie, przy bramie wjazdowej leży duży karton z ciepłą pizzą, którą zabieram na kolana. Po dotarciu do domu, kładziemy się w salonie, z butelką wina, pizzą oraz moim ulubionym filmem na ekranie. Pod koniec musiałam usnąć, bo rano budzę się koło Mateusza, w tym samym ubraniu co wczoraj, szczelnie okryta kocym. Urocze.

- Wstawaj śpiochu. Robota czeka. – Szepczę mu do ucha, a później całuję w policzek. Gdy czuję, jak łapie mnie za pupę, to strzepuję jego ręce i odsuwając się, dodaję. – O nie, nie. Miałam na myśli prawdziwą pracę, a nie macanko. Musisz mi pomóc uprzątnąć mały domek z kartonów. W tym tygodniu przyjadą zamówione meble. Został niecały tydzień do przyjazdu twoich rodziców!

- Mam dużo czasu. – Odpowiada, przysuwając się do mnie powoli. Zachowuje się jakby myślał, że nie widzę jego ruchu w moją stronę...

- Normalnie kameleon na polowaniu. – Żartuję z niego, a on rzuca się na mnie komicznie i wybuchamy śmiechem.

- Dobra, teraz Ci odpuszczę maleńka. Ale wieczorem odpokutujesz nieposłuszeństwo. – Warczy wprost do mojego ucha, a ja już nie chcę czekać aż do wieczora! Jednak Mati szybko wstaje i wychodzi do łazienki. Idę na górę do jego sypialni, skorzystać z drugiego prysznica. Lodowatego. Gdy już przypominam sopelek, schodzę na dół i robię kawę oraz szybką sałatkę z bekonem i jajkami. Mati krząta się u góry w swoim pokoju, a potem zbiega na posiłek. Ustalamy, że kartony przeniesiemy na strych. Zostaną tylko te, których zawartość trafi do kupionych komód i regałów. Czyli większość rzeczy musimy wynieść, na szczęście tych lżejszych.

Trzy godziny później, po uprzątnięciu szpargałów i posprzątaniu dwóch domów, padamy na fotelach na werandzie, popijając wodę z owocami. Marzę, żeby obiad zrobił się sam, więc zamawiam burgery z frytkami, na dowóz. Mama wcisnęła mi różne ciastka na wynos, więc do poobiedniej kawki pałaszujemy słodkości. W pełni doładowani i ze świeżymi siłami, patrzymy na siebie wymownie. Jednak dzwoni telefon

Mateusza i wychodzi odebrać. Rozmowa trwa ponad godzinę, więc przypuszczam, że rozmawia z rodzicami. W tym czasie dzwonię do Agi i umawiam się z nią na jutrzejsze spotkanie, pokazać jej wstępne propozycje. Kiedy odkładam telefon, czuję na sobie wzrok Mateusza. Stoi w drzwiach od kuchni i bacznie mi się przygląda.

- Nieładnie tak podsłuchiwać. – Burczę z uśmiechem. Przypuszczam, że słyszał większą część z rozmowy z jego siostrą.

- Czyżbyś miała przede mną jakieś tajemnice? – Pyta poważnym głosem. Od razu mi się niedobrze robi. Przypominam sobie, ile razy słyszałam to pytanie z ust Patryka i jakie miało dla mnie konsekwencje. Próbuję nie pokazywać po sobie swoich nagłych, negatywnych odczuć i zanurzam twarz w szklance z wodą, zaprzeczając tylko ruchem głowy.

- Tak myślałem. Wieje od Ciebie nudą na kilometr. – Odpowiada rozbawiony, kompletnie nie rejestrując tego co się ze mną dzieje. – Dzwonili do mnie rodzice. Przylatują w piątek w nocy, więc muszę ich odebrać z lotniska. Chcesz ze mną po nich pojechać? Bo to będzie bardzo późno.

- Nie, raczej poczekam na Was w domu i przygotuję jakieś przekąski. Przez zmianę czasową, na pewno będą głodni. Tylko musisz mi podpowiedzieć co oni lubią jeść. – Staram się zanurzyć w nowy temat, ale nie mogę uciec myślami od Patryka.

- Nic się nie martw, pojedziemy razem na zakupy w tygodniu. Słyszałem, że jutro wybierasz się do Agi? Przypomnij mi rano, żebym z rozpędu nie zabrał Ci samochodu. – Dodaje Mati.

- Nie ma takiej potrzeby, powiedziała, że do mnie przyjedzie, bo Marek ma jakieś ważne spotkania online i potrzebuje spokoju, więc zabierze ze sobą Anię. Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu? – Dodaję pospiesznie. Zupełnie nie pomyślałam, że powinnam go spytać, zanim kogoś tu zaproszę. Nawet jego własną siostrę.

- Oczywiście, że nie mam. Coś ty taka wystraszona, Natka? Coś się stało? – Pyta zmartwiony, podchodząc i kucając przede mną. Co ja mam mu teraz powiedzieć? Że nawiedzają mnie duchy z przeszłości i nie wiem kiedy przestaną? Chyba żaden facet nie chce usłyszeć, że jego kobieta myśli o innym. Nawet jeśli w zły sposób.

- Nie, nic. Chyba jestem przemęczona. Ostatnio w moim życiu sporo się zmieniło, a tu co rusz to nowe wrażenia. Ciągłe mi się wydaje, że zachowuję się nieroztropnie. – Odpowiadam najbardziej szczerze jak teraz powinnam.

- Nic bym nie zmienił w Twoim zachowaniu i cieszę się, kiedy czujesz się tu jak u siebie w domu. – Mówi poważnie. Uśmiecham się do niego w podziękowaniu i nachylam, żeby go pocałować. On i Patryk są kompletnie różni, jak z innych planet. Muszę przestać zamartwiać się, że mógłby mnie skrzywdzić albo zmanipulować dla własnej korzyści. Niespiesznie go całuję, ciesząc się z każdej sekundy, w której nareszcie mam go przy sobie. Odrywa się ode mnie i mówi:

- Nie tak szybko, malutka. Ostrzegałem Cię rano, że wieczorem mi się odwdzięczysz za całodziennie czekanie. Zamierzam to teraz drobiazgowo wyegzekwować. – Wstaje z poważnym wyrazem twarzy, a ja ruszam za nim posłusznie. Robię to odruchowo. Jakby ciągnęła mnie niewidzialna smycz, którą tyle razy byłam kiedyś bita. Moje myśli rozbijają się falą wspomnień o kamienny klif, zalewając hucznym szumem moją głowę. Denerwuję się przekraczając próg do salonu. Nie chcę tu być, tylko schować się pod kołdrą i przeczekać, aż minie stres. Już mam mu to powiedzieć, ale on nagle obraca się ze stojącym penisem w ręce i mówi uradowany, że zdołał mnie zaskoczyć:

- A teraz klękaj i otwórz buzię. Czeką Cię sporo pracy, żeby mnie dziś zadowolić. – A ja klękam, bo i tak nie mam siły teraz stać. Czuję, jak ciemnieje mi w oczach, a oddech zwalnia. Przypominam sobie ból gardła, gdy Patryk mi to zrobił. Jak się dusiłam jego penisem. Pamiętam, że chwycił mnie za szyję, ścisnął podczas orgazmu i kazał mi przełknąć, gdy zrobiło mi się niedobrze od jego spermy. Płakałam leżąc na ziemi, gdy zostawił mnie samą w pokoju i wyszedł położyć się do naszej sypialni. Prosiłam go wcześniej tego dnia, że chciałabym nauczyć się robić loda... Sama sobie jestem winna.

Chyba zemdlałam, bo ocknęłam się leżąc w ramionach Mateusza. Słyszę szloch. Dopiero po chwili rozumiem, że to ja płaczę. Jest mi wstyd, zawiodłam mężczyznę, na którym mi zależy. Bo inny mnie popsuł. Mateusz kiwa mną delikatnie na boki, jakbym była niemowlakiem. Pewnie go bardzo wystraszyłam. Co on teraz o mnie myśli!? Z trudem łapię oddech. Mam atak paniki.

- Oddychaj Natka, błagam Cię oddychaj. Spójrz na mnie. Jesteś bezpieczna. – Mówi do mnie cicho, trzymając w dłoniach moją twarz. Wie, że to zawsze na mnie działa. Patrzę na niego i staram zrównać się z nim oddech. – Już dobrze, wszystko będzie dobrze. – Ociera moje łzy, po czym przytula moją głowę do swojej klatki piersiowej i czuję jak sam zaczyna płakać z niemocy. Co ja najlepszego zrobiłam...

- Przepraszam, tak strasznie Cię przepraszam. – Dukam z siebie, ledwo mówiąc. Chcę mu wszystko wyjaśnić, ale brak mi tchu. Podnoszę ręce, dotykam jego policzków. – Tak bardzo mi wstyd. – Dodaję kiwając głową z niedowierzaniem, że mogłam się tak wobec niego zachować. Przecież on by mnie nigdy nie skrzywdził.

- Nie kochanie, to ja Cię przepraszam. Nie powinienem się wobec Ciebie w ten sposób zachowywać. Tyle już przeszłaś i wycierpiałaś, nie chciałem Cię wystraszyć. – Odpowiada poważnie.

- Wiem. Nie jesteś w stanie mnie skrzywdzić, jestem o tym przekonana. Ale czasem pochłaniają mnie wspomnienia i emocje, których nie potrafię jeszcze kontrolować. To moja wina. Potrzebuję trochę czasu, zanim to wszystko w sobie zwalczę. Przepraszam, powinnam przerwać, kiedy wystraszyłam się, jak wszedłeś po rozmowie z rodzicami. Już wtedy nachodziły mnie różne myśli. – Przyznaję się.

- Widziałem, że zrobiłaś się blada. Myślałem, że ze zmęczenia albo użerania z Agą. Będę bardziej uważny, obiecuję. – Odpowiada Mati.

- A ja będę mówić od razu, kiedy źle się poczuję, przysięgam. Nie chcę Cię stracić. – Mówię szczerze.

- Nie ma takiej możliwości. Słyszysz? – Powiedział to twardo, a ja przytakuję. Chcę w to wierzyć, z całego serca. Zanosi mnie do pokoju i kładzie delikatnie na łóżku. Otula ciasno ramionami, a ja po chwili opowiadam mu, co zrobił mi kiedyś Patryk. Mateusz drży z nerwów. Będzie jeszcze dużo takich rozmów i wspomnień, które będą dopadać mnie w różnych sytuacjach. To przeraża mnie najbardziej.

- Gdybym mógł cofnąć czas, to osobiście bym go teraz zajeżał. – Stwierdza sucho. Nie wątpię w to, dlatego muszę rozsądnie dawkować opowiadane historie z mojego życia. Gładzę go uspakajająco po ręce, aż obydwójce usypiamy.

Jest szósta rano, poniedziałek. Mateusz jest tak wtulony we mnie, że ledwo oddycham. Przejeżdżam delikatnie po jego ręce, dając sygnał, żeby się obudził. Odsuwa się niechętnie i ziewa.

- Przepraszam, muszę do toalety. Nie miałam jak wydostać się spod Ciebie. – Stwierdzam i pędzę do łazienki. Gdy wracam do łóżka, on już siedzi i na mnie czeka.

- Jak się czujesz? – Pyta mnie niepewnie.

- W porządku, na pewno lepiej niż wczoraj. – Przytulam się do niego i obejmuję go w pasie. – Masz ochotę na niespieszne śniadanie ze mną przed pracą?

- Zawsze. – To mówiąc, całuje mnie w czubek głowy. Po chwili idzie pod prysznic, więc się ubieram i schodzę do kuchni.

Nadal odczuwam zażenowanie moim wczorajszym zachowaniem. Chciałabym móc wymazać przeszłość i zacząć od nowa. Zrobić reset systemu. Pograżona w myślach, gotuję jajka na pastę. Nasz ulubiony poranny napój już paruje na wyspie kuchennej, a jego zapach rozchodzi się po pomieszczeniu. Otwieram drzwi na werandę i idę sprawdzić, czy może pojawił się już szczypiorek w gródku. Ku mojemu zaskoczeniu, widać już pierwsze pędy. Zrywam kilka i wracam do przygotowywania posiłku. Mateusz wchodzi do kuchni.

- Popatrz, szczypiorek już rośnie w naszym ogródku! – Mówię do niego entuzjastycznie, jakbym właśnie dostała wymarzony prezent na urodziny. Orientuję się, że wypowiadam słowo „naszym” i rumienię się.

- Chciałabym umieć tak jak Ty znajdować w życiu radość, w tak drobnych sprawach. – Odpowiada uśmiechnięty zabierając się za mycie warzyw, które wcześniej wyciągnęłam z lodówki i położyłam na blacie. Wspólnie przyrządzony posiłek, ląduje na stole na werandzie. Siedzimy i rozmawiamy do godziny 7.30, omijając temat seksu oralnego. Następnie Mateusz idzie się przebrać i wyjeżdża do pracy w miasteczku, a ja postanawiam pójść pobiegać po lesie. Wracam koło 9, zanim zacznie robić się upał. Za godzinę będę mieć gości, więc biorę szybki prysznic i przygotowuję suche

przekąski, talerz z owocami oraz dzbanek z wodą. Po chwili słyszę domofon, wpuszczam dziewczyny bez zbędnej rozmowy. Pierwsza wpada Anka, od progu wołając:

- Ciociu, nie uwierzysz! Pojechałyśmy po ciasto do kawiarni i Pani Grażyna kazała Cię pozdrowić!

– Tak to faktycznie dziwne. - Gdy ją poznałam miesiąc temu, sprawiała wrażenie bardzo nieprzychylniej. Za Anią pojawia się Aga. Wygląda na zmęczoną bardziej ode mnie. Niepokojące. Witamy się w przelocie i zapraszam je do cienia przed domem. Z moim odzyskanym, wypasionym laptopem w ręce, usadawiam się między nimi.

- Fajny sprzęt. – Wzdycha Ania. – Pewnie kosztował miliony. Mój ma cztery lata i tyle samo czekam, aż się włączy. - Uśmiecham się do niej pocieszająco.

- Poczekaj, jak zobaczysz program do wizualizacji, to dopiero czad. – Dodaję i odpalam przygotowane grafiki. Obydwie dziewczyny jęczą z wrażenia. Przez godzinę pokazuję im kilka rozwiązań, nad którymi dyskutujemy i wybieramy najbardziej korzystne. Jestem dumna, że tak gładko poszło. Sądziłam, że zadowolić Agnieszkę będzie naprawdę trudno. W tym czasie zauważam, że siostra Mateusza często sięga po wodę, a ręka jej się przy tym nieznacznie trzęsie.

- Hej, nie widziałyście jeszcze domku gościnnego. W zeszłym tygodniu przygotowaliśmy go na przyjazd Twoich rodziców. – Mówię do Agi.

- O, z przyjemnością go zobaczę. Ostatnim razem zastałam tam hałdę dupereli, którą mój brat radośnie usypał na środku pomieszczenia. – Stwierdza Aga, lekko się krzywiąc do swoich wspomnień. Ruszamy przez trawnik, który już się zazielenił. Otwieram przeszkłone drzwi i odsłaniam zasłonę. Dziewczyny stoją z rozdziawionymi paszczami, a potem Ania piszczy z zachwytu:

- Dziadki będą wniebowzięte! Tu jest jak w domku na włoskiej plaży.

- To prawda, bardzo przyjemna aranżacja. I te błękitno-kremowe detale, są bardzo odświeżające. Nie mogę uwierzyć, że tu jest tak czysto. – Stwierdza Aga. – Rodzicom bardzo się spodoba. Zapunktujesz. – Dodaje rozbawiona.

- Dzięki. Mam nadzieję, że po moich pracach w Waszym domu, też będziecie tak zachwycone. – Podsumowuję. – Ania, gdybyś miała siłę i ochotę, mogłabyś przyciąć krzewy? Jesteś w tym mistrzynią, a ja mam dziś straszne lenia.

- Jasne, lecę po narzędzia! – Odpowiada pęchłota Anka i szybko znika. Liczyłam na to.

- Aga, nie będę owijać w bawełnę. – Staję naprzeciwko niej i łapię ją za ramiona. - Robisz nagle sprzątanie i przemeblowanie całego domu, nadmiernie się pocisz i ręce Ci się trzęsą, nie mówiąc już o tym, że chodzisz cały czas wkurwiona. Dzisiaj jesteś blada i wyglądasz jakbyś miała zaraz zemleć albo zwymiotować. Jesteś w ciąży czy jesteś chora? – Agnieszka spuszcza głowę i zaczyna płakać. Przytulam ją mocno i

czekam, aż się opanuje. Potem sadzam ją na łóżku, siadam obok niej i trzymając ją za rękę, pytam:

- Możesz mi zaufać, bo coś czuję, że nawet Marek nie został poinformowany, prawda?

- Marek jest tak pochłonięty pracą, że nic nie widzi. Anka buja w obłokach, a brat jest zajęty. – Zerka na mnie. – Musisz mi przysiąc, że nikomu nie powiesz. Jeszcze nie jestem na to gotowa.

- Dobrze, o ile nikogo nie zamierzasz skrzywdzić. – Odpowiadam szczerze.

- Mam guza mózgu. – Pada w końcu z jej ust, a ja naprawdę wołałabym, żeby powiedziała, że spodziewa się kolejnej małej Ani... – Pod koniec sierpnia mam mieć operację. Lekarze twierdzą, że mogę nie dożyć do tego czasu, bo podejrzewają, że jest złośliwy. – Nie płacze, mówi to tak spokojnie, jakby się z tym dawno pogodziła. Nie wiem jak mam zareagować.

- Aga, do cholery, to nie jest coś z czym dasz radę się sama zmierzyć. Twoi rodzice będą tu za kilka dni. Myślisz, że nie zauważą co się dzieje? Nie mówiąc już o Marku i Ani! Oni Ci tego nie wybaczą, jak nie pozwolisz im teraz być przy sobie. – Krzyczę na nią, sama nie wiem dlaczego. Przeraża mnie myśl, że tylko ja o tym wiem, a jestem ostatnią stabilną emocjonalnie osobą, która dałaby radę to z nią dźwignąć.

- Obiecałaś. – Syczy przez zaciśnięte zęby. Co za uparta kobieta. – Wiem, że będę musiała z nimi porozmawiać, ale jeszcze nie jestem gotowa. Powiem im w swoim czasie. Teraz chcę szybko uporządkować rzeczy w swoim domu. Potrzebuję tego. Potrzebuję Twojej pomocy, Natalio. – Dodaje ze łzami w oczach. Przytakuje i obejmuje ją mocno. Musi czuć, że nie jest z tym sama, a mnie teraz stać tylko na taki gest. Siedzimy przez długi czas. Ocieramy łzy i wracamy na werandę. Chwilę później pojawia się zadowolona z siebie Ania.

- Wszystko przycięte, szefowo. Znalazłam pod płotem maliny, borówki i poziomki! Mogę zerwać trochę? – Dopytuje.

- Jasne, to zrobię z nich dla nas orzeźwiający koktajl. – Odpowiadam.

Po wypiciu napoju, dziewczyny zbierają się na obiad do swojego domu. Umawiamy się na jutro, to rozpocznę u nich prace. Żegnam się z nimi, ciesząc się, że mam to spotkanie za sobą. Wyznanie Agi mnie zdołowało, a muszę trzymać fason. Najgorsze jest to, że nie mogę dać po sobie poznać przed Mateuszem. Kompletnie niewykonalne!

Wpadam do kuchni i chaotycznie kręcę się, starając wymyślić co zrobić na obiad. Nie mam ochoty jeść, ale Mateusz na pewno wróci głodny. Biorę się w garść i wyciągam schab. Przypominam sobie jak ostatnio jadłam kotlety w domku gościnnym, które wcześniej panierował Mati, zawiadywany przeze mnie zdalnie. To mi trochę poprawia humor. Po ugotowaniu ziemniaków i brokułu, robię sobie długą, niespieszną kąpiel zapachową. Pół godziny później dołącza do mnie zadowolony z widoków

Mateusz. Może to nie będzie takie straszne popołudnie jak zakładałam, myślę i oddaję się przyjemnościom.

We wtorek rano, Mati wychodzi do pracy w gorszym nastroju niż w poniedziałek. A wszystko dlatego, że musi pojechać swoją starą półciężarówką, bo dziś będę potrzebować mojego autka. Na pytanie czemu nie kupi sobie innego, odpowiada, że to niepotrzebny wydatek. Wiem, że go na to stać, ale on ma naturę ciulacza. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie kupić mu nowej fury, ale czuję, że by się obraził.

Do Agnieszki przyjeżdżam koło 9 rano. Wspólnie zatwierdzamy listę zakupową wyposażenia i przesyłamy do sklepu, z którym współpracuję od lat. Szybko dostaję od nich potwierdzenie zamówienia, z datą realizacji na przyszły piątek. Następnie wyjaśniam jej plan mojego działania, który zakłada, że do najbliższego weekendu, przy jej i Ani pomocy, uporządkujemy wszystko w domu oraz wyrzucimy niepotrzebne klamoty. Na szczęście jej córka jest bardzo zaangażowana i chętna do pracy. Liczę, że Aga będzie mogła wyłącznie siedzieć i dyrygować. I tak też się dzieje.

Codziennie, od rana do wieczora, przez cztery dni, sprzątam w domu. Mateusz przyjeżdża po pracy z zakupionym obiadem i razem z Markiem przesuwają większe meble oraz rozmontowują te niepotrzebne. W piątek o 17 ogłaszam koniec prac, co świętujemy zakupionym u Grażynki tortem. W przyszłym tygodniu przyjedzie kilka brakujących mebli, nowy dywan oraz kilka ozdób. Szybko wracamy z Mateuszem, ogarnąć własne lokum przed przylotem jego rodziców. Jesteśmy wykończeni, ale też mamy ogromną satysfakcję, że odmieniliśmy dom jego siostry.

Co do Agnieszki. Przez cały czas, który spędziłyśmy razem, trzymała się naprawdę dzielnie. Widać było ulgę na jej twarzy, gdy skończyliśmy układać rzeczy na półkach. Staralam się unikać patrzenia na nią współczująco, bo to na pewno by jej nie pomogło. Marek wykazał duże zainteresowanie i zaangażowanie we wszystko co wymyśliłyśmy. Ich relacja nie wygląda aż tak źle, jak z początku przypuszczałam. Mateusz bardzo się cieszy, że tak dobrze dogaduję się z jego najbliższymi. Wiem, jak ważne jest to dla niego. Tym bardziej czuję ścisk w brzuchu na myśl, jaki sekret ukrywam przed nim. Czuję się jakbym go zdradzała, a tak bardzo tego nie chcę. Wczorajszej nocy miałam w sobie tak wielkie napięcie, że musiałam wstać to rozchodzić. Na szczęście go wtedy nie obudziłam.

Po przygotowaniu pościeli oraz przekąsek, o godzinie 22 wręczam Mateuszowi kluczyki do mojego samochodu i wypycham go z domu po rodziców. Ociaga się z wyjazdem, bo wie, że nasza chwilowa sielanka właśnie dobiegła końca, a przynajmniej na najbliższe dwa tygodnie. Tyle w założeniu mają tu zostać, choć gdy poznają prawdę o Adze, zakładam, że zapewne nie wyjadą tak szybko. Nie mam co teraz liczyć na pomoc ze strony Agi, jeśli chodzi o spędzanie czasu z jej rodzicami. Znając życie, to ona będzie przysyłać do nas Ankę, a sama jeździć na badania przed operacją.

Zaczynam się denerwować, gdy słyszę silnik zbliżającego się samochodu. Pewnie są wykończeni, po ponad dobie w podróży. Ja bym była.

- Dobry wieczór. – Mówię, gdy przekraczają próg. Mateusz stoi za nimi taszcząc walizki. Mają piękne białe włosy i opaloną skórę, która pomimo ich wieku (80 lat) wygląda bardzo promiennie. Mati jest uderzająco podobny do taty, a Aga niewątpliwie odziedziczyła urodę matki. Kocie ciemne oczy, burza włosów i te cięte usta gotowe na każdą ripostę. Uśmiecham się szeroko do swoich myśli, co wychodzi całkiem naturalnie i przyjaźnie.

- Dobry wieczór, Natalko. – Odpowiada ciepło jego tata. – Tak miło nam Ciebie poznać!

Mateusz wymija rodziców, całuje mnie w czoło i mówi, że idzie wstawić walizki do małego domku. Zapraszam ich do salonu, gdzie leży przygotowany poczęstunek. Pytam czego się napiją i nalewam im herbaty. Opowiadają o podróży, choć większość czasu mówi tata Mateusza, Pan Adam. Śmiejemy się, że w zasadzie lot w tą stronę, to podróż w czasie. Sam przelot trwał 27 godzin, ale u nas muszą cofnąć zegarki o 12 godzin. Więc pomimo, iż wylecieli nad ranem, to lądują tego samego dnia wieczorem. Wraca Mateusz, jest bardzo głodny, bo w mgnieniu oka znika połowa jedzenia ze stołu. Rodzice w końcu mówią dobranoc i udają się do swojego domku. My po ciężkim tygodniu, szybko usypiamy przytuleni pod jedną kołdrą.

W sobotę, pierwszego dnia sierpnia, bardzo długo czekamy, aż nasi goście wstaną i przyjdą na śniadanie. Chwilę później przyjeżdża Aga, Marek i Ania. Cały dzień spędzamy razem, siedząc w ogrodzie. Na obiad życzą sobie jedzenie z grilla, więc oddaję kuchnię do dyspozycji mężczyznom. Zrobili pyszną kaszankę, szaszłyki, burgery oraz kiełbaski. Zrobiłam szybką sałatkę, która wywarła wrażenie na jego mamie, Pani Małgosi.

W niedzielę zabieramy całą rodzinę Matiego na spacer po lesie, połączony z piknikiem na łące. Przygotowałam stos naleśników z owocami oraz białym serem, które popijamy kawą mrożoną z termosu. To byłby bardzo udany dzień, gdyby nie sytuacja, której nikt nie dostrzega. Wracając, specjalnie ociągam się i zostaję z tyłu. Równam krok z Agą.

- Ledwo weszłaś na ten szczyt, to zaczyna być widać. – Przestraszyłam się dzisiaj widząc jaka jest blada i zdyszana. – Wiem, że jest upalny dzień i to pogarsza Twój stan. Tym bardziej powinnaś zostać w domu i odpocząć. Masz dotrwać do tej operacji. – Warczę przez zaciśnięte zęby, najciszej jak potrafię. Gdy Mateusz obraca się zobaczyć, gdzie jestem, macham mu z daleka i udaję szczery uśmiech. Na szczęście się odwraca i idzie dalej.

- Nie mówiłam Ci tego, żebyś mi teraz truła dupę, co powinnam, a czego nie. – Burczy Aga.

- Jak to nie. Jestem jedyną osobą, która nie będzie się teraz z Tobą cackać i litować. Dobrze wiesz, że tego potrzebujesz. Więc uważaj, jak się będziesz schylać, bo możesz

zarobić kopa w zad. – Szczerzę się niemiło, trzymając ją pod rękę, bo widzę, że mi tu zaraz fiknie. Agnieszka parska głośnym śmiechem, na co odwraca się jej zdziwiona mama. Jej córka od dziecka musiała być mrukliwa, więc ten przejaw entuzjazmu wywołuje niemałe zaskoczenie.

- Daj mi czas do piątku, obiecuję, że z nimi porozmawiam. Muszę nacieszyć się tymi kilkoma normalnymi dniami. – Odpowiada, po dłuższej chwili ciszy.

- Dobrze, ale w piątek będę do Ciebie wydzwaniać. A jak to nie pomoże, to przyjadę do Ciebie i spakuję do bagażnika. Nie żartuję. – Mówiąc to, patrzę w jej oczy. Chcę mieć pewność, że bierze mnie teraz na poważnie. Wzdycha i przytakuje przymykając powieki. Sadzam ją na najbliższym pieńku i krzyczę. - Hej, chwila przerwy. Coś mi wpadło do buta.

Długo udaję, że walczę ze sznurówkami, szukam w środku czegoś co kłuje. Generalnie odstawiam szopkę. Słyszę jak Aga do mnie szepcze:

- Eh, byłabyś najgorszą aktorką na świecie.

- To fakt. – Stwierdzam, choć naprawdę bardzo się staram. W końcu wkładam but, z przepaszającym uśmiechem, że nie potrafię dłużej tego ciągnąć. Wracamy do domu i żegnamy się z gośćmi. Z całych tych nerwów dostałam przedwcześnie okres, więc pod pretekstem złego samopoczucia, znikam w sypialni.

W poniedziałek rano dzwoni Agnieszka:

- Cześć, mam prośbę. – Domyślam się jaką.

- Tak? – Pytam od niechcienia.

- Czy Ania może dzisiaj do Was przyjechać, spędzić czas z dziadkami? - Tadam. – Marek dzisiaj pracuje do nocy w mieście.

- Z tego co wiem, to Twoi rodzice wybierają się z Mateuszem do miasteczka. Odwozi ich w drodze do pracy. To może lepiej, żeby tam się z nimi umówiła? – Podpowiadam.

- O to super, muszę się jej pozbyć na kilka godzin i jakoś dostać się do miasta. Przed chwilą dzwonili ze szpitala, mają zrobić mi dodatkowe badania, niezbędne do operacji. – Dodaje ciszej Aga. Słyszę, że jest zdenerwowana i zanim pomyślę, przemyślę i jeszcze raz przeanalizuję, to mówię:

- Pojadę z Tobą. Jak zdążę, to przy okazji wpadnę do rodziców. Będę u Ciebie za godzinę, jak Mati wyjedzie z rodzicami, ok?

- Tak, dziękuję. To czekam. Pa. – Odpowiada z wyraźną wdzięcznością, a ja pacam się w czoło, gdy słyszę sygnał odłożonej słuchawki. Czemu ja się w to pakuję!

Idę do Mateusza i jego rodziców, którzy siedzą jeszcze na werandzie i kończą śniadanie. Informuję ich, że dzwoniła Aga i prosi o zaopiekowanie się Anią, kiedy będą

w centrum. Dziadki wyraźnie są zadowolone, że mogą wejść w swoją rolę. Mateusz cieszy się, że Aga dzwoni do mnie, a nie do niego, bo on nie ogarnia takich akcji. Mówię, że ja w tym czasie zamierzam pojechać odwiedzić moich rodziców, co sprawia, że wywiązuje się dyskusja, kiedy nasi rodzice się poznają... Cudownie. Jeszcze tego mi teraz trzeba.

Po umówionym czasie podjeżdżam pod dom Agnieszki. Wsiada do mojego auta i wstukuję adres szpitala w nawigację. Podróż mija w ciszy. Zastanawiam się, jakbym się czuła na jej miejscu. Niedługo dowie się czy otrzyma wyrok śmierci. Nie biorę w ogóle pod uwagę możliwości, że nie dotrzyma do tej operacji. Nie wygląda na aż tak chorą. Choć z każdym dniem jakby stawała się coraz bardziej szara na skórze, a złość zamieniała się w głęboki smutek podszyty strachem. Czuję, że mam mdłości, więc podkręcam klimę i zaciskam szczęki.

- Hej, wszystko będzie dobrze. – Pociesza mnie cicho Aga, patrząc na mnie z boku.
- Nie wkurwiał mnie, to ja jestem teraz od takich tekstów. – Odpowiadam bezsilnie, nie odwracając oczu od drogi przed sobą. Parkuję samochód i odprowadzam ją pod drzwi oddziału. Żegnaj się, jakbym miała jej wieki nie widzieć.
- Idź już i daj znać, jak skończą. Przyjadę. Rodzice mieszkają niedaleko. – Dukam przez łzy, a ona potakuje i znika za drzwiami.

Mama i tata są bardzo uradowani, że przyjechałam do nich. Opowiadam im o rodzicach Mateusza i pokazuję na telefonie zdjęcia z domu Agnieszki po zmianach. Mama co chwilę zerka na mnie. Na koniec wizyty pyta czy na pewno wszystko u mnie dobrze? Mówię, że u mnie tak, ale są rzeczy, którymi nie mogę się podzielić i o które się bardzo martwię. Wiem, że ona zrozumie i nie będzie dopytywać o szczegóły. Ustalam z nimi, że w tą sobotę przyjadę po nich z samego rana i zawiozę do domu Mateusza, to poznają jego rodziców. Bardzo są uradowani tą perspektywą. Tata rusza do swojej szafy z ubraniami i szuka odpowiedniego stroju. Ma na to pięć dni, ale pewnie skończy się to wizytą w sklepie. Myśląc o sklepie, wystukuję ironicznego sms do siostry:

- Cześć! Pewnie się nudzisz teraz w pracy, więc zapewne poprawię Ci humor pisząc, że w ten weekend będziesz się nudzić jeszcze bardziej, spędzając czas ze swoją ukochaną młodszą siostrą i jej nowym chłopakiem! Oraz, taki drobiazg, z jego siostrą, szwagrem, siostrzenicą, rodzicami, a także naszymi rodzicami. Jednym słowem małeńka balanga.

Czekam jakieś pięć sekund i dostaję wiadomość zwrotną:

- Bombowo! Podaj adres.
- Bądź u rodziców w sobotę o 9, to Was wszystkich zawiozę. – Odpisuję.
- Bez sensu, ja ich zabiorę i przywiozę. Ty siedź w domu i gotuj. Podaj adres. – Pisze Kaśka.

- To chyba najdłuższa wymiana zdań, jaką popełniłaś w trakcie pracy! – Stwierdzam.
- Faktycznie! – Wiem, że już więcej nie napisze więc po wystukaniu adresu, odkładam telefon. Ma rację, tak będzie wygodniej.

Przekazuję najświeższe ustalenia rodzicom, ale tata chyba nie słucha, bo utonął w swojej szafie, na co mama kręci głową. Pół godziny później jestem już w drodze po Agę. Czeka na mnie przed szpitalem. Gdy podjeżdżam, przyglądam jej się szukając wyraz paniki malującego się na jej twarzy. Ale ona siedzi w pełnym skupieniu i patrzy w niebo. Może się modli? W końcu zauważa, że jestem i wsiada do auta.

- Kiedy wyniki? – Pytam bez ogródek.
- Za tydzień. Na szczęście będą online. Następna wizyta w szpitalu dopiero gdy będę mieć operację. – Mówi wyraźnie zmęczona.
- Głodna? – Pytam.
- Nawet nie, ale wiem, że powinnam coś zjeść. – Odpowiada. Zabieram ją na najlepszy makaron w mieście. Po obiedzie odwożę do domu. Na szczęście Anki jeszcze nie ma. Dziękuje mi i znika za drzwiami swojego domu.

U Mateusza też pusto. Piszę do niego sms:

- Późno wróćcie?
- Tak, nie czekaj na nas z jedzeniem. – Odpisuje. – Utknąłem w pracy, a oni poszli gdzieś na obiad. Zgarnę ich wracając. Wszystko dobrze u Twoich rodziców?
- Tak, masz pozdrowienia. Wbijają do nas na sobotnią imprezę. Siostra też będzie. – Piszę.
- Imprezę mówisz? Dobrze wiedzieć 😊- Stwierdza.
- Jakoś tak sama się zrobiła... Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? – Dopytuję niepewnie.
- Nie, pod warunkiem, że dasz sobie pomóc! - Odpowiada. I jak tu go nie kochać?

Zabieram się za układanie planu na weekend i robię sporą listę zakupową. Chcę, żeby rodzice i siostra zostali na noc, co muszę jakoś przekazać Mateuszowi. Stosuję jednak dawkowanie informacji, żeby go to nie przerosło. Mam wewnętrzny opór przed proszeniem się o zgodę na moje pomysły. Co zapewne związane jest z moją przeszłością, o której teraz nie chcę myśleć. Robię sobie kawę i siadam na zewnątrz, delektując się ciszą i śpiewem ptaków. Przez głowę przelatuje mi myśl, że Aga pewnie teraz siedzi sama i płacze. Znowu czuję uścisk w brzuchu oraz rozchodzący się po mnie niepokój. Obiecała, że w ten weekend wszystkim powie. Tak bardzo na to liczę.

Kolejne dni upływają spokojnie. Ania przyjeżdża do nas codziennie na rowerze zobaczyć się z dziadkami, chwilę po tym jak Mateusz wyjeżdża do pracy. Po południach odbiera ją Aga i spędza czas na rozmowie z rodzicami. Ja snuję się po domu i ogrodzie, udając wielce zapracowaną. W gruncie rzeczy brakuje mi pracy. Zastanawiam się nad otwarciem jednoosobowej działalności, księgowego już przecież mam! Postanawiam, że jak tylko rodzice Mateusza wrócą do Nowej Zelandii, to porozmawiam z nim na ten temat. Na razie nie mam do tego głowy, szczególnie, że nie wiem co będzie z Agnieszką.

W piątek rano jadę do niej. Pani Małgosia i Pan Adam uparli się, że zabiorą się ze mną. Czekamy na nasze zamówienie, które przyjeżdża koło południa. Składamy ostatnie meble. Efekt jest bardzo zadowalający. Robię zdjęcia z myślą o moim nowym portfolio. Na obiad zamawiamy pizzę, akurat, gdy przyjeżdża Mateusz. Ten to zawsze wyczuje, kiedy przyjsć. Następnie zabiera swoich rodziców i jadą do domu. A ja wyruszam na zakupy spożywcze.

Wracam godzinę później, z wieloma siatkami, które pomaga mi wnieść Mateusz. Po rozpakowaniu, informuję go, że chciałabym, aby moja rodzina u nas przenocowała z soboty na niedzielę. Oczywiście się zgadza, a nawet już wcześniej założył, że tak to się skończy. Przygotowuję dwa pokoje na piętrze. A później padam z nóg w naszej sypialni.

Sobota rano jest trudna. Widząc moje zdenerwowanie, Pani Małgosia rusza z odsieczą i pomaga mi w kuchni. Pół godziny później przyjeżdża Aga z rodziną. Upiekła ciasto, o czym kompletnie zapomniałam... Całe szczęście o tym pomyślała. Chłopcy rozstawiają stół w zacienionej części ogrodu i nakrywają do stołu. Ania zbiera owoce na działce i kładzie na półmisku. Gdy wszystko wydaje się być gotowe, słyszę szuranie opon na żwirku na podjeździe. Biegnę przywitać się z siostrą i rodzicami, odbierając od nich kolejną tonę ciast i ciasteczek. Mama szepcze mi do ucha, że to nie jest domek w lesie, tylko rezydencja! Tata nerwowo poprawia guziki w koszuli, a siostra bezpardonowo wpada do domu, krzycząc „Dzieńdoberek!”.

Ania przybiega przywitać się z moimi rodzicami, których już poznała wcześniej. Następuje seria uścisków i wymiany informacji o imionach. Od razu wszyscy przeszli ze sobą na Ty, co ułatwia dalsze rozmowy. W miłej atmosferze jemy pierwszy posiłek, a następnie oprowadzam rodziców po włościach Mateusza. Nie traktuję tego domu jak swojego, jeszcze nie jestem na to gotowa. Choć nie ma drugiego takiego miejsca na świecie, w którym teraz chciałabym się znaleźć.

Po obiedzie, Aga sama do mnie podchodzi i mówi, że jutro planuje zabrać do siebie rodziców i z nimi porozmawiać. Bardzo się z tego cieszę, więc ściskam ją mocno. Czuję jakby chudła w oczach.

Mijają godziny, ale póki co, bez żadnej dramy. Wszyscy wyglądają na zadowolonych i zrelaksowanych. Nasze mamy ewidentnie sobie spasowały i opowiadają zabawne historie o swoich mężach. Nasze siostry wymieniają się

wspomnieniami o wycieczkach do Włoch. Tymczasem Ania spędza czas z tatą grając w karty na kocu, a Mateusz żywo dyskutuje z ojcem na temat piłki nożnej. Patrząc na nich z kuchni i czuję ogromne wzruszenie. Chcę zatrzymać ten czas jak na fotografii, by nic się nigdy nie zmieniło.

Wieczorem Aga, Marek i Ania wracają do siebie. Nasi najbliżsi nadal rozmawiają na werandzie. Mówię im dobranoc. To było dużo, przyjemnych wrażeń. Mateusz odprowadza mnie do sypialni i pyta:

- Wszystko w porządku, Natka? – Przytula swój policzek do mojego.
- Tak, jestem dziś bardzo szczęśliwa. – Mówię przez łzy. – Ale też bardzo zmęczona tymi emocjami.
- Rozumiem, wyśpij się. - Całuje mnie delikatnie i wraca na dół. Szybko się myję i zanim zdążę o czymś jeszcze pomyśleć, to już chrapię. Dosłownie.

Po wspólnym niedzielnym śniadaniu, Kaśka zabiera naszych rodziców do miasta. Nie mogę doczekać się popołudnia, nareszcie przestanę czuć ten rosnący niepokój i stres, który co chwilę mnie dziś zapowietrzał. Wierzę, że Aga dotrzyma obietnicy. Nagle widzę bladego Mateusza, który wybiega na werandę, więc spodziewam się najgorszego.

- Dzwonił Marek. Aga straciła przytomność i jest w szpitalu. Nie wie co się dzieje. Musimy jechać, bo on jest pewnie w gorszym stanie od niej.
- Chyba jednak nie jest. -Mówię, zanim zdążę ugryźć się w język.
- Słucham? - Pyta zdenerwowany.
- Usiądźcie proszę. I tak dowiecie się tego od lekarza, jak dojedziecie do szpitala. Lepiej żebym to ja przekazała, co Aga zamierzała Wam dziś osobiście powiedzieć. – Widzę, jak Mateusz robi się purpurowy i pierońsko smutny. Serce pęka mi na ten widok.
- Wykryto u niej guza mózgu, nie wiedzą jeszcze czy jest złośliwy. Na szczęście jest w takim miejscu, że da się go wyciąć. Za dwa tygodnie ma zaplanowaną operację. W poniedziałek zawiozłam ją do szpitala na ostatnie badania. Jeszcze nie ma wyników. - Mówię powoli i z nadzieją w głosie, bo wiem, że i tak to dla nich będzie bardzo trudne do przyswojenia.
- Od kiedy do cholery o tym wiedziałaś?! - Mateusz zrywa się z krzesła mocno wkurzony, podchodzi do mnie i chwyta mnie za ramiona. Przecież wiedziałam, że tak to się potoczy, a i tak nie umiem nie płakać. - Zadałem pytanie. – Warczy tuż przy mojej twarzy, a ja odwracam wzrok.
- Od kiedy przyjechała obejrzeć projekt aranżacji jej domu. Nie umiała ukryć złego samopoczucia. Obiecała, że Wam powie, ale to było dla niej takie ciężkie. - Mówię prawdę.

- Powinnaś mi to sama powiedzieć. Moja siostra może zaraz umrzeć, rozumiesz?! Nigdy Ci tego nie wybaczę. – Krzyczy, po czym puszcza mnie i zwraca się do swoich przerażonych rodziców. - Jedziemy, zbierajcie się. Czekam w aucie.

I wybiegam z domu. Siadam zapłakana za stołem, a oni podchodzą do mnie z troską. Mama Mateusza mówi przez łzy:

- Przejdź mu, jest w szoku i wyżywa się na najbliższej mu osobie. Dziękujemy, że zaopiekowałaś się naszą córką i nie była w tym wszystkim sama. Wiemy jaka potrafi być uparta, kiedy sobie coś postanowi. – Ściska delikatnie moją dłoń.

- Nie mogłam postąpić inaczej. Najbardziej jednak boli, że odtrącił mnie, kiedy chciałam mu pomóc. Ja pozwoliłam mu być przy sobie w najgorszym momencie mojego życia. Liczyłam, że Mateusz czuje podobnie, ale się pomyliłam. – Kiwam głową niedowierzając, że to wszystko się dzieje. Zrywam się i ruszam do ogrodu. Nie patrząc, jak odjeżdżają. Zalewa mnie fala złości i bólu. Kręcę się chwilę wśród drzew, po czym otwieram furtkę i ruszam przez las, dobrze znaną mi ścieżką. Po paru godzinach docieram do jakiejś wioski, wsiadam w autobus i jadę do miasta. Udam się wprost do szpitala. Wiem, na którym jest oddział i o jakiego lekarza pytać. Przed jej salą nie ma już nikogo. W środku śpi umęczona Aga. Podchodzę do niej i ściskam ją za rękę. Otwiera oczy i mi się przygląda przez dłuższą chwilę.

- Wyglądasz gorzej ode mnie. Mój brat zachował się jak kretyn, jeszcze do tego dojdzie. Nie martw się. - Mówi słabym głosem, a ja się uśmiecham, że to ona mnie pociesza.

- Bardzo efektownie wybrnęłaś z trudnej rozmowy z rodzicami. Z przyjemnością jebnęłabym Ci teraz Oscarem, ale trochę nie wypada. Poczekam, jak przeżyjesz operację, ok? - Śmiejemy się obydwie, równocześnie płacząc.

- Przepraszam, miałaś rację Natalka. Wszystko spadło na Ciebie. Czuję się z tym paskudnie. – Oznajmia Aga.

- Nic się nie martw, przecież wiesz, że nie ma takiego gówna, którego nie udźwignę. Co powiedział lekarz? – Dopytuję o najważniejsze.

- Mogę mieć teraz częściej takie akcje. Jak się obudziłam, miałam część twarzy sparaliżowaną, na szczęście przeszło, bo wyglądałam naprawdę głupio. Jeszcze dwa tygodnie, dam radę. - Ostatnie zdanie mówi bardziej do siebie. Widzę, że odpływa, więc gładzę ją po policzku i czekam aż zaśnie.

Kiedy wstaję i obracam się, żeby wyjść z sali, widzę w drzwiach stojącego i zapłakanego Mateusza. Nie mam pojęcia co mam mu teraz powiedzieć. Parę godzin spaceru wcale mnie nie uspokoiło. Czuję do niego ogromny, dławiący żal, że mnie zostawił.

- Aga ma rację, jestem skończonym idiotą. Przepraszam, że Cię od siebie odepchnąłem i zostawiłem. - Mówi przerażony Mateusz, chowając twarz w dłoniach. - Potrzebuję Cię, Natka, tak bardzo. Bez Ciebie nie chce mi się oddychać.

Natychmiast do niego podchodzi i obejmuje czule. Nie może teraz być z tym sam. Aż nazbyt dobrze zdaje sobie sprawę, jak się wtedy człowiek czuje. Mateusz wtula zapłakaną twarzą w moje włosy, drżąc z nerwów.

- Zabierz mnie do domu, proszę, ledwo stoję. – Po chwili szepczę cicho do jego ucha. Odsuwa się i bierze mnie na ręce. Tak zbiega po szpitalnych schodach i wsadza do mojego auta na siedzenie pasażera.

- Pożyczyłem od Ciebie wóz, jest znacznie szybszy od mojego. – Tłumaczy się. - Dobrze, że mam w domu te kamery. Szybko skojarzyłem, gdzie poszłaś...

Uśmiecham się do niego w duchu. Znowu zrobiłam z siebie wariatkę. Ale jak widać nie przeszkadza mu to wcale. Mateusz zawozi mnie do domu i zanosí do łazienki. Sprawdza skrupulatnie każdy milimetr mojego ciała, czy nie mam gdzieś jakiegoś kleszcza. Nieprawdopodobne, że jeszcze parę godzin temu nie chciałam go więcej widzieć na oczy. Teraz myje mnie w wannie, a ja czuję, że to już jest mój dom.

Poniedziałkowy poranek jest jak obudzenie się w środku koszmaru. Wstaję niechętnie. Mateusz pracuje zdalnie, załatwiając tylko najpilniejsze sprawy. Jego rodzice siedzą u siebie w domku gościnnym. Jest cicho i smutno. Po południu mają wypisać Agę ze szpitala. Jedzie po nią Marek, a my udajemy się do ich domu i czekamy. Dziadki wydają się być najbardziej spokojne z nas wszystkich. Do dziewczynki dopiero dziś dociera, jak poważna jest sytuacja. Marek załatwił sobie zwolnienie lekarskie na opiekę nad żoną. W jego korpo nie są z tego zadowoleni, ale on się tym niezbyt przejmuję. Nawet słyszę, jak mówi pod nosem „pieprzyć tę pracę”. Jesteśmy z niego tacy dumni!

Dzwonię do swoich rodziców, opowiadam im co wczoraj zaszło. Mama od razu kojarzy, czemu ostatnio ich odwiedziłam. Później zabieram się za ugotowanie obiadu, nie umiem beczynnie czekać. Nikt za bardzo nie jest głodny, ale jakoś zmuszamy się do posiłku. Gdy przyjeżdża Marek z Agą jest już późne popołudnie. Wygląda na przemęczoną, więc kładzie się w pokoju na górze. Jej mama i córka chwilę z nią siedzą. Marek opowiada o rozmowie z lekarzem. Przesunęli operację na przyszły tydzień, na wtorek. Guz bardzo szybko rośnie, stąd pojawiają się dodatkowe objawy. Pozostaje pytanie czy to oponiak czy glejak, na które odpowiedź w tym przypadku może dać wyłącznie wynik badania histopatologicznego. Życie czy śmierć przestaje być dla niej wyborem, a staje się bezosobowym wyrokiem. Jeśli ja odczuwam przed nim tak ogromny strach, to jak teraz czuje się Aga?

Kolejne dni do operacji mijają strasznie powoli, zlewając się ze sobą. Wszyscy unikają się nawzajem, każdy tonie we własnych smutkach. Codziennie odwiedzamy

Agę. A ja przywożę do niej jej rodziców i jadę na zakupy, żeby potem nakarmić całą tę ferajnę. Staram się zagadywać Anię, ale coraz częściej siedzi skulona na fotelu, jak struta. Nie pozwalamy Adze za wiele się przemieszczać, żeby przypadkiem gdzieś nie straciła przytomności. Pomagam się jej myć i ubierać. Mówi, że woli, kiedy jestem przy niej, bo mama się rozlatuje z nerwów, a to pogarsza jej własny stan. Staram się być twarda i zabawna, ale coraz trudniej mi to przychodzi. W poniedziałek Marek jedzie z Agą do szpitala. Aga nie chce nas dziś widzieć i się z nami żegnać, mówi, że emocjonalnie nie da rady. Obiecuje, że widzimy się we wtorek wieczorem, po zabiegu.

Gdy o godzinie 9.39 zaczyna się operacja, wszyscy zjawiamy się na szpitalnym korytarzu. Wszystko trwa prawie siedem godzin, które spędzamy gapiąc się w drzwi oddziału. Raz na czas chodzę do automatu po kawę i herbatę, a potem podsuwam im po kolei pod nos. O jedzeniu nie ma mowy. Jest chłodny sierpniowy dzień, a może to z nerwów nam jest tak zimno? Jeszcze niedawno, to ja martwiłam się o swoje życie, a teraz myślę wyłącznie o Adze. W końcu przychodzi lekarz, informując, że operacja przebiegła pomyślnie, guz został wycięty, a biopsja została wykonana i zlecona do dalszych badań. Wstępny wynik śródoperacyjny daje sporą nadzieję, że to oponiak, jednak dla pewności trzeba poczekać dwa tygodnie na weryfikację laboratorium. Wszyscy popłakaliśmy się ze szczęścia!

Po kolejnych kilku godzinach spędzonych już w lepszej atmosferze, Aga się wybudza i możemy do niej zajrzeć. Wygląda na wycieńczoną, ale udaje jej się nawet uśmiechnąć. Zostawiamy ją z Markiem oraz Anią i wracamy do domu. Mają wypisać ją za kilka dni. W trasie dzwonię do rodziców i przekazuję wspaniałe wieści. Po przyjeździe, rodzice Mateusza od razu kierują się do własnego domku. Pewnie padną z wycieńczenia. My za to jesteśmy tak emocjonalnie nabuzowani, że już na schodach zaczynamy się ze sobą kochać. Kompletnie odpływam, wszystko przestaje mieć znaczenie. Jakimś cudem docieramy do sypialni, szczelnie ze sobą złączeni. A gdy leżymy zmęczeni po orgazmie, bezwiednie mówię, że kocham Mateusza i zasypiam.

Cała jestem spocona, lepka i śmierdząca. Z takim uczuciem budzę się w środowy poranek. Słońce obejmuje promieniami cały pokój, a żar leje się z nieba przez niezastłonięte okna. Spycham z siebie Mateusza i biegnę pod zimny prysznic. Dołącza do mnie po minucie, wyłącza wodę, przyciska do lodowatych kafelków i z bardzo bliska mówi, że mnie kocha. A później odkręca wodę, obraca mnie i opiera moje dłonie o ścianę. Powoli jeździ swoim penisem po mojej waginie, masując mnie we wszystkich wrażliwych miejscach. Gdy już ledwo stoję, chwyta mnie w pasie oraz za kark i powoli we mnie wchodzi. Trwa to strasznie długo, więc jęczę niezadowolona. W odpowiedzi przyspiesza tempo, a odgłos spotykania się moim mokrych pośladków z jego udami niesie się po całym domu. Kończy pierwszy, a gdy wyrównuje swój oddech, opiera mnie o siebie, sięga ręką do mojej łechtaczki i pomaga mi osiągnąć spełnienie, gryząc mnie przy tym w kark i szyję. Dobrze, że nadal trzyma mnie mocno w pasie, inaczej upadłabym na podłogę. Odwraca moje ciało w swoją stronę i długo całuje, a woda

zalewa nam twarze. Śmiejemy się do siebie i wychodzimy spod prysznica. Pora na kolejny wspólnie spędzony dzień w naszym życiu.

Trochę jest nam wstyd po zejściu na dół, gdy zastajemy w kuchni jego rodziców, którzy z zażenowaniem naszymi odgłosami na piętrze, starają się jakoś przełykać śniadanie. Uciekam do ekspresu i udaję bardzo zajętą parzeniem kawy. Mam bordowe policzki, jak nic.

- Pomyśleliśmy, że będziemy teraz bardziej przydatni w domu Agnieszki, więc umówiliśmy się z Markiem, że dziś po południu przeniesiemy się do nich. – Odzywa się po chwili Adam. No cóż, mam nadzieję, że ich nie wygoniliśmy naszym zachowaniem? Patrzę na Mateusza, ale ten wydaje się być wyluzowany.

- Jasne, to po pracy was zawiozę. – Odpowiada Mati, wyraźnie zadowolony z obrotu spraw. – Marek i Ania pojechali już do Agi?

- Tak, są w drodze. – Odchrząkuje Małgosia. – Aga napisała, że czuje się dobrze, tylko musi to wszystko odespać.

- To ja może upiekę jakieś ciasto na osłodę dnia? – Wtrącam nieśmiało. Wszyscy wyraźnie ucieszyli się wizją zjedzenia czegoś słodkiego. Zabieram miseczkę i wychodzę na polowanie do ogrodu. Mam zamiar zrobić tartę z owocami i galaretką.

Po powrocie, Mateusza już nie ma, a rodzice udają się do siebie spakować rzeczy. Mają w planach zostać w kraju do końca sierpnia. Szczerze mówiąc, cieszę się, że nie u nas. U nas – czyli właśnie przyszedł ten dzień, w którym w swoim mózgu zaanektowałam jego dom jako swój! Pozytywnie nastawiona i wyraźnie szczęśliwa, robię najlepszy placek w swoim życiu.

Mateusz wraca w porze obiadowej. Przyszykowałam zrazy, ziemniaczki tłuczone i buraczki na ciepło. Po wczorajszej głodówce jemy z takim zapałem, aż nam się uszy trzęsą. Następnie pochłaniamy pół ciasta, a drugie pół pakuję dla Marka i Ani. Czule ściskam Małgosię i Adama, a oni odwzajemniają się tym samym. Obiecuję im, że jutro do nich zagłędę przy okazji zakupów w miasteczku. Patrzę, jak odjeżdżają z Mateuszem i trochę robi mi się smutno z powodu ich wyjazdu. A jeszcze tak niedawno bardzo bałam się, że mnie nie polubią.

Godzinę później wraca zadowolony Mateusz. Stoi w holu, jakby się wahał co chce teraz zrobić. Odkładam szklankę z lodowatą wodą i postanawiam wykorzystać moje zmarznięte usta i zimny język. Ruszam na niego dziarsko, a ten unosi brew ze zdziwienia. Klękam, rozpinam mu pasek od spodni. Łapie mnie za nadgarstki i pyta, czy jestem pewna. Odpowiadam uśmiechnięta, że tak. A następnie wracam do przerwanej czynności zdejmowania mu portków. Bawię się jego penisem, pieszcząc go przez bokserki. Zdecydowanie mu się to podoba. Odrywam dłonie i patrząc mu w oczy, obciążam swoją koszulkę z dekoltem poniżej biustu i wyciągam piersi ze stanika. Przez chwilę muskam swoje sutki, aż zaczną porządnie sterczeć. Wracam do jego wzrodu i przygryzam go przez materiał. Mateusz zaczyna głośno dyszeć, więc

zsuwam mu majtki i zbliżam się ustami do jego fiuta. Oblizuję nadal zimne wargi, a później jego żołądź. Rozluźniam język, biorę oddech i wkładam go głęboko do gardła, porządnie przy tym śliniąc. Wysuwając go częściowo z ust, jedną ręką łapię jego penisa tuż przy jądrach, drugą ściskam delikatnie jego jajka. Nie muszę długo czekać, po kilku mocniejszych ruchach głośno dochodzi, przytrzymując moją głowę. Czuję napływające łzy do oczu i smak spermy w gardle, ale nie odczuwam dyskomfortu tylko satysfakcję. Dziwne połączenie uczuć. Przelykam bez większego problemu, nie mając żadnego odruchu wymiotnego. Mateusz ociera dłońmi moje łzy, podnosi mnie trzymając pod ramionami i całuje. Następnie przenosi na sofę w salonie, kładzie i rozsuwa moje nogi. Mam całe wilgotne majtki, więc szybko je ściąga i wgryza się w moją łechtaczkę. Równocześnie jego palce zagłębiają się w mojej pochwie. Ja też nie potrzebuję dużo czasu by szczytować. Krzyczę na cały dom i cieszę się, że nikt nie może mnie usłyszeć. I to się nazywa pozytywne zakończenie dnia.

Czwartek, 20 sierpnia. Mateusz dziś pracuje w biurze. W trakcie śniadania robię listę zakupową. Po wizycie w sklepie, odwiedzam jego rodziców w domu Marka i Agi. Niesamowite, jak ludzie zmieniają się w przeciągu kilku dni. Małgosia już ugotowała obiad i sprząta teraz wszystkie kąty, a Adam z wnuczką grają w pokera. Marek siedzi na tarasie z piwem w ręce. O tej porze! Normalnie szok. Dołączam do niego, ale z mrożoną zieloną herbatą w butelce.

- Aga będzie wkurwiona jak wróci i zastanie tu rodziców. – Mówi po chwili Marek, nie brzmiąc na zbytnio przejętego.

- Zapewne, ale to ją na pewno szybciej postawi na nogi. – Śmiejemy się.

- Dobrze, że tu jesteś Natalio. Mateusz miał fart, że na Ciebie wtedy wpadł w kawiarni. Bo wyjechałabyś, prawda? – Dopytuje Marek.

- Tak. Choć przyznam, że powoli kończyły się moje możliwości finansowe. – Czasem zastanawiam się, ile oni wiedzą, z tego co wydarzyło się w lipcu.

- Jesteś pierwszą dziewczyną, którą Mateusz wpuścił do swojego domu i życia, tak na poważnie. Z każdym rokiem pogrążał się coraz bardziej w samotności. Jakoś nie miał szczęścia do dziewczyn. – Opowiada Marek. Jakoś nie chcę słuchać o jego byłych, bo ciśnienie mi skacze.

- No cóż, żałuję, że nie mogę powiedzieć tego samego o sobie. Jak widać każdy musi w życiu przejść przez swoje traumy, żeby móc później zawałczyć o lepsze dni. – Podsumowuję.

- Racja. To ja już podziękuję za kolejne wrażenia ekstremalne w najbliższych latach. – Przyznaje Marek i dodaje. – Jeszcze nigdy o nikogo tak się nie martwiłem, jak o Agę. Wziąłem jej obecność za pewnik. Jej choroba mnie ocuciła, jakby mi ktoś przywalił.

- Powiedział tata nastolatki. – Mówię starając się rozluźnić atmosferę. Marek się uśmiechnął. – Nie łudź się, jeszcze czeka Cię kilka trudnych lat. Szczególnie jak w progu pojawią się jej amanci.

- Bardzo śmieszne. – Odpowiada przerażony i pociąga łyk piwa.

- No dobrze, to powiedz mi teraz szczerze. – Zagajam. Marek patrzy na mnie niepewnie. – Co z Mateuszem jest nie tak?

- Takiego pytania się nie spodziewałem. – Mówi roześmiany Marek. – Rozumiem, że pytasz o jego ukryte wady, tudzież niszczycielskie sekrety? Niestety muszę Cię zmartwić. On po prostu jest miły i nudny.

Wybuchamy śmiechem, bo to w zasadzie całkiem realna odpowiedź. Kocham Matiego, ale jak na księgowego przystało, nie jest ani wariatem, ani nie posiada szalonych pomysłów oraz fantastycznego hobby. Jest facetem, przy którym wszystko wydaje się być stabilne, bez ciągłych wzlotów i upadków. Ale potrafi mnie zaskakiwać, szczególnie jeśli chodzi o nasze zbliżenia. Niewątpliwie stanowi moje przeciwieństwo, a to się dobrze uzupełnia. Ze mnie kreatywność wybucha i nie potrafię usiedzieć w miejscu. On tonuje moje emocje i zapalczywość. Za to ja nakręcam go do działania. Jesteśmy jak maszyna nie do zatrzymania. Pograżona w myślach, nie rejestruję, kiedy przychodzi Mateusz.

- Wiedziałem, że prędzej Cię tu znajdę niż w domu. – Mówi siadając obok i przytulając mocno. – Ukrywacie się przed światem, leniuchy?

- Uśmiełam się. W zasadzie, to muszę jechać. Mam zakupy w bagażniku. Wpadłam tylko przejazdem. – Mówię pospiesznie, przypominając sobie, że muszę jeszcze ogarnąć obiad.

- Nonsens. Zjecie z nami, ugotowałam gar fasolki po bretońsku. – Wtrąca Małgosia, nagle wyłaniając się z domu na teras. – A zakupy, Mateuszu, wnieś do spiżarki. Nic im nie będzie.

Namówieni, zostajemy na wspólny posiłek, a później na kawkę. Wieczorem wsiadamy do samochodów i ścigamy się do domu. W sensie ja odjeżdżam, a on zostaje w tumanie kurzu. Nie wiem czemu nie wpadł na to, że będziemy się ścigać? Zatrzymuję auto i dzwonię do Mateusza:

- Kto pierwszy w domu, panie kolego, ten jest dziś na górze.

- W takim razie patrz i płacz, mała. – Odpowiada, wymija mnie i wjeżdża na łąkę! Nie ma mowy. Przecież sobie porysuję lakier jadąc tamtędy! Wciskam gaz i jadę zwykłą drogą, licząc, że może gdzieś wpadnie w jakąś dziurę.

Nie wpadł. Czeka na ganku, trzymając się pod boki, ze zwycięskim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Strasznie mnie to rozbawiło, więc chwilę się trzęsę ze śmiechu zanim wysiądę. Wymijając go jak kotka, mówię zaczepnie:

- Chodź rajdowcu, zasłużyłeś sobie na sowitą nagrodę. – I ruszam powoli po schodach, zachęcająco kręcąc pupą. Słyszę trzaśnięcie drzwiami i jego pospieszne kroki za sobą. Chwyta mnie za talię i przerzuca przez ramię. Kocham tego jaskiniowca.

Mateusz z samego rana jedzie do firmy, żeby wrócić wcześniej. Odkąd wstałam, nie mogę znaleźć sobie miejsca. Nie muszę nic robić w ogrodzie, w domu, ani jechać na zakupy. Jutro wypisują Agę, więc zapewne dopiero w niedzielę pojedziemy do niej. Po raz pierwszy od dłuższego czasu się nudzę. Na spacer jest za gorąco, tak jak i na opalanie. Potrzebuję pracy. Natychmiast!

Biorę laptop i włączam mail. Wchodzę na stronę rządową i sprawdzam, co muszę zrobić, żeby założyć działalność gospodarczą. Po trzydziestu minutach mam już potwierdzenie o zarejestrowaniu działalności, którą zgłaszam do ZUS. Po godzinie załatwiam wszystkie formalności, łącznie z otwarciem konta firmowego. Następnie rozsyłam do dawnych klientów zaproszenie do dalszej współpracy i podaję mój nowy numer telefonu. W nosie mam czy Patryk się obrazi. Jest piątek przed południem, pewnie i tak nikt nie zadzwoni.

Po godzinie 14 przyjeżdża Mateusz i patrzy jak chodzę po salonie z telefonem w ręce. Pokazuję mu na migi, że mam przesrane. Po skończonej rozmowie, ruszam do kuchni, gdzie siedzi przy wyspie kuchennej.

- Nie ma obiadu, nie zdążyłam. - Jęczę. Widzę, że jest rozbawiony, a nie zły.
- Zaraz wrzucę makaron na wodę, to zjemy coś na szybko. Coś się stało? – Pyta wstając i szukając makaronu. Nalewam szybko wody do garnka i wydaję potrzebne składniki na blat, w tym czasie opowiadając:
- Rano strasznie się nudziłam. Więc pomyślałam, że założę swoją własną firmę projektową. – Przerywam i czekam na jego pierwszą reakcję.
- Super pomysł! Skoro moja rodzina i ja jesteśmy już odpicowani, to pora ruszać w świat. – Odpowiada entuzjastycznie. Uff.
- I w sumie to zarejestrowałam ją na Twój domowy adres. – Dodaję bardzo niepewnie, krojąc boczek.
- I to jest ten problem? Bo jak dla mnie to dość logiczne. Nie puszczę Cię stąd nigdzie. – Mówi poważnie, patrząc mi w oczy. Po czym szybko precyzuje. – W sensie możesz wychodzić i wracać kiedy chcesz, tylko chciałbym żebyś się tu czuła jak u siebie w domu.
- Czy ja już Ci dziś mówiłam, że bardzo Cię Kocham? – Podchodzę, całuję go i nieznacznie się odsuwam. – Ale to nie jest moje największe zmartwienie. Rozesłałam maile do osób, którym kiedyś zrobiłam aranżacje wnętrz i podałam numer telefonu. Od rana odebrałam chyba z dwadzieścia połączeń!

Mateusz śmieje się i mocno mnie przytula.

- A czego się spodziewałaś? Jesteś najlepsza w całym kraju, kochanie. – Oznajmia radośnie, a moje ego jest miło polectane.

- Tak, wiem, powinnam skakać z radości. Ale nie wiem, jak ja to wszystko ogarnę w najbliższym czasie. – Odpowiadam załamana.

- To może poproś kogoś o pomoc? Może jest ktoś, komu mogłabyś zlecić część prac? – Podpowiada mi Mateusz, a moje oczy jaśnieją z radości.

- No przecież! Masz rację! Że też od razu na to nie wpadłam. Muszę zadzwonić, a Ty dokończ krojenie cebuli i pilnuj makaronu. Zaraz wracam. – Cmokam go w policzek i wychodzę na werandę.

Albert odbiera po czwartym sygnale.

- Nie jestem zainteresowany. – Słyszę pewny siebie głos w słuchawce.

- Y, ok. Ale nawet jeszcze Ci nie przestawiłam swojej propozycji. – Mówię.

- Natalia?! – Krzyczy Albert do słuchawki.

- Tak. – Potwierdzam.

- Ty żyjesz! Jak dobrze Cię słyszeć! Myślałem, że to spam. – Odpowiada.

- Zmieniłam numer i myślę, że powinienes go sobie zapisać. Mam propozycję nie do odrzucenia. Ale najpierw chciałabym Ci bardzo podziękować za uratowanie wtedy życia. Gdyby nie Ty, nadal tkwiłabym pewnie w jego kolejnej piwnicy. Byłam tak oszołomiona tym, co się stało, że nie mogłam sobie przypomnieć, kto mnie stamtąd wyciągnął. Dopiero ostatnio Patryk mi o tym powiedział, notabene jak próbowałam go zabić. Ale o tym, kiedy indziej. Wiem, że wyleciałeś przeze mnie, prawda?

- Było warto, Natałko. I tak długo nie popracowałbym u tego chuja, wierz mi. W takim razie, żałuję, że nie pociągnęłaś za spust. – Stwierdza Albert.

- W takim razie mniej mi głupio. – Mówię śmiejąc się. Słyszę, że Albert też się chichra.

- No więc, przechodząc do rzeczy. Założyłam dziś własną firmę. I o dziwo mam już dwadzieścia zleceń. Powiedz, że masz czas i chęci, bo potrzebuję pracownika!

- Dla Ciebie zawsze. W zasadzie to spadałaś mi z nieba. Przez ostatnie miesiące po opuszczeniu firmy Patryka, zatrudniali mnie tylko na miesiąc, a później dostawali uprzejmy telefon od niego i rozwiązywali umowę.

- To masz pewność, że do mnie nie zadzwoni. A i ja Cię nie zamierzam zwalniać, na niczyją prośbę ani groźbę. To co, jesteś dostępny od przyszłego tygodnia?

- Nawet dzisiaj! – Odpowiada uradowany.

- Cudownie. Spotkajmy się w poniedziałek w mieście. Przyjadę rano odwiedzić rodziców, więc może obiad o 14? Ustalimy wszystkie szczegóły i podzielimy się projektami. – Proponuję.

- To ustalone. Znajdę fajną knajpę i wyślę Ci namiar. Do zobaczenia, szefowo! – Żegna się ze mną Albert.

- Cześć! – Chowam telefon do kieszeni spodnek i wchodzę do kuchni. Dopiero wtedy przychodzi do mnie myśl, co jeśli Mati będzie zazdrosny. Czy będzie na mnie zły? Obrazi się? Zdenerwuje?!

- Hej, co się dzieje. Zbladłaś. – Mówi Mateusz, patrząc na mnie z troską. Nie widzę u niego żadnych dodatkowych emocji, a na pewno słyszał moją rozmowę. Zachowuj się jak normalny człowiek, powtarzam sobie w myślach.

- Zastanawiam się, czy nie za dużo na raz się dzieje? – Odpowiadam półprawdą.

- Zaczynij od wdechu i wydechu. Potem zjemy obiad i porozmawiamy z pełnymi żołądkami, dobrze? – Proponuje rozważnie Mati.

- Masz rację, chyba bez sensu panikuję. W czym pomóc? – Pytam.

- Wyjmij talerze, ja nałożę. – Odpowiada Mati.

Idealnie kremowa carbonara zaskakuje moje podniebienie. Uczeń przerósł mistrza. Chwalę go, co sprawia, że wyraźnie się rozchmurza. Na szczęście telefon leży cichutko i nikt już się do mnie dziś nie dobija. Potem relacjonuję mu moje przyszłotygodniowe plany.

- Oczywiście chciałabym żebyś poznał Alberta. Jest pięć lat ode mnie młodszy, ale bardzo skrupulatny i pracowity. Pewnie kiedyś sam założy własne biuro projektowe. Ale póki co, zamierzam go wykorzystać. Nie w tym sensie. – Niepotrzebnie dodaję ostatnie zdanie, ale dawne strachy czasem wracają znienacka.

- Wiem kochanie i z chęcią go poznam. Zaproś go kiedyś do nas na kolację, dobrze? – Proponuje Mateusz, gładząc uspakajająco moją dłoń.

- Jasne. I dziękuję, że jesteś dla mnie taki wyrozumiały. Wprowadziłam tu dziś mały chaos i dużo nowości. A Ty pewnie jesteś zmęczony po całym tygodniu. Nie wspominając o Agnieszce...

Mateusz wstaje, podnosi mnie z krzesła i mówi z odległości kilku centymetrów, nachylając się do mnie:

- Dla mnie liczy się teraz wyłącznie to, żebyś była szczęśliwa. I będę Cię wspierać we wszystkim, cokolwiek się wydarzy. – A potem przytula mnie z całych sił. To takie przyjemne uczucie, kiedy ktoś Cię akceptuje takim jakim się jest. Oczywiście muszę z tego powodu zacząć chlipać, więc Mateusz odsuwa się, żeby scałować moje łzy.

Upalne popołudnie spędzamy na oglądaniu filmów i kochaniu się w salonie. A potem w wannie. Jemy późną, lekką kolację i kładziemy się do spania.

Sobota. Ze snu wyrrywają mnie myśli, piętrzące się w mojej głowie. Cichutko zbiegam na dół do gabinetu, żeby nie obudzić Mateusza. Biorę pusty notes i zaczynam spisywać listę klientów oraz ich potrzeby, w zależności od stopnia pilności. Przypisuję też szacunkowe, mocno zawyżone wyceny. Wczoraj poprosiłam ich o przesłanie zdjęć wnętrz oraz planów budynków. Drukuję na drukarce te, które już otrzymałam i segreguję w koszulkach według listy. Wszystko chowam do pustego segregatora. Generalnie zaanektowałam właśnie gabinet Mateusza i jego rzeczy. Świetnie.

Po godzinie mój chłopak staje w drzwiach i ziewając pyta:

- Chcesz kawy?

- O tak, poproszę. – Odpowiadam bezczelnie i próbuję skończyć, to co zaczęłam. Kiedy mi się to udaje, akurat Mateusz stawia przede mną kubek z ciepłym płynem i siada w fotelu po drugiej stronie biurka. – Dziękuję. I przepraszam. Zabrałam trochę Twoich rzeczy i obawiam się, że ich nie oddam.

- Obawiam się, że mój gabinet też przypadkowo mi przepadł? – Śmieje się Mati. Niesamowite, nawet nie widzę w nim cienia złości.

- Tak, chyba muszę kupić drugie biurko. – Odpowiadam nieśmiało.

- Nie ma takiej potrzeby, zawsze siadam w tym fotelu i kładę laptop na kolanach.

- To bardzo zły nawyk. Będą Cię boleć plecy na starość. – Mówię z troską.

- Dlatego liczę, że z Twoimi wszystko będzie ok i mi moje rozmasujesz. – Odpowiada, szczerząc się do mnie.

- Mogę zacząć już teraz, jeśli masz ochotę? – Pytam, wyłączając laptop.

- Na Ciebie ochotę mam zawsze. – Stwierdza i odkłada kubek na stolik. Dzwoni telefon. Jego. Wzdychamy obydwój. Mateusz wychodzi, a ja piję niespiesznie swoją gorącą kawę.

Wraca kilka minut później. Dzwonili jego rodzice. Przekazuje, co od nich usłyszał. Zaraz Marek pojedzie odebrać Agnieszkę ze szpitala, ale raczej wypiszą ją dopiero po południu. Ania nie chce siedzieć beczynn timer w domu, więc Marek po drodze przywiezie ją i dziadków do nas. Bajka...

Idę na górę zmienić ubranie i ogarnąć włosy, a później zabieramy się do zastawienia stołu jedzeniem. Obydwój jesteśmy przekonani, że nie zjedli śniadania. Pewnie są bardzo zdenerwowani i podnieceni. Ale nie w taki sposób jak my...

Pół godziny później, witamy uprzejmie naszych gości. Wyglądają na mocno rozkojarzonych. Sadzamy ich przy stole na werandzie. Mateusz nalewa im kawy, a oni

opowiadając o jakiś węzach i pająkach w Nowej Zelandii, zjadają większą część przygotowanego posiłku. Bardzo mnie to cieszy!

Później zgadzają się na propozycję Mateusza i idziemy na godzinny spacer po lesie. Po powrocie Ania znów dopada z sekatorem kilka krzewów i zbiera owoce na koktajl. Zostawiam Mateusza z rodzicami, pora ugotować obiad. Postanawiam, że zrobię kilka pizz z różnymi składnikami. Znajduję odpowiednie wino. Ania, po przyniesieniu zbiorów, pomaga mi w kuchni. Prawie nie rozmawiamy, ale widzę jak bardzo jest zadowolona, że mogła tu przyjechać. Myślę, że w najbliższym czasie będzie uciekać z domu, żeby trochę odreagować panującą tam ciężką atmosferę. Rekonwalescencja jest trudna, nawet jeśli cieszysz się, że żyjesz. A najbliżsi prędzej czy później to odczują.

Popołudnie upływa powoli i nerwowo. Gosia przemierz kilometry po ogrodzie, Ania wrywa chwasty z warzywniaka, a panowie zażarcie dyskutują o polityce. Brz. Dzwonię do mamy, poinformować o mojej poniedziałkowej wizycie. Dopytuje o stan Agi, odpowiadam i szybko kończę rozmowę. Wiem, że to nie w porządku, ale nuży mnie już ten temat. Chciałabym po prostu móc cieszyć się swoim szczęściem, wylegując się nago z Mateuszem pod drzewem. Ewentualnie w ubraniu, jeśli nie może być za kolorowo. Muszę się szczerzyć sama do siebie, bo Mateusz przerywa rozmowę z tatą i patrzy na mnie z podniesioną brwią. Odchrząkuję i znikam w kuchni. Po paru minutach pojawia się mój facet, obejmuje mnie w pasie i szeptem uśmiechnięty:

- Jeszcze parę godzin. Ja też już chodzę po ścianach, więc jakbyś mogła mi nie utrudniać proszę.

- Ależ nie mam pojęcia o co Ci chodzi. – Udamę debila.

- Mam niedokończone sprawy z rana i zamierzam je wyegzekwować w swoim gabinecie. – Stwierdza niskim głosem, a mnie miękną nogi i ściska w podbrzuszu.

- W naszym gabinecie. – Poprawiam go po chwili, śmiejąc się. On łapie się za serce i udając, że umiera, mówi:

- Ostatni bastion padł. – Zwiesza głowę. Przytulam się do niego i całuję go w policzek. – Pozwól mi w spokoju opłakać moją stratę, niewiasto.

Akurat wchodzi Ania więc szybko tłumimy śmiech.

- Wreszcie normalna atmosfera. Mam już dosyć tej grobowej ciszy. Wszyscy zachowują się tak, jakby mama nie przeżyła tej operacji! – Wyrzuca z siebie dziewczyna. Jest bardzo zdenerwowana.

- Dla Twoich dziadków jest to trudne, bo to ich córka. Pamiętasz, jak Ty byłaś w szpitalu i jak Aga się wtedy zachowywała? – Pytam, żeby Ania spróbowała zrozumieć, że każdy inaczej odbiera daną sytuację.

- Nie przypominaj, ciocia. To była katastrofa. – Odpowiada załamana Ania.

- Też bardzo się zmartwiłam, ale wiedząc, że nic Ci nie grozi, nie przeżywałam tego tak bardzo. Dla Twojej mamy, jesteś jej jedyną córeczką, którą mogła bezpowrotnie stracić. A ja takich choler jak Ty spotykam na ulicy całe pęczki. – Śmieję się. Ania lekko się uśmiecha.

- Masz rację, jakoś nie patrzyłam na to w ten sposób. Ale czy to oznacza, że mnie wolno się nad nią tak nie trząść? – Dopytuje nieśmiało.

- Myślę, że Twoja mama będzie Ci bardzo wdzięczna, jeśli tę funkcję pozostawisz swojemu tacie. Bądź sobą i zachowuj się tak jak czujesz. Inaczej urośnie w Tobie frustracja i gniew, a to w niczym nikomu nie pomoże. Ale pamiętaj, rola nadwornego błazna jest już zarezerwowana! – Mówię to z szerokim uśmiechem, pokazując wszystkie zęby i biorąc się pod boki.

- Tak, wiem, nikt inny nie potrafi jej tak rozśmieszyć jak Ty. Dzięki ciociu. – Odpowiada i przytula się do mnie mocno. Ileż w tym drobnym ciałku drzemie siły!

- A tu co za sabat czarownic! I to beze mnie. – Wpada do kuchni mama Mateusza. A on wymija nas w bezpiecznej odległości i wraca na werandę do ojca. Chyba za dużo emocji, jak dla niego.

- A, bo łazisz gdzieś po krzaczorach, a tu potrzebna pomoc w okiełznaniu tej małej diablity. – Odpowiadam teatralnie.

- Coś mi się wydaje, że całkiem nieźle sobie z nią radzisz. No ale, najwyższa pora, żeby wysłuchała teraz jakiejś rozsądnej osoby. – Mówiąc to puszcza do mnie oko zaczepnie, więc odpowiadam uśmiechem.

Nie ma lepszej relacji od wnuczki z babcią. Zawsze jest wypełniona miłością i zrozumieniem, bez oczekiwań i pretensji. Małgosia bierze Anię pod rękę i ruszają do salonu. Po tej krótkiej rozmowie, od razu mi lepiej. Cieszę się, że nie wszystko spoczywa na mnie.

Wieczorem dzwoni Marek, że są już w domu. Mateusz odwozi rodziców i Anię. Oczywiście, że moim autem. Postanawiam, że jutro zrobię zdjęcia jego starego pickupa i wystawię na sprzedaż. A jego zawiadomię, jak już znajdę kupca!

Zadziwiająco szybko wraca. Więc od progu pytam:

- Coś się stało?

- Nie, czemu? – Mówi siadając na ławeczce w holu i ściągając buty.

- Strasznie szybko obróciłeś. – Stwierdzam.

- Nie wchodziłem do środka, Aga pewnie poszła spać, a i tak rodzice robią wystarczające zamieszanie. Poza tym się spieszyłem. – Gwałtownie wstaje i podchodzi do mnie. Nie zatrzymując się przyciska mnie do drzwi łazienki. Jego ręka sunie po moim udzie. Jak to dobrze, że włożyłam dziś sukienkę. Chce go pocałować, ale mi nie pozwala. Odsuwa nieznacznie głowę, a drugą ręką przytrzymuje mnie za

szyję. Czuję jego ciepły oddech na wargach, które automatycznie rozchylam. Mateusz przejeżdża kciukiem po moich majtkach, aż dociera do łechtaczki. Długo i bardzo delikatnie masuje ją. Nagle, kiedy już mam dojść, przerywa i robi krok do tyłu. Wkłada ręce do kieszeni i mówi:

- Idę teraz do gabinetu. Przyjdź, jak się opanujesz. – Po czym odchodzi korytarzem przy schodach i znika za drewnianymi drzwiami. Stoję jak przyklejona do łazienki za sobą. Zajmuje mi kilka minut, zanim uspokoję oddech i przestanę mi drżeć nogi. Ruszam niepewnie do ciemnego pomieszczenia. W niemrawym świetle księżycy, dostrzegam tylko jego zarys w fotelu pod oknem. Przystaję w progu, sama będąc dobrze doświetlona.

- Rozbierz się, powoli. – Słyszę jego zachrypnięty głos. Kto by pomyślał, że w takim wieku odczuję wstyd, ale tak właśnie się stało. Z czerwonymi policzkami, bijącym szybko sercem i płytkim oddechem, staram się rozpiąć wszystkie małe guziczki, będące na środku z przodu sukienki. Następnie zsuwam ją z ramion. Upada bezgłośnie na podłogę. Mimo, że mam na sobie bieliznę, czuję się naga.

- Zamknij drzwi i oprzyj się o nie rękami. Nogi szeroko. Nie odwracaj się w moją stronę. – Wydaje dalej rozkazy, a mnie już szumi w uszach z podniecenia. Posłusznie wszystko wykonuję i czekam. Słyszę, jak wyciąga pasek ze spodni i ściąga podkoszulek. Wstaje i powoli się do mnie zbliża od tyłu. Tętno mi zwalnia, jakbym miała zaraz zemdleć. Drżę na całym ciele z tęsknoty do jego dotyku.

- Oprzyj głowę o drzwi i daj ręce za plecy. - Mówi tuż za moim uchem. Czuję, jak rozpina mój stanik i ściąga go, prawie nie dotykając mojej skóry. Myślałam, że złapie mnie teraz za dłonie, ale na moich nadgarstkach zaciska się pasek. Jęczę, kiedy dociska mnie do drzwi, wchodząc nogą między moje uda. Łapie mnie za włosy i wygina do tyłu po skosie. Drugą ręką zaczyna trącać moje sterczące sutki, a zarostem jeździ po odsłoniętej szyi i obojczyku. Zaraz zwariuję z przyjemności.

- Grzeczna dziewczynka. – Szepcze wprost do mojego ucha. Czuję się kompletnie pozbawiona woli. Może zrobić ze mną co zechce, a ja nie jestem w stanie się mu sprzeciwić. Puszcza moje włosy, obejmując mnie od tyłu, chwytając mocno za pierś, a drugą ręką zjeżdża do majtek. Wkrada się łapczywie przodem i wjeżdża dwoma palcami prosto w moją ciasną pochwę, a następnie rozsmarowuje moją wydzielinę w stronę odbytu. Gdy się pochylam do przodu, znów opierając głowę o drzwi, czuję na tyłku jego nabrzmiałego penisa. Mateusz gwałtownie wyjmuję rękę z pomiędzy moich nóg, zrywa moje majtki i ściąga swoje spodnie. Znów wbija się we mnie palcami od przodu, a penisem napiera na mój obdęt.

- Mam nadzieję, że nie masz żadnych przeciwwskazań. – Chrypi zadowolony i nie czekając na moją odpowiedź, wpycha mi kawałek penisa. Wchodzi długo i bardzo powoli. Na początku trochę boli, po chwili udaje mi się rozluźnić. Jedną ręką łapie za pasek na moich nadgarstkach, a drugą za włosy.

- Dobrze, Ci maleńka? – Pyta niedbale, zatopiony głęboko we mnie.

- Tak. – Odpowiadam ledwo słyszalnym głosem. Brak mi tchu.

Nagle wyciąga penisa i wsadza do mojej pochwy, znacząco podkręcając tempo. A później znów powoli wciska mi się w odbyt. Nie wiem, ile trwa taka zabawa, bo tracę wszystkie zmysły. Moje jęki niosą się po całym lesie. W końcu dostaję soczysty orgazm, a on dochodzi zaraz po mnie, w moim tyłku. Nogi same pode mną się uginają, klękam oparta czołem o drzwi. Mateusz przytomnie zdejmuję pasek i rozmasowuje moje nadgarstki. Zalewam się łzami. Widzę, że się przestraszył moim stanem. Szybko tłumaczę mu, że to z nadmiaru emocji. Proszę, żeby zaniósł mnie na łóżko, bo tracę przytomność ze zmęczenia. A następnie ogarnia mnie ciemność.

Gdy Mateusz jeszcze śpi, zbiegam na dół, rysuję kolejną laurkę i z kubkami gorącej kawy wracam do sypialni.

- Cześć śpiochu. – Mówię całując go, po tym jak na nim usiadłam. Zdążyłam włożyć na siebie jego podkoszulek, który nota bene znalazłam w gabinecie. Majtek już nie ogarnęłam. Mateusz uśmiecha się z przymrużonymi oczami.

- Jest bardzo mała szansa, że go obudzisz. – Doskonale wiem o jakiej części ciała mówi. – Ale próbuj. – Po czym zakłada ręce pod głowę.

- Ale ja nie z tym przychodzę. – Odpowiadam rozbawiona. Otwiera leniwie, pytająco jedno oko. – Zrobiłam Ci kawę i mam dla Ciebie laurkę.

Wydaje się być żywo zainteresowany, bo siada na łóżku podciągając nas wyżej, opiera głowę o wezgłowie i sięga po kartkę leżącą na stoliku. Przypatruje się jej lekko nieprzytomnym wzrokiem, po czym zaczyna się śmiać.

- Dziękuję, szkoda tylko, że nie mogę powiesić jej na lodówce! – Mówi rozbawiony. No cóż, napis „Największy chuj jest mój” mógłby popsuć trochę wystrój, nie mówiąc już o rysunku pod nim...

Przytulam głowę do jego klatki piersiowej, tu mi najlepiej.

- Cieszę się, że Cię wczoraj zadowolilem, do tego stopnia. Przez chwilę się martwiłem, czy nie przegiąłem. – Mówi poważnie. Odsuwam się i patrzę mu w oczy.

- Gdyby tak było, kazałabym Ci natychmiast przestać. Wierz mi. – Odpowiadam stanowczo. A on uśmiecha się i delikatnie całuje.

- No proszę, a jednak Ci się udało postawić kolegę do pionu. – Mówi dziarsko.

- To tajemnica, ale porozumiewam się z nim telepatycznie. – Stwierdzam konspiracyjnie, dosiadając go.

- Dobrze wiedzieć, może mnie kiedyś w to wtajemniczycie? – Pyta ironicznie Mateusz, łapiąc mnie za pośladki i wbijając się we mnie od dołu. Automatycznie wyginam się do tyłu, a on przyciąga mnie za szyję do swojej twarzy.

- Może. – Odpowiadam i przygryzam jego wargę, znacząco przyspieszając tempo. Mateusz wykorzystuje moje położenie i nagle zmienia pozycję. Teraz to ja leżę na plecach i wiję się pod nim, kiedy zwalnia tempo.

- Spieszysz się gdzieś, malutka? – Pyta rozbawiony moją wkurzoną miną. A byłam tak blisko orgazmu! – Nie martw się, wszystko w swoim czasie. Oddaj się w ręce mistrza, a na pewno będziesz zadowolona. – Dodaje szczerząc się do mnie. Sama sobie wykopałam ten grób. Wychodzi ze mnie, obraca mnie na brzuch i znów rozpiera moją pochwę. Prawą rękę trzyma mnie za łechtaczkę i mocnymi, głębokimi pchnięciami doprowadza mnie do szczytowania. Wyciąga penisa i kończy dłonią na moich pośladkach. Przez myśl przechodzi mi, że pobrudzi koldrę, ale nie mając siły wstać, bezczelnie wycieram się o prześcieradło. Wypiorę później. Mateusz podaje mi kawę, którą długo sącę. To jest dobry poranek.

Na obiad jesteśmy zaproszeni do Agnieszki, więc wylegujemy się do południa. Oczywiście zdążyłam zrobić pranie, zanim wychodzimy z domu. Upiekłam też szarlotkę. O godzinie 15.30 wyjeżdżamy. Bardzo mi się nie chce, ale wypada ją odwiedzić. Ma przez najbliższe dni bardzo uważać na dźwiganie i dużo odpoczywać. Prawdopodobnie za trzy miesiące będzie już mogła wrócić do pracy na uczelni. Kiedy do nich docieramy, Aga leży w salonie na sofie, a rodzina siedzi przy stole.

- Pochłonęła już dwa talerze zupy! Z takim apetytem, to nie wyrobię w kuchni na zakrętach. – Śmieje się uradowana Małgosia. No cóż, dla matek zawsze liczy się, ile ich pociecha jest w stanie zjeść. Niesamowite. Jakby od tego miało zależeć ich przyszłe szczęście.

- Pomogłabym, ale mi się nie chce. Obsługuję już największego żarłoka w tej rodzinie. – Na moje słowa wszyscy wybuchają śmiechem. Obsługuję go też w innym kwestiach, co jest zdecydowanie bardziej męczące, ale tego nie mówię głośno. Czuję na sobie wzrok Mateusza, pewnie płoną mi policzki, bo się głupkowato uśmiecha. Wręczam mu brytfankę z szarlotką.

- Hej, wariatko, przestań, bo ten śmiech boli. – Jęczy w tym czasie uśmiechnięta Aga. Podchodzę do niej, siadam na podłodze i gładzę ją po twarzy.

- Jak tam, wytrzymujesz jeszcze z nimi? Czy Cię gdzieś wywieźć do lasu? – Pytam Agi.

- Tak. Chociaż Marek powoli robi się nieznośny... – Stwierdza rozbawiona.

- Halo! Ja tu jestem i wszystko słyszę. – Wtrąca jej mąż, a Aga tylko macha na niego niedbale ręką.

- Sama widzisz. Przewróciłabym teraz oczami, ale odkryłam, że jest to niezbyt przyjemne. – Dodaje Aga. – Siadaj do stołu, zupa jest przepyszna.

Posłusznie idę i zajmuję wolne krzesło między Mateuszem a Anią. Przytulam dziewczynę i entuzjastycznie zabieram się za jedzenie.

- Ciociu, jesteś dziś nad wyraz szczęśliwa i wprost tryskasz energią. – Zerka na mnie pytająco Ania, kiedy rozlewam trochę zupy na obrus.

- Są rzeczy, o których nie rozmawia się przy stole. Tym bardziej z dziećmi. – Mówi stanowczo Marek, czym mnie bardzo bawi. Jednak wzrok jego teściów powoduje, że poważnieję i zatapiam się we własnym talerzu. Tylko Mateusz z Agą chichoczą. Ania patrzy na mnie pytająco.

- Twój tata ma rację. – Stwierdzam cicho z uśmiechem i puszczam do niej oko, a dziewczynka robi się czerwona na twarzy i wraca do wiosłowania łyżką.

- Daj im spokój, Mareczku. – Mówi Aga. – Też tak zachowywaliśmy się w pierwszych miesiącach naszego związku, pamiętasz to jeszcze? – Marek błędnie, bo nie wie czy to atak i jak na niego odpowiedzieć.

- Pamiętam, ale może o tym teraz nie opowiadajmy? – Zerka przerażony na teściów. Wiem jak bardzo mu zależy na dobrym zdaniu taty Agi. On sam bardzo młodo stracił oboje rodziców, w wypadku samochodowym, o którym nie chce rozmawiać. To dość logiczne.

- Tak, to w sumie dobry pomysł. – Mówi rozbawiona Aga, która zapewne teraz wspomina dawne czasy. Kto wie, może przez jej chorobę jej związek z Markiem przeżyje prawdziwe odrodzenie?

Gosia szybko podaje drugie danie, a następnie rozsiadamy się przy Adze na kawkę z ciastem. Dzień upływa w bardzo przyjemnej atmosferze.

Stojąc już w przedpokoju i szykując się do wyjścia, wspominam o mojej nowej firmie. Bardzo się cieszę, że wracam na rynek.

- Całe szczęście pomagałaś mi jak jeszcze nie byłaś sławna i znana, więc mogę liczyć na lepszą stawkę? Jakoś mi to umknęło, ale musimy się w końcu rozliczyć. – Wtrąca Aga z salonu.

- Nie ma mowy. Powiedzmy, że wzięłaś mnie na litość. – Krzyczę do niej w odpowiedzi.

- A sławna, to już jest od wielu lat. – Dodaje głośniejsze Mateusz. – Co potwierdza liczba klientów, których zdobyła w jeden dzień. – Jest wyraźnie dumny ze mnie, a ja czuję wzruszenie. Co się do cholery ze mną dzieje. Zachowuję się jak durna małolata. Nie obrażając Ani.

- Martwi mnie tylko ilość dokumentów, jaką będę musiała na raz w najbliższym czasie ogarnąć. Żmudna, nudna i czasochłonna praca, tej części nie znoszę. Gdybym mogła, to bym wyłącznie projektowała. – Staram się wykorzystać okazję do ugrania sprzymierzeńca mojego niecnego pomysłu.

- A Albert nie może tego zrobić? – Pyta Mateusz. Imię mojego kolegi wypowiada mniej miło.

- W planach mam, żeby Albert, skoro mieszka w mieście, ogarnął wszystkie bezpośrednie kontakty z klientami i pilnował wykonawców oraz zamówień. Zresztą jutro się z nim spotkam, żeby go o tym powiadomić. – Informuję.

- Tak, to faktycznie logiczny podział. – Odpowiada zamyślony Mateusz. Chyba też woli, żebym była w domu.

- Jak nic przydałaby mi się jakaś stażystka. Najlepiej nielegalna, taka bez składek. – Śmieję się. Choć każde słowo wypowiadam celowo.

- Ja bym mogła pomóc! – Podskakuje Ania. – Lubię porządkować, układać i sprawdzać po trzy razy. Mam ewidentnie geny wujka. – Dodaje Ania. Mateusz się uśmiecha, więc go to nie uraziło.

- Wydaje mi się, młoda damo, że w najbliższym czasie będziesz bardziej potrzebna w domu. – Burczy Marek.

- A mnie się wydaje, że to świetny pomysł! – Krzyczy z sofy Aga. – Po co ma tu siedzieć i patrzeć na mnie całymi dniami. Wystarczy, że Ty i rodzice to robicie. Ale Was jakoś ciężiej mi się pozbyć. Co Ty na to Natałka?

- Jak dla mnie bomba. Ale tylko do września, potem musisz skupić się na nauce. W tym roku masz egzaminy. – Przypominam Ani, a ta rzuca się mi na szyję. Nie sądziłam, że aż tak się tu nudzi. – W takim razie we wtorek, o godzinie 9 widzę Cię w moim gabinecie.

- No nie! Jeszcze wczoraj był nasz, a dziś już jest Twój! Wyrażam głośny sprzeciw. – Wtrąca, śmiejący się Mateusz.

- Do wszystkiego można przywyknąć kochanie, nie martw się. – Podchodzę i go przytulam. - Poza tym, Ty zaanektowałeś mój samochód!

- Fakt. Jesteśmy kwita. – Odpowiada i całuje mnie przy wszystkich. Słyszę, jak Marek chrząka z dezaprobatą, więc niechętnie odsuwam się od Mateusza i patrzę na niego z przymrużonymi oczami.

- A coś ty taki świętoje... - moje pytanie, kierowane do Marka przerywa Mateusz, zasłaniając mi swoją dłonią usta. Może faktycznie nie wypada tak mówić przy dziecku i dziadkach, ale Marek strasznie mnie wkurza. Agnieszka zwija się ze śmiechu i mówi, żebym już sobie poszła, bo ma zakwasy na brzuchu. Podchodzę i całuję ją w czoło, a później żegnam się z resztą towarzystwa. Nawet z Markiem.

Wracając do domu, Mateusz upewnia się czy nie mam nic przeciwko, że tak często korzysta z mojego auta.

- Nic się nie martw, już zaplanowałam pozbycie się Twojego gruchota, więc jeśli kiedyś dam Ci jakieś dokumenty do podpisania po seksie, to zapewne będzie to umowa sprzedaży. – Odpowiadam zadowolona z siebie. Mateusz patrzy jakby szukał w mojej twarzy czy sobie z niego żartuje.

- Ty tak na poważnie, prawda? – Dopytuje.
 - Tak. – Odpowiadam krótko.
 - A mogłem nie pytać. W takim razie od dziś nie będzie seksu. – Przekomarza się ze mną. – Muszę zachować przytomność umysłu.
 - Próbuj. – Syczę i wyskakuję z samochodu pod domem. Kiedy wchodzi do holu, stoję naga pośród rozrzuconej po podłodze sukienki i bielizny. – To co, dobranoc kochanie?
 - Pozostaje mi tylko liczyć, że jeszcze nie zdążyłaś przygotować tych dokumentów. – Mówi, po czym bierze mnie na ręce i zanosí na górę. Szykuje się kolejna, niezbyt przespana noc.
-

Poniedziałkowe przedpołudnie spędzam z rodzicami, a później udaję się we wskazane przez Alberta miejsce spotkania. Przyjeżdżam wcześniej i zamawiam dzbanek wody. Restauracja jest z śródziemnomorskimi daniami, położna z widokiem na całe miasto. Myślę, że spodobałoby się tu Mateuszowi i postanawiam, że kiedyś wyciągnę go na romantyczną kolację. W zasadzie to nie byliśmy na żadnej randce! Wyciągam telefon i informuję go o tym wszystkim w sms. Odpowiada:

- Siedzisz z innym mężczyzną w restauracji i piszesz do mnie, że ja Cię nigdy nie zaprosiłem w takie miejsce. Myślisz, że poprawiłaś mi teraz humor?

To jest jawne odwracanie kota ogonem! Przynajmniej już się nie denerwuję, że Mateusz jest zły o spotkanie z Albertem. Jego zazdrość jest taka zwyczajna i mało straszna.

- Czekam na niego, bo przyszedł za wcześniej i analizuję. Doszedł do wniosku, że to urocze miejsce i chciałabym tu kiedyś znaleźć się z Tobą. Faktycznie jestem beznadziejna...

- W takim razie obiecuję, że się poprawię. A randkę ze mną zapamiętasz do końca życia. – Co brzmi bardziej jak groźba z jego strony.

- Przywieść Ci obiad czy zjesz w miasteczku? – Pytam, zmieniając temat.

- Już jestem po, dziękuję. Dzisiaj były klopsiki z sosem koperkowym. Ostatnio jadłem takie jako dziesięciolatek i już wiem, czemu minęło tyle lat, zanim znów je zamówiłem. Niezbyt dobre. Zresztą, odkąd gotujesz, to nic kupnego mi nie smakuje. – Jadłodajnia, którą ma niedaleko pracy, pewnie wiele razy go karmiła. Widzę, że Albert już podjeżdża.

- Czuję się wystarczająco połechtana na dziś. Do zobaczenia! – Ucinam szybko.

- Ja nawet jeszcze nie zacząłem Cię łechtać. Do zobaczenia w domu! – I jak ja mam się teraz skupić na pracy!

Podchodzi Albert i wita się ze mną uściskiem dłoni. Lustruje mnie z góry do dołu. Tak, to by się Mateuszowi nie spodobało, mnie kompletnie nie rusza. Po czym pyta:

- Jak to możliwe, że jesteś jeszcze bardziej pociągająca? Promieniejesz.

- Jestem po prostu szczęśliwa. – Odpowiadam szczerze.

Zamawiamy dania i przechodzimy do konkretów. Przedstawiam Albertowi jak widzę naszą współpracę i myślę, że bardzo szybko dochodzimy do porozumienia. W kwestii wynagrodzenia, też.

Po posiłku opowiadam mu, co wydarzyło się w moim życiu przez ostatnie pół roku. I dodaję:

- Mateusz chciałby Cię poznać. I nie wynika to z kontroli, ale z troski o mnie. – Mówię, żeby wiedział, że drugi raz nie weszłam do tego samego bagna.

- No cóż, wyglądasz tak świeżo i dobrze, że ciężko byłoby mi podejrzewać, że jest podobny do Patryka! – Oznajmia, a ja się rumienię.

- Jak go poznasz to zrozumiesz. Choć pewnie z wyglądu bardziej spodobałby Ci się Patryk, niż Mati. – Stwierdzam odważnie.

- Skąd pomyśl, że któryś by mi się mógł spodobać? – Mówi zdenerwowany. A ja tym samym potwierdzam swoje przypuszczenia.

- Daj spokój Albert, natury nie oszukasz. Przy Tobie czuję się niewidzialna, a to nie jest normalne! – Odpowiadam rozbawiona.

- Mówiłaś o tym komuś? – Pyta nerwowo.

- Oczywiście, że nie. Choć Patryk raczej zauważył... – Dodaję z przykrością w głosie.

- Tak, tego akurat jestem pewien. Na odchodne powiedział mi, że i tak by mnie w krótko zwolnił, bo nie toleruje pół-mężczyzn. – Opowiada cichym, smutnym głosem Albert.

- I całe szczęście nie będziesz musiał z tym ćwokiem dłużej pracować. A Twoja nowa szefowa jest całkiem ok. – Podpowiadam.

- Najlepsza! – Rozchmurza się Albert.

- Jeśli liczysz za to na wyższą premię, to na razie nie ma mowy! – Oznajmiam rozbawiona jego entuzjazmem. Śmiejemy się przez chwilę, a później zbierając się, dodaję:

- Nie powiem Mateuszowi, bo wiem, że to dla Ciebie ważne, aby samemu dojść do miejsca, w którym postanowisz, to z siebie wyrzyczyć. Pamiętaj, że nie jesteś sam. – Przytulam go mocno i obydwójce ocieramy łzy wzruszenia. Żegnamy się i ruszamy do swoich światów. W drodze do domu, obwiniam w myślach Mateusza, że zrobił ze mnie miłą, przytulaśną kobietę.

- Jak poszło? – Pyta Mateusz od progu, całując mnie, jakbyśmy się nie widzieli przez miesiąc.

- Zgodnie z założeniami. – Odpowiadam radośnie, po odzyskaniu swoich ust. – Wstępnie umówiłam się z nim na czwartek. Rano popracujemy z Anią i zostanie na obiad, żeby poznać Ciebie.

- Zostanie raczej, żeby zjeść Twoje pyszne danie. – sugeruje Mati.

- Albert nie wie, że gotuję. – Odpowiadam i widzę zadowolenie malujące się na jego twarzy.

- Najlepiej by było, gdyby tak zostało. Inaczej na bank się w Tobie zakocha. – Mówi z przekorą w głosie. Wiem, że czuje się niepewnie, szczególnie, że mam wobec Alberta dług wdzięczności i znam go od paru lat.

- Wierz mi, nie jestem w jego typie. – Mówię szczerze. Choć nie mogę powiedzieć do końca prawdy. Mateusz robi minę, jakbym spadła z księżycy i kręci głową, kompletnie mi nie wierząc. W związku z powyższym przechodzę do ataku. – A Ty? Ile ładnych dziewczyn zatrudniasz w firmie?

Chwilę mu zajmuje pojęcie, jak trudne pytanie mu właśnie zadałam. Trafiony, zatopiony.

- Tylko się tutaj teraz nie jąkaj. Jutro przyjeżdżam z kontrolą. Oczywiście, niezapowiedzianą, jak widzisz. – Dodaję z uśmiechem i wychodzę do kuchni, pozostawiając go w zadziwieniu.

Przez cały wieczór czuję, jak zerka na mnie pytająco, upewniając się, czy ja tak na poważnie jestem zła i zazdrosna? A może po prostu boi się mojej wizyty? Nawet zapomina, że miał mnie jeszcze polectać. Zaczynam czuć mały niepokój. Na szczęście padam zmęczona do łóżka po pierwszym filmie, więc za długo nie mam jak się nad tym zastanawiać.

We wtorek, zgodnie z umową, przyjeżdża na rowerze Ania. Ogarnia spływające maile z załącznikami. Drukuje, numeruje, opisuje i segreguje dokumenty. W tym czasie Albert odbywa kilka spotkań z pierwszymi klientami i przesyła fotografie ich domów oraz mieszkań. Czeką go ciężki pierwszy tydzień. A ja z pasją, pełną sił i pomysłów, aranżuję pierwsze lokum. Idzie bardzo szybko. Odbywam też kilka rozmów telefonicznych, ale staram się jak najszybciej je ucinać. Kiedy dochodzi godzina 14, robię sałatkę z kurczakiem, odwożę Anię i jadę do Mateusza. Tak, jego gruchotem. Dziś go wystawię na aukcję.

Kiedy stoję pod budynkiem, zaczynam czuć ogromny niepokój. Przysiadam na ławce z sałatką w ręce. Może to jednak był głupi pomysł? Potem będę sobie wyobrażała nie wiadomo co. I pomyśleć, że żartowałam z zazdrosnego Mateusza, jak sama zachowuję się teraz jak nienormalna. Mam ochotę wpaść tam i wszystkie zwolnić!

Myślę, że moją złość powoduje fakt, że wiem, że gdy Mateusz pozna Alberta, to odetchnie. A ja, gdy poznam młode, ładne księgowe, dostanę furii. W związku z tym, wstaję i już mam wsiąść do auta, żeby odjechać stąd jak najdalej, kiedy słyszę za sobą:

- Dygasz? – Pyta rozbawiony Mateusz. Nawet nie wiem, kiedy wyszedł z budynku!

- Y, chyba tak. Proszę, Twoja sałatka. – Podaję mu opakowanie, a on całuje mnie czule.

- Nawet nie wejdiesz się przywitać z ekipą? – Mówi obejmując mnie w pasie. Nie daje za wygraną. – Wszyscy bardzo chcą Cię poznać. Zresztą, pewnie teraz i tak gapią się przez okno. – Podnoszę głowę i widzę tłum na pierwszym piętrze, wypełniający szczelnie małą ramę okienną, który na mój widok robi synchroniczny krok do tyłu. Pięknie. Nie mam wyjścia.

- Dobrze, niech Ci będzie. Ale obawiam się, że to jednak za wcześnie na moją chorą psychikę. – Przyznaję szczerze.

- Zaufaj mi, poznanie ich Cię uspokoi. – Przytula mnie mocniej i prowadzi do biura.

W środku wszyscy teraz grzecznie siedzą i są mega zapracowani. I starzy.

- Wow, kto by się spodziewał, że jesteście tacy sprawni fizycznie. Do tego okna jest całkiem daleko! – Mówię to niestety na głos. Ale zamiast morderczego wzroku jego pracowników, słyszę, jak zaczynają się śmiać. – No dobra, ten kto mi powie, gdzie Mateusz trzyma stażystki, ma ode mnie placek z jabłkami na jutro. – Nikt nie bierze moich słów na poważnie i śmieją się coraz głośniejsze. – Ej, oni powinni być bardziej sztywni. I nie chodzi mi o wiek, tylko o wykonywany zawód. – Zwracam się do rozbawionego Mateusza, który wreszcie odzyskuje głos:

- To jest właśnie moja Natalia. – Czym wprawia mnie w zawstydzenie.

Witam się z nimi po kolei, starając się zapamiętać ich imiona. Niezbyt mi to poszło. Przyznaję, że Mateusz miał rację. Teraz czuję się o wiele spokojniejsza, więc wracam do domu i biorę się do dalszej pracy. Chcę, żeby czas szybciej mijał. Nie mogę się doczekać, kiedy Mati pozna Alberta! Odwdzięczę mu się za to dzisiejsze przedstawienie.

- Jak tam moja mała zazdrośnica? – Staje w progu gabinetu uśmiechnięty Mateusz, który właśnie wrócił z pracy. Uduszę go dzisiaj. Hm, to w zasadzie całkiem dobry pomysł na spędzenie późnego, wtorkowego popołudnia. Wstaję zza biurka, podchodzę do niego i rozpinam z ociąganiem guziki w jego koszuli.

- Czuję się winna. – Mówię z udawanym smutkiem, dobierając się do paska. – Albert jest zdecydowanie młodszy i przystojniejszy od Twoich pracowników. – To wyraźnie zmazuje mu z twarzy uśmiech. Widzę, że w sekundę robi się zły. Gratuluję sobie w myślach, że nie mogłam gorzej palnąć. – To był strasznie głupi żart, przepraszam. – Ze wstydu chowam twarz w dłoń.

- Hej, Natka, spokojnie. Umiem nad sobą panować. – Przytula mnie i pociesza. – Ufam Ci i wiem, że nie mam czym się martwić.

- Czasem mi się wydaje, że kompletnie na Ciebie nie zasługuję. – Mówię wprost i przytulałam się do jego nagiego torsu.

- To ciekawe, bo ja też tak myślę o sobie. – Odpowiada całując mnie w czubek głowy. Niestety nasz romantyczny nastrój szlag trafił, więc idziemy do kuchni po coś zimnego do picia. Siadamy na werandzie i delektujemy się ciepłym, sierpniowym popołudniem.

Całą środę tonę w projektach i uzgodnieniach. Dobrze, że mam tu Anię. Nie wyobrażam sobie samej tego wszystkiego robić. W czwartek rano pojawia się Albert i zaczyna nam nareszcie ubywać, a nie przybywać..

W połowie dnia Marek odbiera Anię i zabiera ją na obiad. Wymieniają tylko z Albertem uściski, ale widzę wzrok Marka, któremu nie podoba się, że zostanę z nim sam na sam. Potem ruszam wstawić mięso do piekarnika i gotuję do tego kaszę. W tym czasie wykonuję kilka telefonów, żeby nie marnować czasu. Uzgodnienia przekazuję Albertowi, a on szybko robi odpowiednie korekty. Zaczynam się denerwować. Jest godzina 16.30, zaraz przyjedzie Mateusz. Albert jest tak skupiony na pracy, że nie zauważa mojego chłopaka, który po wejściu do domu wparował do kuchni dziarskim krokiem, jakby chciał zaznaczyć swoją pozycję w tej przestrzeni. Ech.

- Cześć Kochanie. – Mówię wstając od laptopa i podchodzę go uściskać. Albert podnosi wzrok. Widzę, jak się spina, a głos niezbyt chce opuścić jego gardło. Lustruje Matiego wzrokiem wygłodniałego samca, więc posyłam mu groźne spojrzenie.

- Dzień dobry. – Wydusza Albert, odzyskując mowę. Normalnie mam ochotę mu pogratulować.

- Cześć. – Rzuca niedbale Mateusz. – Pięknie pachnie. – Zwraca się do mnie.

- Idź się przebrać, a ja już wyciągam potrawę. – Stwierdzam i zabieram się za rozstawienie talerzy. Chwilę później siadamy na werandzie. Ta cisza robi się niezręczna.

- Przyjechał Marek i prosił żebyśmy wpadli na obiad w sobotę. Twoi rodzice ponoć chcą wylecieć w poniedziałek. – Informuję Mateusza.

- Jasne, to zadzwonię po obiedzie do mamy. A jak praca z Anią? – Pyta Mati.

- Ona jest cudowna. – Odparowuje rozmarzony Albert. Nie za dobry tekst do jej wujka, myślę. – Bardzo dokładna i pracowita. Osobiście jestem pod wrażeniem. – Mati podnosi wzrok na Alberta i zastanawia się co powiedzieć. Słabo mi.

- Cieszę się. Przynajmniej nie zmarnuje całych wakacji i się czegoś nowego nauczy. – Stwierdza Mateusz, a mnie spada kamień z serca.

- Już żałuję, że nam pomoże tylko do przyszłego tygodnia! – Jęczę.
- Znając Anię, na pewno będzie do Ciebie zaglądać, przynajmniej we wrześniu. Tak łatwo jej od tego nie odciągniesz. Prawdopodobnie, nawet Markowi się to nie uda. – Odpowiada pocieszająco Mati.
- Wiesz, że nie mogę jej na to za bardzo pozwolić. Choć jeśli tak będzie, to postaram się przy okazji przepytwać ją z przedmiotów egzaminacyjnych. – Zapowiadam.
- Z matmy sobie poradzi bez trudu, angielski też zna na bardzo komunikatywnym poziomie. Tylko z polskim jej nie po drodze. – Mówi Mateusz.
- Pamiętam wszystkie lektury szkolne, więc z przyjemnością ją trochę przepytam i opowiem. Może nawet uda mi się nakłonić ją, żeby napisała kilka zdań na zadany temat? – Podpytuję Mateusza.
- Pamiętaj, że wszyscy lepiej się uczą i pracują, jak widzą realną nagrodę. – Stwierdza Albert.
- To prawda, jakaś zachęta na pewno pomoże. – Dodaje Mati. Cóż za zgodni panowie.
- Ok, coś wymyślę. Zresztą i tak muszę jej w jakiś sposób podziękować za pomoc przy projektach. Myślałam, żeby zabrać ją we wtorek po szkole na zakupy do miasta. – Odpowiadam.
- To świetny pomysł. Ale za pisanie rozprawek, musisz wymyśleć coś znacznie bardziej kuszącego. – Mówi Mati.
- To może jakieś bilety na koncert? Oczywiście musiałybyś z nią pójść. – Podpowiada Albert.
- O, to genialny pomysł. W październiku przyjeżdża do miasta jej ukochany zespół, coś z kluczem w nazwie. Ja na to na pewno nie pójdę, tysiące nastolatek mnie przeraża, a samej jej Aga nie puści. – Dodaje pospiesznie Mateusz.
- Ok, sprawdzę, czy są jeszcze bilety i jutro z nią porozmawiam. Dzięki za dobre rady, chłopcy. – Mówiąc to, zabieram się za dalsze jedzenie. Atmosfera jest zdecydowanie luźniejsza, a Mati wygląda jakby jego poziom zazdrości osiągnął zero.

Gdy wkładam naczynia do zmywarki, słyszę, jak dyskutują o jakimś meczu piłki nożnej i wymieniają się spostrzeżeniami. Kto wie, może nawet kiedyś się zaprzyjaźnią? Tylko żeby Albert przestał na niego patrzeć jak na ciastko, to wszystko będzie dobrze.

Po wypiciu kawy, żegnamy się z moim kolegą z pracy. Kiedy tylko zamykają się drzwi, nagle na Mateusza twarzy maluje się ogromna złość. Chyba ucieszyłam się zbyt pospiesznie. Teraz mi się oberwie. Najchętniej wykrzyczałabym mu w twarz, że nie ma o co się martwić, ale nie mogę. Obiecałam. Więc stoję przy drzwiach i czekam przestraszona na atak.

- Nie podoba mi się sposób w jaki patrzy. – Oznajmia sucho Mateusz.
- Rozumiem, porozmawiam z Albertem na ten temat. Choć wydaje mi się, że nie patrzy na mnie w ten sposób, jak myślisz. Jesteśmy tylko kolegami z pracy. – Szybko odpowiadam.
- Jaja sobie ze mnie robisz? – Warczy Mati.
- Nie, Mateuszu. Taka jest prawda. – Mówię łagodnie.
- Prawda? W co Ty pogrywasz?! – Teraz to już się wydziera. Chyba nigdy nie podniósł na mnie głosu.
- Mateusz, uspokój się proszę, bo zaczynam się Ciebie bać. – Oznajmiam niepewnie.
- Bać? Ty, mnie?! – Mateusz nadal unosi się gniewnie. – To ja mam się czego bać, nie Ty.
- Przecież bym Cię nigdy nie zdradziła, dobrze o tym wiesz. – Stwierdzam.
- Oczywiście, że wiem. Nie rób ze mnie idioty. Chcesz mi odpłacić za wizytę w mojej firmie, tak? – Pyta zdenerwowany.
- Nie. To znaczy, chciałam, ale zrozumiałam, że to by się źle skończyło. – Odpowiadam.
- To po co ten cały cyrk teraz? – Pyta wkurzony.
- Jaki cyrk... - Mówię zrezygnowana i skołowana.
- Z udawaniem, że nie wiesz o czym mówimy! – Krzyczy Mati.
- Ale ja naprawdę nie wiem, o co się kłócimy! – Wybucham płaczem, mam dość tego napięcia. Powiedziałam mu wszystko co mogłam. Mati podchodzi do mnie i pyta:
- Ty tak na poważnie?
- Nie, kurwa udaję! – Odburkuję zapłakana i zła.
- Przecież on jest homoseksualistą, do cholery. – Mówi Mateusz.
- Ty wiesz?! – Jak ja się cieszę, że on wie!
- No jasne, że wiem! Patrzył na mnie tak jakby mnie już kilkakrotnie przeleciał. Musiałbym być ślepy. – Warczy Mati.
- Jak dobrze! To znaczy, przykro mi, ale tak się cieszę, że wiesz. Myślałam, że jesteś tak o mnie zazdrosny. To tajemnica Alberta, nie mogłam Ci powiedzieć, obiecałam mu to. – Pospiesznie wyjaśniam. Od razu się uspokajam i uśmiecham.
- Jesteś walnięta, bez dwóch zdań. – Stwierdza Mati i mnie mocno przytula, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Ale i tak Cię Kocham.

Gdy już się obydwójce uspokajamy, dzwonię do Agi. Otrzymuję od niej przyzwolenie na przekupienie jej córki do nauki. Później zamawiam bilety i drukuję. Na

drugi dzień przedstawiam Ani propozycję nie do odrzucenia. Na szczęście się zgadza. I wilk syty i owca cała. Dzwonię do Alberta i dziękuję mu za pomysł. Informuję go również, że musi przestać tak patrzeć na Mateusza, bo poczuł się bardzo niekomfortowo. Albert nareszcie dochodzi do wniosku, że mu najwyraźniej odbija od tego trzymania popędu w sobie, przez tyle lat i postanawia, że znajdzie sobie chłopaka. Jestem z niego bardzo dumna i cieszę się, bo może następnym razem będą rozmawiać z Matim jak kumple. Bardzo bym tego chciała.

W sobotę robię po śniadaniu tiramisu i jedziemy do siostry Mateusza. Widać, że wszyscy w tym domu są już sobą zmęczeni. Jak tylko Aga próbuje coś pomóc, to od razu jej mama ją usadza. Potem następuje krótka seria nerwowej wymiany zdań. Marek twierdzi, że czasem wióry lecą. Z ich charakterkiem, wyobrażam sobie. Na szczęście dziadek odwraca uwagę swojej wnusi opowieściami z dzieciństwa. Adze ewidentnie się zbiera na awanturę, więc cicho szepczę do jej ucha, żeby zagryzła zęby i wytrzymała jeszcze te kilka dni. Później odpocznie. Ania wróci do szkoły, Marek do pracy – na początku zdalnej. Nikt jej nie będzie nadsłuchiwał i wyręczał. To ją wyraźnie pociesza i odpuszcza z kłótnią.

Gosia zrobiła zupełną kalafiorową, schabowego z ziemniaczkami i mizerią. Pycha. Tym lepiej smakuje posiłek, że nie musiałam stać przy garach. Gdybym kiedyś urodziła dziecko, byłoby fajnie mieć w odwodzie taką babcię. I dziadka do zabawy z wnukiem. O czym ja myślę?! Wiercę się niespokojnie na krześle, a Mati przypatruje mi się uważnie. Uśmiecham się do niego uspokajająco. Ciekawe, co by sobie o mnie pomyślał, gdybym mu powiedziała nad czym tak dumam. Pewnie by szybko uciekł. Jesteśmy ze sobą tak krótko, a czasem wydaje mi się jakbyśmy przeżyli razem pół życia. A jeśli to wszystko się rozsypie? Albo szara codzienność nas zaleje i się sobą znudzimy? Na razie każdy dzień przynosi nowe problemy z którymi się mierzymy. Co będzie, gdy nadejdzie stabilizacja? Może jestem dla niego wyłącznie chwilowym wyzwaniem? Albo odskocznią od codzienności. Nową zabawką? Wiem, że mówił „Kocham Cię”. I wierzę, że tak czuje. Ale to tylko emocje, zdaje sobie sprawę, że to nie są słowa wiecznie aktualne.

Musiałam zrobić się blada, bo Mati okrąża stół i wyprowadza mnie do ogrodu.

- Co się dzieje? Źle wyglądasz. – Pyta. Cholera, nie przewidziałam tego.
- Nie wiem, nagle zaczęłam się martwić, czy nam się to wszystko nie rozleci. – Odpowiadam szczerze. – Chyba zdenerwowała mnie taka perspektywa. Przepraszam. Nie chcę psuć obiadu.
- Nic nie psujesz. Nie wiem skąd się biorą Twoje lęki. Osobiście nie dopuszczam takiej możliwości, żeby miało nam się nie udać. Przetrwaliśmy już naprawdę ciężkie chwile i nadal chcemy być blisko siebie. – Mówi pewny siebie Mati.
- Wiem, raczej boję się czasu, kiedy wpadniemy w rutynę. Czy wtedy nie zaczniemy się mijać? – Pytam.

- Przy Tobie i Twoim charakterze, żadna rutyna nam nie grozi. – Stwierdza rozbawiony.
– Kocham Cię i nic już tego nie zmieni.

- Ja Ciebie też. – Odpowiadam ze łzami w oczach, licząc, że wypowiedziane magiczne słowa, oddalą od nas wszelkie zmartwienia. Mateusz czule mnie przytula. Biorę głęboki wdech i odsuwam się.

- Dziękuję, już mi lepiej. Zrobiłam się ostatnio strasznie emocjonalna. – Stwierdzam zażenowana.

- Nic dziwnego. Po tym wszystkim co przeszedłaś, nareszcie dopuszczasz do siebie emocje. To musi potrwać. – To mówiąc, całuje mnie w czoło i wracamy do salonu. Do końca dnia staram się nie wracać w myślach do tego tematu, choć ciągle czuję w sobie lekki niepokój.

Gdy wracamy do stołu, nikt nie pyta co się dzieje. Na szczęście. Zjadamy posiłek i rozsiadamy się na tarasie. Przez dwie godziny gramy w kalambury. Później żegnam się z rodzicami Mateusza, których zobaczę dopiero na święta.

Niedzielnny poranek spędzamy w łóżku, a po obiedzie Mateusz zarządza długi spacer po lesie. Myślami jestem trochę w poniedziałkowej pracy, która szybko nastaje. Mati prosto z biura jedzie po rodziców i zawozi ich na lotnisko. Także wraca późno. Nie ukrywam jest mi to na rękę, mogę projektować do oporu.

We wtorek Ania nie przyjeżdża do pracy, także znów tonę w dokumentacji. Czekam na rozpoczęcie roku, po którym podjeżdżam po nią i zabieram do miasta. Po drodze odwiedzamy moich rodziców. Oczywiście namawiają nas na zostanie na obiedzie, co Ania przyjmuje z entuzjazmem. Bardzo ich polubiła. Dzwonię do Kaśki i informuję, że o godzinie 17 będziemy koło jej pracy, w galerii handlowej. Słyszę jej radosny krzyk, który na pewno wybrzmiał na pół biura. O ustalonej godzinie, w trójkę jak muszkietierki, ruszamy na podbój sklepów.

Wychodząc z galerii, ledwo mieścimy nasze siatki zakupowe do mojego ogromnego bagażnika i podwożę siostrę do domu. Mieszka bardzo blisko i gdyby nie tobołki, to zapewne poszłaby na nogach.

Gdy czterdzieści minut później docieramy do domu Ani, wyciągam wszystkie zakupy, a Aga wychodzi na próg i mówi uśmiechnięta:

- O widzę dziewczyny, że nieźle poszalałyście!

- Tak i mamy coś dla Ciebie. – To mówiąc, pokazuję jej jedną z toreb i proszę Anię o zanieśienie jej do domu.

- Dziękuję, nie musiałyście. – Odpowiada speszona Aga.

- Oczywiście, że musiałyśmy. Jak tam pierwszy dzień laby? – Pytam roześmiana.

- Cudownie! Dawno tak nie wypoczęłam. Tego mi było trzeba. – Stwierdza szczerze.

- Tak, to widać. Od razu kolorki Ci wróciły. A teraz życzę udanego przymierzania! – Ściskam Agę mocno i wskazuję do samochodu, machając jej na pożegnanie.

Mateusz niecierpliwie czeka na mój powrót, prawie wydeptując ścieżkę od kuchni po salon.

- Strasznie długo Cię nie było. Normalnie się stęskniłem. – Rusza do mnie, gdy tylko przekraczam próg.

- O to dobrze, że jesteś taki nabuzowany. – Witam go całusem. - Jakbyś mógł przynieść siatki z bagażnika, będę wdzięczna. Padam z nóg. – Po czym udaję się do salonu, siadam w wygodnym fotelu i zrzucam buty ze stóp. Zamykam oczy, żeby odpocząć. Niezbyt jest mi to dane, bo Mati nigdzie nie wyszedł, tylko stanął przede mną, schyla się opierając dłonie o oparcia fotela i z odległości kilku centymetrów, mówi:

- Nie na taką odpowiedź liczyłem z Twojej strony. – Widzi błysk zdenerwowania malujący się na mojej twarzy, ale czeka spokojnie, aż się opanuję. Szybko uspokajam odruchowe nerwy, a gdy nie dostrzegam u niego gniewu, zalotnie się uśmiecham.

- Masz rację, przepraszam. Też za Tobą tęskniłam. – Mówiąc to, ściągam ramiączka od swojej sukienki i stanika, a następnie wodzę palcem po brzegu materiału, coraz bardziej odsłaniając piersi.

- Zdecydowanie lepiej. – Odpowiada zadowolony Mateusz. Jego oczy są radosne, a ciepły, przyspieszony oddech przyprawia mnie o dreszcze. Tak bardzo go pragnę.

Mateusz prostuje się, przygląda z góry i siada na stoliku kawowym. Jest opanowany i spokojny, choć wiem, że czuje się tak samo jak ja.

- A teraz proszę, pokaż mi, jak sama to robisz. – Na jego wypowiedzianą prośbę rumienię się.

Gdyby mi rozkazał, zrobiłoby to na mnie mniejsze wrażenie. Ciężko mu odmówić. Biorę głęboki wdech i staram się uspokoić tętno. Powoli podwijam sukienkę i masuję swoją łechtaczkę przez majtki, cały czas patrząc Mateuszowi w oczy. Drugą ręką ściskam swój sutek przez cienką tkaninę. Zaczynam dyszeć. Otwieram usta, żeby spowolnić oddech. Czuję przyjemne drżenie ciała. Rozkładam szeroko nogi, wkładam palce pod materiał majtek. Widzę, że chce zobaczyć zdecydowanie więcej. Puszczam sutek i odciągam majtki w bok. Jego źrenice rozszerzają się, ale nadal grzecznie siedzi, zadowolony z widoków. Wkładam po kolei jeden palec, potem drugi i trzeci, a następnie energicznie wyciągam, aż dostaję skurczu w podbrzuszu. Znów powoli zjeżdżam po śliskiej cipce do celu i jęczę z rozkoszy. Wyginam się na fotelu. Czuję, jak wyrывa mi dłoń z pochwy i oblizuje palce, a później kładzie na swoich wyciągniętym penisie. Bawię się jego członkiem, a drugą ręką moją łechtaczką. Mateusz dalej siedząc, opiera się za sobą o stół dłońmi i zamyka oczy. Daję mu chwilę. W tym czasie ściągam majtki i sukienkę. Następnie wskazuję na niego i powoli opuszczam się wprost na jego penis. Przyciąga mnie mocno do siebie, więc automatycznie obejmuję go nogami. Stół złowieszczo trzeszczy. Ciekawe czy go złamiemy?

Niestety się nie dowiem, bo Mateusz podnosi nas i kładzie na sofie. Po kolei kładzie moje nogi na swoich barkach, nie zwalniając tempa. Szybko dochodzi, wyciągając ze mnie w ostatnim momencie fiuta i kończy na moim brzuchu. Ściera spermę chusteczką ze stolika i ustami doprowadza mnie do orgazmu. To był przyjemny wtorek, pierwszy dzień września.

Kolejne tygodnie płyną w równym rytmie. Rano celebруем niespieszną miłość. Później schodzimy na dół, Mateusz robi kawę, a ja szybkie śniadanie. Następnie każde pograża się we własnym laptopie. Dwa razy w tygodniu odwiedza mnie Ania, po szkole. Sprawdzam jej zadania domowe, zadaję kolejne wypracowania, a ona pomaga mi w papierach. Aga z dnia na dzień wygląda coraz lepiej. Już myśli o powrocie do pracy. Od października będzie prowadzić wykłady na uczelni w formie online. Zamierza zrezygnować z dodatkowych zajęć, które prowadziła w mieście i zacząć dawać zdalne korepetycje oraz tłumaczyć teksty z języka włoskiego na polski i angielski. Dzięki temu, nie będzie musiała nigdzie jeździć. Myślę, że to dla Ani, szczególnie w wieku dojrzewania bardzo ważne, by mieć obok mamę.

W dni, w których Mati jeździ do firmy, spotykam się z Albertem i klientami. Czasem udaje mi się odwiedzić rodziców. Popołudniami odbywam randki z Mateuszem, przy wyspie kuchennej i wspólnie przygotowujemy obiadokolacje. Koło godziny 18 codziennie biegamy przez godzinę po lesie, żeby utrzymać formę na nasze zabawy. A wieczorami rozsiadamy się na sofie, oglądamy filmy i seriale. Później idziemy niegrzecznie spać. I nadal jesteśmy razem!

W weekendy ogarniamy prace ogrodowe, chodzimy na długie spacery i ćwiczymy jogę. W soboty jeździmy na duże zakupy, a w niedziele na obiady do Agi, który razem przygotowujemy. Nawet nie wiem, kiedy skończył się wrzesień. Pewnej niedzieli boleśnie uświadamia mi to Aga:

- Hej, pamiętacie, że za tydzień są urodziny Ani? – Pyta konspiracyjnie, gdy dziewczynka znika w domu, porzucając nas w ogrodzie.

- Urodziny? Przecież ona ma dopiero 6 października. – Odpowiadam rozbawiona.

- No właśnie, czyli w nadchodzącym tygodniu. – Stwierdza spokojnie Aga. Patrzę na Mateusza z przerażeniem, a on kiwa głową, też się uśmiechając. Świetnie, czyli wszyscy wiedzą jaki dziś dzień oprócz mnie. A potem przychodzi do mnie myśl, którą muszę zabić w zarodku, żeby nie zacząć krzyczeć. Jestem pierdolnięta. Jak nic.

- Przygotuję tort i przekąski. Na ile osób? – Dodaję pospiesznie, żeby nie myśleć. Nie mogę teraz myśleć. Skup się na torcie.

- Pewnie zaprosi całą klasę więc na 25? – Pyta nieśmiało Aga.

- Nie ma problemu. Mateusz przyjedzie do Was rano i pomoże w dekoracjach. A ja zajmę się gotowaniem. – Prace rozdzielone, głowa spokojniejsza. Muszę znaleźć jakiś inny rozpraszacz. - A jakieś pomysły na prezenty?

- Udziergałam jej kolorową chustę na zimę. – Odpowiada Aga.
- To może kupimy jej nowy rower? Ten od czasu jej wypadku, jest w strasznym stanie. – Stwierdzam.
- To świetny pomysł, ale chyba za drogi prezent jak na 15-latkę. – Mówi Aga.
- Nie bynajmniej. Bardzo pomaga mi w pracy, a czasem w ogrodzie. Ania zasługuje na coś porządnego od nas. Zgódź się, proszę. – Namawiam ją jak mogę.
- Jasne. Będiesz ukochaną ciocią... – Przekomarza się ze mną Aga.
- Miałam nadzieję, że już od dawna jestem! – Odburkuję rozbawiona. Wraca nasza przyszła solenizantka i pyta o czym rozmawiamy.
- Zastanawiamy się, kto jest Twoją ulubioną ciocią. – Mówię szczerząc się.
- No jasne, że Ty. Przecież innej nie mam! – Odpowiada rozbawiona. Eh te bezczelne nastolatki.

Niedługo później wracamy do domu. Mateusz na szczęście mówi, że coś go głowa boli. Jutro ma padać, pewnie dlatego. Idzie na górę położyć się wcześniej, a ja siedzę i mam zawał serca. To jest kurwa niemożliwe – nie wiem, ile razy dzisiaj wypowiedziałam w głowie to zdanie. W końcu otwieram kalendarz i liczę. A potem ponownie. Za każdym razem wychodzi mi 6 tygodni bez okresu. Na przedwczesną menopauzę w moim wieku nie mam co liczyć. Nie czuję się też chora. Ani zestresowana. Ani nie jem za mało! Tylko wszystko mnie wzrusza i nie mam ochoty na wino. Diagnoza oczywista, jednak nadal nie chcę uwierzyć. W piątek będę w mieście, więc przy okazji muszę pojechać oddać krew do badania. I jakoś przetrwać ten tydzień do urodzin. A później powiedzieć o tym Mateuszowi. Podchodzi mi do gardła obiad i nawet nie wiem kiedy, wymiotuję na blat. Cudownie. To jest właśnie ta moja sielanka. Jak to stwierdził kiedyś Mati, ze mną przecież nie da się nudzić!

Dni do piątku ciągnęły się niemiłosiernie powoli. Unikałam Mateusza jak mogłam, udając, że tonę w projektach. W sumie to dzięki temu zrobiłam dwa razy więcej niż zwykle, siedząc do późnych godzin nocnych. W między czasie wybraliśmy rower dla młodej i zamówiliśmy go w sklepie. Odbiorę go w piątek, przy okazji. Tylko nie wiem czy przy okazji pracy czy badań. W czwartek popołudnie spędzamy w sklepie, kupując jedzenie na imprezę. Parę razy usłyszałam, że jestem rozkojarzona. Od Agi, Mateusza i Alberta. Na szczęście nie mieli ze sobą kontaktu. Unikam wszystkich śmierdzących potraw i zapachów, dzięki temu nie mam mdłości. Już sama nie wiem, po co ja chcę zrobić ten test.

W piątek rano wyjeżdżam z domu na czczo, zanim wstaje Mati. Pani w punkcie pobrań uśmiecha się promiennie na zestaw badań jaki zlecam. Przy okazji robię morfologię, TSH i glukozę. Przynajmniej będę miała z czym iść do mojej ginekolog. Z tą myślą wykręcam do niej numer i umawiam się na przyszły tydzień na wizytę. Według moich obliczeń, akurat zacznę 8 tydzień. Obstawiam, że zaszłam w ciążę w wieczór

po operacji Agnieszki, bo niewiele pamiętam z tego seksu. A zakładając, że Mateusz był w podobnym do mnie stanie, to na pewno nie założył prezerwatywy. Wiem, że było mi cudownie, a konsekwencje raczej nie powinny zaskakiwać 33 latki...

Po badaniu jadę do Alberta do jakiejś włoskiej restauracji. Na szczęście jest już klient. Szybko omawiamy jego potrzeby, a panowie umawiają się na spotkanie w aranżowanym domu. Ja w tym czasie zastanawiam się, jak to wszystko ogarnę po porodzie! Zjadam zadziwiająco dużo i żegnam się z nimi. Albert przez chwilę mi się przypatruje, ale o nic nie pyta. Jadę po rower. W sklepie poszło sprawnie, a pan ekspedient był tak uprzejmy i jakimś cudem zmieścił mi rower do samochodu, zajmuje teraz całą tylną kanapę oraz bagażnik. W pasmanterii kupuję wielką, czerwoną kokardę i ruszam do domu. Przyjeżdżam po 18, bo są straszne korki na wyjeździe z miasta. Nie czuję zmęczenia. W zasadzie mogłabym teraz przebiec maraton. Witam się szybko z Mateuszem i zabieram za pieczenie tortu i ciast. Mati jedzie do Marka, mają wyczyścić stoły i krzesła ogrodowe. Bardzo się z tego cieszę, choć staram się nie uśmiechać. Rzucam się w wir gotowania.

Przetrwałam, myślę w sobotę rano, po tym jak Mateusz znów pojechał do Agnieszki, żeby udekorować cały dom. Wyniki mam na mailu, boję się spojrzeć. Robię więc przekąski. O godzinie 12, kiedy już jestem ubrana, jedzenie skończone i nie mam nic więcej do roboty, zaczynam tupać. Po piętnastu minutach odblokowuję telefon i otwieram załącznik z laboratorium. Wszystkie badania wyszły w normie. Oprócz jednego. Tak jak stoję, siadam na zimnych kafelkach i płaczę. Trochę z radości, trochę ze strachu i trochę z zażenowania, że jestem tak durna! Z jednej strony cieszy mnie perspektywa bycia mamą. Z drugiej, chciałabym móc dłużej pobyc sama z Matim. Nie mówiąc już o tym, że nawet nie jesteśmy zaręczeni. To głupie, ale ma to dla mnie znaczenie. Poza tym boję się, jak wszystko się zmieni. Moje ciało, nasze życie, praca. O 13 dzwoni Mateusz z pytaniem czy mi pomóc zabrać się z jedzeniem. Udaje mi się wydusić, że dam sobie radę. Dopiero później rozumiem, że zabrał mój samochód, a zostawił swoją półciężarówkę! Dlaczego ja jej jeszcze nie sprzedałam? Kapię auto w oponę ze złości i ładuję pierwsze ciasto. Krążę kilka minut między domem, a pojazdem. W końcu wsiadam i odjeżdżam, czując się jak dostawca cateringu. To mnie trochę podniosło na duchu i ocuciło. Na miejscu mam pełno rąk do pomocy, co skrzętnie wykorzystuję. Sama idę do Agi, która prawie zemdliała próbując nadmuchać jeden balon...

Po godzinie zaczynają schodzić się wszyscy goście. Następnie śpiewamy sto lat Solenizantce, która dmucha świece na torcie. Gdy tak stoję z boku i patrzę na te młode buzie jej przyjaciół, zaczyna do mnie dochodzić, że już za ponad 30 tygodni zobaczę swojego małego robaczka, który kiedyś też będzie mieć taką imprezę. Dusi mnie w gardle ze wzruszenia i robi mi się nagle strasznie słabo. Mateusz wyprowadza mnie do kuchni tak, że nikt nie zauważa naszej nieobecności i sadza na stołku.

- Co się dzieje, Natalia. Znowu jesteś blada jak ściana. Ostatnio zachowujesz się nieswojo. Przecież widzę. – Stwierdza. Patrzę w jego oczy i nie chcę być dłużej sama z moimi wątpliwościami i strachem.

- Byłam wczoraj na badaniach. – Zaczynam powoli, a mięśnie Mateusza nagle się napinają ze stresu.

- Jesteś na coś chora? – Przerywa mi zdenerwowany.

- Nie, nie. Jestem tylko w ciąży. – I to ma być niby pocieszające wyznanie. Mateusz chowa głowę w ręce, więc dodaję: – Przepraszam, dopiero w zeszły weekend skojarzyłam, że dawno nie miałam okresu, gdy z Agą uświadomiliście mi, że już jest październik. – Mati podnosi głowę rozbawiony, czym bardzo mnie zaskoczył.

- Chcesz powiedzieć, że będziemy mieli dziecko? – Pyta upewniając się, że dobrze usłyszał, a ja potwierdzam kiwając głową i czując jak po policzkach lecą mi łzy. Mateusz bierze moją twarz w dłonie i mocno całuje. A później wtulam się w niego z całych sił. Na to wchodzi Marek.

- Czy ja Wam czasem nie przeszkadzam? Moglibyście w końcu przestać się obściskować po kątach! – Burczy na nas, zabiera talerzyki i wychodzi, a my zaczynamy się śmiać. Po chwili wracamy do gości, starając się wyglądać normalnie. Pora wręczyć nasz prezent Ani. Wiesza mi się na szyi tak mocno, że Mati musi ją ode mnie odciągnąć żebym nie upadła. Coś czuję, że teraz to dopiero zacznie być nadopiekuńczy w stosunku do mnie. Ale nie mam nic przeciwko. Obydwoje niecierpliwie czekamy, kiedy będziemy mogli się stąd zerwać i spokojnie porozmawiać.

- Dobra nie wiem o co chodzi i chyba nie chcę, ale wyglądacie jakbyście mieli zaraz wybuchnąć. Spadajcie do siebie. – Mówi do nas po cichu Aga. Nie musi nas prosić dwa razy! W sekundę jesteśmy w swoich samochodach. Tym razem bez wyścigów dojeżdżamy pod dom. Mateusz podchodzi do mojego auta i chce pomóc mi wysiąść, jakbym już była niepełnosprawna! Mrużę wkurwiona oczy, a ten na swoje szczęście się odsuwa. A gdy stoję na ziemi, opiera mnie o furę i zaczyna się do mnie dobierać, co wprawia mnie w osłupienie.

- Hej, hola! Może by tak najpierw porozmawiać? – Pytam rozbawiona, odpychając go. Mateusz długo myśli i odpowiada stanowczo:

- Nie. – A później kontynuuje ściąganie ze mnie sukienki. No cóż, przecież nie będę się głupio upierać? Porozmawiamy później, myślę i przyłączam się do jego zabawy. Bycie w ciąży ma swoje plusy, nie trzeba pamiętać o zabezpieczeniu, przez wiele miesięcy!

Po seksie, który ostatecznie szczęśliwie zakończył się na trawie, docieramy pod prysznic, a później prosto do łóżka. Przytulam się do jego nagiego ciała i zasypiam. Tyle zostało z naszej poważnej rozmowy o przyszłości...

Budzi mnie zapach jaśminowej herbaty. Myślę „co jest kurwa?” i otwieram oczy.

- Dzień dobry, słoneczko. Zrobiłem Ci herbatkę. – Mówi zadowolony z siebie Mateusz, a ja czuję rosnącą złość. Zgrzytam w odpowiedzi zębami i widzę, że mu mina rzednie.
– Nie możesz pić kawy z samego rana, to niewskazane. – Odzywa się Pan znawca.

- Chyba sobie jaja robisz. – Cedzę. – Będę nadal pić kawę, a jak jeszcze raz mi powiesz, że czegoś nie mogę, to wyjdę i nie wrócę.

- W zasadzie, to nie powinnaś się denerwować. – Dodaje nieśmiało.

- To mnie nie denerwuj! – Warczę.

- Ok, jak chcesz. Zaraz przyniosę Ci kawę. – Odpowiada zrezygnowany i wychodzi. Wypijam herbatę, jest całkiem niezła. Kiedy wraca i widzi, że mój kubek jest pusty, mówi wzdychając i wręczając kolejny napój:

- To będzie trudnych kilka miesięcy. – Po czym obydwójce zaśmiewamy się do łez. A myślałam, że nie będę umieć go bardziej kochać. Myliłam się.

Ustalamy, że na razie nikt nie dowie się o mojej ciąży. Chcemy mieć pewność, że wszystko z dzieckiem będzie dobrze. W piątek pojedziemy razem na pierwsze USG. W zasadzie cała niedziela schodzi nam na wyobrażaniu sobie jak to będzie, kiedy pojawi się ten mały gagatek. W głowie mam już pomysł na jego pokój. Oczywiście z góry założyłam, że to będzie chłopak. Takie mam przeczucie. Mateuszowi jest wszystko jedno, byle było zdrowe. Po południu niespodziewanie wpada Anka, od progu wołając:

- Przepraszam, musiałam przyjechać, matka nic nie rozumie! – A potem zaczyna szlochać. Patrzymy po sobie z Mateuszem i zrezygnowana daję mu znać, żeby sobie poszedł. Ogarnę to. Zresztą przyda mi się mała wprawa przed własnym nastolatkiem. Podchodzę do Ani i prowadzę ją na sofę. Przytulam i czekam, aż troszkę ochłonie.

- Wczoraj na moje urodziny przyszedł ten Michał. – Chlipie. – Taki wysoki blondyn, na pewno go zauważyłaś. – Ni chuja myślę, ale potakuję głową, bo jakie to ma znaczenie?
– I on mi się strasznie podoba, ale Beata twierdzi, że od wakacji ma jakąś dziewczynę. A w dodatku dał mi najlepszy prezent. – Dodaje, a ja chrząkam urażona. – Oj ciociu, rower jest genialny, super się do Was jechało, ale tu chodzi o Michała. On jest cudowny. I wszystko z nim związane jest najlepsze! – Wzdycham, ale rozumiem.

- To co Ci Michał kupił? – Dopytuję.

- Nic, sam wyrzeźbił dla mnie dziewczynę z wilkiem. – No dobra, robi wrażenie. – Śmiałyśmy się w zeszłym roku, że patrzę na niego wilkiem. Musiał to zapamiętać. Teraz nie wiem, czy to oznacza, że mnie lubi, czy po prostu chciał być miły. I jeszcze ta jego dziewczyna...

- Jaka dziewczyna? – Pytam zdziwiona.

- A, bo jak powiedziałam koleżance z klasy, że mi się podoba, to ona stwierdziła, że Michał się z kimś spotyka. – Odpowiada smutno. Dobrze wiem, jakie kochane potrafią być „koleżanki”...

- Może wybadaj teren? Napisz, że bardzo dziękujesz za prezent i że jesteś pod wrażeniem jego zdolności rzeźbiarskich. A potem poczekaj, czy Cię oleje durną odpowiedzią. – Podpowiadam.

- Jesteś genialna! – Woła uradowana Ania, już wystukując tekst na ekranie. – Wiedziałam, że muszę do Was przyjechać.

Mateusz właśnie przyniósł jej herbatę i pyta:

- Chcesz drugą kawę, kochanie? – Dobrze wiem, co myśli. Tym razem odpuszczę.

- Nie dziękuję, przechodzę na jedną dziennie. – Odpowiadam, co poprawia mu humor. Ania niczego nieświadoma wgapia się w telefon i wzdycha.

- Nie wszyscy chodzą z telefonem przyszytym do dłoni, Aniu. – Mówię ironicznie, ale dziewczyny to nie zraża do dalszego nerwowego wyczekiwania. Cieszy mnie, że znalazła obiekt westchnień, tym bardziej, że będzie teraz bardziej zajęta własnymi rozterkami sercowymi, co dla nas, w obecnej sytuacji, jest na rękę. Słyszę dźwięk wiadomości i sama czuję rosnące napięcie. – No czytaj na głos! – Krzyczę, a Ania nieśmiało patrzy na mnie i zawstydzona spuszcza wzrok.

- Napisał, że chciał zrobić dla mnie coś szczególnego i bardzo się starał. Potem dodaje, że cieszy się, że mi się podoba. – Czyta Ania.

- Co to za chłopak? Ile ma lat? Znam go? – Mateusz nagle włącza się do rozmowy. Typowe męskie podejście.

- Jej, wujek, jak Ty kiedyś będziesz mieć córkę, to będzie mieć przekichane. – Odpowiada zadziornie Anka, a Mateusz wyraźnie błędnie. Wkraczam do akcji, ratować przyszłego ojca mojego dziecka.

- Będzie, ale póki co Ty masz. To kolega z klasy Ani, Michał. A teraz idź sobie zaparzyć walerianę, kochanie. To damskie rozmowy. – Mati wzdycha, ale wychodzi. Będzie musiał popracować nad swoją nadopiekuńczością.

- Aniu, Twój wujek ma trochę racji. Był w waszym wieku i wie o czym myślą wtedy chłopcy. Wydaje mi się, że tymi nerwowymi pytaniami, chciał Cię tylko ostrzec, żebyś uważała. Zapewne Twoi rodzice też się o Ciebie martwią. A w Twoim stanie przestaje się słuchać drugiej osoby. Spróbuj też ich zrozumieć, dobrze? – Wyjaśniam dziewczynie.

- Wiem, ale chciałabym się tak bezmyślnie zakochać. – Jęczy Ania.

- Jak chcesz, zawsze możesz przyjść do mnie i rozmarzyć się bez konsekwencji na jego temat. Ale chcę mieć pewność, że potem idąc do szkoły bierzesz się w garść i zachowujesz minimum czujności. – Stwierdzam.

- Obiecuję! – Krzyczy i rzuca mi się na szyję. Mały wulkan energii. Trzeba ją trochę zmęczyć, żeby faktycznie nie zrobiła sobie krzywdy.

- To co, spacer? A potem możemy zrobić ognisko z kiełbaskami? – Proponuję.

- Tak! Będzie super! – Mówi Ania już wybiegając z pokoju do Mateusza siedzącego w kuchni.

Z każdym dniem dziewczyna staje się dla mnie coraz bliższa, jakby od zawsze należała do mojej rodziny. Jest irytująca, ale nie potrafię jej nie kochać. Oczywiście wzruszam się na te myśli, więc szybko ogarniam twarz i idę do nich. Na spacerze Ania dostaje sms od Michała, czy ma czas i chęci na spacer jutro po szkole. Trochę się waha, bojąc się, że będzie tą trzecią, więc wedle moich wytycznych odpisuje, pytając wprost czy ma dziewczynę, bo nie chce nikomu wchodzić w paradę. Gdy przychodzi wiadomość, że obecnie nie jest w żadnym związku, cały las słyszy zadowolony krzyk Anki. Myślę, że liczne zwierzęta uciekły stąd bezpowrotnie. W związku z powyższym zabieramy ją na dwugodzinny spacer, bo ma zdecydowanie za dużo energii.

Po powrocie, Ania z Mateuszem ułożyli stos z drewna, a ja kroję kiełbaski. Po chwili, zgodnie z moim konspiracyjnym pomysłem, przyjeżdżają jej rodzice. Jeszcze w lesie wysłałam im wiadomość jak wygląda sytuacja i jaki mam plan. Chyba przez ciężę, zrozumiałam, że rodzice powinni zawsze znać prawdę, choćby była najgorsza. W tym przypadku nie wydawała mi się być taka zła. W myślach pojawia mi się wizja, jak Michał przychodzi do domu po Anię i całuje ją przy Marku! Parskam głośno śmiechem. Mateusz patrzy na mnie z dezaprobatą. Gdyby tylko wiedział, z czego się tak śmieję, to by dołączył.

Ania początkowo nie jest zachwycona wizytą Agi i Marka, ale już po chwili wszyscy siedzimy przy ogniu i pieczemy kiełbaski w miłej atmosferze. Marek nie dostaje zawału na informację o jej jutrzejszym spacerze z Michałem. Można powiedzieć, że pełen sukces.

W poniedziałek rzucam się w wir pracy. O 15 przyłapuje się na tym, że chodzę niespokojnie po gabinecie. Zatrzymuję się i zastanawiam skąd ten nagły stres. Przypominam sobie, że Ania właśnie jest z Michałem, pewnie to mnie tak zdenerwowało. A niby taka wyluzowana jestem... Ciekawe jak im idzie? Po godzinie dzwoni telefon, więc rzucam się na niego z końca pokoju. Nienormalna, podsumowuję swoje zachowanie.

- Halo. – Dyszę do słuchawki.

- Cześć ciociu! Wracam właśnie do domu, ale musiałam do Ciebie zadzwonić! – Całe szczęście, to Ania, myślę. – Poszliśmy na łąki, a później na ciastko do kawiarni Pani Grażynki. Zresztą masz pozdrowienia od niej. Także wszystko dobrze poszło.

- Bardzo się cieszę. Jedź do domu, mama pewnie też pęka z ciekawości. – Mówię łagodnie.

- Mama to już dzwoniła dwa razy, choć mówiła, że za drugim razem dlatego, że jej tata kazał. – Śmiejemy się do słuchawek. – A! Rozmawiałam z tą koleżanką, Beatą, w szkole. I wiesz co powiedziała? Że musiało jej się wydawać, że on ma dziewczynę. Powiedziała to tak, jakby była na mnie obrażona! – A to suka, myślę i gryzę się w język.

- Aniu, ona jest zazdrosna. Zapewne Michał też jej się podoba, dlatego skłamała. Opuść jej. – Staram się załagodzić sytuację. Słyszę, że młoda jest wściekła na koleżankę. Nic dziwnego.

- Muszę to przemyśleć. Dobra, jadę do domu. Pa ciociu i dziękuję! – Mówi Ania.

- Nie ma za co, papa. – Rozłączam rozmowę. Kto by pomyślał, że będę doradzać nastolatce w sprawach sercowych. Aga zapewne wychodzi z założenia, że mam duże doświadczenie, Marek, że należy uczyć się na moich błędach, a Mateusz, że to nie on musi to ogarniać. Szczerze powiedziawszy, idę na żywioł i postępuję zgodnie z intuicją. A to jak wiadomo kończy się u mnie różnie...

Dzwonię zdenerwowana do Agi.

- Cześć. Pojechało Was już konkretnie. – Burczę, gdy odbiera.

- A cześć, jak miło Cię słyszeć. – Odpowiada rozbawiona Agnieszka.

- Ja do siebie sama nie mam zaufania, a Wy mi pozwalacie mącić w głowie Waszej córce. – Mówię wprost.

- A, o to Ci chodzi. Myślałam, że o wczorajszy pomysł chłopaków, że pojedziemy razem na narty w ferie. – Stwierdza Aga, nadal nie za bardzo przejmując się moimi słowami.

- To też niezbyt mi się uśmiecha, bo nie jeżdżę na nartach! – Dodaję.

- Hm, to może przekonajmy ich do ciepłych krajów? Bo ja też nie mogę przecież jeszcze jeździć. – Poddaje pomysł Aga. W myślach liczę, że pod koniec stycznia zacznę szósty miesiąc, więc jeszcze nie będę turbo pękata i strój kąpielowy jest zdecydowanie wygodniejszy od kombinezonu zimowego. Ania i tak jedzie na obóz zimowy, więc może faktycznie lepiej się powygrzewać.

- Jestem za. – Odpowiadam.

- Jej, myślałam, że zemdląłeś, tyle czasu Ci to zajęło. – Śmieje się Aga.

- Ha, ha. – Mówię ironicznie. – Wracając do tematu Waszej córki...

- O wilku mowa, właśnie wróciła. Muszę kończyć, a Ty wyluzuj. Pa! – Po czym się rozłącza.

Jestem oazą spokoju, powtarzam sobie jak mantrę, a potem krzyczę na zgaszony ekran telefonu. Od razu mi lepiej. Mateusz za to patrzy na mnie dziwnie, zamierając w progu. Pokazuję, że może bezpiecznie wejść.

- Jesteś w fazie ataku? – Pyta zaczepnie.

- Jeszcze nie zdecydowałam. A wolisz obiad czy seks? – Mrużę podejrzliwie oczy.

- To bardzo podchwytliwe pytanie. I trochę boję się na nie odpowiadać, widząc Twoją wojowniczą minę. – Mówi przytulając mnie czule. Od razu schodzi mi ciśnienie.

- Choć, zjedzmy, to mi się poprawi humor. A ja Ci wszystko opowiem. – Odpowiadam ułaskana.

Po posiłku chwilę leżakujemy, a ze względu na piękną ciepłą jesień, przed zachodem słońca ćwiczymy jogę na trawie. A przynajmniej przez jakiś czas, bo później Mateusz się na mnie rzuca jak zwierz i wymyślamy nowe, wspólne pozycje. Po zakończeniu aktywności fizycznych na świeżym powietrzu, robimy talerz przekąsek i zasiadamy przy kominku, rozmawiając o przyszłości. Oczywiście nie muszę namawiać go do zmiany planów wyjazdowych, sam widzi, że narty w moim i Agi stanie nie mają sensu. Choć trochę mu szkoda, bo lubi jeździć. Piszę do Agi: Egipt czy Turcja? Odpisuje, że Marek woli Egipt. A zatem i on podjął jakąś decyzję w tej sprawie, pewnie pęka z dumy.

Tydzień upływa spokojnie, mamy z Albertem sporo pracy, ale już mniej niż we wrześniu. Złapaliśmy oddech i wyrównaliśmy rytm.

Piątkowe badanie przebiega pomyślnie, a później wyciągamy moich rodziców do restauracji, w której kiedyś jadłam obiad z Albertem. Bardzo ucieszyli się na nasz przyjazd. Mateusz zagaduje ich przez cały czas, choć mam ochotę go przekrzyczeć i oznajmić całemu światu, że będziemy mieli dziecko! Uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Mama mówi, że wyglądam promiennie i cieszy się, że znów projektuję.

Po obiedzie zaglądamy jeszcze do Alberta, ale tylko przejazdem. Przekazuję mu kilka dokumentów, z którymi pojedzie w poniedziałek do klientów. Dwa projekty zrealizowane i zakończone sukcesem. To zawsze daje kopa do dalszych wysiłków. Patrzę na Alberta i widzę, że jest jakiś inny. Spokojny i rozmarzony.

- Czy coś się wydarzyło od naszego ostatniego spotkania? – Mrużę oczy i szukam kolejnych oznak zakochania.

- No cóż, poznałem kogoś. – Odpowiada po chwili speszony Albert, on i tak wie, że ja wiem.

- Całe szczęście. – Mówi wzdychając Mateusz i wszyscy wybuchamy śmiechem.

- W takim razie, gratulacje i trzymam za Was kciuki. A jak będziecie gotowi, zapraszamy do nas na obiad! – Proponuję Albertowi.

- Dziękuję, dam znać. Pewnie w krótkce do Was zajrzymy. – Obiecuje szczęśliwy Albert i wymieniamy uściski na pożegnanie.

Dni stają się krótsze, pogoda coraz bardziej deszczowa. Z zimnym wiatrem opadają liście. Urodziłam się pod koniec listopada, więc nie odczuwam smutku z powodu ogarniającej kraj jesieni. Jest ona częścią mnie. Lubię atmosferę panującej nostalgii. W tym roku czuję ją zdecydowanie mocniej. Z czułością patrzę na to, co odchodzi i mija oraz wspominam osoby, których już przy mnie nie ma. Cieszę się, że nie muszę tęsknić dziś do Agi i że jest z nami. W ostatnim czasie tyle się wydarzyło, że marzę o końcu roku. Tak jakby magicznie kolejna cyfra na kartce papieru mogła cokolwiek zmienić.

Straciłam rolę korepetytorki. Michał przejął moją funkcję. Okazało się, że jest bardzo zdolnym uczniem. Choć na początku Marek podejrzewał, że zapewne mało czasu poświęcają na naukę, to oceny z wypracowań Ani jednoznacznie wskazują, że jednak się uczą. Byłam tak uprzejma i oddałam mu swój bilet na koncert. Nie żałowałam, nawet przez sekundę.

Co do pracy, zostało nam tylko kilka niedokończonych projektów na ten rok, więc daję Albertowi tydzień urlopu. Ewidentnie wstydził się poprosić, ale sama domyślałam się, że jest im to teraz bardzo potrzebne.

W połowie miesiąca robię kolejne USG i potwierdzam płeć dziecka. Chłopiec. Brawo ja! Ustalamy, że imię nadamy mu po porodzie. Cały czas odwołujemy z poinformowaniem rodziny. Jakby nigdy nie był odpowiedni moment...

W dniu moich urodzin, czyli w sobotę 21 listopada, zastaję na poduszce obok kartkę, zamiast Mateusza. Zdziwiona otwieram kopertę i czytam na głos:

„Serdecznie zapraszam Natalię, matkę mojego nienarodzonego syna, do podążania za wskazówkami. Zawsze oddany, Mateusz.”

Jak ja nie mam na to siły! Choć to wyjątkowo urocze. Zakopuję się głębiej w kołdrę i słyszę jak wiatr świszczący za oknem. Ni chuja, nigdzie się nie wybieram. Po dziesięciu minutach słyszę sms:

- Wskazówka nr 1. Idź za płatkami róż.

Otwieram oczy i się rozglądam. Faktycznie na podłodze są rozsypane kwiatki i prowadzą do łazienki. Jak mogłam ich do tej pory nie zobaczyć? W środku czeka na mnie przygotowana wanna z olejkiem zapachowym, jeszcze ciepła, pomimo mojego porannego ociągania ze wstawaniem. Obok stoi kawa w kubku termicznym, croissant i paczka pralinek! No dobra, namówiona. Wchodzę do wody, delektuję się słodyczami i ciszą. Po trzydziestu minutach wychodzę rozmoczona i pofałdowana na paluszkach. Dostaję kolejnego sms.

- Wskazówka nr 2. Otwórz dużą szafę, wyciągnij prezent i zastosuj.

Wrzucam na siebie szlafrok i pędzę do szafy. Pudełko jest duże i ma ogromną kokardę, więc ciężko nie zauważyć. Nawet facet by znalazł! Otwieram, a tam nowy, mięciutki, biały dres z bluzą, idealny na zimę oraz koronkowa bielizna. Więc zastosowałam i ubrałam. Na dnie widzę kolejną kartkę, a w niej piękne życzenia urodzinowe od całej rodziny oraz zaproszenie na masaż, manicure i pedicure, dziś na godzinę 11! Patrzę na zegarek, obczajam mapę i się uspokajam. Zdażę. Chwilę później siedzę już za kółkiem i brnę przez błotnisty wyjazd z lasu. Gdziekolwiek jest Mateusz, cieszę się, że wziął swój wóz.

Dostaję wiadomość głosową na komunikatorze:

„Nie martw się, zadzwoniłem i uprzedziłem salon piękności, że jesteś w ciąży. Jest jakiś specjalny masaż prenatalny i odpowiednie kosmetyki. Udanej zabawy!”. Jak on to wszystko ogarnął?

Na miejscu czeka na mnie siostra, Aga i Ania. Strasznie cieszy mnie ich widok. Na czas masażu, każda trafia do osobnej salki, więc nie muszę się martwić, że się domyślą. Choć zaczyna być to już uciążliwe. Muszę pogadać z Mateuszem, bo chyba nadszedł odpowiedni moment. Później siedzimy razem w szlafrokach przy herbatce, plotkując o wszystkim, a panie zajmują się naszymi szponami.

Dostaję sms o treści:

- W szatni czeka na Ciebie kolejne pudełko, otwórz je zanim ubierzesz dres.

Idziemy się przebrać. Dziewczyny patrzą mi przez ramię, co ten Mateusz znowu kupił. Wyciągam piękną, zieloną suknię do kostek, z długim rękawem, rajtki oraz szpilki. Dobrze, że ubrałam czarny płaszcz do dresu, to nawet jako tako będzie pasować. Przebieram się i czekam na dalsze wskazówki, żegnając się z dziewczynami. Widzę, że Kaśka ociąga się z wyjściem, po czym prosi o mój telefon. Wybiera mi na mapach odpowiedni adres, ustawia trasę. Ściska mnie mocno i ze łzami w oczach odchodzi. Nigdy nie widziałam jej tak wzruszonej. Ciekawe, co ten Mateusz jeszcze wymyślił?

Podjeżdżam do wskazanego punktu. Niby jestem na miejscu, ale tu nic nie ma! Tylko parking. Obok mnie parkuje auto terenowe, całe w błocie. Myślę, że kierowca musiał się gdzieś nieźle bawić. A potem otwieram usta ze zdziwienia, gdy widzą wysiadającego Mateusza, ubranego w garnitur. Nie wierzę, sprzedał auto i kupił nowe! I nic nie wypaplał! To faktycznie wzruszające. Wyskakuję się z nim przywitać i przywieram do niego, szczęśliwa jak nigdy.

- Nie wiem, czy cieszysz się tak na spotkanie ze mną, czy na moją terenówkę. Jak będziesz grzeczna, to może dam Ci się nią przejechać. – Mówi zadowolony z siebie Mati. Wyrывam mu kluczyki i już siedzę w środku, a on tylko kręci głową i siada po stronie pasażera.

- To, gdzie teraz? – Pytam roześmiana.

- Widzę, że Ci się spodobało mówienie co masz robić. – Odpowiada z satysfakcją w głosie.

- Tak i poproszę o więcej! – Stwierdzam radośnie.

- Stworzyłem potwora. – Śmieje się Mati. – Trasa już jest wprowadzona do nawigacji, ruszaj.

Jadę grząskimi łąkami, później lasem. Wszędzie błoto, deszcz leje, widoczność niewielka. Bosko! Po dwudziestu minutach wyjeżdżam na drogę asfaltową i kieruję się do centrum miasta. Moim punktem docelowym okazuje się być restauracja zrobiona w oranżerii. Wszędzie są palmy i kolorowe kwiaty. Na środku przeszklonego patio, stoi jeden stolik. Wszyscy pozostali goście siedzą na oddzielnej sali, więc jest tu przyjemnie cicho. W tle leci muzyka jazzowa. A więc doczekałam się romantycznej randki. Uśmiecham się szeroko.

- Wyglądasz na zadowoloną. – Dopytuje Mateusz.

- Tak. Bardzo. To najlepszy dzień w moim życiu. – Po czym rozplakuję się. Bo tak się czuję. Mam kochającą rodzinę, wspaniałego mężczyznę obok i w dodatku spodziewam się jego dziecka. Czego chcieć więcej? Mateusz obejmuje mnie i uspokaja. Mówię, że go bardzo kocham, a on mnie całuje. Nawet nie wiem kiedy zaczynamy tańczyć do muzyki, powoli kiwając się w jej rytm. Gdy kończy się melodia, on odsuwa się o krok i klęka. To się naprawdę dzieje, myślę i staram się nie zemdleć.

- Natalio, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? – Zadaje kluczowe pytanie Mateusz. A ja potakując głową, odpowiadam:

- Tak.

Bierze mnie w swoje ramiona, całuje moje zapłakane oczy i szepcze, że mnie kocha i nigdy nie przestanie. Obejmuje moją dłoń i nakłada pierścioneł, nie na ten palec co trzeba. Nie ma to żadnego znaczenia, więc uśmiechając się całuję go zachłannie. Po chwili słyszę, jak kelner chrząka. Odsuwam głowę od twarzy Mateusza i przyklejam się do jego klatki piersiowej.

- Zaraz podam Państwu przystawkę, czy mogę zaproponować coś do picia? – Pyta kelner, przywracając nas do rzeczywistości. Zjadamy przepyszny obiad, co chwilę patrząc na siebie, przepełnieni szczęściem.

- Wiesz, że jak nasze rodziny o tym usłyszą, to nie dadzą nam dziś żyć? – Pytam.

- Wiem, dlatego powiedziałem im wcześniej. Byłem nawet u twojego taty rano, prosząc go o zgodę. – Odpowiada Mateusz.

- Żartujesz? – Jestem kompletnie zszokowana. To dość niedzisiejsze zachowanie. Ale muszę przyznać, że robi wrażenie.

- Nie było łatwo, ale uległ. – Stwierdza rozbawiony. Wyobrażam sobie, pewnie tata zrobił z tego żarty.

- A, to dlatego Kaśka tak na mnie patrzyła. Teraz już rozumiem. – Rozmyślam.
- Dziwię się, że Aga i Anka potrafiły się opanować. – Dodaje Mati. – Strasznie się stresowałam.
- No tak, przecież mogłam się nie zgodzić. – Parskam śmiechem.
- Bardzo śmieszne. Mogły mi wszystko zepsuć, ciężko było mi im zaufać, ale nie miałem wyjścia. – Wyjaśnia.
- W zasadzie to mogliśmy powiedzieć im to wszystkim jutro. – Odpowiadam.
- Nie za bardzo. – Mati patrzy na zegarek. - Za godzinę będziesz moją żoną. – A myślałam, że dziś już mnie nic więcej nie zdziwi.
- Wspaniały sposób na wspólne ustalenie daty ślubu, kochanie. Nie jestem pewna czy jestem teraz zła. – Mówię szczerze, bo kotłuje się w mojej głowie wiele myśli na raz.
- Ostatni prezent jest w bagażniku. Jeśli jednak wołałabyś zaplanować ślub po porodzie, z pompą, licznymi gośćmi, przymiarkami, druhnami i całym tym anturażem, to zrozumieć. Jedno słowo i każę im wszystkim jechać do domu. A rodziców z przyjemnością odeślę do Nowej Zelandii, bo już mnie zdążyli zdenerwować. – Mówi spokojnie Mateusz.
- Twoi rodzice przylecieli?! – Pytam i znowu płaczę. Zbieram się w sobie i mówię: - Wolę skromny ślub, bez tych wszystkich niepotrzebnych dodatków. To, gdzie jest ta moja suknia?

Mateusz wstaje, podnosi mnie z krzesła i mocno przytula. Czuję jak cały drży. Musiał nieźle się denerwować na tę rozmowę. Zupełnie nie poznałam po nim, że coś kombinuje. A musiał to przecież od dawna planować. Ja bym w życiu nie utrzymała tego w tajemnicy. A skoro już o tajemnicach...

- Myślę, że dziś jest ten dzień, kiedy wszystkim powiemy o ciąży, dobrze? – Pytam, bo mam już dość trzymania tego w sobie. W sensie nie dziecka!

- Tak, też tak myślę i miałem nadzieję, że to powiesz. – Odpowiada szczęśliwy. A potem przynosi z auta ostatnie wielkie pudełko. Nagle z sali obok wychodzi Ania, Aga, Kasia, moja mama i Gosia. – Zostawiam Was drogie Panie, widzimy się na miejscu. Po drodze zgarniemy Twój samochód. – Całuje mnie i wychodzi. A ja jeszcze przez chwilę płaczę wzruszona i przytulam wszystkie dziewczyny po kolei. Mateusz zafundował mi niezły emocjonalny rollercoaster.

Ubrana w kremową, koronkową suknię, wygodne pantofle i wianek we włosach, ułożonych przez obydwie mamy, wsiadam do przystrojonego samochodu Kaśki. Podjeżdżamy pod urząd i wchodzimy na odpowiednie piętro. Tata wychodzi po mnie, a gdy już wszyscy są na swoich miejscach, wkraczamy na salę. Widzę Alberta z chłopakiem, więc macham do niego uradowana. Oczywiście Albert ryczy.

Ceremonia jest krótka. Po zakończeniu, urzędnik opuszcza salę, kelnerzy wnoszą szampana oraz tort. Kiwam głową na męża, a on rozumie, że już pora. Chyba ta chwila bardziej mnie stresuje od ślubu. Mam męża. Jaka to dziwna myśl?

- Kochani, zebraliśmy Was tutaj nie tylko ze względu na nasz ślub. Chcieliśmy podzielić się z Wami pewną informacją. – Mati patrzy na mnie. Chyba liczy, że dokończę. Biorę wdech i szukam odpowiednich słów.

- Jego syn ma już trzy miesiące. – To mówiąc, łapię się za brzusek i patrzę w oczy Mateusza. Obydwoje jesteśmy strasznie wzruszeni i szczęśliwi.

A potem następują okrzyki radości i mocne uściski. Nasze mamy płaczą, pocieszając się nawzajem. Chyba jesteśmy najbardziej stabilną emocjonalnie dwójką dorosłych w tym pomieszczeniu. Gdy emocje trochę opadają, Aga staje na środku i pyta, tak, że wszyscy ją słyszą:

- Ej, czy jak ja walczyłam o życie w trakcie operacji, to Wy robiliście sobie dzieciaka?!

Wydymam usta, no bo co tu powiedzieć, a Mati przeczesuje nerwowo włosy i spuszcza wzrok.

– Nie do wiary! - Krzyczy zbulwersowany Marek. Na co Aga wybucha gromkim śmiechem, a potem wszyscy do niej dołączają. Wszyscy oprócz Marka oczywiście...

Można powiedzieć, że impreza jest udana i na pewno zostanie zapamiętana na długie lata. Świętujemy równocześnie moje urodziny, zaręczyny, ślub, jak i wyczekiwanie na nowego członka rodziny. Po paru godzinach spędzonych w wynajętej sali i miliardach pytań, wracamy do domu, zabierając rodziców Mateusza. Przez dwa tygodnie będą mieszkać u nas, a następne dwa spędzą u Agi. W ramach prezentu ślubnego dostaliśmy od naszych rodzin wynajęty, wielki dom w małym alpejskim miasteczku, w którym wszyscy spędzimy święta grudniowe oraz Sylwestra. Zawsze o tym marzyłam! No i nasi chłopcy będą mogli pójść sobie na te narty...

Gdy w końcu docieramy do domu i zostajemy sami, stoję na środku holu i przeglądam się w lustrze, podziwiając swoją suknię. Ktoś włożył tyle pracy, żeby ją wykonać, a ubieram ją tylko raz. Jakie to jest bez sensu!

- Będę ją nosić cały tydzień. – Oznajmiam.

- Tak przypuszczałem, że Ci będzie żal na zawsze schować ją do szafy. Dlatego jutro jedziemy na sesję zdjęciową, moim autem. – Odpowiada Mateusz, szeroko się uśmiechając.

- Chcesz powiedzieć, że skończy w błocie? – Pytam rozbawiona. – I to ma mnie uspokoić?

- No cóż, dziś zamierzam wykorzystać ją na tyle mocno, że może być jutro lekko podarta. Czy wtedy będzie Ci mniej szkoda? – Pyta ironicznie Mati.

- Tak, zdecydowanie. Zawsze chciałam to powiedzieć – zerwij ją ze mnie.

- Już się robi, moja droga żono. – Odpowiada mój mąż i ochoczo bierze się do brutalnego zdejmowania ze mnie sukni. Strasznie mnie to nakręca i daję się w pełni ponieść jego żądzy. Choć trochę martwię się, że jutro niezbyt będę miała co włożyć na tę sesję!

Gdy nad ranem leżę w łóżku, a Mati jeszcze śpi, zaczynam rozmyślać. Przypominam sobie wszystko co wydarzyło się od czasu, kiedy uciekłam przed Patrykiem. Patrzę na siebie z czułością i miłością. Osiągnęłam najwięcej, gdy nie miałam nic. Teraz już wiem, że najważniejsze w życiu nie są pieniądze, zdrowie, praca czy ukochana rodzina. Najważniejsze to uwierzyć we własne siły, że się wszystko przetrwa, niezależnie co nam życie przyniesie. I ta wewnętrzna siła jest w stanie dać człowiekowi dokładnie to, czego potrzebuje, a reszta magicznie dzieje się sama.

Po śniadaniu ubieram swój nowiutki zestaw dresowy, a do bagażnika pakuję pozszywaną suknię ślubną. Trochę mi zajęło czasu zszycie niektórych jej elementów, zanim doszłam do wniosku, że jako tako wygląda. Mateusz za to wyglądał na bardzo dumnego z siebie, że doprowadził ją i mnie do takiego stanu. Jego mina jest wkurzająca.

- Nie mruż na mnie oczu, raczej powinnaś podziękować. – Mówi, gdy zapinamy pasy.

- Jedź i milcz. Za chwilę mi przejdzie. – Burczę. Patrzy na mnie zaskoczony, po czym odpina mi pas i sadza sobie mnie na kolanach. – Zwariowałaś? Przecież obok są Twoi rodzice!

- Ja rozumiem, że jesteś w ciąży i masz wahania nastroju, ale nie pozwolę Ci żebyś była dla mnie niemiła. – Odpowiada spokojnie. – Szczególnie jeśli sobie zasłużyłem, żebyś była dzisiaj dla mnie bardzo, ale to bardzo miła. Chyba, że za mało się wczoraj postarałem? – Pyta, rozpinając mi bluzę. Odpycham jego ręce rozbawiona i mówię słodkim głosem.

- Ależ skąd, masz rację. Bardzo dobrze się wczoraj spisałeś. Jestem z Ciebie taka dumna. – Mówiąc to, wydymam ironicznie wargi i głaszczę go po głowie, jak grzecznego szczeniaka.

- Sama się o to prosiłaś. – Mateusz łapie moje ręce i splata za moimi plecami, odsuwa fotel i kładzie oparcie. Nie wiem jak, ale znajduję się pod nim, leżąc na rozłożonym siedzeniu. Rozpina spodnie, zsuwa moje majtki do kolan, a następnie wchodzi we mnie brutalnie i szybko. Jęczę, więc zatyka mi dłońią usta. Kompletnie zapominam o jego rodzinie. Kończymy równocześnie, co nam się rzadko zdarza. Musieliśmy być obydwoje mocno nabuzowani.

- Lepiej znajdź szybko jakieś chusteczki, bo pobrudzę Ci cały, nowiuteńki fotel. – Szczerzę się do Mateusza, a on panicznie szuka jakiegoś papieru. – Są w mojej torebce. – Podpowiadam leniwie, delektując się widokiem jego spiętego ciała. Mam w sobie coś z psychola. Całkiem spore coś.

W końcu docieramy do leśnego parkingu, gdzie Mati umówił się ze swoim dawnym kolegą ze studiów, który otworzył własne studio fotografii. Zdjęcia trwają prawie trzy godziny, a na końcu suknia przypomina bryłę błota. Bez żalu trafia do kosza, zamiast wisieć niepotrzebna w szafie, aż ją mole zjedzą. Sesja zakończona sukcesem!

Tydzień później, we wtorek, zaczyna się grudzień, a z nim moje zimowe szaleństwo. Zapomniałam o nim powiadomić Mateusza, więc pierwszego dnia jest w ciężkim szoku, kiedy po pracy oznajmiam mu, że jedziemy po choinkę. Patrzy na mnie jak na wariatkę do kwadratu, czyli gorzej niż zawsze. Gdy docieramy do szkółki leśnej, spogląda na parking i mówi:

- Byłem pewny, że jesteś jedyną szajbuską w tym regionie, ale po ilości aut na parkingu z przerażeniem stwierdzam, że jest Was zdecydowanie za dużo!

Nie odpowiadam na tę jawną zaczepkę i ruszam pędem do drzewek, zanim mi je wszyscy wykupią! Po godzinie przytulam jodłę, w której się zakochałam. Nie odstępuję jej na krok, puki nie zostaje zapakowana. Czuję ogromny niepokój, że mógłby mi ktoś ją zabrać. Tego nie da się wyjaśnić komuś normalnemu.

Następnie kierujemy się do sklepu. Nie widziałam u męża zbyt dużej ilości ozdób w pudłach, które kiedyś przekładałam, więc zamierzam konkretnie uzupełnić zapasy. Po wybraniu wyłącznie niezbędnych rzeczy: światełek, łańcuchów, girland, baniek, świątecznych koców, zasłon, dywaników, poduszek i serwetek, wracamy do domu. Wstawiamy choinkę do salonu i przynosimy siatki z ozdobami. Po chwili dochodzę do wniosku, że jego rodzice też jakoś dziwnie na mnie dziś patrzą. Mogłabym zwalić na ciążę, ale co w takim razie powiem w przyszłym roku? Stwierdzam więc rzeczowo, że lubię święta. Adam potakuje ze zrozumieniem, a Gosia kiwa z niedowierzaniem i idzie do kuchni robić obiad.

- No dobrze Panowie, Wam zostawiam rozwieszenie światełek przed domem i na werandzie. Ja ogarnę drzewko. – Oznajmiam jak królowa zimy.

- To nie jest drzewko, Natalio, to największa jodła jaka była. – Stwierdza Mateusz.

Rzucam mu tylko przelotne, mordercze spojrzenie i zabieram się za przystrajanie choinki. Nie mam czasu na pierdoły. Słyszę jak ostentacyjnie wzdychają za moimi plecami i wychodzą na zewnątrz z siatką lampek. Gdy prawie równocześnie kończymy nasze prace, Gosia staje w progu z wazą pełną rosółu, a za nią wchodzą wykończeni panowie. Wszyscy wyglądają na mocno zaskoczonych moją szybką metamorfozą salonu.

- Wow, tu jest jak w chacie świętego Mikołaja! – Śmieje się Mati.

- No cóż, faktycznie zrobiło się tu bardzo przytulnie. – Stwierdza Gosia i stawia zupę na przyozdobionym stole. Mam straszną ochotę puścić odpowiednią muzykę, ale się powstrzymuję. Siadam na krześle, a noga zaczyna mi podskakiwać z nerwów.

- Wszystko w porządku? – Pyta Mati.

- Tak. – Mówię szybko. – Nie. Po prostu brakuje mi jeszcze piosenek świątecznych, ale wiem, że to dla Was byłoby za dużo jak na jeden dzień. – Odpowiadam smutno. Patrzą po sobie i wybuchają śmiechem.

- A niech Ci będzie, jak szaleć to po całości. – Stwierdza tata Mateusza. Uradowana zrywam się z krzesła i radośnie dopadam stary odtwarzacz. Wczoraj, jak nie widzieli, przygotowałam cały zestaw płyt. To będzie wspaniały grudzień!

W połowie miesiąca, jak już rodzice Mateusza przenieśli się do Agi, mój mąż po powrocie z biura, przychodzi do mnie do gabinetu i mówi:

- Mam niejasne wrażenie, że codziennie pojawia się w naszym domu jakaś kolejna ozdoba. Ale, żeby upewnić się czy nie zwariowałem, wolałbym zapytać czy to prawda?

- Y, może nie codziennie. W zeszłym tygodniu kupiłam krasnale i gwiazdy betlejemskie, bo były na promocji. Wczoraj akurat przecenili pościel w laski mikołajowe, żal było ich nie kupić. To bardzo porządna bawełna. – Tłumaczę spokojnie Matiemu.

- Czy przychodzi taki moment, w którym stwierdzasz, że już wystarczy, czy raczej mam założyć, że jutro na aucie zastanę rogi i nos renifera? – Pyta sarkastycznie.

- Zdecydowanie, to drugie. – Stwierdzam poważnie. Bo czekają już w siatce.

- W takim razie, nasuwa mi się jeszcze jedno pytanie. Czy jak skończą się święta i zaczniesz urządzać pokój dla dziecka, to mam się spodziewać powtórki z tego szalu zakupów?

- Nie, oczywiście, że nie. – Odpowiadam szczerze. – Wtedy dopiero będzie przejebane, teraz to małe miki.

- Dlaczego ja pytałem... – Mówi udając załamanego i wychodzi z gabinetu. No nikt nie jest idealny!

Postanawiam, że muszę mu jeszcze uświadomić, że to on będzie płacił za moje zakupy, jak urodzę dziecko, bo nie zamierzam na początku pracować. Ale może zostawię tę kwestię na lepszy dzień?

Został tydzień do wyjazdu w góry. W zasadzie cały czas o nim myślę. Kończę czwarty miesiąc ciąży i nadal nie za bardzo ją widać. Czuję się pełna sił i energii, jem normalnie. Gdyby nie huśtawki emocji, to faktycznie niewiele się na razie zmieniło. Sama czasem zastanawiam się jak Mateusz to tak spokojnie znosi. Ja bym się

wielokrotnie na siebie wkurzyła, a on wziął ze mną ślub. I niby to ze mną jest coś nie tak?

W poniedziałek, 14 grudnia, przychodzi pora na zakupy wyjazdowe. Po telefonie do Alberta, który zakańcza nasze prace projektowe na ten rok, wyruszam do sklepu. Oczywiście kupuję o wiele za dużo, ale w moim błogosławionym stanie trzeba być zabezpieczonym na każdą okoliczność. Więc oprócz prezentów, mam nowy strój dwuczęściowy do jacuzzi, ciepły szlafrok, porządne antypoślizgowe kapcie, zestaw ciepłych skarpet, długą kurtkę puchową, ocieplane getry, śniegowce i raczki oraz strój termiczny. W zasadzie moje ciuchy zajęły pół bagażnika. Może teściowie pojedą z Agą? Coś mi się zdaje, że się nie zmieszczą.

Uznaję, że to normalne - pakowanie się na kilka dni przed wyjazdem, ale spotykam się z kompletnym niezrozumieniem. Zarówno ze strony Mateusza jak i naszych rodziców. Nawet Kaśka wydaje się być zaskoczona, kiedy do niej dzwonię i ustalamy szczegóły. Może jednak trochę mi odwała w tej ciąży? Ale tylko troszeczkę.

We wtorek zakładam na apce grupę rodzinną, gdzie wrzucam mapę z trasą i zaznaczonymi punktami postojowymi oraz przystankami na tankowanie. Aga od razu pyta, co tu jest tak nadżgane tymi kropkami. Wyjaśniam, że czeka nas około dziesięciu godzin jazdy, a ja sikam co dwie. Po chwili pojawia się uniesiony kciuk Adama, pewnie podziela mój problem. Trochę to żenujące.

Pakuję prezenty w ładny papier i podpisuję. Mateusz jest mi bardzo wdzięczny, że to sama ogarnęłam. On oczywiście nie wiedziałby co kupić. Zachowuje się jakby prezenty miały być rzeczami niezbędnymi i trafionymi?! Absurd.

W środę, nie mam co robić. Więc krążę. W tym stanie zastaje mnie Mati, który w południe wraca z pracy i odtrąbia urlop, a widząc mój stan, stwierdza:

- Choć, weź kartki i kredki. Namalujemy razem pokój dla młodego. – On jest czasem genialny!

Rzucam mu się na szyję i pędzę do gabinetu w podskokach. Po drodze dochodzę do wniosku, że pojebało mnie już konkretnie, ale mam to w dupie. Wracam szczęśliwa i zasiadamy przy wyspie kuchennej. Malujemy wspólnie (bo pozwalam mu czasem coś wrysować) przez dwie godziny. Na szczęście jesteśmy bardzo zgodni, czyli Mati potakuje, a ja gadam. A później zanosimy projekty do przyszłego pokoiku naszego synka. Trochę płaczę, ale nie bardzo. Ustalamy, że jak wrócimy z wyjazdu, to kupimy odpowiednie tapety oraz deski na ściany, a później poszukamy mebelków. Zależy mi, żeby pokój był skończony jak wrócimy w połowie lutego z Egiptu. Zacznę wtedy siódmy miesiąc i zapewne rzucę się w wir zakupów dziecięcych. W związku z powyższym, czwartek spędzam na przeglądaniu katalogów z meblami oraz wykończeniem ścian i składam zamówienie. Akurat przyjedzie po nowym roku. Gdy informuję Mateusza, już nawet nie kiwa głową. Myślę, że w końcu się poddał mojemu szaleństwu!

W piątek przyglądam się zadowolona, jak Mateusz nerwowo krąży po domu i stara się spakować swoje ubrania. Oczywiście ma dziurawe rękawiczki i gdzieś zgubił czapkę. Bo miał jedną. Buty zimowe okazują się być niewygodne, bo od wielu lat ich nie wkładał. Podeszwa wygląda jakby zaraz miała odpaść. Dobrze, że ma spodnie narciarskie, to przynajmniej mu dupa nie zmarznie. I wcale nie jestem złośliwa.

Ubieram płaszcz, rzucam mu kluczyki do auta i czekam, aż gwiazda skuma i się ubierze. Po chwili wychodzi ze mną z domu, zrezygnowany. Pół dnia spędzamy w galerii handlowej. Widzę, że zaczyna się denerwować, ile to trwa. Wielokrotnie przypominam mu, tak po przyjacielsku, że mógł o tym pomyśleć nieco wcześniej. Usłyszałam, że robię się złośliwa...

W sobotę wyjeżdżamy o godzinie 6 rano. Po dwóch godzinach spotykamy się ze wszystkimi na parkingu za granicą z Czechami. Kaśka wiezie naszych rodziców, a Marek z Agą i Anią swoich. Jednak ciężko nam ich rozdzielić, bo tak się rodzice zagadali na postoj, że ogłaszamy wymianę pasażerów. Kasia wręcza kluczyki mojemu tacie, który zabiera najstarszą czwórkę, a sama wsiada do Agi. Dziewczyny bardzo dobrze się dogadują, zresztą są w podobnym wieku. Marek siada z tyłu z Anką i zamierzają grać w gry karciane. Tylko u nas panuje spokój i cisza. Tak jak lubimy w drodze najbardziej.

Trasa zadziwiająco szybko mija. Późnym popołudniem jesteśmy już pod Monte Cavallo, w miejscu docelowym. Wjeżdżamy na ośnieżone wzgórze. Na szczęście droga jest dobrze przygotowana. Cały teren ogrodzono drewnianym płotem. Dom stoi na końcu działki, pod samym lasem. Wokół nie ma nikogo, a widok stąd po zmroku jest wprost bajkowy. Po drugiej stroni doliny widać oświetlony stok narciarski, a w dole małe miasteczko. Po prawej stronie chaty stoi altana z grillem i stołami, a po lewej sauna oraz jacuzzi. Czego chcieć więcej myślę, póki nie wejdę do środka. Aż usiadłam z wrażenia. Ogromny salon, którego sufit sięgał aż do dachu, wypełniony dekoracjami świątecznymi jak z amerykańskiego, kiczowatego filmu, a na środku stoi największa choinka świata! Tylko Ania podziela mój ogromny zachwyt...

W tym czasie wszyscy zdążyli wejść, wrzucić prezenty pod choinkę, a mamy oraz siostry zaatakowały kuchnię i zaczęły coś gotować na kolację. My nadal siedzimy w salonie, zauroczone otaczającym nas pięknem.

- Może byście tak pomogły, gwiazdy? – Rzuca Marek niosąc coś w rękach, przechodząc przez pokój i zmierzając w stronę schodów.

- Nie mogę dźwigać. – Odpowiadam leniwie. Po raz pierwszy użyłam dziecka jako wymówki i już wiem, że bardzo często będę z tego korzystać.

- A ja jestem wykończona podróżą, tato. – Ania udaje, że mdleje. Jesteśmy z siebie bardzo dumne, że tak to rozegrałyśmy, więc przybijamy sobie piątki. Marek wkurzony kiwa głową, ale daje za wygraną. Gdy znika na górę, idę do kuchni pomóc dziewczynom. Wystarczy już drażnienia się z chłopakami. Na dziś. Mojego zdania najwidoczniej nie podziela Ania, bo w tym czasie rozkłada się na sofie i zasypia.

Prawie godzinę później siadamy do wspólnego posiłku. Zauważam, że zjadam zdecydowanie więcej niż zawsze. Niespecjalnie przejmuję się, ile przytyję w ciąży. Mateusz raczej też nie będzie z tego powodu narzekać, a przynajmniej nie wprost. Patrzę na nich po kolei i zastanawiam się, czy wszystko u nich dobrze. Czy nie maskują uśmiechem trosk i bólu?

Adam niedawno przyznał się, że dwa lata temu miał zawał. Od tego czasu przyjmuje leki. Ma osiemdziesiąt lat, więc raczej jego stan będzie się wyłącznie pogarszać. Za to Gosia, która jest od niego kilka lat młodsza, wygląda jak kobieta nie do zdarcia. Z udawanym spokojem przyjmuje wszystko takie, jakie jest. Przypuszczam, że wewnątrz się nieźle gotuje. Ania siedzi niespokojnie, zapewne dwa tygodnie bez Michała są dla niej lekkim koszmarem. Nabuzowana hormonami, póki co jeszcze szczęśliwa, że tu jest, pewnie za kilka dni zacznie chodzić po ścianach. Tata jak zawsze dowcipkuje i pije trochę za dużo. Mama patrzy na niego z troską. Ona z kolei zaraz przeniesie się na wygodniejszy fotel, bo plecy ją bołą, kolejny rok. Skutek siedzenia za niedostosowanym biurkiem w pracy, bez ruchu przez pół życia. Siostra Mateusza, wiadomo, ostatnio sporo przeżyła. Mateuszowi też nie było łatwo, nie dość, że martwił się o mnie, to jeszcze o Agę. Zorganizował ślub. No i ma mnie na głowie.

Kaśka pomimo ogromnego smutku, który dźwiga od paru lat, jest bardzo radosna i ciepła. Ze wszystkimi chętnie rozmawia, ale zdecydowanie z Agą mają jakąś tajemniczą nić porozumienia. Siostra miała kiedyś męża. Bardzo przystojnego i majątnego faceta. Byli ze sobą trzy lata po ślubie i starali się o dziecko, gdy Kasia usłyszała od ginekologa wyrok. Bezpłodność. Zostawił ją z dnia na dzień. Nawet nie było rozmowy o adopcji, czy innych możliwościach. Po prostu odszedł. Na początku była zła, że dała się nabrać na jego miłość. Później złość przeszła w żal, a na końcu w ból, którego nic nie mogło ukoić. Zacisnęła więc zęby, zakopała głęboko tą część życia i rzuciła się w wir pracy. Żaden facet nie był w stanie przebić się przez tę skorupę. Trochę martwię się, że mój stan może powodować u niej napady smutku, albo frustracji. Choć sama boję się, czy sobie poradzę jako mama. Czy zdołam nauczyć syna, żeby zawsze traktował kobiety z szacunkiem? Czy będzie dobrym człowiekiem?

Minie jeszcze wiele miesięcy, zanim stanę na nogach stabilnie. Jestem im wszystkim ogromnie wdzięczna, że są teraz przy mnie i wspierają mnie ze wszystkich sił, jakie im pozostały. Wzruszam się na samą myśl o tym. Od razu jest przy mnie Mateusz i bez słowa zanosí mnie do naszego pokoju. Ma rację, muszę odpocząć. Na dziś wystarczy. Zasypiam, otulona jego ramieniem.

W niedzielę zaczyna się szaleństwo – niespodzianka, tym razem nie moje! Gdy schodzę do kuchni po kawę, tam już grasuje poranna zwierzyna. Obie mamy wyglądają na bardzo nakręcone. Siedzą przy blacie i na wielkiej kartce papieru rozpisują menu wigilijne... No cóż, każdy ma swoje psychozy. Na drugiej liście spisują, co jest im potrzebne. Myślę, że na takie zakupy się nie piszę. Właśnie zaczyna boleć mnie głowa, więc chyba namówię Agę na jacuzzi? Jakoś trzeba z tego wybrnąć.

Wpada Kaśka i uradowana przejmuje listę. Jest moim wybawieniem! Marek i Mateusz proponują, że pojedą razem z nią, żeby dźwigać najcięższe rzeczy. A ja spokojnie ruszam do pokoju po kostium. Po kilku minutach moczę już swój zgrabny (jeszcze) tyłek w ciepłutkiej wodzie. Niedługo cieszę się samotnością, gdy wskakuje Ania i Aga. Zaskoczyło nas jednak, że Gosia i mama również do nas dołączają. W babskim gronie spędzamy czas biegając między sauną, jacuzzi i zimnym prysznicem. Dziadki zrobiły nam śniadanko, które czeka na stole po powrocie. Akurat wraca Mati, Marek i Kaśka z zakupami. Nasi mężczyźni planują popołudniowe szaleństwo na nartach, a ja wpadam na pomysł domowego spa dla pań, przy głupkowatej komedii romantycznej. Plan zostaje entuzjastycznie przyjęty i zaakceptowany.

Poniedziałek upływa w nieco bardziej stresującej atmosferze. Wszyscy kręcą się po kuchni. Na szczęście następuje jasny podział prac. Panowie obierają warzywa na sałatkę jarzynową, ja piekę ciasta, mamy gotują zupy, Ania robi ciasteczka z lukrem, Kaśka ogarnia ryby, a Aga siedzi przy blacie i lepi pierogi z grzybami i kapustą. Oczywiście w tle lecą kolędy i świąteczne piosenki, które z przyjemnością podśpiewujemy. Wieczorem wybieramy film rodzinny i zalegamy w salonie. A później każdy pada we własnym łóżku ze zmęczenia. Czyli standardowe święta.

We wtorek, w Wigilię, po porannym poście, z radością zasiadamy do wspólnego posiłku. Każdy ubiera się wyjątkowo elegancko. Czuję, że muszę poszerzyć pasek od sukienki o dwa oczka. A więc zaczęła się faza wzrostu! Ciekawe jak duży bebech będę mieć?

- Co tam grubasku? Wyglądasz, jakbyś ubrała sukienkę młodszej siostry. – Przekomarza się ze mną Aga.
- Trochę tak się czuję. Jakoś nie wzięłam pod uwagę, że w takim tempie zacznę się rozrastać na boki. – Odpowiadam.
- Poczekaj do siódmego miesiąca, wtedy wystrzelisz w kosmos. – Mówi Aga.
- Cudownie! Trzeba będzie pojechać na zakupy po nowe ciuchy! – Stwierdza uradowana Kaśka.
- Niewątpliwie, przy okazji kupię też wyprawkę dla młodego. – Podsumowuję.
- O nie siostra, tym, to już my się zajmiemy! Nie odbierzesz nam tej przyjemności. – Odburkuje wkurzona Kaśka, a Aga przytakuje.
- Ciociu, zawsze możesz zostać w tym Egipcie na dłużej. W twoim stanie najlepiej byłoby spędzić ten czas wylegując się w kostiumie dwuczęściowym. – Wtrąca Ania.
- To niegłupie. Sprzedacie mnie tam za kilka wielbłądów i wróćcie po mnie, jak urodzę. – Naśmiewam się z jej genialnego pomysłu.
- Zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle tam lecieć. Z Twoją karnacją i jasnymi włosami, będę musiał zatrudnić ochroniarzy. – Dodaje Mateusz.

- Gdybyśmy nie mieszkali tak daleko, to namawiałabym Was do przylotu. Ale wiem, że w Twoim stanie taka długa trasa nie wchodzi w grę. – Mówi Gosia.

- Jeśli zdrowie pozwoli, to przylecimy do Was w wakacje. Zawsze chciałam zobaczyć Nową Zelandię. – Obiecuję teściom.

- Mamo, może my też byśmy wtedy polecieeli? Oczywiście jak dobrze mi pójdą egzaminy. – Pyta Ania. Aga patrzy na Marka, którego mina niewiele mówi, więc Aga nie czekając na zmiany na jego twarzy, szybko odpowiada:

- Jasne. Możemy się tak umówić.

- Ale najpierw dostaniesz się do dobrego liceum. Później będziemy planować. – Obudził się Mareczek.

- Babciu, a czy będę mogła przywieźć Michała? – Dopytuje Ania, jakby Michał stanowił niewielki bagaż podręczny. Marek robi się purpurowy, ale że jest Wigilia to nic nie mówi.

- Zobaczymy dziecko. Jeśli nadal będziecie się spotykać, to wtedy porozmawiamy, dobrze? – Odpowiada babcia, patrząc na swojego zięcia, a ten kiwa z wdzięcznością głową.

- No to super, to zaplanowane! – Raduje się Ania i robi dokładkę z sałatki jarzynowej. Mała sprycula. – A kiedy będziemy otwierać prezenty?

- Może po amerykańsku, jutro rano? – Proponuje dziadek Adam.

- O nie ma mowy, nasze tradycje są zdecydowanie lepsze! – Mówi Ania i szuka u nas wsparcia w temacie.

- Myślę, że przed ciastami dobrze byłoby się poruszać. To może spacer, prezenty i słodkości? – Proponuje moja mama, a wszyscy się z nią zgadzają.

Z przyjemnością wychodzimy w ciemną, chłodną noc i z latarkami w rękach ruszamy do lasu. Po godzinie zziębnięci wracamy do domu, więc zamiast rozpakowywania prezentów, udajemy się grupami do sauny i jacuzzi. W szlafrokach wchodzimy do domu, a Ania idzie w stronę choinki i rozdaje nam pudełka. Kasia robi dla wszystkich herbatę z goździkami i pomarańczą, a mój tata przynosi słodkości, które wczoraj przygotowałam. Siedzimy tak prawie do północy. Każdy prezentuje swój stos nowych rzeczy. Kilka razy nawet dokonaliśmy wymiany pomiędzy podarunkami, co zostało bardzo pozytywnie przyjęte. Coś czuję, że stanie się to naszą rodzinną tradycją. Miło jest sobie wyobrazić, że za rok pośród nas będzie już mój mały brzdąc. I szczerze mówiąc, chciałabym, aby tych brzdąców co roku przybywało. Powstrzymuję się jednak z ogłoszeniem moich radosnych przemyśleń...

Kolejne dni mijają bez sporów i zażartych dyskusji. Na szczęście starszyzna ma podobne poglądy polityczne oraz spojrzenie na świat. To bardzo ułatwia komunikację. Chłopcy jeżdżą na nartach z Anią i Kasią. A pozostałe panie (razem ze mną) dużo spacerują i wylegują się w przydomowym spa. Przeczytałam dwie książki, które

dostałam pod choinkę. Z przyjemnością chodzę w ciepłym, wełnianym swetrze od Mateusza. Ania ze swoim nowym laptopem codziennie rozmawia przez kamerę z Michałem. Dużo też poświęca czasu na ogrywanie chłopaków w karty, co nie do końca się im podoba. Kasia i Aga wylegują się, słuchając jakichś podcastów i audiobooków. A mamy bez przerwy gadają.

Robimy też bitwę śnieżną, którą na szczęście szybko muszę zakończyć, gdyż dostaję śnieżką w brzuch i Mateusz się mocno denerwuje na swojego tatę. Dla uratowania ich dobrej zabawy wracam przed kominek, do Agnieszki.

- Jutro wyjeżdżamy. – Nagle stwierdza Aga.

- Źle się czujesz?! – Pytam przerażona.

- Nie, nie głuptasie. Wszystko zgodnie z planem. – Odpowiada Aga, klepiąc mnie po dłoni. - Gdybyśmy Wam o tym powiedzieli wcześniej, to przez cały wyjazd namawialibyście nas, żeby zostać. Jesteśmy tu już tydzień, drugi spędzicie jak na nowożeńców przystało. Nie zostało Wam zbyt dużo czasu, zanim pojawi się dziecko, a wierz mi, wtedy będzie trudno wyjechać na tydzień tylko we dwoje.

- Więc opuszczacie nas jutro, wszyscy? A miał być wspólny Sylwester. – Mówię smutno, choć trochę się cieszę, że będziemy tu sami. Wiem, że ich nie przekonam, żeby zostali, więc nawet się nie wysilam.

- Tak, planujemy wyjazd koło południa. Jeszcze niejednego Sylwestra spędzimy razem, nie martw się. – Pociesza mnie Aga.

- Czy Mati o tym wie? – Dopytuję podekscytowana.

- Nie, myślę, że najlepiej będzie, jak powiesz mu to sama, wieczorem. Będzie zdecydowanie mniej zawiedziony, gdy usłyszy prawdziwą radość w Twoim głosie. – Odpowiada rozbawiona Aga. No cóż, myślałam, że panuję nad mimiką.

I faktycznie tak jest, gdy mu oznajmiam, że to jest nasz ostatni wspólny wieczór z rodziną, od razu zaczyna się do mnie dobierać. Odsuwam go rozbawiona i obiecuję, że jutro się nim odpowiednio zajmę, jak tylko wyjadą. Uspokojony zasypia, a ja przez całą noc wyobrażam sobie, co i gdzie będziemy robić w tym domu. Tyle możliwości!

Pożegnanie jest wypełnione łzami. Teściów mamy zobaczyć dopiero w wakacje. Jedynie Ania jest przeszczęśliwa, że wraca do Michała. W końcu odjeżdżają, a gdy ich samochody znikają za bramą, Mati podchodzi do mnie od tyłu i mówi niskim głosem, od którego jestem gotowa na wszystko:

- Stęskniłem się za Tobą.

Opieram głowę, o jego puchową kurtkę i unoszę głowę.

- Ja też. Marzyłam, żeby zobaczyć, jak rąbiesz drewno do kominka. Bez koszulki. – Odpowiadam.

- Wiesz, że jest minut pięć stopni? – Śmieje się.
- Obiecuję, że później Cię odpowiednio rozgrzeję. – Przysięgam z ręką na sercu.
- No cóż, ja marzyłem, żeby zobaczyć Cię nagą w jacuzzi. To co, umowa stoi? – Pyta Mati.
- A stoi już? – Dopytuję ze śmiechem. Obracam się do niego przodem i mrużę oczy wyczekująco.
- Mówią, że w zimnym się kurczy. Wierz mi, mnie to nie dotyczy. – Podchodzi i przytula mnie mocno. A ja owszem, nie muszę wierzyć mu na słowo, bo czuję jak bardzo jest na mnie gotowy. Rozpinam jego kurtkę i ściągam podkoszulek. A później idę po siekierę, którą mu radośnie wręczam.
- Jesteś bardzo przystojnym drwalem, kochanie. – Stwierdzam, gdy ten zabiera się do pracy. Wytrzymuję kilka przeciętych kłód, po czym zaczynam się ostentacyjnie rozbierać. Szybko przerywa rąbanie i dokładnie lustruje mnie wzrokiem. Gdy już pozbywam się ubrań, biegnę i wskakuję do jacuzzi. Mąż dołącza do mnie, bardzo gotowy do dalszych zabaw. To są najlepsze święta w moim życiu!

Przez tydzień testujemy wszystkie możliwe meble w domu. Zdecydowanie kilka nadaje się później do wymiany na nowe. Sylwestra prawie nie obchodzimy, ale o północy obserwujemy z jacuzzi sztuczne ognie wystrzeliwane z miasteczka. To jest dobry czas, chciałabym, żeby trwał jak najdłużej.

Po powrocie do kraju, zostaję wywleczona (natychmiast!) na zakupy. Ze stosem ubrań ciążowych, wracam do domu i zastaję cały salon wypełniony paczkami.

- Zamawiałaś COŚ? – Pyta Mateusz.
- Taaak! – Wołam radośnie, wręczając mu siatki, które przytaskałam z galerii. – To na górę, poproszę. Zresztą kartony również. Musimy złożyć meble do pokoju dziecka.
- Cudownie. – Odpowiada, mało entuzjastycznie.
- Zrekompensuję Ci Twój trud. – Obiecuję.
- Na klęczkach, kochanie? – Dopytuje, wyraźnie zainteresowany takim rozwiązaniem.
- Jak tylko zapragniesz. – Mówię przeciągle.

Bardzo szybko w pokoiku stoi gotowe łóżeczko oraz mała komoda. W tym czasie rozpakowuję swoje nowe ubrania i przechodzę do pokoju dziecięcego, poukładać wszystkie zakupione rzeczy. A później spełniam obietnicę.

Na drugi dzień przychodzi szafa i regał, które są złożone zanim wracam ze sklepu spożywczego. Nie muszę dopytywać, skąd ten pośpiech. Domyślam się, czego

mój mąż oczekuje w zamian i bez protestu spełniam jego potrzeby. Zapowiada się ciekawy okres w naszym życiu.

Czas tak szybko zaczął płynąć, że nagle orientujemy się, że przydałoby się spakować się przed wylotem na ferie. Moja walizka jest dwa razy większa od Mateuszowej.

- Masz tam jeszcze trochę miejsca u siebie? – Dopytuję niepewnie.

- Nie, a co? Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że się nie zmieściłaś do swojej? – Przekomarza się ze mną Mateusz.

- No właśnie, zapomniałam o kosmetyczce... - Odpowiadam.

- Żartujesz? Przecież ona jest jak mała walizka. – Burczy. Poza tym trochę przesadza.

- No nic, w takim razie muszę wziąć mniej letnich sukienek. – Zaczynam ostentacyjnie wyciągać te najładniejsze i najbardziej prześwitujące.

- Dobra, czekaj. Wystarczy mi jedna bluza. Daj tę kosmetyczkę. – Szybko stwierdza Mateusz. Bajka. Teraz możemy spokojnie lecieć do ciepłych krajów!

Aga na lotnisku prawie skacze z radości, a to jej się rzadko zdarza. Nawet Marek stoi rozpromieniony. Kto by pomyślał, że nie byli na żadnych wakacjach od wielu lat. I to z powodu tak prozaicznego, jak podjęcie decyzji, że chcą gdzieś lecieć. Marek do tej pory był typem człowieka, którego zmuszano w pracy do wzięcia urlopu. Wszystko zmieniło się od czasu operacji Agi. Z kolejnych nowości, choć nadal publicznie jej nie całuje, to parę razy przytulał ją przy nas jak byliśmy w górach. A to u niego sukces. Zwariowałabym z tego typu facetem. Jego żona wydaje się nie mieć takich potrzeb jak ja, więc dobrze się dobrali. Mnie Mati mógłby w ogóle nie odstępować na krok, wtedy byłabym najszczęśliwsza. Lubię w nim to, że jak na chwilę gdzieś zniknę z jego pola widzenia, to autentycznie się cieszy, kiedy wracam. Z tymi myślami ładuję swoje duże dupsko na pokład samolotu. Jeszcze nie jest źle, zajmuję całe swoje siedzenie, ale się mieszcę! Jestem w połowie szóstego miesiąca i powoli rozumiem, co miała Aga na myśli z tym nagłym przyrostem masy. Pocieszające jest jednak to, że już w maju zacznę proces zrzucania kilogramów, tych zbędnych oraz tych niezbędnych - w postaci naszego dziecka.

Mateusz siedzi spięty i ściska mi rękę. Wytrzeszczam na niego oczy z bólu, ale milczę. Zaraz przestajemy się wznosić i trochę się rozluźnia, w przynajmniej uścisk. Kto by pomyślał, że taki duży chłop, a może bać się latać!

- Mogłeś mi powiedzieć, że nie lubisz latać. – Mówię cicho.

- Nie tak, że nie lubię. Po prostu nie przepadam za startami. – Odpowiada zmieszany.

- Mhm, oczywiście. Nic się nie martw, jeszcze tylko cztery godziny. – Stwierdzam złośliwie. – Ściągnęłam dwa fajne filmy, masz ochotę obejrzeć? – Pytam.

- Jasne, włączaj. – Mówi z wdzięcznością.

- To najpierw film akcji czy romans? – Dopytuję.

- Film akcji. Ale taki bez pojazdów latających. – Burczy. Na szczęście ściągnęłam jakiś kryminał z agentami służb wywiadowczych, z licznymi pościgami, więc spełnia wszystkie jego oczekiwania. Wtulam się w jego ramię i oglądamy z przerwami na jedzenie, aż wylądujemy.

Krajobraz zmienia się nie do poznania. Wyjechaliśmy z zaśnieżonego, zimnego i zaspanego kraju, a przylatujemy do miejsca, którego krajobraz składa się z samych rozświetlonych piasków i gołych skał. Tylko w rejonie hoteli, przy samym brzegu, znajduje się kilka palm i trawa, która najwyraźniej została sztucznie zasiana. Jednak widok przybrzeżnej rafy zapiera dech w piersiach. Kolory od jasnego błękitu, miejscami zielonkawej wody, aż po głęboki granat. Wszyscy goście leniwie wylegują się przy brzegu lub nad basenem, a wokół unosi się zapach przygotowywanego obiadu, od którego dostaję mdłości. Szybko udaję się do naszego pokoju i wymiotuję. Życie, nie umierać. Jak widać przywiozłam własną, prywatną zemstę młodego faraona...

Na szczęście, po chwili odpoczynku w klimatyzowanym pomieszczeniu i szybkiej drzemce, w bardzo wygodnym łóżku, dochodzę do siebie. Schodzimy na późny posiłek i dołączamy do Agi i Marka. Planujemy cały pobyt i trzymamy się go bardzo drobiazgowo. Codziennie wstajemy na śniadanie na godzinę ósmą. Następnie ruszamy na wybraną wyprawę – łódką na nurkowanie oraz quadami, na koniach, wielbłądach, a także jeepami po pustyni. Sporo wymiotuję. Po dwóch dniach dołączają do mnie pozostali, ale oni z innego powodu. Czwartego dnia wszyscy przyzwyczajamy się do nowych warunków i przestajemy szukać co chwilę woreczków. Po powrocie z przejażdżek chodzimy na obiady, które głównie składają się z bezpiecznego ryżu i kilku dodatków. Oczywiście talerzyki deserowe są sownicie wypełnione ciastami i słodkościami. Następnie do wieczora wylegujemy się na plaży, smażąc się i kąpiąc dla ochłody z kolorowymi rybkami. Po powrocie do pokoju bierzemy szybki prysznic i ruszamy na kolację. Jemy bardzo długo i rozmawiamy do późnych godzin. Tak mija nam cały wyjazd. Nigdy nie byłam na lepszym! Pod koniec naszego pobytu, zaczynam odczuwać mocne kopniaki ze strony mojego syna, co nie do końca jest przyjemne, szczególnie gdy się śpi. Pozostali przyjmują tę nowość ze zdecydowanie większym entuzjazmem i co chwilę któreś przykłada rękę do mojego brzucha, żeby wyczuć jego ruchy. Nawet Marek! Zadziwiające.

Wracamy 13 lutego, w sobotę. Spodziewając się silnej dłoni męża podczas startu, proszę go, żeby tym razem zrobił to troszeczkę lżej. I udaje mu się tego dokonać. W drodze powrotnej podziwiamy z góry Nil i zieleń ciągnącą się wyłącznie wzdłuż rzeki. Lądujemy po godzinie dwudziestej. A przed dwudziestą drugą dojeżdżamy do domu. Obydwoje jesteśmy bardzo zmęczeni, więc zasypiamy bez rozpakowania bagaży. Co mi się nie zdarza!

W niedzielę wypadają Walentynki. Już wcześniej zaplanowałam niespodziankę dla Mateusza. Po cichu schodzę na dół i robię dla niego śniadanie z kawą, podane do łóżka. Następnie robię mu masaż, który jak łatwo się domyśleć dotyczy całego ciała.

Po wspólnym finiszu, bierzemy aromatyczną kąpiel przy dźwiękach muzyki tybetańskiej. Zapraszam go do wygodnego, ciepłego ubioru i zawożę na obrzeże miasta, do kina. Wyszła właśnie kontynuacja jego ulubionego kryminału. Po filmie idziemy na makaron do nowo otwartej włoskiej restauracji, a Mati wręcza mi naszyjnik i kolczyki z małutkimi serduszkami, na których z tyłu wypisane są imiona członków naszej rodziny. Jedno pozostaje puste, mam dopisać imię naszego maleństwa po porodzie.

Gdy robi się już ciemno, wychodzimy i zamiast w stronę domu, jadę w kierunku gór. Widzę, że jest bardzo zdziwiony. Pora żebym odwdzięczyła się za jego niespodzianki! Na miejscu, na parkingu przy granicy z lasem, już wszyscy są – moi rodzice, Aga z Markiem, Ania i Michał, Albert oraz jego Grzesiu, a także Kaśka - uwaga z Tomkiem! Poznali się w Tajlandii, z której właśnie wrócili. Jak ja się cieszę! Na szczęście na kuligu było wystarczająco dużo miejsca w wozach, więc dodatkowa osoba bez problemu się zmieściła. Zapalamy pochodnie i ruszamy z kopyta głęboko w las, po puszystym śniegu. Mati jest bardzo zadowolony z mojego pomysłu. Po dwudziestu minutach, otuleni ciepłą owczą skórą, docieramy do polany, gdzie przygotowano ognisko z kiełbaskami i grzańcem. Górale śpiewają kilka pieśni, które niosą się wokół nas. Wspaniały wieczór, pełen miłości i radości.

I pomyśleć, że jeszcze wczoraj siedziałam w pełnym słońcu nad morzem. Jestem z siebie dumna, że udało mi się zaplanować i zrealizować tę imprezę. I nie puścić pary z ust. W zasadzie, to tylko Mateusz nie był wtajemniczony, może dlatego było mi łatwiej?

Z końcem lutego czuję pierwszy powiew nastającej wiosny. Wraz z nią zaczyna rosnąć moje napięcie i nerwowe wyczekiwanie. Wszystko mam przygotowane, pokój, ubrania, wózek, nosidełko i pełno zabawek. Zapas pieluch stoi pod jedną ze ścian. Zostało dwa i pół miesiąca do porodu.

Kolejne USG robię w marcu. Płód rozwija się prawidłowo. Dobrze, że nie robią testów na poczytalność przyszłych matek, bo pewnie nie wychodziłyby najlepiej. Czuję, że psychicznie jestem kompletnie na to nieprzygotowana. Aga i mama pocieszają mnie jak mogą, ale to nic nie daje! Tyle się mówi o ciąży, powikłaniach, etapach rozwoju dziecka, a tak mało o samym procesie przechodzenia przez to kobiet. Ich wewnętrznych lękach, rozterkach, bólu, cierpieniu, smutku i radości równocześnie. Coś zostaje zabrane, a coś nowego się otrzymuje. Ale wszystko ma swoją cenę, którą teraz zapłacę ja.

Na początku kwietnia jestem jak wielka gruszka, z długimi nogami. Pogoda niezbyt sprzyja ruchowi, cały czas pada, a w nocy są przymrozki. Rosnę jak nadmuchana bańka i ciężko mi na siebie patrzeć w lustrze. Wiem, że jeszcze tylko miesiąc, ale wydaje się to być teraz odległe w nieskończoność. Medytuję codziennie,

żeby nie płakać. Mateusz jest nad wyraz cierpliwy i wyrozumiały. Ja do siebie nie mam takiej wytrzymałości. Tym bardziej go podziwiam.

Budzę się rano wyspana, jest środa, początek maja, urodziny Mateusza. Patrzę na niego. Lubię, jak jest taki zaspany i błogo uśmiechnięty. Dziś nie spieszymy się do pracy. Albert przejął już wszystkich klientów, ja tylko sprawdzam projekty. Mateusz często pracuje zdalnie, w razie, gdyby był mi w czymś potrzebny, bo już ciężko mi się poruszać. Choć podejrzewam, że martwi się bardziej o mój stan umysłowy.

Temperatura jest przyjemna. Schodzimy na dół i siadamy na werandzie, pijąc herbatę miętową. Przyglądam się trawnikowi. Nagle orientuję się, że widzę kolorowe punkciki. Wstaję, co nie jest już łatwe i oczywiste, schodzę do ogrodu.

- Mati, mam dla Ciebie kwiatki urodzinowe! – Mówię wzruszona, otoczona kolorowym dywanem. Mateusz zbliża się do mnie, wyciąga telefon i robi nam zdjęcie.

- Będziemy mieć piękną pamiątkę, oprawię je w ramkę. – Odpowiada i mnie przytula. Jestem taka szczęśliwa.

Po minucie delektowania się przyrodą, czuję pierwszy skurcz.

- Co się dzieje? – Pyta troskliwie.

- Chyba mam skurcze przepowiadające. – Wyjaśniam. - Pewnie przez najbliższe dni będę czuć takie coraz częściej.

- Chodź, usiądź. Zrobię nam śniadanie. – Całuje mnie w czoło i prowadzi do cienia na werandzie. Przy śniadaniu znów dopada mnie skurcz.

Kolejne pojawiają się przed południem, zdecydowanie częściej, ale nie są strasznie bolesne. Informuję Matiego, że chyba jednak pojedziemy dzisiaj do szpitala. Powoli pakujemy torbę i ruszamy. Po drodze jest coraz gorzej. Gdy dojeżdżamy, ledwo wysiadam, a boli co pięć minut. W przerwie pomiędzy nimi docieramy na SOR, a stamtąd zawożą mnie wózkiem na porodówkę. Mateusz nie odstępuje mnie na krok, cały czas trzymając moją rękę. Nie czuję przerażenia, wyłącznie ból, który sprawia, że o niczym innym nie myślę i bardzo chcę, żeby to już się skończyło. Pielęgniarki mówią, że jeszcze potrwa to do dwóch godzin... Czy kogoś pojechało?

Po godzinie krążenia pomiędzy salą, a toaletą, nie mam siły więcej wstawać. Leżę i czekam, aż to piekło się skończy. Co chwilę badają mi ciśnienie, pełno osób przewija się przez moją salę. Czuję, jakby mi ktoś żelazko trzymał na miednicy i przyciskał. Krzyczę z bólu, w zasadzie cały czas. Nie wiem skąd mam na to siły, marzę, żeby zemdleć. Niewiele pamiętam z tego co było dalej. Chyba w końcu mózg tego nie znosi. Krzyczą na mnie, że trzeba przeć – jakbym nie wiedziała... Na szczęście organizm sam wie, co należy teraz robić, usilnie próbując pozbyć się tego pieczenia i rozrywania jak najszybciej, zanim kompletnie zwariuję. Nagle wrzucają mi krwisty mały

tobolek na klatkę piersiową. Nie mam siły na niego nawet spojrzeć. Kompletnie odpływam. Mam nadzieję, że dziecko jest zdrowe. Bo ja nie jestem...

Na pogrzeb przyjeżdża strasznie dużo osób. Wszyscy bliscy i bardzo dalecy krewni, przyjaciele rodziny i dawni pracownicy. Czyjaś nagła śmierć, niezależnie od wieku w jakim ta osoba się znajduje, zawsze wstrząsa ludźmi. Nikt nie lubi, jak coś im bez zapowiedzi zmienia plany na życie.

Mateusz kurczowo trzyma na rękach małego Piotrusia. Obok siedzą jego zapłakani rodzice. Moja siostra jest blada jak ściana, opiera głowę o swojego chłopaka, Tomka. Z drugiej strony Kasi znajduje się moja mama, na prochach uspakajających. Wygląda na kompletnie nieprzytomną. Kolejną ławkę zajmują pogrążeni w smutku Ania, Marek i Aga. Pozostali goście siedzą ze zwieszonymi głowami, pewnie zastanawiając się nad własnym życiem oraz bliskimi, których stracili.

Trumna jest w kolorze ciemnego orzecha, a wokół niej morze białych kwiatów. W tle leci piosenka, opowiadająca o bezkresnym lataniu. Patrzę na nich i staram się znaleźć siły, by powiedzieć przemowę, którą przygotowałam. Mateusz mówi bezdźwięcznie, że mnie kocha. Od razu odzyskuję rozum, za to łzy bez kontroli płyną po moim policzku.

- Tatusiu, dziękujemy za każdy dzień, który z nami spędziłeś. Podróż przez życie z Tobą u boku wydawała się łatwiejsza i bogatsza. Zawsze wspierałeś nas uśmiechem, żartem i dobrocią. Nie żądałeś wyjaśnień, po prostu byłeś obecny. I to nam wystarczyło. Teraz kiedy nadszedł czas, w którym musimy się z Tobą rozstać, odmawiamy używania słowa żegnaj i mówimy - do zobaczenia. W imieniu całej rodziny, bardzo dziękuję za Wasze przybycie i za pomoc nam w przetrwaniu tej trudnej drogi.

Odchodzę od mównicy i zajmuję miejsce przy Mateuszu. Jestem kompletnie wykończona fizycznie i psychicznie. Dopiero co zakończyłam czas połogu, nadal walczę z depresją poporodową, a teraz muszę jeszcze pogodzić się ze stratą taty. Za każde szczęście trzeba słono zapłacić...

Jeszcze pięć dni temu siedział w salonie i trzymał na rękach Piotrusia, swojego wnuka. Był taki dumny. Twierdził, że Piotr odziedziczył po nim wszystko co najlepsze. Chyba miał na myśli jasne oczy i nieschodzący z twarzy błogi uśmiech. Tej nocy dostał zawału. Mama wybiegła z domku gościnnego i pognęła po Mateusza. Reanimowali tatę do przyjazdu karetki, ale się nie udało. Stałam nad nimi i nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Chciałam móc jakoś pomóc. Tylko patrzyłam bezsilnie, jak bezpowrotnie go tracę. Gdy odjechali, zabrałam do siebie mamę i razem zasnęłyśmy w łóżku. W tym czasie Mateusz znalazł zakład pogrzebowy, który zabrał ciało taty. Na drugi dzień mama z Kasią pojechały pozałatwiać formalności do urzędu oraz ustaliły datę pogrzebu. Rodzice Mateusza uparli się, że przylecą. Bałam się, że im się coś stanie przez te ciągle, wielogodzinne podróże. Za dwa tygodnie mieliśmy sami do nich lecieć.

W zasadzie, to martwię się teraz wszystkim naraz. Przez pierwsze dwa tygodnie po porodzie nie wychodziłam z łóżka, dlatego rodzice wprowadzili się do domku gościnnego i pomagali przy dziecku. W końcu Mateusz nie wytrzymał i sprowadził psychologa. Na początku byłam wściekła, ale rozmowa bardzo mi pomogła. Przede wszystkim świadomość, że nie jest to nic rzadkiego i dziwnego.

Obecnie jeżdżę na sesje do miasta, dwa razy w tygodniu. Przy okazji spotykam się z klientami i Albertem. Praca bardzo mnie uspokaja. Piotruś ma już sześć tygodni, rozwija się prawidłowo. Zmuszam się do trzymania dziecka w ramionach, choć nadal trochę go unikam. Odciągam pokarm, gdy słyszę jego płacz, wtedy mi łatwiej to wychodzi. Najczęściej karmi go moja mama i Mateusz. Całe szczęście otacza go wiele kochających osób. Kasia oczywiście zwariowała na jego punkcie, co chwilę na mnie krzyczy żebym wzięła się w garść. Rozumiem to. Myślałam, że Aga też będzie mieć do mnie pretensje, ale bardzo mnie wspiera i okazuje niebywałą cierpliwość. Może tak mają matki? Ania zaraz po moim porodzie miała egzaminy, które poszły jej średnio. Martwi się, czy dostanie się do tej samej szkoły co Michał. Zaglądają do nas popołudniami, gdy jeżdżą po okolicy na rowerach. Bardzo polubiłam jej chłopaka, jest nad wiek dojrzały i spokojny. Widać, że są ze sobą szczęśliwi.

Po pogrzebie nie organizujemy normalnej stypy. Spotykamy się u nas na grillu, tak jak tata lubił. Siedzimy razem do późnej nocy. Następnego dnia mama wraca do miasta, chce uprzątnąć rzeczy taty i zabrania nam przyjazdu do niej, żeby sobie pomóc. Musi pobyć sama. Rodzice Mateusza zostają u nas do przyszłego tygodnia, a później wszyscy razem lecimy do Nowej Zelandii. Udało im się nawet namówić moją mamę, co bardzo mnie uspokaja. Nie tylko ze względów egoistycznych, bo ewidentnie potrzebuję pomocy przy dziecku, ale też ze względu na jej własny stan.

Przed samym wylotem jadę na grób taty, a później po mamę. Mateusz bierze dziecko i rodziców. Na lotnisku spotykamy się z Agą, Markiem, Anią i Michałem. Podróż mija spokojnie, nawet Piotruś większą część trasy przesypia. Może dlatego, że wreszcie śpi w moich ramionach. Jestem tak zmęczona, że nie oponuję, gdy Mateusz mi go wręcza na karmienie. Automatycznie przystawiam dziecko do piersi i zasypiam. To chyba jest przełom, ale niezbyt go rejestruję. Dopiero po wylądowaniu, Mati szepcze wzruszony, że jest ze mnie taki dumny.

Pchając wózek przed sobą i z plecakiem na plecach, kieruję się za Mateuszem do biura odebrać kluczyki. Następnie wsiadamy do wynajętego pojazdu. Jeszcze nie wyglądam tak bardzo apetycznie jak rok temu, ale codzienne ćwiczę, żeby wrócić do formy. Zostało jeszcze kilka kilogramów do zrzucenia, których mam zamiar pozbyć się na wycieczkach po wyspie. Temperatura jest przyjemna, kilkanaście stopni w dzień. Gdy docieramy w okolice Waiuku, jest już druga po południu. Jeszcze przed porodem wynajęliśmy własny domek na uboczu. Cały czas waham się czy nie wziąć do siebie mamy, która ma zamieszkać z rodzicami Mateusza. Aga z rodziną też mają swój wynajęty domek, ale bliżej centrum miasta, żeby dzieci mogły pozwiedzać i mniej się nudzić. Ostatecznie nie mówię nic i idę na żywioł, jeśli nie udźwignę, to wtedy będę

prosić o pomoc. Mam nadzieję, że Mateusz to doceni, bo naprawdę się staram. Coraz częściej boję się, że mnie zostawi...

- Masz dużą twarz. - Stwierdzam, gdy po rozpakowaniu, rozsiadamy się na werandzie, w środku lasu. Ciekawe, że akurat taki domek wynajęliśmy...

- Słucham? – Pyta zdziwiony Mateusz.

- Twoja twarz, wydaje się być teraz ogromna. Chyba przez to, że Piotrka jest taka malutka. - Informuję go poważnie.

- Dziękuję? To bardzo przydatna wiedza... - Podsumowuje. Przez chwilę siedzimy w ciszy, w końcu nie wytrzymuję:

- Gdyby nie ja, miałbyś takie spokojne życie.

- Gdyby nie Ty, nie miałbym żadnego. Jesteście dla mnie z Piotrusiem całym światem. – Mówi spokojnym głosem Mati, przytulając mnie mocno. – Na tym polega małżeństwo, kochanie. Kiedy jedno nie dźwiga, drugie go odciąża. Kiedyś to ja będę potrzebował opieki i wiem, że będziesz wtedy przy mnie.

- Nie ma innej możliwości. – Odpowiadam wzruszona. – Czuję się zdecydowanie lepiej. I to pomimo, że straciłam tatę. Jakby coś we mnie dzisiaj pękło i powoli znikało.

- Widzę i mam nadzieję, że to nie jest chwilowe. Ale nie spiesz się, rób małe kroczki. – Poucza mnie, a ja potakuję.

- Wiesz, że minął rok, odkąd Cię poznałam? – Zagajam.

- A gdybyś teraz znów mogła ponownie być w tamtej kawiarni, to zaproponowałabyś pomoc przy torcie? – Pyta Mateusz.

- Nie. Gdybym miała wiedzę, co nas potem czeka, od razu bym Ci się rzuciła na szyję. – Odpowiadam rozbawiona. Mateusz uśmiecha się zadowolony. – A tak na marginesie, pamiętasz, że jutro są urodziny Twojej siostry?

- W zasadzie, to zapomniałem... Ale na szczęście znam kogoś, kto potrafi upiec cuda. – Mruga do mnie i całuje w policzek.

- Tak, ja też kogoś takiego znam, ale trzeba zapłacić za to bardzo wysoką cenę. – Odpowiadam kuszaco. Już nie pamiętam, kiedy spaliśmy ze sobą po raz ostatni. Generalnie dawno. Pora wrócić do przyjemnych rytuałów!

- Zapłacę każdą, o ile mi żona pozwoli. – Szczerzy się do mnie Mati.

- To ja z nią później porozmawiam i to załatwię. A teraz zanieś mnie do sypialni. – Rozkazuję roześmiana, a on porywa mnie w ramiona i zanosí na łóżko. Na szczęście Piotruś śpi długo i smacznie, a my od dziś zamierzamy wykorzystywać każdą możliwą chwilę, na bycie tylko we dwoje. Bo tego nam najbardziej brakowało. Jestem mamą, ale chcę również pozostać żoną. Piękną, inteligentną i walniętą. Czy można sobie wyobrazić lepszy zestaw?!

